



NATALIA MONKIEWICZ

# MORDERSTWO W PIĄTEK TRZYNASTEGO

NOVAE RES

NATALIA MONKIEWICZ

**MORDERSTWO  
W PIĄTEK TRZYNASTEGO**



NOVAE RES

# Rozdział 1

*13 września, piątek*

Mocno wbiłam długopis w zeszyt, dziurawiąc kilkanaście kartek. Nie wiedziałam, czy będę w stanie wytrzymać kolejną lekcję z głośnym śmiechem Rose wwiercającym się w moje myśli – dziewczyna raczyła podzielić się z nami fascynującą historią o tym, jak jej tatuś, gubernator, załatwił jej spotkanie z kolejnym absolwentem Yale albo jakimś członkiem komisji. Minęły dopiero dwa tygodnie od rozpoczęcia roku szkolnego ósmej klasy, a ja już wpatrywałam się w ścienny zegar, obserwując, jak jego wskazówki powoli zmierzają do upragnionego celu, i szkicując coś nieuważnie w zeszycie.

Na kolejnej lekcji, ostatniej, zupełnie nie mogłam zebrać myśli, więc przełożyłam słuchawki przez bluzę i przykryłam je włosami, słuchając kolejnego odcinka kryminalnego podcastu. Kątem oka widziałam, jak Rose patrzy w moją stronę i uśmiecha się słodko – zbyt słodko jak na mój gust. Pewnie nadal pamiętała początek końca naszej relacji w trzeciej klasie, gdy uśmierciła jedną z roślinek hodowanych przez naszą klasę – tę moją. Nadal też nie zapomniała mojej... nieco przesadzonej reakcji na ten czyn.

Wreszcie lekcja skończyła się, a ja mocno odepchnęłam krzesło i jako pierwsza wyszłam ze szkoły. Chłodne wrześniowe powietrze uderzyło mnie w twarz, przynosząc wraz ze sobą kilka ulotek. Jedna z nich informowała o zamiarze gubernatora Michelsona – ojca Rose – dotyczącym podjęcia walki z rosnącymi cenami. Rozpoznałam ją od razu, z daleka widziałam na ulotce uśmiechniętą twarz starszego mężczyzny z krótko przyciętymi jasnobrązowymi włosami. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam przelatującą broszurkę, zabrudzoną

w rogu. Choć twarz Michelsona, nieco pokryta pierwszymi zmarszczkami, sprawiała wrażenie dobrej, ja wpatrując się w jego oczy, wydrukowane na śliskim papierze, nie mogłam zapomnieć wydarzeń sprzed kilku lat.

Otrząsnęłam się z tych myśli i ruszyłam w stronę mojego czarnego roweru przywiązanego do słupka niedaleko szkoły, zostawiając ulotkę i gubernatora daleko w tyle. Odjechałam w kierunku umówionego miejsca spotkania, pobliskiego supermarketu. Podążając dobrze znaną mi drogą do domu, już z daleka widziałam moją przyjaciółkę – wysoką i szczupłą blondynkę, która prawie zawsze się uśmiechała.

– Christina! – wykrzyknęłam, zeskakując z roweru, i padłam w jej objęcia.

– Anna! – powitała mnie z uśmiechem moja młodsza o rok przyjaciółka. – Ciągle zapominam, że jesteś taka stara i kończysz dopiero o piętnastej.

– A ja ciągle zapominam, że jesteś takim bachorem i masz cały dzień wolny – odparłam.

Weszłyśmy do sklepu i zaczęłam uzbrajać się w zapasy na kolejne kilka dni, co chwilę zerkając na listę, którą dał mi tata.

– Jak tam w szkole? – spytała Chris.

– Tego się nawet nie da opisać – odpowiedziałam, wkładając cztery opakowania czarnych herbat do koszyka. – Tragedia.

– U mnie tak samo – pocieszyła mnie Christina, ale ja spojrzałam na nią z powątpiewaniem. – A nasze lektury to w ogóle porażka.

– A właśnie, skończyłaś już książkę, którą ci pożyczyłam?

Moja przyjaciółka skrzywiła się.

– Nie mam czasu... – Obie wiedziałyśmy, że to kłamstwo.

– Zgubiłaś ją?

– Tak.

Westchnęłam ciężko. Christina była niezwykle roztargniona, ale miała w sobie urok, któremu nikt nie był w stanie się oprzeć.

– Wiesz, że ja ją wypożyczyłam z biblioteki? Będę musiała podjechać tam po południu i się wytłumaczyć – oznajmiłam, udając złość, choć tak naprawdę

cieszyłam się, że mam pretekst, aby odwiedzić moje ulubione miejsce na świecie.

– Pojadę z tobą – zaproponowała Christina.

– Pani Joan mnie chyba zabije. Już wielokrotnie wzywała mnie do siebie na dywanik. Ona wspaniale by się odnalazła w roli niewyżytej dyrektorki elitarnej szkoły.

– Nawet mi o niej nie mów – jęknęła moja przyjaciółka. – Zawsze, kiedy ją widzę, spinam się i sztywnieję. Niby jest miła, ale w rzeczywistości... już chyba wolałabym powtarzać całą naukę od początku niż spędzić z nią sam na sam dwie godziny w zamkniętym pomieszczeniu, musząc słuchać tego, co ma do powiedzenia, i patrzeć w jej złowrogie oczy.

Podeszłam do kasy samoobsługowej i zaczęłam wypakowywać zakupy z koszyka.

– Dobra, pójdźmy do niej razem, wsparcie zawsze mile widziane. Ale mogę dopiero wieczorem, bo obiecałam tacie, że pomogę mu ogarnąć akta i dokumenty.

– Ale pośpiesz się. Ja naprawdę nie wiem, co ty widzisz w tych papierach zapisanych tak małym druczkiem, że aż oczy łzawią. To jak, spotkamy się przy bibliotece koło osiemnastej?

Potwierdziłam i wyszłyśmy ze sklepu. Z trudem wcisnęłam zakupy do plecaka, pożegnałam się z przyjaciółką, która jechała w inną stronę, i ruszyłam do domu.

Gdybym wtedy miała jakiegokolwiek przecucie tego, co się wkrótce wydarzy, nie przejmowałabym się zgubioną książką z biblioteki.

Ruszyłam na rowerze w stronę mojego bloku. Mieszkałam w nim, w tej samej klatce co Christina, odkąd pamiętam. Moje mieszkanie było nieduże. Tata po śmierci mamy nie korzystał z ich wspólnej sypialni i od kilku lat spał na kanapie. Wchodząc, poczułam znajomy, zatęchły zapach starego budynku, weszłam na szorstki, skrzypiący parkiet i wyjrzałam na podwórko przez brudne okna. Znałam każdą smugę na beżowych ścianach, każdą rysę na owalnym lustrze naprzeciw wejścia i odchodzący od sufitu tynk, wszystko dużo wyraźniejsze, od kiedy jej z nami nie było.

– Jestem, tato! – oznajmiłam.

Szybkim ruchem ściągnęłam buty i bluzę, rzucając ją byle gdzie, i weszłam do dużego pokoju. Zastałam tatę pochylonego nad stosami papierów leżących na stole otoczonym kartonami.

Wyglądał jak młodsza wersja mojego ojca – oboje jesteśmy średniego wzrostu, mamy zadarte nosy, czarne włosy i migdałowe oczy. Oboje nie grzeszymy wdziękiem ani urodą, oboje jesteśmy krótkowidzami i mamy bardzo podobne złote, druciane okulary.

– Jak w szkole? – spytał z roztargnieniem tata. Przyzwyczyłam się już do sposobu, w jaki radził sobie z przeszłością. Często ironiczny, pochłonięty pracą, nie skupiał się na codzienności.

Bez słów podeszłam do niego i przytuliłam, a następnie wzięliśmy się do roboty. Przez ostatnie trzy lata trudno było nam rozmawiać, więc teraz zagaiłam i wdaliśmy się w kolejną bezsensowną i bezcelową konwersację.

Mój tata był psychologiem kryminalnym i pracował w policji. Bardzo często, nim umarła mama, opowiadał mi o ciekawych przypadkach, nie szczędząc drastycznych szczegółów. Uwielbiałam to.

– Potem przykleimy na te pudła naklejki z datami – powiedział – zanieśmy do mojego biura i ułożymy na regałach.

Kiwnęłam głową. Mój ojciec nie chciał się pozbywać dokumentów, gdyż często, gdy był smutny, zaglądał do starych nierozwiązanych spraw. Pozwalało mu to nie myśleć o mamie.

– Podoba ci się w ósmej klasie? – Tata był dzisiaj wyjątkowo rozmowny.

– Jest okej. Nic się nie zmieniło.

– Masz jakieś koleżanki?

– Nie. – Nie było sensu owijać sprawy w bawełnę. – Potem spotykam się z Christiną w bibliotece.

Zapadła cisza. Z frustracją zamknęłam jeden z kartonów tak mocno, że prawie się rozleciał. Napisałam na kartce rok: 2010, i krzywo przykleiłam taśmę, musiałam ją potem poprawić. Opisaliśmy pozostałe pudła i szybko, w milczeniu wynieśliśmy je do biura taty. Nie żegnając się z nim, zarzuciłam

plecak na plecy, wyszłam z mieszkania i wsiałam na rower, zerkając przedtem na zegarek. Była szesnasta czterdzieści. Będę na miejscu za wcześniej. Zadowolona z dodatkowego czasu wśród ukochanych tomów, o siedemnastej stanęłam przed ceglany gmachem biblioteki.

Pchnęłam dobrze znane mi szklane drzwi i głęboko odetchnęłam. Uwielbiałam zapach starych i nowych książek, drukowanego papieru. Uwielbiałam długie korytarze wyłożone czerwoną wykładziną, masywne regały, aksamitne fotele oraz ciężkie stoły. Rozglądając się po wnętrzu biblioteki, odnotowałam, że nic się nie zmieniło przez ostatnie trzy tygodnie. Zerknęłam za ladę i westchnęłam, stała za nią pani Joan, która z całego serca mnie nienawidziła, bo pewnego razu potknęłam się o fotel, skaleczyłam się i zakrwawiłam dywan. Nawet bombonierka, którą jej wręczyłam po owym tragicznym dniu, nie pomogła. Spojrzała na mnie spod czerwonych okularów, a ja się uśmiechnęłam.

– Dobry wieczór – zaczęłam moim najbardziej przymilnym tonem, w którym jednak mimo woli pobrzmiwała złość. – Jak pani mija dzień?

– Dobrze – odparła zdawkowo. – Dzisiaj nikt się nie przewrócił w bibliotece.

Uniosłam kąciki ust w sztucznym uśmiechu i nie zmieniając wyrazu twarzy, zniknęłam za regałem. Stały na nim kryminały w kolejności alfabetycznej, uwielbiam je. Przeczytałam chyba wszystkie napisane przez Agathę Christie. Teraz przejrzałam książki, wodząc palcem po ich grzbietach. Najcudowniejsze uczucie na świecie.

Ruszyłam dalej, do miejsca, gdzie w centrum biblioteki znajdował się długi lakierowany stół. Dzisiaj nikt przy nim nie czytał, więc odsunęłam krzesło obite skórą i wygodnie się rozsiadłam. Cały budynek zdawał się opuszczony, nie widziałam żadnej żywej duszy, nie licząc pani Joan.

Byłam dziwnie rozkojarzona, nie mogłam się skoncentrować na czytaniu. Zrobiłam pracę domową, co zajęło mi może dziesięć minut, i zaczęłam spacerować między regałami, mając plecak ze sobą. W kieszeni trzymałam telefon, na wypadek gdyby Christina coś pisała. Przeglądałam książki, nadal nie napotykałam nikogo. W bibliotece panowała całkowita cisza, nie było

słysząc przewracania kartek ani szurania krzeseł. Jedynym dźwiękiem było głucho stukanie moich podniszczonych butów, tłumione przez wykładzinę.

Zanim otworzyłam drzwi do mojej i Christiny ulubionej sali Gwiazdnej, napisałam przyjaciółce, że już jestem na miejscu. Sufit w pomieszczeniu pomalowany był na granatowo i usiany srebrnymi gwiazdami. Uwielbiałam leżeć tam na pufach i czytać książki, wyobrażając sobie, że jestem na Księżycu. W tym pokoju znajdowały się głównie regały z książkami edukacyjnymi i starodrukami – były tu atlasy, książki o gwiazdozbiorach, encyklopedie i podręczniki szkolne. Na ścianach, w gablotach, wisiały różne repliki średniowiecznych mieczy oraz sztyletów. Atmosfera w sali kojarzyła się z muzeum, opuszczonym, skrywającym wiele mrocznych sekretów zapomnianych przez żywych, przechowywanych jedynie w sercach zmarłych.

Przez chwilę stałam z głową zadartą do góry, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, a potem znowu ruszyłam spacerem wśród regałów. Coś sprawiło, że zerknęłam na drzwi przeciwpożarowe, położone naprzeciw wejścia do sali, których nikt chyba nie używał od kilkadziesiąt lat. Weszłam w wąską alejkę między encyklopediami, których tytuły zaczynały się od litery „a” do litery „l”. Na jej końcu zauważyłam jakiś mroczny kształt. Pomyślałam sobie, że pewnie dzieci zaciągnęły tutaj pufa, aby posiedzieć w zacienionym kącie.

Chcąc przypodobać się pani Joan, postanowiłam zanieść mebel z powrotem na miejsce. Bałam się ją o cokolwiek spytać, więc podeszłam bliżej do zacienionego kształtu, decydując, że później poinformuję bibliotekarkę o moim niezwykle szlachetnym czynie. W tym momencie napisała do mnie Christina – stojąca przed wejściem do biblioteki. Mimowolnie odnotowałam godzinę. Była siedemnasta trzydzieści osiem. Zostało mi trzy procent baterii, jak zawsze roztargniona, zapomniałam ją naładować, dlatego zgasilałam ekran telefonu.

I wtedy to zobaczyłam w słabym świetle żółtych sufitowych żarówek – czerwona wykładzina była pokryta plamami krwi dookoła owego kształtu, który okazał się najstraszliwszym widokiem w moim życiu. Na podłodze leżał mężczyzna, twarzą do góry, z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała, a nogami krzywo podwiniętymi pod siebie. Jego biała koszula i jasna marynarka nasiąkły



krwią w miejscu, gdzie prawdopodobnie znajdowało się serce. Nie widziałam nigdzie narzędzia zbrodni, ale nie miałam wątpliwości, że został zamordowany.

Nie wiedziałam, że potrafię tak głośno krzyżeć. Często wyobrażałam sobie, że – tak jak tata – rozwiązuję różne zagadki kryminalne, ale nigdy nie widziałam ofiary zbrodni na własne oczy. Byłam roztrzęsiona. Nie wiedziałam, czy ktokolwiek zareaguje na mój krzyk. Nagle zdałam sobie sprawę, że morderca może nadal znajdować się w pokoju, i natychmiast drżącymi rękoma wybrałam numer dziewięćset jedenaście.

Rozglądając się niespokojnie dookoła, wszędzie widziałam cienie nieprzyjaciół. Regały górowały nade mną, jakby miały mnie pogrzebać razem z zamordowanym pod swoim ciężarem. Trzy sygnały, które odczekałam, aż połączenie zostanie odebrane, dłużyły się w nieskończoność.

– Numer alarmowy dziewięćset jedenaście, słucham zgłoszenia.

– Dzień... dobry. – Kultury nigdy nie za wiele, pomyślałam. – Jestem w miejskiej bibliotece na Livingston Ave. – Co miałam dalej mówić? – W jednej z sal znalazłam... ciało.

– Czy oprócz ciebie jest ktoś jeszcze w pomieszczeniu? – Irytował mnie spokojny głos operatora.

– Nie.

– Mam do ciebie prośbę. Już wysłałem pogotowie i policję, a teraz postępuj dokładnie według moich instrukcji. Nie dotykaj niczego, nie ruszaj niczego. Opisz, proszę, co widzisz.

Co niby miałam powiedzieć? Oczywiście w tamtym momencie mój telefon się rozłądował. Nim zdążyłam pomyśleć, rzuciłam go o przeciwległą ścianę i usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła.

Mimo woli podeszłam do zamordowanego. Wtedy, przyglądając się jego charakterystycznej szczęce, rozpoznałam ofiarę. Był to gubernator, ojciec Rose. Michelson we własnej osobie leżał na zakurzonej wykładzinie w miejskiej bibliotece, z twarzą, z której odpłynęła krew, z otwartymi oczami wpatrującymi się w pustą przestrzeń. Te oczy... Miałam wrażenie, że gubernator zaraz przeniesie je na mnie, przesywając spojrzeniem, ale nie. Już nigdy nie skieruje na nikogo swojego wzroku.

Super, pomyślałam. Jak Rose się o tym dowie, to ja będę kolejnym ciałem.

Zacząłam niespokojnie krążyć, czekając na Christinę. Nie wiedziałam, którym wejściem wejdzie, więc bałam się opuścić to pomieszczenie, a jak widać, nikt nie usłyszał mojego krzyku. Nie byłam w stanie zdzierać sobie gardła ponownie. Z czystej ciekawości podeszłam jeszcze bliżej ciała. Bałam się sama siebie, tego chorego odruchu, że ludzkie zwłoki mnie interesowały. Na początku zachowałam się zupełnie irracjonalnie, wstydziłam się swojej reakcji, więc zaczęłam myśleć klarowniej. Podeszłam bliżej, aby przyjrzeć się zwłokom z naukowego punktu widzenia. Wydawało mi się, że rana nie była jakaś rozległa, miałam nadzieję, że gubernator chociaż szybko umarł.

Mój mózg jednak nadal nie chciał mnie w pełni słuchać i machinalnie podniosłam książkę leżącą na podłodze obok zamordowanego. Prawdopodobnie spadła, na przykład podczas jakiejś walki wręcz, do której być może doszło. Wcześniej jej nie zauważyłam i teraz z zainteresowaniem uniosłam ją do góry. Dopiero wtedy dotarło do mnie, co zrobiłam.

Nie dotykaj niczego, nie ruszaj niczego.

Zakłęłam głośno. A potem zrobiłam coś jeszcze bardziej idiotycznego, co miało mnie dręczyć przez wiele, wiele dni. Schowałam książkę do plecaka, nie patrząc na jej tytuł. Przecież nie mogłam się przyznać, że jej dotykałam. Naruszyłam miejsce zbrodni. Nie dość, że operator linii dziewięćset jedenaście pomyślał, że się rozłączyłam, to jeszcze ukradłam dowód. Jeszcze raz rzuciłam okiem na martwe ciało i ruszyłam w kierunku drzwi do sali Gwiazdnej, aby poinformować panią Joan o zbrodni, gdy czyjaś ręka złapała mnie za ramię. Wrzasnęłam głośno i odwróciłam się, aby zobaczyć uśmiechniętą Christinę.

– Spokojnie, Anno – zaśmiała się.

– Christina! Ogarnij się! Tam leży martwy gubernator!

Przyjaciółka wybałuszyła oczy i zakłęła.

– Nie chcę tego widzieć. Proszę, nie! Nie!

– Oprzyj się o ścianę, żebyś nie zemdląła – doradziłam jej i odprowadziłam jeszcze dalej od ciała.

Moja koleżanka powiedziała coś cicho pod nosem, czego nie byłam w stanie rozszyfrować.

– Musimy zadzwonić na policję! Co? Jak? Gdzie? – mówiła chaotycznie.

Interesujące, przemknęło mi przez głowę. Interesujące, jak ludzie sobie źle radzą w panice i stresujących sytuacjach. Tak refleksyjne właśnie były moje myśli w tamtym momencie, mój mózg jeszcze nie był w stanie poradzić sobie z faktem, że natknęłam się na morderstwo. Ja, zwyczajna nastolatka. Morderstwa zdarzały się tylko w książkach i aktach taty, ale zawsze za bezpiecznymi znakami wypisanymi atramentem i zdjęciami. Zdjęciami nieznanymi mi osób w obcych miejscach. Biblioteka była moja, zbyt moja, aby stać się sceną zbrodni.

– Już zadzwoniłam na dziewięćset jedenaście. – Objęłam moją przyjaciółkę z ulgą. – Teraz musimy tutaj czekać. – Przez chwilę rozważałam przyznanie się, że wzięłam książkę z miejsca zbrodni, ale stwierdziłam, że na to będzie jeszcze czas.

– O matko! Przecież takie rzeczy dzieją się tylko na filmach! Co za zbieg okoliczności, że akurat dzisiaj, w tym miejscu i o tej godzinie.

– Tak. Przecież to musi być przypadek – stwierdziłam, choć niepewność wkradła się do mojego serca.

– Będzie dobrze. Będzie dobrze. Będzie... – Miałam wrażenie, że Christina próbuje siebie o tym przekonać, nie mnie. – A co, jak...

Zapowietrzyła się, ale ja wiedziałam, o co jej chodziło. Rozejrzałyśmy się niespokojnie po pomieszczeniu, przyglądając się podejrzliwie wszystkim ceniom i zakamarkom.

– Kiedy będzie ta policja?! – spytałam drżącym głosem.

– Za chwilę. Musi być za chwilę. Może powinnyśmy pobiec po panią Joan albo kogoś dorosłego?

– Nie! Nie możemy się rozdzielić – oponowałam.

– Ale policja nie będzie wiedziała, gdzie ma nas szukać. – To był racjonalny argument.

– To chodźmy razem. Nie mam zamiaru zostawać tutaj sama.

Pobiegłyśmy w stronę wejścia do biblioteki, gdzie rezydowała pani Joan. Książka w moim plecaku boleśnie objęła mi się o plecy, przypominając

o naruszeniu miejsca zbrodni. Gdy dotarliśmy za ladę, stało tam już trzech policjantów, uzbrojonych po zęby, i dwóch ratowników medycznych. Przyjrzałam się ich twarzom, zbyt spokojnym. Rozglądali się po bibliotece niemal znudzonym wzrokiem.

– Dzień dobry! – wysapałam. – To ja dzwoniłam do państwa w sprawie morderstwa.

Pani Joan zerknęła na mnie zza okularów podejrzliwie, jakbym sobie to wszystko wymyśliła.

– Prowadź! – rozkazał jeden z policjantów.

I to zrobiłam. Ruszyłam w stronę sali Gwiazdnej, czując skurcz w żołądku. To na pewno był jakiś koszmarny sen, z którego się obudzę. Przecież takie rzeczy nie dzieją się w prawdziwym życiu. Słyszałam za sobą ciężkie sapanie jednego z policjantów, spokojne kroki innego, przełykanie śliny ratownika medycznego. Wszystko to napawało mnie niewytłumaczalnym obrzydzeniem.

Gdy dotarliśmy do alejki encyklopedii od „a” do „l”, zamarłam. Podczas drogi policjanci pytali mnie o różne rzeczy, lecz ja nie odpowiadałam, zbyt skonsternowana, by cokolwiek opuściło moje usta. Jednak nie to mnie zadziwiło.

Ciała nie było.

## Rozdział 2

*13 września, piątek*

– Mówiłam panom, że dziewczynki chciały nam zrobić głupi kawał. – Pani Joan wyglądała tak, jakby chciała powyrywać nam wszystkie kończyny.

Pokręciłam głowę.

– Nie. Nie, nie, nie! – Padłam na kolana, patrząc błagalnie na przyjaciółkę.

– Wiecie, młode panie, że takie żarty są bardzo szkodliwe? Mogą wam grozić całkiem poważne konsekwencje. – Policjanci również ewidentnie nam nie wierzyli.

– Proszę tutaj poświecić. – Wskazałam palcem miejsce na wykładzinie.

Jeden z policjantów z westchnieniem skierował wąski snop światła latarki na dywan. Tam, niemal niezauważalne, znajdowały się plamy krwi. Odetchnęłam z ulgą, bo już zaczęłam się bać, że miałam jakieś przywidzenia. Choć i to byłoby lepsze niż fakt, że ktoś stracił w brutalny sposób życie, to cieszyłam się, że mogłam ufać moim zmysłom.

– Prosiłbym was o zadzwonienie po waszych opiekunów bądź opiekuna prawnego. Pojedźcie wtedy z nimi i z nami na komisariat i tam złożycie zeznania – rzekł łagodnie policjant. – A teraz tylko jedno szybkie pytanie: czy rozpoznaliście zamordowanego?

Przez chwilę miałam ochotę odpowiedzieć: „Nie udzielam odpowiedzi bez obecności mojego prawnika”, ale stwierdziłam, że nie miałyby to najmniejszego sensu.

– Wydaje mi się, że to był gubernator – odparłam powoli. – Michelson. Christina tylko pokiwała głową.

- Wasze nazwiska?
- Anna Claire.
- Christina Montreal.

Policjanci zanotowali to uważnie w swoich zeszytach, a następnie jeden z nich wyciągnął swoje walkie-talkie i odszedł na kilka kroków, a drugi, którego w myślach nazwałam Wąsem, ze względu na jego odrażający zarost, wręczył nam swój telefon. Najpierw Christina zadzwoniła do swojej mamy: jej tata, tak jak moja mama, nie żył od prawie sześciu lat, co było *de facto* głównym powodem, dla którego się poznałyśmy i tak zbliżyłyśmy do siebie. Rok temu próbowałyśmy bezskutecznie umawiać naszych rodziców na randki, co doprowadziło do ich wzajemnej niechęci. Gdy moja przyjaciółka skończyła rozmowę, dała mi telefon, a ja bezwiednie wybrałam numer taty na tłustym ekranie, czując, jak moje palce ślizgają się po foliowej szybcie.

– Słucham?

– Cześć, tato, tutaj Anna – powiedziałam na wypadek, gdyby się nie zorientował. – Nic złego mi się nie przytrafiło, ale zdarzyło się coś i policja prosi, abyś przyjechał do biblioteki. Znalazłam... ciało gubernatora.

Leżko skrzywiłam się, gdy dotarły do mnie niezrozumiałe dźwięki troski i niepokoju.

– Nie martw się, jest ze mną Christina.

– Będę za siedem minut na miejscu. – Tata się rozłączył.

Oddałam tłusty telefon Wąsowi i odwróciłam się do niego tyłem, aby spojrzeć na Christinę. Miała zaciśnięte wargi oraz pięści i widać było, że jest na skraju wytrzymałości. Ja sama, skonsternowana, zauważyłam, że przez ostatnich kilka minut wbijałam paznokcie lewej ręki w prawą i dojrzałam na skórze czerwone pręgi.

– Jak myślisz, co to może oznaczać? – spytałam Christinę, ignorując badawcze spojrzenie Wąsa.

– Ale co?

– No jak to co? To, że zabrali ciało. Jak myślisz, w jakim celu morderca to zrobił?

– Skąd mam wiedzieć? Może żeby ukryć jakiś ślad?

– Tak, ale dlaczego dopiero teraz? – drążyłam. – Chyba że ja weszłam do tego pomieszczenia, gdy zbrodnia jeszcze się dokonywała! Morderca schował się za regałem albo pufem i gdy tylko opuściłyśmy pokój, zabrał się do roboty.

– Jest taka opcja. Szkoda, że się nie przemogłam i nawet nie zerknęłam na ciało – jęknęła Chris. – Mogłyśmy się chociaż rozejrzeć po pomieszczeniu.

– Zachciało się panią bawić w detektywów? – Nienawidziłam gardłowego głosu Wąsa i przechodziły mnie ciarki, gdy cokolwiek mówił, mlaskając językiem. – Niech pani lepiej zostawi tę sprawę w spokoju i tylko złożą zeznanie, to może być niebezpieczne.

Miałam ochotę mu przywalić, ale zdałam sobie sprawę, że to mogłoby mi tylko zaszkodzić. Przełknęłam więc ripostę, którą miałam na końcu języka, i przymilnie przytaknęłam policjantowi. Postanowiłam wykorzystać rozmowność Wąsa i zadałam mu kilka pytań. Zaczęłam od tych głupich, żeby policjant zlekceważył „panienki” i stracił czujność.

– A, proszę pana, czemu ktoś miałby mordować? Przecież to takie straszne. – Moją wypowiedź okrasiałam serią „achów” i „ochów”.

– Nie wiem. Może miał jakiś motyw.

– A co, jeżeli on wkradnie się w nocy do naszych domów? – Musiałam się pilnować, aby nie wybuchnąć śmiechem, choć wystarczyło sobie przypomnieć skulone, zakrwawione ciało.

– Nie wkradnie się, nie popełni takiego wykroczenia.

– Ja się boję – wyznałam.

– Niech się pani nie boi, to była raczej zaplanowana zbrodnia. Dzisiaj o osiemnastej gubernator miasta miał w planach ważne biznesowe spotkanie i mało prawdopodobne, żeby sam tutaj przyszedł w celu oglądania książek, gdy czas go gonił.

Aha! – pomyślałam z satysfakcją. Więc policja myśli, że gubernator był z kimś umówiony. Jest to całkiem prawdopodobne.

– Wystarczy, że pani powiedzą nam wszystko, co wiedzą, i niczego nie zatają, a nic złego się nie stanie.

– Oczywiście! – Tym razem wyręczyła mnie Christina.

Poczułam ciężar książki w moim plecaku, więc pod wpływem impulsu rzekłam:

– Proszę pana, bo jest taka sprawa... Ja muszę skorzystać... z toalety – dodałam na wszelki wypadek. – Kobiecte sprawy. Bardzo pilne.

Wąs zmieszał się bardzo i pozwolił mi odejść.

Rzuciłam jeszcze ostatni raz wzrokiem na czynności policjantów. Jeden z nich właśnie wchodził przez drzwi, taszcząc cały sprzęt przyniesiony z radiowozu. Fotografowali podłogę pod każdym możliwym kątem, ze szczególnym uwzględnieniem plam krwi na wykładzinie. Później zaczęły okrążać salę Gwiezdną. Nie miałam jednak zbyt wiele czasu na przyglądanie się ich poczynaniom. Ciężar książki na moich plecach był niemal bolesny, więc musiałam działać szybko. Starając się nie przykuwać uwagi do mojego plecaka, ruszyłam w stronę WC. W toalecie była tylko jedna kabina. Szybko zatrzasnęłam drzwi i zajrzałam do zardzewiałej szafki pod umywalką. Było tam wystarczająco dużo miejsca, aby za stosem papierów toaletowych ukryć książkę. W rogu zauważyłam klucz, wzięłam go więc i zamknęłam schowek na moje znalezisko. Na wszelki wypadek spuściłam wodę i umyłam ręce, a następnie opuściłam toaletę. Jak przewidywałam, Wąs stał pod drzwiami i podsłuchiwał, czy na pewno nie uciekam przez okno.

– Dziękuję, że pan pozwolił mi wyjść – rzekłam słodko.

W samą porę ukryłam książkę. Policjanci właśnie stwierdzili, że powinni przeszukać mnie i Christinę. Schyliłam się, aby zawiązać but, i przy okazji ukryłam w nim klucz do szafki. Tylko na wszelki wypadek.

Wąs grzebał mi prawie pięć minut w plecaku, ale niczego nie znalazł. Potem wszedł do łazienki, a ja go obserwowałam – siłował się z drzwiami szafki, jednak w końcu się poddał. Pewnie stwierdził, że skoro on nie potrafi ich wyłamać, to ja również nie mogłam tam nic schować. Przez głowę mu nawet nie przemknęło, że w łazience mógł znajdować się klucz.

Wtedy przyjechał tata z bardzo zaniepokojoną miną. Podeszedł do mnie, a ja się do niego przytuliłam, z trudem powstrzymując łzy. W takich sytuacjach najbardziej tęskniłam za mamą, jednak musiałam zachować spokój, aby



zupełnie się nie rozsypać. Chwilę później przyjechała mama Christiny i ona również uścisnęła córkę.

– Dzień dobry, panie Claire.

– Dzień dobry, pani Montreal – przywitał się tata chłodno z mamą mojej przyjaciółki.

Swatanie rodziców zawsze wychodzi na złe.

Wąs zaprowadził nas wszystkich do policyjnego wozu i kazał nam wcisnąć się do tyłu. Sam usiadł z przodu razem ze swoim towarzyszem, którego nazwałam Sos, gdyż jego mundur ubrudzony był keczupem. Jechaliśmy w milczeniu, bo policjanci dawno zrezygnowali z zadawania nam pytań. Pierwszy ciszę przerwał tata.

– Jaki jest dalej protokół?

Wąs zmierzył go złowrogim spojrzeniem.

– Zawieziemy panienki... – zaczęła, a ja od razu pomyślałam: „Czemu, ach, czemu nie mogę mu nagadać?!” – ...na komisariat, aby spisać ich zeznania. Potem będziemy się z państwem komunikować, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wiem, co tata myślał. Pewnie zastanawiał się, czy trafi na tę sprawę. Prawdopodobnie tak, bo był najlepszy w swoim fachu w okolicy. W moim mniemaniu to, że świadek był jego córką, tak naprawdę tylko mu pomagało, bo był w stanie lepiej zrozumieć mnie i moje słowa.

Po chwili wysiedliśmy i weszliśmy całą grupką do komisariatu. Ależ ten budynek różnił się od biblioteki! Zewsząd otaczał mnie hałas, zapach metalu i strachu, odgłosy krzyczących ludzi. Byłam niezwykle spięta, gdy drukowano plakietki z naszymi imionami, bez słów założyłam moją na szyję. Wszystko działo się tak szybko. Ruszyliśmy dalej, mijając wiele pomieszczeń, aż w końcu dotarliśmy do sali przesłuchań. Była dokładnie taka jak na filmach: obskurny stół z metalowymi krzesłami oraz lustro weneckie na całej długości ściany. Próbowałam sobie wyobrazić, kto może stać za szybą, lecz mój mózg nie był w stanie ogarnąć całej sytuacji, a tym bardziej zacząć zastanawiać się nad czymś, czego nie widziałam. Naprzeciwko mnie i taty usiadł Wąs oraz ktoś, kto wyglądał bardziej profesjonalnie. Chris i jej mama zostały przejęte

wcześniej przez dwóch innych policjantów i teraz siedziały przed salą przesłuchań na metalowych ławkach.

– Rozmowa będzie nagrywana. Proszę wyrazić zgodę na dokumentowanie tej konwersacji.

Po wielu kolejnych formalnościach kazano nam się przedstawić pełnymi imionami i nazwiskami, a następnie zadano kilka pytań.

– Jak panna Claire natrafiła na ciało?

– Weszłam do biblioteki, gdzie byłam umówiona z Christiną – powiedziałam. – Przyszłam przed czasem, więc pospacerowałam sobie po budynku.

– Czyli pani przypadkowo trafiła do sali, w której leżał zamordowany?

– To jest nasze ulubione pomieszczenie i często tam spędzamy czas.

Przyjaciel Wąsa zanotował to uważnie w swoim zeszytiku.

– Czy pani od razu zauważyła ciało?

– Nie. Najpierw pomyślałam, że... ym... ktoś tam zaciągnął jakiś mebel jako głupi dowcip.

– Interesujące. W jakiej pozycji leżał zabity? I czy ma pani pewność, że był on już martwy?

Ciekawe spostrzeżenie. Przecież nie zbadałam mu pulsu ani oddechu.

– Właściwie to nie. Leżał na plecach. – Zamknęłam oczy, aby sobie lepiej przypomnieć, ale natychmiast tego pożałowałam i się wzdrygnęłam.

– Przepraszam – przerwał mój tata. – Myślę, że dziewczyny są w szoku i dobrze by im zrobiło kilka dni lub chociaż godzin odpoczynku.

Policjant spojrział na mnie z twarzą wypraną z emocji, chłodno kalkulując propozycję taty. Wołał pewnie, żebyśmy złożyły pełne zeznania, nim zdążymy wszystko przedyskutować z rodzicami, lecz jako że mieliśmy znajomości, powoli kiwnął głową.

– Proszę więc stawić się jutro o godzinie czternastej – rzekł w końcu.

Tata wyprowadził mnie oszołomioną z komisariatu, a ja w milczeniu uścisnęłam na pożegnanie Christinę, która wciąż siedziała z mamą na metalowych krzesłach, po czym Wąs zabrał je do sali przesłuchań.

W milczeniu jechaliśmy autem i muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie czułam tak napiętej atmosfery, szczególnie z tatą. Gdy dojechaliśmy do domu i spokojnie wysiedliśmy, tacie przypomniało się, że ma pewien obowiązek jako rodzic, i zagadał:

– Jak się czujesz?

– Świetnie – odparłam. – Oprócz tego, że właśnie znalazłam ciało w bibliotece, to super.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie. – Po chwili milczenia ulitowałam się jednak nad ojcem i dalej mówiłam: – Prawda, że to wszystko tylko sen? Przecież takie rzeczy nie dzieją się w rzeczywistości!

Tata powoli pokiwał głową.

– Może ci się tak wydawać, ale życie to koszmar, z którego nie da się obudzić.

Super, pomyślałam. Dziękuję za radosne pocieszenie.

W milczeniu pomaszero wałam do mojego pokoju. To w nim spędzałam większość czasu od śmierci mamy, siedząc w kącie wyłożonym różnymi poduszkami z książką w ręku, uciekając do innych światów i żyjąc przygodami bohaterów zamiast swoim życiem. Miałam piętrowe łóżko, pod którym znajdowało się białe biurko zaważone różnymi niepotrzebnymi rzeczami.

Zgasiałam światło i zwinęłam się w kłębek w najdalszym kącie pomieszczenia. Po chwili wszedł do mnie tata, lecz ja udałam, że go nie widzę, więc po cichu wyszedł. Potrzebowałam czasu, aby w spokoju pomyśleć. Znalazłam ciało. W bibliotece. Czy istnieje coś bardziej nierealnego niż ta sytuacja?

Miałam wielką ochotę pogadać z Christiną o całej tej sprawie, lecz mój zepsuty telefon został na miejscu zbrodni. Dopiero teraz sobie o nim przypomniałam. Wyobraziłam sobie, jak ubrani w mundury policjanci wkładają go do foliowego woreczka przez rękawiczki i opatrują naklejką z napisem „DOWÓD”.

Budzik obudził mnie o szóstej trzydzięści następnego dnia, bo zapomniałam go wyłączyć, choć była sobota. Spałam w ubraniu, zwinięta w kulkę na podłodze, więc moje plecy bolały mnie po całej nocy. Z trudem zmusiłam się, aby wstać. Poddawałam się rutynowym czynnościom, aby jak najmniej czasu spędzić ze swoimi myślami.

Chociaż nie, wytknęłam sobie. Może to lepiej, jeśli będę myślała o tej sprawie. Może coś ważnego mi się przypomni.

Szybko naciągnęłam na siebie pierwsze lepsze dresy i włożyłam obszerną bluzę, zaciągając kaptur na głowę. Wyszłam z mojego pokoju, biorąc ze sobą plecak, rzuciłam go przy drzwiach wejściowych i poszłam do łazienki. Gdy z niej wyszłam, zobaczyłam, że tata przygotował mi śniadanie – naleśniki z nutellą. Nie robił mi ich od czasu, gdy mama umarła, co wprawiło mnie tylko w gorszy nastrój.

– Jak się czujesz? – Stwierdziłam, że mój tata powinien się nauczyć nowych słów.

– Bywało lepiej.

– Mam nadzieję, że będziemy w stanie szybko zapomnieć o tej sprawie. Jesteś gotowa na przesłuchanie na komisariacie? Bądźmy na miejscu za dwadzieścia druga, aby się nie spóźnić.

Czy miałam inny wybór?

– Czy nie mogłabym pojechać z mamą Christiny? Tak byłoby łatwiej.

– Nie – odparł tata. – Chcę być z tobą. Może to być stresująca rozmowa. Poza tym mam taki obowiązek jako twój opiekun prawny.

– Dobra. Wróć do domu o pierwszej.

Podczas tej rozmowy nie tknęłam moich naleśników i teraz wstałam od stołu, nawet nie poruszywszy sztućcami. Zignorowałam zranione spojrzenie taty, wzięłam plecak i klucze do domu i wsiadłam na rower. Była dopiero ósma. Nie chciało mi się mówić mu, dokąd się wybieram. Dojechałam do parku znajdującego się niedaleko naszego bloku. Usiadłam na ławce, wyciągnęłam z plecaka szkicownik i ołówek i zabrałam się do roboty.

Rysowanie od zawsze mnie uspokajało, choć może nie miałam jakiegoś wielkiego talentu. Potrafiłam wtedy o niczym nie myśleć i tak było właśnie

teraz, kiedy szkicowałam pierwszą rzecz, która mi wpadła na myśl. Była to oczywiście biblioteka, a dokładniej miejsce, gdzie znalazłam ciało.

I wtedy doznałam olśnienia. Przecież w toalecie zostawiłam książkę, która wcześniej leżała na miejscu zbrodni!

Pomknęłam w stronę biblioteki. Jak podejrzewałam, panował tutaj tłok, w większości byli to policjanci i prasa. Sala, w której znalazłam zamordowanego, była otoczona taśmą, aby nikt nieupoważniony nie wszedł.

– Głupia jesteś, Anno – wymamrotałam do siebie.

Poszłam szybko do łazienki, wyciągnęłam klucz z buta i otworzyłam szafkę. Usiadłam na podłodze i ostrożnie wyciągnęłam książkę. Była niepozorna, oprawiona w brązową skórę. Nie miała żadnego tytułu, więc otworzyłam ją z rosnącą ciekawością. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, była karteczka niewielkich rozmiarów. Na niej, napisane ręcznie metodycznym pismem, widniały dwa słowa, choć nie wiem nawet, czy można je tak nazwać: „pt. 13”.

Pierwszym, co mi przyszło na myśl, był piątek trzynastego. Przecież to właśnie ta pechowa data była wczoraj, co uświadomiłam sobie z pewną ironią. Nasz wszechświat działa w zabawny sposób.

Ostrożnie schowałam świstek papieru do tajemniczej książki i przystąpiłam do dalszych oględzin. Na pierwszej stronie znajdował się tytuł. Była to encyklopedia trucizn. Przemknęło mi przez myśl, że jest to odpowiedni typ książki, zważywszy na sytuację.

Pytanie tylko brzmiało: czemu zamordowany miał do czynienia akurat z tą książką, kiedy umierał? Przecież trucizny są na literę „t”, a nie mieści się ona w przedziale od „a” do „l”. To oznaczało, że nie mogła ona ot tak sobie spaść z półki. Czy poprzez tę kartkę zamordowany chciał policji coś przekazać? Jediną sensowną rzeczą, która mogłaby wynikać z tego szyfru, czy cokolwiek to było, była tożsamość mordercy.

Teraz zaczęłam analizować styl pisma. Ładne, dokładne. Niemal wykaligrafowane. Nie dałoby się napisać tych słów, czy cokolwiek to było, na stojąco. Piszący musiał siedzieć i być rozluźniony. Czy napisał to gubernator, ojciec Rose, czy też ktoś zupełnie inny?

Tyle pytań, na które nie wiedziałam, czy kiedykolwiek znajdę odpowiedzi. Czulałam się jak w klatce, siedząc tutaj, w bibliotece, czy gdziekolwiek poza domem. Wydawało mi się, że za każdym rogiem może się kryć morderca, więc zdecydowałam się na powrót do siebie i spokojną analizę znaleziska w pokoju. Poza tym nie wiedziałam, czy pani Joan nie wejdzie do łazienki lub przynajmniej nie zapuka. Dlatego szybkim krokiem opuściłam budynek biblioteki.

Właściwie to nie mam żadnego wytłumaczenia, czemu wchodząc do domu, zamiast głośno powiadomić tatę o moim przybyciu, podkrađłam się do jego niewielkiego biura. Rozmawiał z kimś na głośniku, prawdopodobnie z szefem komisariatu. Moje serce waliło jak rzadko kiedy, bałam się, że tata mnie zobaczy. Jeszcze nigdy go nie podsłuchiwałam.

– Przykro mi, Sam, ale musimy cię ściągnąć z tej sprawy – tłumaczył spokojnym głosem rozmówca.

– Ale uważam, że aspekt psychologiczny tego morderstwa może nas daleko zaprowadzić! Nie macie nikogo lepszego ode mnie na miejscu.

– Musimy poradzić sobie bez ciebie. – Szef taty ewidentnie stawał się coraz bardziej wkurzony.

– Niby dlaczego? To, co robicie, zakrawa na nielegalne postępowanie, a o etyce już nie wspomnę.

– A co cię ta sprawa tak interesuje? – drążył rozmówca.

Tata podeszedł do drzwi i serce zamarło mi w piersi, ale po chwili jego kroki ucichły.

– Dawno nie mieliśmy nic równie ciekawego – wytłumaczył. – Powiedzcie mi chociaż, dlaczego mnie ściągacie.

– Dobrze wiesz dlaczego. Mamy mocne podstawy, aby sądzić, że twoje zaangażowanie w tę sprawę może przeszkodzić racjonalnej ocenie i nie możemy ufać twoim wnioskom.

– Jakie niby zaangażowanie? Myślę tak klarownie jak nigdy w moim życiu. Potrzebuję tego, aby uratować karierę!

– Twoja córka jest główną podejrzaną, Sam – oznajmił miękko głos. – Dobrze wiesz, że nie mamy innego wyjścia. Do zobaczenia dzisiaj na

komisariacie o czternastej.

Tata coś odpowiedział, ale ja już nie słuchałam. Wybiegłam z domu. Wiedziałam, co teraz powinnam zrobić. Czułam się samotna jak nigdy. Nie mogłam nic tacie powiedzieć. (W retrospekcji była to jedna z gorszych decyzji w moim życiu. Gdyby narysować wykres moich tragicznych wyborów od czasu znalezienia ciała, widać byłoby znaczny wzrost). Musiałam pójść do jedynej osoby, której ufałam. Podbiegłam do drzwi Christiny i zapukałam w nie raptownie.

Moja przyjaciółka mieszkała na ostatnim piętrze naszego bloku. Jej mieszkanie często nazywałam strychem. Było w nim bardzo dużo skośnych ścian, ale plus był taki, że Christina miała piękny wielki balkon.

Ku mojemu niezadowoleniu drzwi otworzyła mama mojej przyjaciółki, patrząc na mnie z uniesioną brwią.

– Dzień dobry, pani Montreal.

– Witaj, Anno. Dokąd ci się tak spieszy?

Zakłęłam w myślach. Co miałam jej odpowiedzieć?

– Właśnie przypomniało mi się, że pojutrze, w poniedziałek, mam sprawdzian z... historii. – Był to przedmiot, z którego miałam najgorsze oceny, więc Chris często pomagała mi się do niego przygotować, mimo że była ode mnie młodsza o prawie dwa lata. – Obie o nim zapomnialiśmy, a jest on straszliwie ważny, dlatego bardzo chciałabym się razem pouczyć. Christina jest wspaniałą nauczycielką.

Aby uwiarygodnić moje słowa, podniosłam do góry plecak, w którym miałam, nie licząc encyklopedii trucizn, kilka książek ze szkoły. Nie chciało mi się ich wypakowywać.

– Wchodź! – Westchnęłam z ulgą na te słowa.

Przestąpiłam próg mieszkania niewiele większego od mojego, jednak znacznie lepiej urządzonego. Tata Christiny był architektem i zdołał po sobie pozostawić wspaniałe przemyślane wnętrza, które sprawiało wrażenie, jakby miało dwieście metrów kwadratowych co najmniej. Oczywiście to od razu spowodowało, że pomyślałam o mamie. Moja mama była pisarką i wszędzie zostawiała po sobie artystyczny nieład.

– Dziękuję.

– Christina! Anna do ciebie przysłała! Powiedziała, że macie się pouczyć do jej sprawdzianu z historii.

Moja przyjaciółka zeszła po schodach. Wyglądała olśniewająco nawet w domowym stroju.

– Hej! – Pobiegłam ją uściskać.

– Już idziemy do mojego pokoju. – Nie czekając na reakcję swojej rodzicielki, pociągnęła mnie za rękę do góry, nakazując milczenie, aż przestąpiłyśmy próg jej nowoczesnego pokoju.

– Co się stało? – W jej oczach dostrzegłam zaniepokojenie. – Przecież obie dobrze wiemy, że nawet gdyby w poniedziałek był sprawdzian, nie uczyłybyśmy się do niego.

– Proszę, nie oceniaj mnie na podstawie tego, co zaraz ci powiem. – Zrobiłam słodkie oczy.

– Weź mnie nie strasz.

– Pamiętasz, jak wczoraj znalazłam ciało w bibliotece?

Christina skrzywiła się.

– Nie, zapomniałam. Chciałam uniknąć tego tematu, ale jak chcesz to na spokojnie przegadać, to oczywiście, że możemy.

– Ale nie o to mi chodzi, choć przydałoby się. A więc po tym, gdy mi się telefon rozładował, podniosłam książkę, która leżała obok ciała.

Moja przyjaciółka zakryła usta ręką, aby nie krzyknąć.

– Pogięło cię?! Przecież to było miejsce zbrodni, nafaszerowane dowodami, odciskami palców i jeszcze wieloma innymi ważnymi rzeczami!

– Tak – odparłam głupio, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. – Ale za to teraz mam dla ciebie zagadkę. Nie ma to jak dobry kryminał, prawda?

Jednak głęboko w oczach Christiny dostrzegłam rozczarowanie i wściekłość, co sprawiło, że natychmiast zaczęłam żałować, że się z nią podzieliłam tą informacją. Z drugiej strony nie mam pojęcia, jak mogłabym to zachować dla siebie.



– Ta książka to encyklopedia trucizn, która nie mogła tak po prostu spaść sobie z półki, zważywszy, że zaczyna się na literę „t”. Ktoś, prawdopodobnie ofiara, musiał ją tam zostawić!

– I co w związku z tym? Znalazłaś tajną wiadomość napisaną sokiem z cytryny? Anno, weź przemyśl to, co zrobiłaś! Trzeba było od razu zgłosić to policji.

– Myślisz, że tego nie wiem? Proszę cię, Chris, wysłuchaj mnie chociaż chwilkę.

Moja przyjaciółka łaskawie raczyła się uciszyć.

– W środku była karteczka. – Zademonstrowałam moje znalezisko, kładąc książkę na łóżku przyjaciółki.

– Co w związku z tym? – Christina przytknęła kartkę do oczu, wahając się przez chwilę. – Tu jest napisane: piątek trzynastego... Myślisz, że gubernator wiedział, że zostanie zamordowany?

– Nie mam pojęcia, ale co, jeżeli to wcale nie oznacza tej daty? To może być tylko zmyłka, aby ukryć prawdziwy sens.

– Istnieje taka szansa, choć nikła. Ale, Anno, musisz pamiętać, że to nie jest fikcja. Mamy do czynienia z prawdziwym mordercą, z krwi i kości, który nie zawaha się przed popełnieniem kolejnej zbrodni. Moim zdaniem powinnaś schować książkę głęboko, modląc się, aby nikt nigdy jej nie zobaczył. Miejmy nadzieję, że policja szybko znajdzie ciało i rozwiąże sprawę.

– Jest jeszcze jedna rzecz, której ci nie powiedziałam.

Christina uniosła swoją idealną brew.

– Nie podoba mi się, że masz przede mną tajemnice.

– Wcale nie mam. – Przeszłam do defensywy. – Właśnie dlatego ci to teraz powiem. Jestem główną podejrzaną w tej sprawie, więc teoretycznie moglibyście chcieć przeszukać mój dom.

– Nie żartuj! Po co miałabyś dzwonić na dziewięćset jedenaście, gdybyś nie chciała, aby znaleziono ciało? Mogłabyś... no, nie wiem, zabrać ciało, zmyć krew i rozpuścić zwłoki w kwasie. Na początku podejrzewaliby porwanie dla

okupu, a ty mogłabyś spokojnie uciec z kraju. Jeżeli ty byłabyś morderczynią, jestem pewna, że lepiej byś to zaaranżowała.

– No, niestety, ta teoria w ogóle nie ma sensu, ale policja musi kogoś mieć, jakiś trop, żeby nie wyglądać głupio.

Zamarłam. Jak mogłam się tak swobodnie wyrażać o morderstwie, o ciele, które znalazłam? Przez resztę czasu po prostu leżałyśmy z Christiną na podłodze w jej pokoju z nogami do góry, opierając je o ścianę i myśląc w ciszy. Parę razy próbowałyśmy pogadać o szkole czy filmach, lecz wszystko kojarzyło nam się ze zbrodniami.

– Musimy gdzieś ukryć tę książkę – rzekła stanowczo Christina. – Gdzieś, gdzie nikt nigdy nie zagłąda.

– I nie może być to w naszych domach. I musimy wytrzeć nasze odciski palców. Chociaż z drugiej strony przecież policja może nie wiedzieć o istnieniu tego dowodu.

– Ale morderca już tak. – Była to trafna uwaga.

Zbyt trafna jak na mój gust. W ostateczności zdecydowałyśmy się na chwilowe przetrzymanie książki w moim szybie wentylacyjnym, gdzie trzymałam pieniądze i ważne dla mnie rzeczy. Spędziłam już dwie godziny u przyjaciółki, a zaraz miałyśmy przesłuchanie, więc musiałam wracać.

– Do zobaczenia wkrótce!

Nie odpowiedziałam. Pożegnałam się z mamą Christiny i ruszyłam w stronę mojego domu. Tym razem głośno zawołałam tatę, aby powiadomić o moim przybyciu. Przywitał mnie z wymuszonym uśmiechem, a ja rzuciłam tylko, że powinnam się ogarnąć. Była trzynasta dwadzieścia i zaraz musieliśmy wyjeżdżać.

Gdy tylko ostrożnie zamknęłam drzwi mojego pokoju, zabrałam się do odkręcania śrubek szybu wentylacyjnego. Nawet tata nie wiedział o moim schowku, jedynie Christina знаła tę tajemnicę. Szybko przełożyłam kilka znajdujących się tam rzeczy, nie zwracając uwagi na zdjęcie z mamą w złotej ramce. Jestem na nim pulchniutkim pięciolatkiem z twarzą wykrzywioną w uśmiechu. Stoimy na tle wesołego miasteczka, trzymając lody. Mama, wysoka blondynka, której zupełnie nie przypominam, ma w kąciku ust

czekoladę. Wielokrotnie przesuwałam palcem po tym miejscu, udając, że ją ścieram.

Lecz tym razem miałam do ukrycia mroczniejszą tajemnicę. Dla bezpieczeństwa wsunęłam książkę trochę głębiej, rzucając ostatnie spojrzenie na karteczkę. Zdążyłam dokręcić czwartą śrubkę i właśnie wtedy do mojego pokoju wszedł tata.

– Może ubierz się trochę porządniej – zaproponował. – Musimy sprawić wrażenie przykładnych obywateli.

– Dlaczego? – spytałam niewinnie.

– Często od tego zależy, czy nam uwierzą. Pierwsze, choć w naszym wypadku już drugie, wrażenie liczy się bardzo.

Wobec tego zarzuciłam na siebie materiałowe spodnie i czarną marynarkę. Stałam przed lustrem, oceniając siebie w workowatym ubraniu. Wyglądałam jak gotowa na pogrzeb.

– Co mam mówić? – spytałam tatę, gdy siedzieliśmy już w naszym rozklekotanym aucie.

– Prawdę. Lepiej nie ukrywaj niczego.

Żołądek mi się skurczył.

– Przecież wiesz, że i tak nie umiem kłamać.

Czas więc, abym się nauczyła, pomyślałam z ironią.

– Pamiętaj, że policja chce dla ciebie dobrze. Wkrótce ta cała sprawa będzie za nami i będziemy się z niej śmiać.

– Ha, ha, pamiętasz ten dzień, kiedy znalazłam ciało w bibliotece? Ha, ha! – Wreszcie udało mi się rozśmiać tatę.

– Prawie. Naprawdę, nie ma zbrodni idealnej. Pamiętaj, że prawda zawsze wyjdzie na jaw.

– Tylko w kryminałach – zaprzeczyłam. – Nie idealizuj życia, bo im większe będziesz miał oczekiwania, tym bardziej się zawiedziesz.

Tata skrzywił twarz, lecz nic nie odpowiedział. On ze wszystkich ludzi powinien to wiedzieć najlepiej.

– Mówisz jak pseudostarzec. Słuchaj, postaraj się o tym jak najmniej myśleć. Pogadaj z Christiną o chłopakach czy tam o czymkolwiek lubicie rozmawiać, lecz najlepiej o niczym ponurym. Tylko nie bawcie mi się w detektywów!

– Dam sobie radę – powiedziałam twardo.

I naprawdę w to wierzyłam. Wkrótce dojechaliśmy do komisariatu. Christiny jeszcze nie było, więc cała moja nadzieja na wsparcie przed przesłuchaniem legła w gruzach. Była za piętnaście czternasta, lecz gdy zarejestrowaliśmy się przy wejściu, już na nas czekali.

– Dzień dobry. Zdecydowaliśmy, że przesłuchamy panienkiosobno, aby sprawdzić, czy ich wersje się zgadzają. – powiedział mój ukochany Wąs

– Czyli nam z góry nie wierzycie – wydedukowałam.

Z kolei ze spojrzenia taty wydedukowałam, że nie wiem, kiedy się zamknąć. Uśmiechnęłam się niewinnie do Wąsa i ruszyłam do znanej mi już sali przesłuchań. Siedział tam ten sam przyjaciel Wąsa co wczoraj. Tym razem wyglądał niezwykle profesjonalnie. Co chwilę poprawiał swoje czarne okulary, które zjeżdżały mu po szpiczastym nosie.

– Dzień dobry, jestem detektyw Hawthorne. – Podał mi rękę na powitanie, którą uściśnęłam dość mocno, ale nie na tyle, aby przyjaciel Wąsa mógł sądzić, że mam wystarczająco dużo siły na morderstwo.

Zdecydowałam się nazwać go Sztywniakiem.

– Muszę panu powiedzieć, że mój mózg nadal nie ogarnął tej całej sytuacji – powiedziałam, a tata spojrzał na mnie ostrzegawczo. Byłam zdecydowanie zbyt wygadana. – Jest to dla mnie wielka trauma, lecz z całego serca pragnę przekazać panom jak najwięcej informacji.

Sztywniak i Wąs pokiwali głowami. Po chwili Hawthorne zaczął salwę pytań.

– Czy wiedziałś, wchodząc do biblioteki, że zastaniesz tam ciało?

– Oczywiście, że nie. – Byłam zdruzgotana jego niskim poziomem inteligencji. Przecież nawet gdybym była morderczynią, nie odpowiedziałabym twierdząco.

Jeżeli tacy idioci mieli zajmować się tą sprawą, szansa na to, że morderca zostanie złapany, była naprawdę znikoma.

– Słucham? – spytał Wąs.

Przez chwilę bałam się, że powiedziałam to ostatnie na głos, co mi się często zdarzało, lecz on mówił do telefonu. Na szczęście wyszedł z pokoju, zostawiając mnie samą ze Sztynniakiem.

– Czy próbowałaś w jakikolwiek sposób „wskrzесиć” zamordowanego, że się tak wyrażę, na przykład sztucznym oddychaniem, naciskiem na jego klatkę piersiową? Czy badałaś mu puls, oddech, cokolwiek?

– Nie. Nawet nie zbliżyłam się do niego, lecz wydaje mi się, że już nie oddychał.

– Ale nie masz pewności? – Sztynniak zanotował to uważnie w zeszytiku.

– Nie.

– To proszę, opowiedz mi jeszcze raz wszystko dokładnie.

Zrobiłam to niezwykle barwnie i szczegółowo, ignorując pytające spojrzenie taty. Nigdy nie chciał czytać moich świetnych wypracowań, rozprawek i opowiadań z angielskiego, to teraz ma za swoje.

– Muszę panu powiedzieć, że jest to trochę męczące. – Nie mogłam wytrzymać ze śmiechu na widok miny taty, lecz jakoś się zebrałam.

– Rozumiem, lecz, niestety, taki jest protokół. Co robiła pani trzydzieści minut przed znalezieniem ciała?

Jeszcze czego. Może chcą też świadków, którzy potwierdzą moje alibi?

– O siedemnastej weszłam do biblioteki i kręciłam się po budynku, aż natknęłam się na ciało.

Zadał jeszcze kilka nic niewnoszących pytań, gdy stwierdziłam, że teraz moja kolej.

– Czy znaleźli panowie już ciało?

Policjant zawahał się i spojrzał na tatę.

– Przepraszam bardzo, ale dla Anny był to wielki szok. Proszę nie zwracać uwagi na jej bezczelność.

Ojoj, pomyślałam. Chyba coś nie wyszło.

– Mamy już wszystkie informacje, jakich potrzebowaliśmy – rzekł formalnie. – Dziękujemy uprzejmie za wszystkie zeznania i będziemy się kontaktować, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Ja również uprzejmie podziękowałam i wyszłam za tatą do auta. Przesłuchanie trwało zaledwie dwadzieścia minut.

– Według mnie poszło całkiem niezle – rzekłam, gdy już jechaliśmy.

Tata gwałtownie zahamował, powodując serię klaksonów i głośno wykrzyczanych przekleństw za nami.

– Czy dla ciebie to jest jakiś żart?! Chcesz siedzieć za morderstwo?! Stracić kilkadziesiąt lat swojego życia, podczas gdy morderca grasuje na wolności? Co ci w ogóle do głowy przyszło?

– Chciałam zrobić dobre wrażenie – bąknęłam. – Osoby rozsądnej i rozważnej.

– Następnym razem, którego miejmy nadzieję, że nie będzie, gdy nas wezwą, musisz ze mną przeciwzyć zachowanie. Dzisiaj mam do ciebie prośbę, abyś nie spotykała się już z Christiną, jutro zresztą też.

– Dopiero w poniedziałek?

Tata kiwnął głową, choć miałam wrażenie, że „prośba” ta była bardziej karą za zniszczenie telefonu i moje zachowanie w komisariacie, które nadal uważałam za odpowiednie. W miarę.

Gdy dojechaliśmy do domu i przez cały kolejny dzień nudziłam się straszliwie, raz śpiewając, aż sąsiadom uszy poodpadały, raz przeglądając głupie filmiki w Internecie, a czasem próbując się uczyć. Wyprodukowałam również kilka dzieł artystycznych, z których jednak nie byłam wystarczająco zadowolona. W końcu jednak z plecaka wyciągnęłam szkic miejsca w bibliotece, gdzie znalazłam ciało. Wydawało mi się, że plamy krwi umieściłam w dobrych miejscach, narysowałam również książkę, którą wzięłam, czyli encyklopedię trucizn. Myślałam, że jakiś ważny szczegół mi umknął, dlatego przyjrzałam się uważnie mojemu rysunkowi. Na razie nic mi nie wpadło do głowy, jednak ostrożnie położyłam go na stoliku obok łóżka i powróciłam do śpiewania.

W poniedziałek rano ubrałam się jakoś tak, aby nie zwracać zbytnej uwagi, przywitałam się z ospałym tatą i pognałam do szkoły. Ledwo zdążyłam. Zauważyłam, że nie ma Rose, a jej chłopak – Drake – który również chodził z nami do klasy, rzucił mi dziwne spojrzenia z drugiego końca korytarza, gdy mknęłam na lekcję. Nie zastanawiając się jednak zbyt długo nad tym, weszłam do sali.

Na sprawdzianie nie napisałam prawie nic, łamiąc sobie głowę, czy Rose wie o moim wplątaniu. Pewnie tak, miała pełno znajomości, a skoro ona wiedziała, to również jej koleżanki, czyli cała nasza klasa.

I rzeczywiście, gdy tylko wszyscy opuściliśmy pomieszczenie, jedna z nich do mnie podeszła.

– Ty... – Tutaj muszę ocenzurować nieco jej wypowiedź, która trwała dobrych kilkadziesiąt sekund. – Co ty sobie myślisz? Pewnie teraz pomagasz tej nieudolnej policji tuszować sprawę.

Zmierzyłam ją lekceważącym wzrokiem, od czubka wyczesanej głowy po nowiutkie buty.

– Jakią sprawę? – włączyła się do rozmowy wyraźnie niezorientowana w temacie dziewczyna.

Co ja niby miałam zrobić w tej sytuacji? Uciec? No chyba nie. Stałam tam jak kołek, słuchając, jak gadają o czymś szeptem. Po chwili cała grupka wybuchła śmiechem, a ja nie mogłam się powstrzymać i też to zrobiłam, odchodząc z dumą, a przynajmniej tak mi się mylnie wydawało. Poszłam do szkolnej biblioteki i zatopiłam się w kolejnej nudnej lekturze. Tak wyglądały wszystkie lekcje i przerwy, robiło się tylko coraz gorzej. Plaga wyszła z mojej klasy i rozeszła się po innych. Miałam miliardy takich sytuacji, tylko że teraz każdy już wiedział, o co chodzi.

Powstało też kilka niezwykle ciekawych teorii spiskowych, które nawet sobie gdzieś zapisałam. Byłam zdumiona kreatywnością uczniów mojej szkoły.

Pierwsza: razem z Christiną zamordowałyśmy ojca Rose, bo dziewczyna była dla mnie niemiła. Jeszcze nie takie chore, lecz dalsza część jest moją ulubioną. Namówiłyśmy go, żeby wyprowadził naszego psa (do biblioteki, pozwolę sobie zaznaczyć), wiedząc, że to jego słaby punkt. Następnie

zamordowałyśmy go widelcem ukradzionym ze stołówki, na który nałożyłyśmy odciski palców znienawidzonej nauczycielki, aby ją wrobić.

Drużga: policja zabiła gubernatora, gdyż dowiedział się czegoś, o czym nie powinien wiedzieć, i płaci mi sto dolarów dziennie za trzymanie buzi na kłódkę.

Trzecia: gubernator siedzi zamknięty w jakimś opuszczonym domu, a ja zmyśliłam historię o jego ciele, podkładając na miejsce sztuczną krew, i torturuję go za to, że Rose zabiła mojego kwiatka kilka lat wcześniej.

Niestety, we wszystkich to ja byłam tą złą, więc momentalnie stałam się sławna. Pochodzili do mnie ludzie, których nigdy wcześniej na oczy nie widziałam, po autografy i wywiady. W końcu jednak był czas na opuszczenie tego budynku tortur, więc pognałam do Christiny, wiedząc, że skończyła lekcję już godzinę temu. Farciara.

– Dzień dobry, pani Montreal.

– Dobry, Anno – odparła mama Christiny z niezmiennym wyrazem twarzy. – Jak poszedł sprawdzian z historii?

– Całkiem nieźle – skłamałam gładko. – Nauka z Chris bardzo mi pomogła. Zawdzięczam jej prawie wszystko, co umiem. Czy Christina jest w domu?

– Tak. Na górze. Będziecie może chciały jakieś ciastka?

– Nie, chyba dziękujemy. – Z ulgą ruszyłam w stronę stromych schodów prowadzących do pokoju mojej przyjaciółki.

Znowu uścisnęłyśmy się na przywitanie, lecz bez zwyczajnej radości. Czułam, że Chris jest sztywna, a ręce jej się straszliwie trzęsły. Często tak się działo, gdy była zestresowana.

– Trudny dzień? – spytałam, biorąc jej dygoczącą dłoń w moją.

– Trochę – przyznała. – Wieści rozchodzą się szybko.

– A plotki jeszcze szybciej.

Christina uśmiechnęła się.

– Chris, nie ma się czym przejmować, wkrótce ta cała sprawa powinna być za nami.

– Nie okłamujmy się, Anno.



– To może jednak chcesz pobawić się w detektywów? – Uśmiechnęłam się niewinnie, lecz przyjaciółka tylko się skrzywiła.

– Jest opcja, że to jedyne wyjście z tej sytuacji – przyznała Chris.

– No jasne, uważam, że powinnyśmy chociaż spojrzeć na tę sprawę z obiektywnej perspektywy.

– Tylko... ja się trochę boję.

– To ja znalazłam ciało – powiedziałam. – Więc dla ciebie nie powinno być tak źle. Ani od strony mordercy, ani policji, ani tym bardziej tych idiotów ze szkoły.

– Zobaczymy.

– Naprawdę. Zaufaj mi.

Usiadłyśmy na łóżku Christiny i stwierdziłam, że skoro przyjaciółka nie jest taka chętna do rozmowy o tej zbrodni, możemy pogadać o szkole. Dowiedziałam się, że u niej pojawiły się trochę mniej barwne teorie, gdyż jest tylko moją przyjaciółką. Chris generalnie wyszła w tej sprawie nawet dobrze, lecz czułam, że coś przede mną ukrywa.

– Jest coś jeszcze, czego ci nie powiedziałam. – Moje przypuszczenia potwierdziły się. – Mama, też poniekąd z powodu tego wszystkiego, chce przesunąć nasz wyjazd do Hamburga.

– Chyba żartujesz! – Wiedziałam, że Chris miała w te wakacje przeprowadzać się do Niemiec, nad czym często ubolewałam. – Na kiedy?

– Za miesiąc.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– To jakaś masakra! Chris, jak ja sobie bez ciebie poradzę? Nie możesz mnie zostawić w tej dziurze samej.

– Niestety, nie zależy to ode mnie. – Moja przyjaciółka uśmiechnęła się smutno i postanowiła od razu zmienić temat. Ostatnio często na tym polegały nasze rozmowy – gdy dotarliśmy do trudnego punktu, zavracałyśmy. – Jak chcesz, możemy udawać, że jesteśmy Herkulesami Poirot.

Uśmiechnęłam się ponuro.

– Może spróbujemy przeprowadzić rekonstrukcję zbrodni? – zapytałam.

– No nie wiem... może być ciężko, skoro nie mamy praktycznie żadnych informacji. Drzwi przeciwpożarowe nie są w żaden sposób obserwowane, a więc ktoś mógłby z łatwością wemknąć się do tego pomieszczenia. Tylko to zniknięcie ciała jest podejrzane... Co o tym sądzisz?

– Sama nie wiem. Ja właściwie nic nie wiem!

Christina zmarkotniała. Reszta popołudnia upłynęła nam na takich właśnie rozmowach, kręcących się ciągle dookoła tych samych spraw. W końcu stwierdziłam, że czas pogadać z tatą, i pożegnałam przyjaciółkę.

– Hej, tato! Wróciłam już.

Nie czekając, weszłam do domu i wtedy dopiero zwróciłam uwagę na stan naszego mieszkania. Wszystko było pokryte warstwą kurzu, w powietrzu było duszno i gorąco, bo okna zostały zamknięte. Tata siedział na fotelu, zagrzebany w stertach dokumentów. Na jego kolanach stał włączony laptop, a na stoliku obok kubek z mocną kawą. Po podłodze wały się przypadkowe rzeczy, jakieś książki, ubrania, jeszcze więcej dokumentów. Na początku metoda taty na pozbycie się smutku polegała na rzucaniu się w wir sprzątania, lecz szybko zaprzestał. Teraz angażował się w swoją pracę i ja musiałam ogarniać wiele rzeczy, dlatego zrobiłam obchód mieszkania, otwierając okna i z ulgą oddychając świeżym powietrzem.

Był poniedziałek, więc zgodnie z rutyną poszłam na klatkę schodową sprawdzić naszą skrzynkę pocztową. Zastałam w niej wyjątkowo wysoki rachunek za prąd i kilka listów z komisariatu, które położyłam obok taty. Zainteresowała mnie kremowa koperta ze starannie wykaligrafowanym adresem. Przejechałam po niej palcem, a następnie ostrożnie rozerwałam. Była od niejkiej Fridy Michelson, mamy Rose i żony zmarłego gubernatora. Przypomniałam sobie moje jedyne spotkanie z nią, jej podkrążone oczy i zaciśnięte usta.

Przejeżdżałam wtedy obok ich willi, kontemplując piękny ogródek, pełna zazdrości, wciąż pamiętając o moim kwiatku, który został bezceremonialnie pozbawiony życia zaledwie dwa dni wcześniej. Starłam się jej pozbyć, lecz właśnie wtedy z domu dobiegł głośny krzyk, a przez okno wypadł jakiś przedmiot, zahaczając o metalowy płot. Wiedziona czystą ciekawością,

podeszłam do niego, odstawivszy rower. Była to piękna sukienka, wykonana z jasnego jedwabiu, mniej więcej mojego rozmiaru. Poczułam pokusę, by ją wziąć, lecz nie byłam złodziejką, dlatego z rezygnacją westchnęłam, wiedząc, że będę o niej jeszcze długo pamiętać. Wtedy białe drzwi do willi otworzyły się głośno i stanęła w nich ubrana w bordowy szlafrok mama Rose z chorobliwymi oczami i zacziśniętymi pięściami.

– A ty co? Stoisz i czekasz, słuchając, szukasz jakichś plotek?

– Nie, nie, oczywiście, że nie.

Wtedy wzrok pani Michelson powędrował do sukienki i do mojej ręki, która wciąż opierała się o płot.

– A może chcesz ukraść tę sukienkę?

Za mamą stanęła w drzwiach Rose z przygryzioną wargą. Udawała, że widzi mnie pierwszy raz na oczy, tak jak czasem robiła przez ostatnie dwa dni. Nie wiedząc, co począć, wsiadłam z powrotem na rower i pojechałam przed siebie, bojąc się odwrócić.

Następnego dnia podczas czwartej przerwy w szkole zastałam w moim plecaku ową sukienkę. Nie miałam pojęcia, co to oznacza, lecz nie zadawałam sobie tego pytania, gdyż ubranie leżało na mnie idealnie. Nigdy jednak nie założyłam jej w obawie, że mama Rose mnie zobaczy.

Nawet dwa lata po tamtym wydarzeniu miałam w pamięci wszystkie szczegóły i rozpatrywałam wszystkie aspekty tej sprawy, obracając kopertę w rękach. W końcu wyciągnęłam z niej złożoną idealnie na trzy części kartkę zapisaną ozdobnym pismem.

*Szanowny panie Claire!*

*Jest mi niezmiernie przykro z powodu niedawnego zdarzenia. Mam nadzieję, że łączą się Państwo ze mną w bólu, lecz nie wyobrażam sobie traumy biednej panny Anny, gdy musiała zobaczyć swojego męża w tak straszliwych okolicznościach.*

*Wiedziona rozpaczą, organizuję pewne zebranie ku czci mojego świętej pamięci męża. Chciałabym, aby Państwo również mogli wziąć w nim udział. Odbędzie się ono w naszym domu, Kwiecistej Willi,*

*w sobotę dwudziestego pierwszego września o godzinie trzynastej.*

*Obowiązują stroje wieczorowe.*

*Z pozdrowieniami*

*Frida Michelson*

To było tak radykalne, że z trudem powstrzymałam się od śmiechu. Co to w ogóle miało znaczyć? Zapraszanie mnie i taty na jakąś popogrzebową imprezę w sytuacji, gdy byłam główną podejrzaną? Wcale nie wyglądało to, jakby mamie Rose było „niezmiernie przykro”, raczej jakby chciała mieć jakieś korzyści ze zwabienia nas do swojej willi.

Podeszłam do siedzącego na fotelu taty i zaczęłam nim potrząsać, ściągając komputer z jego kolan. Minęła długa chwila, nim się obudził, przecierając oczy.

– Anna? Która godzina?

– Dziewiętnasta dwadzieścia – odparłam.

Tata mruknął coś pod nosem i podniósł jedną z teczek leżących na podłodze. Ta była wyjątkowo chuda i wyglądała niepozornie, jednak mignęło mi przed oczami jedno nazwisko, jedno niezaprzeczalnie należące do gubernatora Michelsona nazwisko. Udałam jednak, że tego nie zauważyłam, i pokazałam tacie kremową kopertę wraz z zawartością.

– Oczywiście nie idziemy na to – powiedziałam, gdy tata spojrzął na mnie z uniesionymi brwiami.

– Oczywiście, że idziemy – skontrował. – Musimy. Jest to nasz obowiązek, żeby oddać cześć takiemu wspaniałemu człowiekowi.

Na pewno o to chodzi, pomyślałam. Prawdopodobnie tata stwierdził, że jeżeli ja, główna podejrzana, nie pojawię się na tej imprezie popogrzebowej, stypie czy cokolwiek to było, oznaczać to będzie tylko jedno. Że nie mam szacunku dla zmarłego i go zamordowałam.

– Musimy? – jęknęłam. – Naprawdę nie mam ochoty na kolejną wykwinną kolację z irytującymi rozmowami, zwrotami grzecznościowymi i całym tym bezsenssem.

– A kiedy ty na takiej byłaś?

– Nigdy, ale wiem, że na filmach to i tak wygląda lepiej niż w rzeczywistości.

– Anno, zobaczysz, że będzie fajnie. Poza tym musimy myśleć o twojej przyszłości, o zawieraniu nowych znajomości.

Tak, będę miała wspaniałą przyszłość, siedząc w więzieniu za morderstwo.

– Nawet sobie tak nie żartuj. – Słowa taty uświadomiły mi, że ostatnią kwestię wypowiedziałam na głos. Cudownie. Jeszcze się zorientuje, że go podsłuchiwałam. – Uwierz mi, ta sprawa wkrótce się wyjaśni i znajdą mordercę. A my w międzyczasie przygotujemy się na tę wspaniałą okazję, którą stwarza zaproszenie od pani Michelson.

## Rozdział 3

*17 września, wtorek*

– Czyli ty też dostałaś ten list? – spytałam Christinę, kiedy siedziałyśmy u niej w pokoju.

Jakoś tak wyszło, że znacznie częściej spotykałyśmy się u mojej przyjaciółki niż u mnie.

– Tak. Masakra, co nie?

– No, wiadomo! Co to w ogóle ma być za pomysł? Żeby zapraszać dwie dziewczyny, które znalazły ciało!

– Pewnie chcą, żebyś zaliczyła jakąś wpadkę.

– Na przykład? – spytałam z ciekawością.

– Na przykład przyznała się do zamordowania gubernatora.

Zaśmiałam się, choć wcale mi do śmiechu nie było. Niespodziewanie do pokoju weszła mama mojej przyjaciółki, nawet nie raczywszy zapukać.

– Christino, podlejesz potem kwiaty i rozsadzisz te, które musimy? Pamiętaj, żeby założyć grube rękawice. Wszystko masz rozpisane na kartce wiszącej na balkonie. Ja wychodzę z domu.

– Dobrze, mamo!

– Do zobaczenia. Tylko nie naróbcie mi tutaj bałaganu!

Mama mojej przyjaciółki wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Wtedy zauważyłam, że ręce Christiny znowu się trzęsły. Stres w tej sytuacji na pewno nie służył jej dobru, co było kolejnym powodem, aby rozwiązać wreszcie tę sprawę. Wstałam, gotowa do monologu, uderzając się przy okazji głową w skośny sufit pokoju Christiny, na co ona się zaśmiała.

– Nigdy się nie nauczę – mruknęłam. – W każdym razie uważam, że musimy coś przedsięwziąć. Teraz. Dajmy sobie wstępnie czas do soboty, aby znaleźć mordercę.

To też ją rozśmieszyło.

– Chris, ja mówię poważnie. Wiem, że ty jesteś sceptyczna, ale chociaż się postaramy.

Przyjaciółka zastanowiła się.

– To może zaczniemy od zbadania miejsca zbrodni? Jest szesnasta, biblioteka będzie jeszcze otwarta.

– Świetny plan! – Uśmiechnęłam się.

Wyszliśmy z pokoju, idąc w stronę drzwi do wyjścia. W ostatniej chwili Christina przypomniała sobie o kwiatkach i ruszyła na balkon.

W ciągu tych kilkunastu minut, kiedy zajmowała się roślinami, ja zaparzyłam sobie zieloną herbatę i usiadłam na podłodze, trzymając kubek w rękach. Ciągle miałam przed oczami folder z nazwiskiem gubernatora, a w uszach brzmiały mi słowa: „Twoja córka jest główną podejrzaną, Sam”, odbijając się raz za razem od pustej przestrzeni w mojej głowie, powodując bolesne ukłucie co kilka sekund. Główną podejrzaną. Właśnie wtedy podjęłam decyzję, że ukradnę tacie akta tej sprawy, żeby je chociaż obejrzeć. W końcu bardziej sobie już nie mogłam zaszkodzić.

– Już! – Chris właśnie zamykała balkon, uśmiechając się do mnie. – Jestem gotowa.

Jadąc rowerami do biblioteki, nie rozmawialiśmy za wiele. W ciszy zachwycaliśmy się wyjątkowo ładną wrześnieową pogodą. Ptaki ćwierkały, a ja naprawdę chciałam mieć tyle entuzjazmu co one i tyle co tata. W rzeczywistości jednak miałam niepokojące przeczucie, a brzuch mnie aż bolał ze stresu.

Biblioteka była równie opustoszała jak tego dnia, gdy znalazłam ciało. Policjanci skończyli już przeczesywać budynek w poszukiwaniu dowodów i przenieśli śledztwo do komisariatu, więc każdy mógł znowu na spokojnie obejść całą bibliotekę. Pani Joan, jak zwykle, siedziała wyprostowana na swym posterunku, lecz nie przywitałam się z nią.

– Ona wygląda na taką, co mogłaby zamordować – mruknęła Christina.

Zgodziłam się momentalnie. Bez słowa zaprowadziłam przyjaciółkę do sali Gwiezdnej, nie po raz pierwszy zachwycając się wnętrzem pomieszczenia.

– To jak robimy?

– Może po prostu na razie się rozejrzemy, zobaczymy, czy nam się coś przypomni – zaproponowała Christina. – Chociaż ja i tak nie widziałam ciała.

– Okej.

Rzuciłam okiem uważnie na całe pomieszczenie, zaglądając w alejki, badając książki. Obie nie byłyśmy pewne, czego szukamy. Z niewyjaśnionych przyczyn spojrzałam też na sufit, szukając jakiegoś kodu w gwiazdach, lecz to było bezsensowne. Nie dałoby się przecież tak łatwo przemalować całego stropu.

– Anno! – powiedziała cicho moja przyjaciółka, stojąc przed drzwiami. – Przyjdiesz tu na sekundkę?

Podeszłam do niej, ale nie rozumiałam, o co jej chodzi. Dotknęłam ręką ciężkich drewnianych wrót i wtedy mój wzrok powędrował do góry, napotykać gąbłotę.

Ta jednak była pusta. Szyba była zbita, a na wykładzinie nadal leżały kawałki szkła, najwyraźniej policja wzięła już tyle, ile potrzebowała. Pani Joan pewnie nie chciało się tu sprzątać lub bała się wejść do sali Gwiezdnej.

– Jak myślisz, co tu było? – spytała Chris.

Przyjrzałam się uważnie dwóm hakom wystającym ze ściany gąbłoty, oceniając przy okazji jej rozmiar oraz kształt.

– Myślę... myślę, że właśnie znalazłyśmy narzędzie zbrodni, a raczej jego brak – rzekłam. – Widzisz te mocowania? Idealnie wpasowałyby się w nie długi płaski przedmiot, na przykład sztylet. Kształt gąbłoty również wskazuje na tego typu narzędzie.

Schyliłam się i podniosłam wyjątkowo duży odłamek szkła, aby zachować go na później. Schowałam go do kieszeni szarej bluzy, przy okazji lekko ją rozdzierając.



– Szkło jest grube – zauważyła Christina. – Bardzo grube. Pewnie ten sztylet był wartościowy.

– Czyli gąbłoty nie dałoby się zbić ręką – powiedziałam. – Poza tym istniałaby szansa skaleczenia się przy tym, a morderca raczej nie chciał zostawiać DNA w postaci krwi na miejscu zbrodni.

– Czyli ktoś musiał użyć jakiegoś ciężkiego przedmiotu – podchwyciła Chris.

Byłam dumna z nas i naszego toku myślenia. Rozumiałyśmy się idealnie, uzupełniając swoje myśli.

– Tylko co to mogłoby być? – spytała moja koleżanka.

W kilku krokach dotarłam do czerwonej gaśnicy wiszącej przy wejściu ewakuacyjnym, a raczej do miejsca, gdzie powinna się znajdować. Uśmiechnęłam się ponuro.

– Gaśnica – powiedziała Christina. – Albo morderca wziął ją ze sobą, albo policja chciała ją zabezpieczyć.

Przybiłyśmy sobie bolesną, lecz satysfakcjonującą piątkę.

– Tylko – zaczęła moja przyjaciółka po dłuższej chwili – co nam to daje?

Już chciałam odpowiedzieć, że same wydedukowałyśmy, co było narzędziem zbrodni i w jaki sposób zostało zdobyte, lecz rozważyłam ponownie pytanie Chris.

– W sumie to nic. Na razie.

Usiadłyśmy, opierając się plecami o ścianę. Musiałam przyznać, że w tej pozycji czułam się bezpieczniejsza. Dawała mi pewność, że morderca nie zajdzie mnie od tyłu. Jednak czy miałabym jakiegokolwiek szanse, gdyby ów zbrodniarz zdecydował się mnie zabić? Nie. Oblał mnie nagły strach, że może tata miał rację i powinnam się trzymać z daleka od tej sprawy.

W tym momencie doznałam typowego filmowego olśnienia. Wstałam gwałtownie i zaczęłam do siebie mamrotać, nie dając Chris żadnego wytłumaczenia. Po chwili jednak spokojnie jej wszystko wyjaśniłam, a przynajmniej na tyle spokojnie, na ile się dało, biorąc pod uwagę mój stan psychiczny.

– Kiedy znalazłam ciało, jeszcze zanim zadzwoniłam po policję, krzyknęłam. Bardzo głośno. Wolałam, żeby przyszedł ktoś dorosły, nie chciałam, żeby cała odpowiedzialność spadła na mnie, poza tym trochę się bałam. Jednak nikt mnie nie usłyszał, a przynajmniej tak na początku myślałam. Teraz zaczęłam się zastanawiać.

– Czy widziałaś kogokolwiek w bibliotece? – zapytała przyjaciółka.

– Nie. Tylko panią Joan.

– Nie sądzisz, że to jest trochę podejrzane?

– Szczerze, to niezbyt. W piątkowe popołudnia zwykle nie ma tu zbyt wielu osób – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Przychodzą w sobotę.

– To może zróbmy test. Ty zostaniesz tutaj i krzykniesz tak jak wtedy, a ja pójde blisko posterunku pani Joan i sprawdzę, czy cokolwiek słyszać. Zaczynij pięć minut po tym, jak odejdę.

Zgodziłam się. Tych pięć minut było najdłuższymi w moim życiu. Obawiałam się każdego cienia, każdej książki i każdego regału, wiedząc, że wykładzina skutecznie tłumi kroki. Ciekawe, czy gubernator widział mordercę i zdążył się z nim przywitać, czy też zbrodniarz zaszedł go od tyłu. Sądząc po plamie krwi na białej marynarce, którą widziałam na klatce piersiowej ofiary, tata Rose raczej zdążył się chociaż obrócić w stronę atakującego.

Kiedy minęło pięć minut, odliczone przeze mnie na masywnym zegarze wiszącym na ścianie, zgodnie z planem zaczęłam krzyczeć. Nie było już słyszeć takiego horroru jak poprzednio, lecz miałam chrypę i głos mi się łamał.

Christina przybiegła do mnie zdyszana i oznajmiła, że całkiem nieźle mnie słyszała.

– Czyli wczoraj nie było pani Joan na jej posterunku?

– Owszem, jest to jedna z możliwości. – Chris urwała sugestywnie, a ja zmarszczyłam brwi.

– To, co powiedziałaś wcześniej... – Coś tknęło mnie nagle. – To o pani Joan... że ona wygląda na taką, co by mogła zamordować...

Szybko wyszliśmy z biblioteki, oddychając ciężko. Jeżeli nasze podejrzania były słuszne, budynek stał się właśnie grotą mordercy, a my do niej

wpłynęłyśmy jak nieświadome ryby do paszczy rekina.

Tym razem zdecydowałyśmy się pójść do mnie i choć żadna z nas tego nie powiedziała, czułyśmy się pewniej, wiedząc, że mój tata ma doświadczenie z mordercami i psychopatami. Chris głośno i uprzejmie się z nim przywitała, a ja bez słowa zaciągnęłam ją do pokoju.

– Czy powinnyśmy pójść z tym na policję? – szepnęłam.

– Chyba nie – odparła cicho Christina. – Jeżeli oskarżymy ją bezpodstawnie, to będziemy miały problemy, a nie mamy żadnych twardych dowodów.

Tylko jak mogłyśmy je zdobyć, skoro same nie byłyśmy pewne, czy to faktycznie pani Joan była poszukiwaną przez nas morderczynią?

– Musimy je w takim razie znaleźć. Kolejne dni możemy poświęcić na zdobywanie informacji, zaczynając prawdopodobnie od nazwiska. Nie możemy przyciągać za wiele uwagi.

– Zgadzam się – powiedziała moja przyjaciółka.

Następnego dnia nic ciekawego się nie działo, nawet uczniowie z mojej szkoły odpuścili sobie teorie spiskowe. Co prawda nadal zwracali na mnie uwagę na korytarzu, jednak zrezygnowali z otwartego dręczenia. Nauczyciele jakby żyli w innym świecie, ignorowali nawet najmniej delikatne uwagi o mnie w wypowiedziach. Dopiero we czwartek coś się wreszcie zadziało, gdy wpadłam na genialny pomysł, jak wydobyć nazwisko pani Joan, i to w dodatku od niej samej. Tuż po szkole umówiłam się z Chris przed sklepem, lecz nie była ona zachwycona moim planem.

– Wymagałoby to od nas strasznie dużo dobrej gry aktorskiej. Poza tym jestem pewna, że w jakimś spisie musi być jej pełne imię i nazwisko.

– Tylko że nie ma – upierałam się. – Sprawdzalam dosłownie wszystko, wszystkie strony internetowe, nawet pytałam innych ze szkoły!

– Skoro nalegasz.

W tych słowach kryło się tak wiele emocji, że aż się wzdrygnęłam. To prawda, sytuacja nie była bajkowa, lecz Christina zachowywała się tak, jakby od tej sprawy zależało jej życie. Ja odpychałam od siebie myśl, że może ma rację. W tym właśnie przyjemnym popołudniowym nastroju upłynęła nam

podróż do biblioteki, tym razem jednak zabezpieczyłyśmy się. Z telefonu Christiny (nadal nie miałam swojego) napisałam do taty, że jedziemy właśnie do biblioteki, i szybko usunęłam jego wiadomość, że nie życzy sobie, abym spędzała tyle czasu na miejscu zbrodni.

Jak mówią, ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że może nie chodzi o piekło, dom diabła, tylko o koszmar na jawie, o piekło w życiu, czyli innymi słowy – o masakrę, jaką mogą nam zgotować inni ludzie, jeżeli będziemy ingerować w ich sprawę.

A więc dokładnie to, co zamierzamy z Christiną zrobić w sprawie pani Joan.

Gdy weszłyśmy do biblioteki, natychmiast podeszłyśmy do stanowiska bibliotekarki. Pani Joan spojrzała na mnie zza okularów, ja zaś głęboko odetchnęłam i zaczęłam wczuwać się w rolę bezmózgiej nastolatki.

– Dzień dobry, pani Joan – zaszczębiotałam. – Wie pani, moja koleżanka, Jennifer, dzisiaj w szkole powiedziała mi, że jej mama ma na imię tak samo jak pani, i pomyślałam sobie: co za zbieg okoliczności. Lecz potem sobie uświadomiłam, że może wcale nie! I dlatego zadałam sobie pytanie, jak właściwie pani ma na nazwisko. I właśnie miałam nadzieję, że pani będzie na tyle uprzejma i mi powie.

Cała wypowiedź nie mogła trwać więcej niż dwanaście sekund. Brzmiałam tak idiotycznie, że miałam ochotę sama siebie uderzyć, lecz musiałam zachować twarz. Dwie sekundy, cztery, osiem, dziesięć, piętnaście. Pani Joan nadal nie odpowiedziała.

– Bianco.

– Słucham? – zapytałam bezmyślnie, nie rejestrując źródła dźwięku.

– Mam na nazwisko Bianco. Mój pradziadek był Włochem – powiedziała pani Joan. – I nie mam córki o imieniu Jennifer. Nie mam żadnej córki.

Musiałam szybko odzyskać twarz, lecz nie wiadomo czemu głos uwięził mi w gardle.

– A, to jednak zbieg okoliczności. – Chris szturchnęła mnie.

– Tak, tak. Tak! Zbieg okoliczności. Wie pani, Jennie ma na nazwisko... Shill... Shiller.

– Interesujące.

Spojrzałam na moją przyjaciółkę i stwierdziłam, że czas uciekać. Pożegnaliśmy się z panią Joan Bianco, mówiąc jej, że musimy wyprowadzić psa, którego żadna z nas nie miała. Zapadałyśmy się coraz głębiej w sieć kłamstw, w grób, który same dla siebie wykopałyśmy.

Ale radosne myśli chodziły mi po głowie!

– Masakra. Byłam pewna, że się domyśliła – powiedziała Christina, gdy już znalazłyśmy się w bezpiecznej odległości od biblioteki.

– Kto wie, czy tak się nie stało? – spytałam ponuro. – Ta sprawa wygląda coraz gorzej. Ja mam ochotę zwymiotować, gdy tylko myślę o nadchodzącej stypie u mamy Rose.

– Nawet mi o tym nie mów! Tragedia.

Weszłyśmy do domu Christiny. Był pusty. Jej mama najwyraźniej pojechała na jakieś dłuższe zakupy (miała własną firmę cateringową i miliardy innych prac) albo załatwiać inne sprawy, w każdym razie resztę wieczoru spędziłyśmy, grając w karty. Było to prawie jak za dawnych lat, gdyby nie liczyć wiszącego nad nami zagrożenia, jakie stanowił morderca na wolności. Obie starałyśmy się unikać tematu, zawierając milczący pakt, że o zabójstwie będziemy rozmawiać tylko w czasie prowadzenia śledztwa. Gdy granie w karty się nam znudziło, postanowiłyśmy dowiedzieć się czegoś o pani Joan Bianco, wpisując jej imię w wyszukiwarkę internetową. Nic ciekawego nie znalazłyśmy, pani Joan była wzorową obywatelką, wolontariuszką w schronisku dla psów.

– Aż zbyt idealna – mruknęła Christina, a ja się z nią zgodziłam.

– Przydałoby się włamać do bazy danych policji – zażartowałam, lecz moja przyjaciółka wzięła to na poważnie i natychmiast się wyprostowała.

– Tak... to można by zrobić...

– Chris! Chyba żartujesz! Przecież to byłoby nielegalne, a poza tym na pewno znamy masę hakerów, którzy z wielką chęcią podjęliby się tego zadania.

– Może z wielką chęcią nie, ale pieniądze mogą wszystko załatwić.

Spojrzałam na Christinę z niesmakiem, a następnie zerknęłam na zegar, przeklinając w myślach. Było już po dwudziestej i jestem pewna, że tata się

niepokoił, szczególnie że nadal nie załatwiłam sobie telefonu. Szybko pożegnałam się z przyjaciółką, ale w głowie nadal dźwięczały mi jej słowa. Mówiła to z ironią czy na poważnie? Chyba nie miała zamiaru szukać jakiegoś ochotnika?

– Cześć, tato!

– Anno, gdzie byłaś? – Głos taty był rozedrgany, jak zawsze, kiedy był w emocjach. Próbowałam wyczytać, czy jest zadowolony, czy raczej wkurzony, lecz było to niemożliwe.

– Grałam w karty z Christiną.

– Świetnie – powiedział zamyślony. Spojrzał jeszcze na mnie uważnie, ale po chwili wrócił do swoich dokumentów, które trzymał na kolanach, i wiedziałam, że go straciłam.

– Planujemy jutro uciec z domu i wyjechać do Wenecji z moim chłopakiem.

– O, cudownie! – Tata nadal nie zwracał na mnie uwagi.

Zaśmiałam się głośno, lecz nawet to nie wyrwało go z transu. Lekko zaniepokojona, podeszłam do niego. Siedział na swoim ulubionym fotelu, obitym w brązową skórę. Odłożył dokumenty i teraz w jego oczach odbijał się włączony program wiadomości z telewizora.

Wiadomości, w których właśnie oznajmiano, że ciało gubernatora zostało odnalezione.

– Tato? Co się wydarzyło?

– Ans, nie teraz, ugh.

Nienawidziłam tego przezwiska. Tata mówił tak bardzo rzadko od śmierci mamy, co było jedyną zaletą tego okresu.

– Tato. Co się stało? Gdzie znaleziono ciało?

Podeszłam do telewizora, uważnie śledząc wzrokiem napisy. Ciało znaleziono w lesie. Natrafił na nie pies leśniczego, który stał się pewnego rodzaju narodowym bohaterem. Mimowolnie zastanowiłam się, czy zwierzę było kiedyś w schronisku i czy pani Joan się nim zajmowała, lecz to był nieważny szczegół. Policja wdała się w intensywne śledztwo, analizując zwłoki

i przeprowadzając sekcję. Po chwili obraz zmienił się, przechodząc na wystrojoną reporterkę rozmawiającą z moim ukochanym Wąsem.

– Jak panom idzie śledztwo? – zaszczębiotała dziennikarka.

– Bardzo dobrze. Jesteśmy pozytywnie nastawieni, że wkrótce schwytemy zbrodniarza. Oczywiście jeżeli ów morderca zgłosiłby się na komisariat, przyznając się do winy, byłyby to okoliczności łagodzące.

Czyli tak właśnie wkrótce schwytają zbrodniarza, że sam musi do nich przyczołgać się na kolanach, błagając o wsadzenie za kraty. Ja również jestem pozytywnie nastawiona, pomyślałam.

– A czy mają państwo już jakichś podejrzanych?

– Oczywiście! Niestety nie mogę pani zdradzić kogo, ale – tu Wąs zniżył konspiracyjnie głos, aż miałam ochotę rzucić czymś w telewizor – sprawdzamy wszelkie tropy i nawet najmniejsze poszlaki, a większość z nich wskazuje na jedną osobę.

Mnie. Kto zadzwonił na dziewięćset jedenaście? Ja. Kto był sam przez kilkadziesiąt minut na miejscu zbrodni i nie ma żadnego alibi? Ja. Kto często bywa w bibliotece i zna dokładnie cały jej teren? Ja. Kto ma powody, żeby nienawidzić rodziny gubernatora, co prezentuje motyw zemsty? Ja.

– Anno, posłuchaj mnie uważnie – zaczął tata, wreszcie odrywając wzrok od telefonu. – Muszę ci coś powiedzieć...

– Wiem – przerwałam mu. Nie miałam ochoty na kolejne żalosne tłumaczenie się i jeszcze bardziej idiotyczne przeprosiny. – Wiem, że jestem główną podejrzaną.

– Skąd?

Zawałam się. Z jednej strony nie miałam najmniejszej ochoty kłamać, lecz z drugiej powiedzenie prawdy odebrałoby mi wspaniałą możliwość, jaką stwarzała głuchota taty na otwierane drzwi. Z takim zachowaniem to ja mogłam pracować i dowiedzieć się mnóstwa rzeczy, o których nawet mi się nie śniło.

Przez chwilę byłam przerażona, jaką przebiegłą uczyniła mnie ta sytuacja, wydobywając na wierzch cechy i zachowania, o które nigdy bym siebie nie podejrzewała.

– Podśluchałam, jak Wąs... znaczy się ten policjant, co się wypowiadał w telewizji, rozmawiał ze Sztyniakiem... w sensie – detektywem Hawthorne’em.

Proszę. Oto kolejne kłamstwo. Sama zaczynałam się już w nich gubić.

– A! No to w każdym razie wierzę, że jesteś już na tyle duża, abym mógł z tobą poważnie porozmawiać, choć twoje zachowanie na komisariacie mówiło co innego.

Ile jeszcze można mi to wypominać? Bałam się cokolwiek powiedzieć, aby nie zaprzepaścić tej nici zaufania, jaką obdarzył mnie tata, więc przybrałam mój najpoważniejszy wyraz twarzy i usiadłam niczym dorosła.

– Na początku policja nie chciała, abym zajmował się tą sprawą, z oczywistych względów. – Pokiwałam głową na znak, że rozumiem. – Jednak nie mają nikogo lepszego ode mnie, dlatego będę nad nią pracował. Proszę cię bardzo, abyś nie prowadziła śledztwa na własną rękę. Wiem, że to wydaje się kuszącą opcją, ale uwierz mi, że morderca trzyma rękę na pulsie. Jeżeli dowie się, że weszysz tam, gdzie nie powinnaś, zrobi ci coś złego, a ja... – Głos mu się załamał. – Nie mogę cię też stracić.

Nie wiedziałam, że tak wiele dla niego znaczyłam. Jego słowa stawały mi trochę w niezręcznej sytuacji ze względu na to, co miałam zaplanowane na sobotnią stypę u pani Michelson, lecz podeszłam do taty i go przytuliłam.

– Postaram się – obiecałam. Nie chciałam mówić, że na pewno, ale postarać się mogłam.

– Dziękuję. Jakbyś chciała ze mną o czymś pogadać lub pójść do specjalisty, powiedz.

– Oczywiście, tato. – Pocałowałam go w policzek. – Jutro mam szkołę na ósmą, więc powinnam już iść spać.

Tata uśmiechnął się słabo, a ja poszłam się wykapać i spać. O dwudziestej drugiej tata już spał, wyczerpany emocjami dzisiejszego dnia, więc miałam drogę wolną. We mnie również buzowały emocje i postanowiłam je rozładować na beżowej jedwabnej sukni.

Obciąłam ją do granic przyzwoitości, może nawet odrobinę za dużo, bez żalu pozbywając się jej babciowatych falban i koronek – jedynej rzeczy, która



mi w niej nie pasowała. Przymierzyłam ją jeszcze raz: leżała idealnie, mimo że minęło już sporo czasu. Jutro planowałam pójść do lumpeksu i kupić białą kurtkę lub jakieś inne okrycie wierzchnie i je również jakoś przemodelować. Zadowolona z siebie, poszłam do łóżka, zachwycając się genialnością mojego pomysłu.

Mój strój miał być symbolem z pozoru wdzięczności dla Rose, lecz to będzie o wiele więcej! Będzie to cios w twarz dla jej mamy, szczególnie po moich poprawkach, a w głowie zaczynało mi już świtać, co uczynię z kurtką. Miałam zamiar pokazać, że gubernator nie jest wcale taki święty, jakim go teraz przedstawiają.

## Rozdział 4

*20 września, piątek*

Przetarłam spuchnięte oczy, stojąc w szkolnej łazience. Byłam niewypoczęta po tym, jak ponad godzinę przewracałam się w łóżku, myśląc o morderstwach, sztyletach i sukienkach. Pierwsze były zajęcia z historii. Plusem piątków było to, że kończyliśmy wcześniej, przez co Rose i jej paczce często nie chciało się przychodzić do szkoły.

Gdy jednak weszłam do sali i przywitałam się z nauczycielem, zobaczyłam, że córka gubernatora już siedzi w ostatnim rzędzie. Oczy miała bardziej przekrwione niż ja i nawet nie miała siły lub ochoty mi dogadywać. W obu wypadkach jej strata, a moja korzyść, więc zadowolona z siebie, zajęłam miejsce w kącie sali, wyciągając zeszyt. Myślałam, że będzie to kolejna okazja do czytania książki pod ławką podczas nudnego wykładu nauczyciela, lecz okazało się, że miałam dzisiaj szczęście. Po sprawdzeniu obecności zaczęła się najpotrzebniejsza lekcja w moim życiu.

– Czy ktoś wie, czego szóstą rocznicę mamy jutro? – spytał nauczyciel.

Cisza.

– W dwa tysiące szesnastym roku miało miejsce pewne zdarzenie, które wywołało burzę kontrowersji w mediach społecznościowych, lecz wy byliście pewnie zbyt mali, aby to pamiętać.

Ja nie. Mój mózg znowu mnie nie zawiódł i przypominałam sobie, jak stresujący okres to był dla rodziców, pamiętałam moją mamę płaczącą po nocach w poduszkę, pamiętałam tatę pijącego po osiem kaw dziennie i Bóg wie, co jeszcze. Pamiętałam Christinę, która pewnego dnia przyszła do mnie na

noc bez żadnego wytłumaczenia, zapłakana, bez żadnych rzeczy, żadnych ubrań. Została na tydzień, a moi rodzice jej pozwolili. Pamiętałam krzyki dochodzące ze strychu, pamiętałam tiki nerwowe mojej mamy, to, jak ciągle odwracała się za siebie. I to wszystko przez tatę Rose, gubernatora Michelsona.

– Dwudziestego pierwszego września dwa tysiące szesnastego roku kilka kilometrów od brzegu zaczęły tonąć dwa statki. Wysyłano mnóstwo sygnałów o pomoc, które szybko dotarły do władz. Służba zdrowia New Jersey natychmiast odpowiedziała, motywując do działania wszystkie łódki ratownicze, które posiadała. Gubernator Michelson popłynął wraz z nimi.

Nigdy w życiu w szkole nie słyszałam takiej ciszy. Można byłoby usłyszeć pająka idącego po podłodze.

– Powstało wiele teorii spiskowych w związku z tą sprawą, jednak faktem jest, że obie jednostki zatonięły. Przeżyło zaledwie pięćdziesiąt osób. Gubernator był przekonany, iż statki należą do przemytników transportujących tony kości słoniowej, których ścigał od wielu lat, i mówił, że zamierza ich aresztować, kiedy tylko postawią stopę na brzegu. Ale czy tak naprawdę było?

Rose bez słowa wyszła z sali, zabierając ze sobą plecak. Nauczyciel nie zareagował, nie licząc delikatnego kiwnięcia głową, jakby z satysfakcją.

– Oczywiście, jak zawsze w takich przypadkach, znalazło się znacznie więcej krytyków niż wspierających. W październiku odbył się proces sądowy, zamknięty dla prasy i publiczności, który wygrał gubernator. Ja nie zamierzam wypowiadać się subiektywnie na ten temat, ale mam swoje zdanie o tej katastrofie.

To dopiero się nazywa chowanie urazy, pomyślałam. Nauczyciel nie był jedynym.

– Ale czego dotyczył proces, skoro te statki należały do szmuglerów? – spytał Drake. Nie miałam pojęcia, że on kiedykolwiek słucha na lekcjach. – Poza tym chciano im pomóc, no nie? Czasem zdarza się, że warunki pogodowe nie pozwalają na ratunek, więc w czym problem?

– Problem w tym, że tylko jeden z nich należał do przemytników. Drugi przewoził około trzystu pięćdziesięciu pasażerów, z których ponad trzystu dziesięciu straciło życie. – Nauczyciel umilkł, pozwalając, abyśmy

odpowiednio wchłonęli te słowa. – Wyobraźcie sobie teraz rodziny tych osób, ich złość. Jednak policja włożyła całą swoją energię w załagodzenie tej sprawy i po kilku miesiącach ucichła.

– No ale chyba skoro jeden statek należał do przemysłowców, to nic takiego się nie stało?

Rozejrzałam się po sali, żeby zobaczyć, który idiota to powiedział, lecz nie byłam w stanie go zlokalizować.

– Powstało mnóstwo grup dyskusyjnych, rozważających słuszność oburzenia mediów.

– No tak, ale to nie ma sensu – odezwał się ponownie Drake. Coś się wyjątkowo uaktywniał, gdy jego dziewczyny nie było w klasie. – Ludzie tylko na to marnowali czas.

– Dlaczego? Zawsze są dwie strony medalu. Zawsze, kiedy ludzie giną, inni zaczynają się interesować daną sprawą i snują rozmaite domysły.

Uważnie chłonęłam każde słowo, wbijając je sobie po stokroć do głowy. W końcu postanowiłam zadać pytanie.

– Ilu przemysłowców utonęło?

– Trzydziestu dwóch z czterdziestu, reszta siedzi w więzieniu. Razem trzysta czterdzieści ludzkich żyć. I gubernator w roli głównej, wydający rozkazy.

Teoretycznie nie powinno się mówić źle o zmarłych, ale w sumie co im to szkodzi? Reszta lekcji upłynęła na rozważaniu nudnych szczegółów, typów statków przemysłowców, informacji o kości słoniowej, którą przewozili. Nie byłam w stanie dłużej utrzymać skupienia, więc moje myśli odpłynęły. Jak mógł żyć ze świadomością, że na jego oczach utonęło prawie czterysta niewinnych osób?

Dopiero wtedy dotarła do mnie prawdziwa lekcja, którą chciał nam przekazać nauczyciel, ukryta tuż pod powierzchnią. Śmierć. Czy właśnie ta katastrofa stała się motywem zbrodni? Zemsta? Czy może zysk? Może gubernator ukrył jakoś w domu kość słoniową i zabójca chce ją zdobyć? Tylko czy to na pewno była wina Michelsona?

Nie, przecież to nie miało sensu. Katastrofa wydarzyła się sześć lat temu. To był zbyt długi czas, aby chować urazę tak silną, że mogłaby doprowadzić do morderstwa gubernatora, szczególnie że nie wiadomo, czy naprawdę był w to wplątany. To, że był na łódce, nic nie znaczy. Przecież jestem pewna, że wiele innych osób się na niej znajdowało. Może znalazł się w niewłaściwym czasie i miejscu, tak jak ja w bibliotece?

Nie miałam zbyt wiele czasu na roztrząsanie tej sprawy, gdyż lekcja się właśnie skończyła i przyszedł czas na matematykę. Jakoś przez nią przebrnęłam bez konieczności odpowiadania przy tablicy, szkicując bezmyślnie na marginesach zeszytu statki, książki, słonie, sukienki i kości. Potem była geografia, podczas której zarobiłam uwagę za nieuważanie na lekcji. Po geografii przyszedł czas na informatykę (życiowa porażka), WF (przynajmniej mogłam się porządnie wyżyć) i angielski, który był naszą ostatnią lekcją. Przypominaliśmy sobie utwory Shakespeare'a, gdy dzięki, o dziwo, Drake'owi doznałam olśnienia. Spytał on bowiem, czemu wyświetlany na tablicy tytuł *King Lear* napisany jest bez cudzysłowu. Już chciałam odpowiedzieć, a wtedy mnie oświeciło.

Tytuły mogą być pisane bez cudzysłowu, kiedy zapisane są kursywą.

Pt. 13 wcale nie znaczyło „piątek trzynastego”, jak założyłam, lecz mówiło o książce zatytułowanej 13. Nie wiedziałam, o co dokładnie chodziło, czy to był po prostu zbieg okoliczności z datą, czy zostało to jakoś specjalnie zaaranżowane przez gubernatora, który bał się o swoje życie. Chwilowo mnie to nie obchodziło. Całą resztę lekcji przesiedziałam jak na szpilkach, wierząc się niemiłosiernie. Miałam mało czasu, tak, aby tata się nie zorientował. Trzy minuty przed dzwonkiem byłam już spakowana i wybiegłam z sali, a na zewnątrz od razu wskoczyłam na rower. Świeże powietrze obudziło mój mózg i przed biblioteką znalazłam się w pełni jego możliwości.

– Dzień dobry, pani Joan! – powiedziałam radośnie.

– Dzień dobry, Anno.

Nasza relacja powoli się poprawiała, jednak wiedziałam, że nie mogę jej spytać o tę konkretną książkę. Po prostu nie mogłam ze względu na to, że pani

Joan była jedną z naszych podejrzanych. W takim razie musiałam wymyślić wymówkę.

– Proszę pani, mam pytanie, gdzie znajdują się książki historyczne? Muszę zrobić pewien projekt na historię, a wymaga on wielu szczegółów dotyczących bitwy pod Grunwaldem.

Bibliotekarka bez komentarza zaprowadziła mnie w jedną z alejek, znajdującą się daleko od sali Gwiazdnej, i wskazała odpowiedni regał. Podziękowałam jej uprzejmie, modląc się, by sobie poszła. Na szczęście to zrobiła i zostałam sama.

Trochę potrwało, nim odszukałam niepozorną książkę zatytułowaną *13*, wciśniętą głęboko między inne. Otworzyłam ją, właściwie nie będąc pewna, jak sprawdzić, czy to ta. Oprawiona była w zwykłą miękką okładkę czarnego koloru, a trzynastka była napisana białymi literami. Autorem był Gal, co było pewnie nawiązaniem do Galla Anonima. Ta informacja nic mi nie dała, więc pośpiesznie zaczęłam kartkować cieką książeczkę, liczącą zaledwie pięćdziesiąt stron.

– Bingo – szepnęłam.

W środku zastałam bowiem dokładny opis wydarzenia z roku 2016. Akompaniowały mu rysunki statków, szkice kości słoniowej i zdjęcia dowodów osobistych przemytników. Miałam ochotę wydać okrzyk radości, gdy znalazłam zdjęcie gubernatora na rozprawie sądowej. Wtedy zamknęłam książkę i schowałam ją do plecaka, biorąc *Bitwę pod Grunwaldem – fakty i mity* do ręki. Musiałam ukraść *13*, bo pani Joan nie mogła się domyślić, że wiem o jej istnieniu, na wypadek gdyby jednak to ona stała za morderstwem. Miałam tylko nadzieję, że nie zorientuje się co do jej braku, jako że na półce znajdował się tylko jeden egzemplarz.

Po wypożyczeniu książki uprzejmie pożegnałam się z panią Joan Bianco, życząc jej miłego dnia, co ona odwzajemniła. Dopiero po chwili przyszło mi na myśl, że takie przymilanie się po morderstwie jest podejrzane, więc wyrzucałam to sobie przez całą drogę do domu.

Tym razem również głośno przywitałam się z tatą, opowiadając mu co nieco o moim dniu w szkole, a następnie spytałam, czy mogę pójść do

lumpeksu. Otrzymałam zgodę z obietnicą, że wkrótce dostanę działający telefon, a na razie muszę sobie radzić bez. Zanim wyszłam, odgrzebałam stary odtwarzacz MP3 i słuchawki. Poszłam na piechotę. Weszłam do przestronnego sklepu z tanią odzieżą, w którym buszowało jeszcze kilka pań w starszym wieku. Szybko przejrzałam wieszaki. Niestety, nie znalazłam białej kurtki, lecz wyszukałam sobie jasnoszarą, jeansową. Kupiłam ją za pięć dolarów i w miarę zadowolona, poszłam jeszcze do sklepu papierniczego, znajdującego się przy moim bloku. Następnie zaczęłam wspinać się po schodach do naszego mieszkania. Postanowiłam nie zdradzać mojego pomysłu Christine w obawie, że będzie chciała mi go wyperswadować.

– Tato, myślisz, że ta kurtka będzie się nadawała na uroczystość u Rose? – spytałam. – Do sukienki, oczywiście.

– A nie powinnaś się ubrać na czarno?

Zakłęłam. O tym totalnie nie pomyślałam.

– No właśnie nie wiem, skoro to nie jest pogrzeb. Wolałabym nie.

Tata spojrzał na mnie sceptycznie, lecz nim cokolwiek powiedział, zdążyłam zniknąć z moimi nabytkami w pokoju. Zadowolona, wyciągnęłam z torby farby w sprayu w trzech różnych kolorach: jasnoniebieskim, białym i granatowym. Schowałam książkę zatytułowaną *13* do szybu wentylacyjnego, zamykając go, nim wspomnienia zdążą mnie nawiedzić.

Pracowałam szybko i sprawnie, wycinając formy z białego papieru, a następnie używając farby. Było to bardzo satysfakcjonujące, choć błękitny spray szybko mi się skończył. Gdy wszystko było gotowe, przytknęłam kurtkę do obciętej sukienki, napawając się widokiem swojego dzieła. Nie dość, że kolory obu ubrań miały niemal identyczny odcień, to statki i fale, które namalowałam na kurtce, były naprawdę piękne. Wyjątkowo dumna byłam z granatowej kotwicy.

Obrazy znajdowały się po wewnętrznej stronie kurtki, dlatego musiałam ją w miarę oczyścić z nitek, które wystawały z niedbałych szwów. Całość oeniłam w miarę dobrze. Gdy wywróciłam kurtkę na jej prawą stronę, farba nie prześwitywała, więc tata nie miał okazji dowiedzieć się o moim drobnym dodatku. Przynajmniej do czasu, gdy zrobię moje wielkie wejście.

– Anna! Christina do ciebie przyszła!

Czym prędzej wrzuciłam strój do szafy, upewniając się, że moja skrytka jest dobrze zabezpieczona. Nie wiedziałam, czy powinnam mówić Christinie o moim znalezisku, jako że była bardzo wrażliwa na temat dwa tysiące szesnastego roku.

– Już idę!

Przywitałam przyjaciółkę z radością. Przyniosła nam biszkopty i żelki, więc zrobiłyśmy sobie u mnie w pokoju małą ucztę, przez kilkanaście minut plotkując o bezsensownych sprawach. Po chwili jednak nasz dobry humor wyparował, gdyż obie wiedziałyśmy, co nas czeka.

– A więc jutro – powiedziałam.

– Jutro. Kto wpadł na tak idiotyczny pomysł, aby nas zaprosić? Dosłownie jesteśmy głównymi podejrzanymi, a na dodatek nienawidzimy się z Rose.

– Ja jestem główną podejrzaną i ja nienawidzę się z Rose – poprawiłam Chris. – Ona ciebie całkiem lubi, a na pewno ci współczuje, że się ze mną zadajesz.

Christina ukryła twarz w dłoniach. Nie mogłam jej teraz zranić, nie mogłam jej powiedzieć o moim odkryciu. Zamiast tego spróbowałam skierować rozmowę na temat ubrań, na punkcie których miała fioła. Uwielbiała projektować oraz szyć, prawie tak samo jak pracować przy kwiatkach na swoim balkonie.

– Myślisz, że musimy się jutro ubrać na czarno? – spytałam.

– Powinniśmy, to na pewno – odparła Chris. – Ale w sumie... nie wiem. Ja chyba włożę jakąś granatową sukienkę.

Idealnie, będziemy dopasowane kolorystycznie, pomyślałam w duchu.

– A, właśnie – powiedziała cicho Christina. – Dzisiaj moja mama raczyła mnie powiadomić, że jej firma obsługuje catering na jutrzejszej stypie i że mam być o ósmej w willi gubernatora, aby jej pomóc. Wiesz co? Wiedziała o stypie i o tym, że będzie na niej zapewniać jedzenie, zanim nawet dostała list od pani Michelson, a ja się dopiero teraz dowiedziałam.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.



– I wiesz, co jest najlepsze? Moja mama sama to zaproponowała! Wczoraj przez przypadek zobaczyłam jej korespondencję na mailu z mamą Rose i to ona pierwsza napisała, że łączy się z nią w bólu, bla, bla, jakieś inne tanie teksty, a potem napisała, że da jej pięćdziesięcioprocentową zniżkę!

– Tylko dlaczego? – spytałam, zupełnie nie rozumiejąc.

– Też na początku nie miałam pojęcia, ale potem się domyśliłam, że chodzi o podlizanie się pani Michelson. Udziela się ona w wielu organizacjach charytatywnych i innych klubach oraz zebraniach i prawdopodobnie ma wpływ na to, jakie firmy cateringowe są zatrudniane.

Pokiwałam powoli głową.

– Trochę rozumiem twoją mamę. Dobrze dla niej, że korzysta z każdej możliwej okazji.

Poużalałyśmy się jeszcze przez kilka minut nad naszą sytuacją i jutrzejszym dniem, aż Chris powiedziała, że musi wracać. Mama mojej przyjaciółki kazała jej być bardzo wcześnie w domu, aby mogła wstać o nieludzkiej porze. Pożegnałam ją, a następnie położyłam się na podłodze, opierając nogi o ścianę. Cała ta sprawa już dawno przekroczyła granicę radykalności, a teraz zmierzała w kierunku koszmaru. Była już dwudziesta druga i stwierdziłam, że jutro nie zamierzam mieć podkrążonych oczu, więc powstrzymałam się od zbadania książki 13. Długo nie mogłam zasnąć, przewracając się z boku na bok.

Stałam w mojej beżowej sukience i jeansowej kurtce przed willą gubernatorską. Byłam cała zestresowana, gdy nacisnęłam ozdobny dzwonek. Drzwi do domu wolno się przede mną otworzyły, skrzypiąc straszliwie. Pomyślałam, że skoro państwo Michelson są tak bogaci, to mogliby chociaż porządnie naoliwić zawiasy. Nikt nie wyszedł z domu, więc ostrożnie przekroczyłam jego próg, wiedząc, że tata przyjedzie za kilka minut. W korytarzu było ciemno i zaczęłam szukać włącznika światła. Po omacku natrafiłam na pstryczek i wcisnęłam go, a wtedy moim oczom ukazał się przerażający widok. Mama Rose z obłędem w oczach stała nade mną z ozdobnym sztyletem, którego rękojeść wysadzana była rubinami. Zrobiła zamach w moim kierunku, a ja nie mogłam odskoczyć, stojąc jak zamurowana

w miejscu. Gdy sztylet zetknął się z moim ciałem, pani Frida Michelson nagle zmieniła się w Joan Bianco, a następnie w samą Rose, potem w nauczyciela historii.

Obudziłam się, dysząc ciężko, z ręką przyciśniętą do brzucha, w którym jeszcze przed chwilą tkwił wbity sztylet. Była piąta dwadzieścia i gdy odsłoniłam żaluzje, zobaczyłam, że za oknem jest jeszcze ciemno. Spróbowałam przez parę minut pooddychać, powstrzymując odruch, aby pójść do taty i opowiedzieć mu koszmar. Już dawno tego nie robiłam i nie miałam zamiaru teraz zaczynać. Zamiast tego postanowiłam zająć swój mózg czymś produktywnym i ostrożnie wyciągnęłam książkę, którą ukradłam z biblioteki. Przekartkowałam ją naprędce, wodząc palcami po starannych rysunkach. Na statku pasażerskim znajdowały się wówczas trzysta sześćdziesiąt dwie osoby, w tym dwie szkolne wycieczki oraz jeden wyjazd emerycki. Tyle straconych żyć na próżno. Na statku przemytników znajdowało się zaledwie czterdzieści osób i ładunek kości słoniowej w postaci różnych statuetek o łącznej wadze prawie czterystu kilogramów.

Teraz czas zagłębić się w szczegóły wplątania gubernatora w tę sprawę.

Nie mogłam nie zauważyć wielkiej notki na początku książki, ostrzegającej, że ta książka to tylko teoria, w większości jednak poparta faktami. Autor nic nie zmyślał, jedynie spekulował, czyli dokładnie to, czego potrzebowałam.

Gubernator istotnie znajdował się wtedy na łodzi ratunkowej i miał wydawać rozkazy, kierując poszczególne oddziały na różne pozycje. Najpierw chciał jednak sobie zrobić zdjęcie. Znalazłam je nawet załączone: Michelson w odbłaskowym kapoku nałożonym na białą marynarkę, podobną do tej, którą miał na sobie, będąc już martwy. Stał na dziobie, wpatrując się w słup dymu na horyzoncie. Jedna jego ręka wystawiona była dramatycznie w bok, a palce zaciśnięte na czerwonej apteczce.

Teorie, że Michelson nielegalnie zatopił statki, to jedno, ale niezaprzeczalnym faktem jest, że przez zdjęcie gubernatora pomoc przyszła za późno i zginęło trzysta czterdzieści osób. Winni czy nie, oni wszyscy mieli rodziny.

Postanowiłam wypisać sobie kilka podstawowych faktów, aby zapamiętać o moim koszmarze. Zrobiłam krótką listę w postaci punktów, która wyglądała mniej więcej tak:

1) Mój krzyk był (przeprowadzony eksperyment) słyszalny z posterunku Joan Bianco, a jednak nikt nie zareagował. Możliwe wytłumaczenia: pani Joan jest morderczynią, pani Joan była zajęta innymi sprawami w osobnym pomieszczeniu, pani Joan słuchała głośno muzyki (mało prawdopodobne).

2) W roku 2016 gubernator skazał na śmierć (umyślnie bądź nie) ponad 310 cywili. Jest opcja, że ma to związek z motywem mordercy.

3) Pani Michelson zaprosiła mnie i Chris na stypę, mimo że raczej wie, że jesteśmy głównymi podejrzanymi.

4) Ciało gubernatora zostało odnalezione w lesie przez psa leśnika. Jak zostało tam przetransportowane? Dlaczego? Czy po to, aby przedłużyć śledztwo? Czy też może dlatego, aby ukryć jakieś ważne poszlaki?

Byłam całkiem zadowolona z mojego dzieła i skończyłam je, gdy wybijała szósta. Postanowiłam jeszcze napisać listę rzeczy do zrobienia i zbadania, lecz to nie przyszło mi z taką łatwością.

1) (Ewentualnie) sprawdzić listę wszystkich zabitych w katastrofie z 2016 roku, zbadać ich rodziny, sprawdzić, czy są znani z jakiejś przestępczej działalności. Dowiedzieć się więcej o procesie sądowym.

2) KONIECZNIE zdobyć wyniki sekcji zwłok.

3) (Ewentualnie) podsłuchać jakieś rozmowy taty.

4) Ukraść akta taty związane z tą sprawą (punkt 2).

5) Zdobyć nagranie z kamer, ustalić, kto w dniu 13.09 w godzinach popołudniowych odwiedził bibliotekę i w jakich godzinach wyszedł. Sprawdzić alibi tych osób.

Co do ostatniego punktu to wiedziałam, że jest możliwość, iż morderca wyszedł drzwiami ewakuacyjnymi, zabezpieczając je kilka dni wcześniej, aby dały się otworzyć od zewnątrz, jednak stwierdziłam, że mogło to być zbyt ryzykowne... Choć samo morderstwo również takie było. Nie zmieniało to faktu, że istniały dwie opcje, a ja musiałam przeanalizować obie.

6) Sprawdzić, dokąd prowadzi wyjście ewakuacyjne z biblioteki.

Ten tydzień zapowiadał się całkiem ciekawie. W momencie gdy kończyłam pisać ostatni punkt, do pokoju wszedł zaspany tata. Nie mogłam żadnym gwałtownym ruchem ukryć książki ani notesu, lecz tata przyzwyczaił się już, że non stop czytam, więc obecność tego przedmiotu nie zdziwiła go.

– Wyjdziemy z domu o dwunastej – oznajmił. – Zacznij to swoje strojenie się tak koło jedenastej, bo to trochę nie wypada się spóźnić.

– Jasne. – Pokiwałam głową. Oczywiście nie wypadało też przyjść w takim stroju, w jakim zamierzałam, lecz wołałam przemilczeć ten szczegół.

Reszta przedpołudnia minęła mi dość leniwie. Nie było Chris, bo musiała przygotowywać poczęstunek w willi gubernatorskiej – Kwiecistej Willi – a nie miałam telefonu, aby z nią popisać. Bałam się również jechać sama do biblioteki, więc przez te cztery godziny pośpiewałam na cały głos (biedni sąsiedzi), naszkicowałam kilka całkiem ładnych sukienek i ponudziłam się, czytając wiadomości na komputerze. Zadziwiająco mało było tam o morderstwie, prawdopodobnie dlatego, aby nie straszyć ludzi.

Gdy czas był odpowiedni, ubrałam się w sukienkę, stwierdzając po raz setny, że leży idealnie, i założyłam na to kurtkę. Oczywiście była na razie „dobrą” stroną na wierzchu, tą bez moich dodatków. Założyłam jakieś

eleganckie obcasy mamy, w których zupełnie nie umiałam chodzić, oraz pożyczę jej czarną torebkę, choć nie brałam ze sobą żadnych rzeczy.

Mama. Bardzo za nią tęskniłam. Jej szafa była prawie nietknięta przez tatę i ja również rzadko ją otwierałam, gdyż bałam się, że wtedy zapach mamy się ulotni. Przytuliłam do siebie torebkę, ale lzy nie przychodziły. Ciągle miałam przed oczami wizję z mojego koszmaru, obłęd w oczach żony zmarłego gubernatora oraz sztylet.

Na szczęście z tych rozmyślań wyrwał mnie tata, który kazał mi już wychodzić. Wsiadłam do samochodu najostrożniej, jak mogłam, nieomal się przewracając przez te głupie buty.

– Co, jak będziemy pierwsi? – spytałam.

– Wątpię w to – powiedział tata. – Anno, naprawdę, będzie dobrze. Nie martw się.

Tak, tak. To wszystko były puste słowa, marnowanie śliny.

– A czy to wypada tak przyjść z pustymi rękoma? – spytałam po chwili.

Tata zastanowił się. Nie znaliśmy etykiety w takich sytuacjach, więc w końcu zajechaliśmy do sklepu. Oczywiście padło na wino, a tata wybrał najdroższe. Chciałam kupić sobie sok porzeczkowy, lecz jego kolor zbyt przypominał krew, więc prędko z tego zrezygnowałam.

Później pojechaliśmy do kwaciarni. Tam tata wybrał kilka białych róż i poprosił o związanie ich w gustowny bukiet.

W końcu dojechaliśmy pod willę gubernatorską. Byłam zdziwiona, jak dobrze mój mózg odwzorował ją we śnie. Na jawie wyglądała podobnie – piękne marmurowe kolumny, szerokie schody, połączana barierka, skośny dach, okrągłe okno na strychu, a wszystko wypolerowane i lśniąco białe. Dzwonek do drzwi wyglądał identycznie jak w moim koszmarze, lecz przemoğłam swój lęk i mocno go wcisnęłam. Byliśmy kilka minut po czasie, co przyjął z wdzięcznością, lecz na kamiennym podjeździe widziałam tylko trzy inne samochody: ferrari, camaro i porsche.

Gdy drzwi do domu zaczęły się otwierać, podskoczyłam, lecz na szczęście nie skrzypiały. Przywitała nas mama Rose w ciężkim makijażu, z ciemnofioletowymi powiekami. Wyglądała, jakby ktoś ją pobił, a jej wargi

miały (nie przesadzam) kolor krwi. Uśmiechnęła się do nas i zaprosiła do środka, a ja z uczuciem niepokoju przestąpiłam za nią próg.

## Rozdział 5

*21 września, sobota*

– Dzień dobry, panno i panie Claire – przywitała nas uprzejmie mama Rose.

– Dzień dobry – odparłam.

– Proszę przyjąć nasze najszczerze kondolencje. – Tata wręczył butelkę wina oraz kwiaty pani Michelson, co ona przyjęła z uśmiechem.

Ledwo zdążyło mi przemknąć przez myśl, że mama Rose nie wygląda na załamana, lecz wtedy poprowadziła nas w głąb domu. Minęłam grupkę biznesmenów w drogich garniturach, którzy przedstawili mi się, lecz ich imiona natychmiast wyleciały mi z pamięci. Nie mogłam nie zachwycić się kunsztem willi od środka, jej obrazami i rzeźbami. Czułam się, jakbym weszła do najbardziej luksusowego muzeum świata.

– Chris! – wykrzyknęłam może nie najstosowniej, gdy zobaczyłam moją przyjaciółkę stojącą w kuchni.

Miała na sobie długą granatową suknię, a jej włosy upięte były w zgrabny kok.

– Anna!

Przytuliłyśmy się i przeprowadziłyśmy krótką rozmowę szeptem:

– To była jakaś katorga. Od siódmej tutaj byłam z mamą, rozkładając sztuce, nakrycia i tak dalej. Każdy widelec waży chyba z pół kilograma, a o łyżce nawet nie wspomnę! Musiałam jeszcze kroić cebulę i myślałam, że oczy mi wypadną.

Mimowolnie się zaśmiałam.

– Czy ty czujesz, jak tu jest sztywno?

– Nie, wcale. Jestem tutaj od sześciu godzin i nie zauważyłam. Naprodukowałyśmy z mamą chyba dwadzieścia litrów ponczu.

– Ach, słynny poncz rodziny Montreal – zażartowałam, lecz faktycznie był to napój, z którego firma cateringowa mamy Christiny była bardzo znana.

W końcu musiałyśmy umilknąć, aby zachować pozory. Poszłyśmy więc dalej i rozmawiałyśmy z ludźmi o tym, jak wspaniałym człowiekiem był gubernator. W pewnym momencie, będąc w łazience, wyrzuciłam kurtkę na drugą stronę, co wywołało wiele nieprzyjaznych spojrzeń, lecz żadnego komentarza. Tłum gości gęstniał coraz bardziej i wkrótce dookoła nas huczało od różnych głosów. Witałyśmy się z milionami wpływowych osobistości i wiem, że to naprawdę stwarzało dobrą dla mnie okazję, ale nie czułam się zbyt komfortowo. Razem z przyjaciółką starałyśmy się mieć oczy otwarte na Rose, lecz nasza znajoma tylko raz mignęła nam w tłumie, w pięknej bordowej sukni do połowy ud. Gdy tylko nadarzyła się okazja, skorzystałyśmy z niej i wymknęłyśmy się do kuchni.

– Ale dobrze, że jesteście tu razem – zauważyłam.

– Wiesz, tak w ogóle to wydaje mi się... że oni się cieszą ze śmierci gubernatora.

Spojrzałam na Christinę uważnie. Choć może nie było to do końca kłamstwo, to jednak mocne stwierdzenie, którego ja sama bym nie zaryzykowała.

– Na pewno nie są jakoś załamani – przyznałam ostrożnie.

– Tak, ale na pewno mają wiele korzyści z jego zabójstwa. Słyszałam, że gubernator Michelson raczej nie był osobą skora do współpracy, a teraz, gdy będzie nowa elekcja, mają szansę na lepsze stosunki. – Chris nie miała zamiaru odpuścić tematu.

– Może. Ale trzeba być naprawdę bezdusznym, aby czerpać radość z morderstwa innej osoby.

– Czy na pewno? Przecież zmarłemu to i tak nie zaszkodzi.

Ta rozmowa schodziła na dziwne tory i byłam wręcz zadowolona, gdy do kuchni wpadła żona zamordowanego gubernatora. Christina, która była dzisiaj wyjątkowo gadatliwa, zaczęła prosto z mostu:



– To dla pani musi być straszne, wiedzieć, że nigdy już pani nie zobaczy męża.

To było bardzo nietaktowne, nawet jak na nas. Nie po raz pierwszy tego popołudnia zaczęłam żałować moich dodatków do kreacji. Przecież było oczywiste, że mama Rose rozpoznała moją sukienkę. W stan najszczerzej skruchy przeszłam, gdy pierwsze łzy pociekły z jej oczu, cofając moje myśli, że nie była załamana śmiercią męża. Była wrakiem.

– On... on był taki cudowny – zaszlochała.

Christina sięgnęła po dzbanek z ponczem, który stał w rogu stołu, za rzędami większych karafek, i nalała trochę do szklanki mamy Rose. Po kilku sekundach musiała ją ponownie napełnić, gdyż kobieta natychmiast ją opróżniła.

– Ludzie są straszni – ciągnęła pani Michelson. – Tacy bez serca! On naprawdę nie wiedział, że na tym statku są pasażerowie, chciał... chciał dobrze.

Chris wciąż dolewała jej ponczu, aż w końcu cały dzbanek stał pusty. Ponieważ mama Rose najwyraźniej potrzebowała jeszcze większej ilości alkoholu, moja przyjaciółka wzięła karafkę i zaczęła nalewać płynu do jej szklanki. Kopnęłam ją pod blatem, na co ona wzruszyła ramionami i odstawiła naczynie. Na początku wydawało mi się, że postępuje nierozsądnie, ale potem ujrzałam zgrozę w jej oczach. Po prostu pomagała najlepiej, jak umiała.

– I jeszcze... mają czelność omawiać interesy... kiedy to się stało tak niedawno. – Pani Michelson mówiła bardzo niewyraźnie i musiałam wytężyć słuch, aby zrozumieć poszczególne słowa.

Poklepałam ją uspokajająco i bardzo niezręcznie po ramieniu.

– Jestem przekonana, że bardzo za nim tęsknią i chcą oddać hołd świetnemu gubernatorowi, jakim był. – Mówiłam to, żeby przekonać samą siebie, choć moje słowa ewidentnie rozweseliły mamę Rose.

– Tak... tak. Może czas na poczęstunek teraz, a potem będą przemowy.

Ostatnie słowo pani Michelson utknęło mi w pamięci, lecz ona już wyszła chwiejnie z pokoju, aby oznajmić, że zasiadamy do stołu. Chciałam porozmawiać z Christiną, ale była potrzebna przy usadzeniu gości. Trochę nie

byłyśmy pewne, czy moja przyjaciółka była gościem, czy raczej służącą. Pokręciłam się dookoła grupek rozmawiających i uśmiechnęłam się parę razy, lecz nikt nie zwracał na mnie większej uwagi. Najwyraźniej nie docenili kontrowersyjności mojego stroju. Zauważyłam, że tata rozmawia z prezeską jakiejś dużej firmy zajmującej się chyba dystrybucją prądu, a mama Christiny dalej pilnuje wyżywienia. Miałam ochotę uciec, nie chciałam już być w tej willi, w tym hałasie, w tym tłumie, w tej duchocie, jednak nie miałam wyboru. Schowałam się na parę minut w łazience, obmywając twarz i odganiając zawroty głowy. Gdy z niej wyszłam, ujrzałam potok ludzi kierujący się w stronę dużego pokoju i pospiesznie do niego dołączyłam.

Skończyłam, idąc w szeregu za starszą panią w obszernym granatowym kapeluszu z wystającym z niego pawim piórem i pasującej do tego sukience. Ponieważ byliśmy usadzeni przez kelnerów, trochę trwało, nim przyszła moja kolej na wejście do sali, dlatego postanowiłam jakoś wypełnić czas.

– Dzień dobry – powiedziałam.

Na początku pani w kapeluszu nie zrozumiała, że mówię do niej, a po chwili się obróciła.

– Dzień dobry – odparła ostrożnie.

– Bardzo mi przykro z powodu straty. Czy mogłabym spytać, skąd pani znała gubernatora Michelsona?

Dama w granatowym stroju zmarszczyła brwi, zapewne uważając to za brak taktu.

– Jestem Lucy Michelson. Peter był moim synem.

A więc miałam do czynienia z samą babcią Rose, postrachem rodziny. Wiele słyszało się o Lucy Michelson, która podobno miała niemały wpływ na powstanie Google'a. Od dawna prowadzono spekulacje, ile ma pieniędzy, kont bankowych w Szwajcarii i prywatnych willi, lecz ona sama nigdy tego nie zdradziła. Była kobietą sukcesu, kobietą, której się bano. Przez dłuższą chwilę miałam pustkę w głowie, co odpowiedzieć na jej wyzwanie.

– Bardzo mi przykro – powtarzałam się. – Pan Michelson był naprawdę wspaniałym człowiekiem. Dbał tylko o dobro innych.

Lucy Michelson nie odpowiedziała, jedynie zmierzyła mnie od stóp do głów swoimi chłodnymi oczami, omiatając wzrokiem moją sukienkę i jej ozdoby.

Nie miałam jednak czasu za długo rozpatrywać tej niezręcznej sytuacji, gdyż wkrótce zostałam wprowadzona przez kelnera w garniturze do jadalni.

Nad długim mahoniowym stołem na przysadzistych nogach wisiał największy kryształowy żyrandol, jaki widziałam. Choć nie był zapalony, mienił się tysiącami różnych barw, oświetlając tajemniczo duże pomieszczenie. Szyby były przyciemniane, więc atmosfera była cicha i spokojna. Każdy, kto wszedł do tego pokoju, zamierał w milczeniu, zachwycając się rzeźbami stojącymi przy ścianach. Ponownie miałam wrażenie, że nie znajduję się w domu, tylko w muzeum. Ciekawe, jak czuła się Rose, mieszkając tutaj. Pewnie strasznie samotnie i pusto.

– Wkrótce jedzenie zostanie podane. – Pani Michelson była czerwona na twarzy, gdy to mówiła. – Przy każdym miejscu znajduje się karteczka z imieniem.

Z ulgą przyjąłem wiadomość, że nasze miejsca są już ustalone. Wolałam zdać się na wybór Fridy niż sama musieć wybierać mojego sąsiada. Minęło dobrych dziesięć minut, nim wszyscy usiedli. Ja wylądowałam między Christiną a starszym panem w mundurze. Potrzebowałam kilku chwil, aby przypomnieć sobie jego imię, lecz z powodu braku jednego oka nie dało się go pomylić z nikim innym. Był to generał Halp. Tata siedział obok Christiny. Po raz pierwszy miałam okazję przyjrzeć się wszystkim gościom. U szczytu stołu znajdowały się trzy miejsca – na środku żona gubernatora, po jej lewej Rose, a po prawej Lucy. Trzy panie Michelson. Nie mogłam jednak nie zauważyć, jak Lucy patrzy na swoją synową.

Zdecydowanie nie chciałabym mieć takiej teściowej.

Byłam pewna, że wszystkie stroje są najnowszym krzykiem mody. Nerwowo poprawiłam okulary, myśląc o mojej sukience. Większość dystyngowanych osób siedzących przy stole kojarzyłam to z telewizji, to z gazet lub też z niedawnych rozmów z nimi, jednak oprócz Rose przy stole znajdowała się tylko jedna postać, którą znałam osobiście. Karl.

– Co on niby tutaj robi?

Oczy Christiny powędrowały za moimi, nim spoczęły na chłopaku. Moja przyjaciółka zaklęła i szybko odwróciła wzrok.

– Nie mam pojęcia. Pewnie zna się z Rose, skoro trzyma się z tymi popularnymi.

– Tak, ale czemu w takim razie tylko on?

Nie miałam odwagi patrzeć przez połowę stołu na mojego dawnego przyjaciela, który, jak zawsze czarujący, właśnie rozmawiał ze śmietanką towarzyską. W pewnym momencie odgarnął swoje czarne włosy i byłam niemal pewna, że mnie zauważył, lecz nie dał po sobie poznać.

– Co robimy z tym faktem? – spytałam trochę zbyt głośno.

Generał Halp spojrział na mnie spod brwi, a ja się do niego uśmiechnęłam przez zęby.

– Ignorujemy go? – zaproponowała Christina.

Przystałam na ten pomysł. Rozejrzałam się jeszcze po wszystkich gościach, lecz nie widziałam nikogo znajomego.

– Smacznego – powiedziała moja przyjaciółka. – Zaraz zaczniemy jeść dziewięć godzin naszej pracy.

Na razie zajęta byłam podziwianiem ciężkich sztućców, delikatnych filiżanek, designerskich talerzy oraz misek i najróżniejszych kieliszków. Jednak gdy wokół zaczęli się krzątać kelnerzy, przynosząc każdemu identyczne porcje, przestałam zwracać uwagę na zastawę i skupiłam się na jedzeniu. Na przystawkę podane były małe kanapeczki, stanowiące kwintesencję wykuintności. Na pierwsze danie zastałam krem z dyni, a na drugie dobrze upieczony stek. Choć porcje były malutkie, to i tak Chris i jej mama musiały się nieźle napracować, bo oszacowałam, że przy stole znajduje się około siedemdziesięciu osób.

– A panna skąd zna gubernatora? – Oczywiście, że kiedyś generał Halp musiał coś do mnie powiedzieć.

– Chodzę z Rose, jego córką, do szkoły – powiedziałam. – Bardzo jej współczuję. Musiało to być straszne.

– Codziennie ktoś umiera. Ja wiem lepiej niż pozostali. Te wszystkie wojny...

W tamtym momencie się wyłączyłam, przez piętnaście minut opowieści, które w większości były prawdopodobnie zmyślane lub mocno podkoloryzowane, przytakiwałam z zachwytem. Problem pojawił się, gdy zostało mi zadane pytanie. Zrozumiałam tylko coś o granatach, lecz bałam się odpowiedzieć twierdząco, a samo „nie wiem” nie wydawało się odpowiednie.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Są to bardzo trudne tematy – powiedziałam ostrożnie.

– Oczywiście, dziewczynki w twoim wieku są bardzo wrażliwe i delikatne.

Potem już nawet nie chciało mi się udawać, że słucham generała, więc powoli jadłam, zajęta własnymi myślami i listą, którą wypisałam. Halp szybko to zauważył, więc skierował swoje niesamowite przygody do innego słuchacza, a ja w tym czasie rozglądałam się po jadalni.

Wszyscy już prawie skończyli posiłek i teraz przy całym stole huczało od rozmów. Niestety, wkrótce zadziało się dokładnie to, czego się obawiałam. Mama Rose powstała, pukając w kieliszek. Jej córka patrzyła na nią z dołu, mając minę wyrażającą dokładnie to, co ja czułam. Miałam nadzieję, że ja chociaż byłam bardziej powściągliwa.

– Proszę o ciszę! – Znów ciężko było rozróżnić słowa pani Michelson. Prawdopodobnie był to wynik wypicia dużej ilości ponczu i gdyby to była moja mama, zaprowadziłabym ją do jej pokoju. Jednak nie była to moja mama, a ja samolubnie chciałam, aby coś ciekawego się wydarzyło, więc pozostałam na swoim miejscu. – Proszę o uwagę! Zebraliśmy się tutaj dziś z powodu tragicznej okoliczności, jaką było... jak to się mówi? Bezwzględne morderstwo mojego męża? Choć nie, uważam, że to morderstwo było właśnie względne. Tak, został zamordowany. Był cudownym ojcem, mężem i biada temu, kto pozbawił nasze miasto, nasz kraj tak wspaniałej osoby.

Na razie nie idzie tak źle, pomyślałam. Jeszcze kilka słów i jeżeli sobie odpuści, to kryzys będzie zażegnany. Mama Rose otarła ślinę z ust i oblizała suche wargi. Wyglądała jak przerażone zwierzę z rozszerzonymi źrenicami.

– Trzeba go złapać! Trzeba go wsadzić za kratki! – Pani Michelson rozkręcała się powoli, a sala uważnie chłonęła każde jej słowo, każde jej zawahanie się. Kątem oka zauważyłam, że Karl wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął nagrywać tę przemowę. Świetny pomysł, no, naprawdę. Idiota. – Sprawiedliwości musi stać się zadość! Proszę was, abyście razem ze mną wzniesli toast! Za pomszczenie mojego męża! Za ukaranie mordercy!

Jeszcze zacznę mówić, że trzeba go powiesić, pomyślałam z przekąsem. Nadal uważnie oglądałam poczynania Karla, który trzymał telefon przy kolanach, aby nikt go nie zobaczył. Coś mu nie wyszło, ale mimo to będzie miał całkiem interesujący materiał. Pani Michelson straszliwie zgrzytała zębami.

– Musimy... musimy... – Mama Rose powoli się zacinała, aż w końcu jej córka wstała z miejsca i zaczęła ją ciągnąć za rękę, choć niezbyt stanowczo. Jak widać, nie oceniła poprawnie kryzysu. – Musimy coś zrobić! Nie może tak być. A ty... ty... – Wyrwała rękę Rose i pokazała wprost na mnie. Po chwili pani Michelson z hukiem osunęła się na ziemię, ciągnąc za sobą Rose i tłukąc kieliszek, który trzymała.

## Rozdział 6

*21 września, sobota*

– Pomóżcie!

– Czy jest na sali jakiś lekarz? Czy mamy jakiegoś lekarza?

– Może trzeba zrobić sztuczne oddychanie?

– Niech ktoś zadzwoni po karetkę!

Dookoła mnie ludzie biegali we wszystkie strony, przewracając krzesła, a ja stałam w miejscu, obserwując wszystko na spokojnie. Pomyślałam, jakie to paradoksalne, że tacy biznesmeni, zebrani w jednym pomieszczeniu, miotają się jak zwierzęta w klatce w zoo, bo stało się coś, czego nie przewidzieli. Było to żałosne widowisko. Z mojego miejsca widziałam wszystko, widziałam, jak dostojne osobistości z całego kraju machają rękoma i nikt nic nie robi.

Lucy Michelson pochyliła się nad synową i zaczęła nią trząść, klepiąc ją po policzkach. Rose biegła w hysterii, co chwilę potykając się o krzesła i zrzucone talerze.

W końcu generał Halp zlitował się nad tłumem i pochylił się nad mamą Rose, badając jej puls. Christinę już dawno zgubiłam w tłumie, lecz gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam stojącego jak słup Karla, który nadal nie opuścił swojego telefonu. Nie wiem, czy zdawałam sobie sprawę z tego, jak cenny będzie w późniejszych dniach, lecz w tamtym momencie na pewno bardzo mnie irytował. Po chwili ktoś mnie popchnął, aż się przewróciłam i rozciąłam prawą rękę na szkle. Wyciągnęłam sobie spory odłamek z rany i odrzuciłam go, zakrwawiając podłogę. Nadal starałam się zachować spokój, lecz uległam

atmosferze i również podeszłam do pani Michelson. Nie wyglądała dobrze, wręcz przeciwnie. Całe jej ciało drgało, a z ust toczyła się piana.

Dopiero wtedy zrozumiałam, że alkohol nie był tego przyczyną. Mama Rose została zwyczajnie otruta.

– Anno! – Tata złapał mnie za rękę, nim zdążyłam się porządnie przyjrzeć pani Michelson. – Chodź stąd.

– Nie! Ona została otruta. Musimy jej jakoś pomóc!

– Uwierz mi, że jeżeli została otruta, to nie ma dla niej nadziei. Jak teraz nie zginie, to morderca dopnie swego w przyszłości. – Mimo swoich słów tata wyciągnął z kieszeni telefon i zadzwonił na dziewięćset jedenaście, bo na razie nikt tego nie zrobił.

Rozmawiał z operatorem dużo spokojniej niż ja. Co za ironia. W ciągu niecałych dwóch tygodni dwóch członków mojej rodziny powiadomiło służby o zbrodni. Co prawdopodobnie czyniło nas głównymi podejrzаныmi.

– Anno – syknął ktoś za moimi plecami. Odwróciłam się, spodziewając się Christiny, lecz zamiast niej zobaczyłam Karla z tymi jego czarnymi włosami.

– Co ty sobie myślisz?! – zaczęłam bez przywitania, choć poczułam się trochę zadowolona, że pamięta moje imię. – Żeby to nagrywać?

– To nie tak miało wyglądać – przyznał Karl. – Ale czy ty nie rozumiesz, co mamy? Sprawozdanie filmowe z morderstwa! A przynajmniej z jego skutków.

A więc, tak jak ja, on również połączył kropki.

– Czy ty nie widzisz, co ci ludzie robią? – Wskazał na tłum dookoła nas. – Uciekają. Uciekają, aby nie być na miejscu zbrodni.

Mówiąc to, pomachał mi telefonem przed twarzą i odszedł, a ja stwierdziłam, że miał rację. Cały potok zmierzał w stronę drzwi. Pozostało jedynie jakieś dwadzieścia osób z kręgosłupami moralnymi, które nie miały serca pozostawić pani Michelson samej.

Razem z innymi pomogłam zanieść ją do jej łóżka na prześcieradle, które przyniosła sama Rose. Całe ciało kobiety się miotало i bałam się, że spadnie, lecz jakoś udało nam się ją przetransportować. Ktoś przyniósł zimny okład, ktoś ocierał pianę z ust pani Michelson, ale widać było, że nikt się nie zna na



otruciach. W końcu zlokalizowałam Christinę i złapałam ją lewą ręką, nadal ignorując krwawienie prawej. Pewnie w całej willi zostawiłam czerwony szlaczek.

– Jesteś ranna – zauważyła moja przyjaciółka.

– To nic takiego – powiedziałam, choć ból mówił mi co innego. Wskazałam na mamę Rose. – Myślisz, że ją otruli?

Chris powoli pokiwała głową, drżąc niemiłosiernie. Przytuliłam ją i razem stałyśmy obok łóżka żony zmarłego gubernatora. Drgawki się trochę uspokoiły, ale gdy do pokoju wszedł prywatny lekarz rodziny gubernatora, wezwany przez generała Halpa, i do niej podszedł, pokręcił głową. Po chwili usłyszałam syreny ambulansu i do pomieszczenia wparowali ratownicy medyczni. Wynieśli mamę Rose na noszach.

Ale wszyscy dobrze wiedzieli, że ona nie przeżyje.

\*\*\*

– Ans, pamiętaj, żeby z nikim o tym nie rozmawiać – ostrzegł mnie tata, gdy siedzieliśmy w izbie przyjęć pogotowia.

– Ale czemu? Poza tym z kim miałabym?

– Z prasą... – Tata urwał, gdy młody lekarz do nas podszedł i skierował do gabinetu. Podałam swój wiek, wagę, wzrost i PESEL. Po tym, jak lekarz opuścił salę, idąc po wsparcie, tata kontynuował: – Powiedz, że nic nie wiesz, nic nie widziałas, a najlepiej ignoruj wszelkich reporterów.

– A myślisz, że będą jacyś? O nie, pobrudziłam sobie sukienkę. – Dopiero teraz zauważyłam plamę z krwi na moim stroju. Była całkiem spora.

– Dziękuję za przypomnienie. Masz szlaban na cały tydzień, żadnych filmów, żadnych spotkań. Nie masz mi się nigdzie szwendać. Będę cię odbierał ze szkoły.

– Nie! Czemu?

– Za twój ubiór.

– Ale co z nim nie tak? – spytałam niewinnie.

– Dobrze wiesz co. Widzę, że chyba już zapomniałaś, jak wyglądał tamten rok. Zresztą nie oczekiwałem, abyś o tym pamiętała, ale zapomnienie byłoby lepsze niż obrócenie tego wszystkiego w szyderstwo ze zmarłego.

Znowu przerwaliśmy rozmowę, gdy lekarz wszedł do pokoju. Towarzyszyła mu bardziej doświadczona lekarka ze strzykawką. Podeszła do mnie, mówiąc, że to nie będzie bolało, i wbiła mi ją w przedramię. Powstrzymałam się od jęku, choć rozpierało mi całą rękę niemiłosiernie. Plusem było to, że nie czułam, jak oczyszczała mi ranę i zaszywała ją.

– Trzymać z dala od wody przez dwa tygodnie – oznajmiła lekarka, wręczając tacie jakieś dokumenty. – Za trzy tygodnie proszę zjawić się na zdejmowanie szwów. Pilnujcie, aby zakażenie się nigdzie nie wdało. Wszystkie instrukcje są na wypisie.

Na wszelki wypadek zawinęła mi jeszcze dłoń w bandaż i odprowadziła nas. Minęłam się w korytarzu z innymi gośćmi, którzy mieli porozcinane szklę rękę bądź dostali łokciem od kogoś, kto się przepychał. Z kolei ludzie, którzy nie byli poprzebierani w wykwinne stroje i wszelkiego rodzaju garnitury, robili nam zdjęcia i nagrywali nas, poukrywani po kątach szpitala.

W aucie nadal byłam trochę zaspana po znieczuleniu, lecz jakoś dałam radę pozostać przytomna, gdy tata zaczął rozmowę na ważny temat.

– Pani Michelson została zabita – tak jak jej mąż. Wbrew pozorom mówi to dużo. Morderca musi być zdesperowany lub umie się odciąć od swoich emocji, skoro zamordował po raz drugi. Jak widać, nie miał takich strasznych wyrzutów sumienia.

– Albo zrobił to w samoobronie – powiedziałam.

– Jest również taka możliwość. W każdym razie mamy do czynienia ze zbrodniarzem, który cię usunie, gdy dowiesz się czegokolwiek.

– A czy nie ma opcji, że jest to po prostu seryjny morderca, jakiś psychopata? – spytałam.

Tata pokręcił głową.

– Nie. Te ataki były zbyt celowe, z premedytacją. Musimy pamiętać, że morderca prawdopodobnie był na stypie, bo wtedy miał łatwy dostęp do jedzenia i picia.

Mój tata zamilkł, zdając sobie sprawę, że nie jest to temat, który powinien ze mną poruszać, lecz ja już wiedziałam to, co chciałam. Usatysfakcjonowana, zasnęłam na wertepach i słodko spałam, aż dojechaliśmy do domu. Miałam wrażenie, jakby był środek nocy, lecz dopiero wybijała dziewiętnasta. Z powodu mojego szlabanu nie mogłam porozmawiać z Christiną, a nie miałam ochoty pisać z nią na komputerze o tak ważnej sprawie. Ciągłe po głowie chodziły mi słowa Karla. I ten filmik. Faktycznie, mógł się przydać. Ale czy to znaczyło, że chłopak myślał o tym samym co ja? Myślałam, że tylko ja mam na tyle głupie pomysły, aby chcieć złapać mordercę.

Ogarnęłam się i przebrałam w piżamę. Nie miałam najmniejszej ochoty czytać, nie mogąc ani na chwilę przedostać się do innego świata. Musiałam pozostać skupiona, tu i teraz. Rozważałam moją decyzję o rozwiązaniu tej sprawy, widząc, że morderca faktycznie jest bezwzględny, lecz miałam w sobie zbyt wiele energii, aby teraz zaprzestać.

Siedząc w łóżku w ciemności, starałam się wcielić w zbrodniarza. Co on mógł czuć? Pewnie był o zdrowych zmysłach i było to morderstwo zaplanowane. Przecież musiał z wyprzedzeniem zdobyć truciznę. Ciekawe, jak się czuł, widząc drgawki mamy Rose. Czy pozostał na miejscu, aby odegnać podejrzenia, czy uciekł razem z pierwszymi tchórzami? Teraz żałowałam, że nie poświęcałam więcej uwagi moim rozmówcom na stypie.

Wiedziałam jedno. Musiałam ukraść akta taty. Najlepiej, kiedy będą już wyniki sekcji zwłok pani Michelson, gdyż będzie tam wtedy wszystko, czego potrzebuję.

Nie po raz pierwszy przeraziłam się mojego chłodnego kalkulowania, bo przecież w przeciągu tygodnia zamordowano dwie osoby, lecz odegnałam od siebie te myśli, strzepnęłam poduszkę i przykryłam się całą kołdrą. Chciałam poczuć się bezpiecznie.

\*\*\*

Znowu stałam przed willą gubernatorską, lecz tym razem była ona zabarykadowana drewnianymi deskami. Nie wiadomo czemu zamiast drzwi znajdowało się tam lustro, w którym ujrzałam siebie, o wiele starszą. Kiedy

przeczesałam sobie włosy, ujrzałam brzydką bliznę na prawej dłoni. Pchnęłam lustrzane drzwi i weszłam do willi. Ruszyłam znanymi mi już korytarzami, stąpając ostrożnie. Na podłodze była krew, moja, innych. Kawałki szkła wały się tu i tam, a stół w jadalni nadal nie był posprzątany. Podeszłam do niego, aby podnieść nietknięte jedzenie, gdy zobaczyłam, że moje ręce się trzęsą. Otarłam pianę z ust i odwróciłam się gwałtownie, widząc tysiące luster za sobą. Ujrzałam w nich swoje odbicia, zniekształcone, z rozszerzonymi źrenicami, ze śliną w ustach, ze zwierzęcymi głowami.

Obudziłam się z krzykiem, dysząc ciężko. Spojrzałam na moją prawą dłoń i zobaczyłam, że przez sen drapałam szwy i zerwałam bandaż, lecz na szczęście ich nie wyjął. Skóra dookoła rany piekła mnie, więc zmusiłam się do wstania i pójścia do łazienki. Zamoczyłam chusteczkę i delikatnie przetrąłam okolice rany lodową wodą, co przyniosło mi ukojenie. W lustrze ujrzałam chudą dziewczynę z krótkimi włosami, patrzącą się na mnie z przestrachem. Mimowolnie otarłam usta, a moje odbicie zrobiło to samo. Zawinęłam rękę z powrotem w bandaż.

Doczłapałam się z powrotem do łóżka i ignorując pieczenie w dłoni, podłożyłam sobie ręce pod głowę. Długo tak leżałam, patrząc się w sufit, aż w końcu ponownie zmorzył mnie sen.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Tak. Przesłuchujemy wszystkich gości, którzy znajdowali się w willi gubernatorskiej koło godziny szesnastej trzydzieści.

– Czyli mam z tego wnioskować, że pani Michelson umarła?

Nigdy w moim życiu nie byłam tak dumna z głuchoty mojego taty, który zawsze rozmawiał przez telefon na głośniku. W dodatku zawsze mówił tak wyraźnie, jakby jego rozmówca stał kilometr od niego.

– Tak. Zgon nastąpił dzisiaj w nocy. Dzisiaj proszę cię, Sam, abyś przyjechał zarówno jako świadek i ojciec, jak i psychoanalityk. Na miejscu wręczę ci kilka ważnych dokumentów.

Bingo. Wieczorem będę musiała wysłać tatę do sklepu i dogrzebać się do akt.

– Niech już będzie. – W głosie taty wyraźnie słychać było zmęczenie. –  
O której mamy być?

– Najlepiej jak najszybciej.

Odwróciłam się prędko tyłem do drzwi mojego pokoju i nakryłam kołdrą, mając nadzieję, że wyglądam jak ktoś, kto śpi. Tata wszedł do pomieszczenia i bezceremonialnie zapalił światło. Jęknęłam cicho i przetarłam oczy.

– Krwawisz – zauważył.

Spojrzałam na rękę. W nocy zdążyłam już zedrzeć bandaż całkowicie i leżał teraz na ziemi. Z otwartej rany wystawały strzępki szwów. Nie wyglądało to zbyt apetycznie.

– Miałam złe sny – przyznałam się. – O tym, że Christina wyjechała.

Nie mogłam mu pod żadnym pozorem powiedzieć, co naprawdę przeżyłam tej nocy, a przyjaciółka lecąca prawie na drugi kraniec świata również była dobrym powodem, choć może nie aż tak.

– Przykro mi. Niestety, musimy znowu jechać na komisariat, chcąc nas przesłuchać.

– Dobrze. W takim razie zaraz się ubiorę.

– Potem pojedziemy też do szpitala.

– A nie możemy najpierw?

Tata wyszedł z pokoju i wtedy zrozumiałam, jak blisko jest tego, żeby go wyrzucili z pracy.

Ogarnęłam wzrokiem mój pokój, zakrwawioną sukienkę i kurtkę rzuconą niedbale na stertę poduszek, pomarszczoną kołdrę i krew na poduszce. Naprawdę nie wyglądało to zbyt zachęcająco.

W dwadzieścia minut zdążyłam się przygotować do wyjścia, wzięłam też do ręki kawałek chleba. Nie miałam zbytnej ochoty czegokolwiek jeść, lecz tata nalegał. Przed opuszczeniem domu prowizorycznie zawinęłam sobie rękę w sterylny bandaż, krzywiąc się przy każdym kontakcie bawełny z moją rozdrapaną skórą.

– Pamiętaj, abyś była szczerą – powiedział tata, gdy schodziliśmy po schodach. – Szczerą i skromną. Udawaj przestraszoną dziewczynkę. Nie chcę

już żadnych wybryków, rozumiano?

Podsumowując, miałam udawać materiał przeciwny do stereotypowego mordercy. Było to do zrobienia. Rzuciłam jeszcze jedno tęskne spojrzenie w stronę schodów prowadzących na górę, do mieszkania Christiny, i poszłam za tatą.

– A czy Chris też będzie przesłuchiwana? Ona i jej mama? – spytałam.

– Na pewno. – Tata otworzył kluczykiem drzwi do auta. – Mówili, że będą pytać wszystkich.

– Czyli pani Michelson... umarła? – spytałam, udając, że tego nie wiem.

– Niestety.

Wsiadając do auta, wzdrygnęłam się, przypominając sobie jej rozszerzone źrenice i palec wskazujący na mnie. Co inni sobie o tym pomyśleli? Wzięli to za błaganie o pomoc czy też za oskarżenie? Miałam nadzieję, że nikt na to nie zwrócił uwagi, ale, oczywiście, złudną. Przecież Karl nagrał wszystko. Musiałam z nim porozmawiać.

Droga na posterunek policji minęła aż zbyt szybko i zanim się zorientowałam, zamykałam drzwi do samochodu. Ponownie musieliśmy załatwić wszystkie formalności i tata zaprowadził mnie do sali przesłuchań, gdzie znajdowali się już Wąs i inspektor Hawthorne, siedzący przy kamerze.

– Ta rozmowa będzie nagrywana – powiedział na wstępie ten drugi.

Razem z tatą wyraziliśmy zgodę na tę procedurę i Wąs poprosił nas o zrelacjonowanie po kolei wszystkich wydarzeń z imprezy. Zaczął tata i z jego słów dowiedziałam się, że większość czasu spędził, rozmawiając z generałem Halpem o nierozwiązanych sprawach kryminalnych. Nie miał nic ciekawego do powiedzenia policjantom i prędko przyszła kolej na mnie.

– Jeśli mam być szczerą – zaczęłam, widząc kątem oka przestraszoną minę taty w reakcji na ten obiecujący wstęp – to nie zauważyłam nic podejrzanego. Większość czasu zatopiona byłam we własnych myślach. Przedstawiało mi się milion osób i ja im też. Dużo przebywałam z Christiną Montreal, moją przyjaciółką.

– A czy widziałaś w tym czasie panią Michelson? Czy może zachowywała się jakoś podejrzanie?

– Widziałam ją raz, kiedy siedziałam w kuchni z Christiną, weszła do niej. Porozmawialiśmy chwilę. Była naprawdę zdruzgotana śmiercią męża.

– Czyli była smutna? – dążył Wąs. – A czy odnotowałaś coś odbiegającego od normy?

Zastanowiłam się uważnie.

– Wypiła dużo. Bardzo dużo ponczu, który przygotowała firma cateringowa pani Montreal. Wydaje mi się, że nie ma w nim zbyt wiele alkoholu, ale taka ilość na pewno na nią w pewien sposób wpłynęła. Potem mówiła coś o... przemowie, chyba?

Hawthorne zanotował to wszystko uważnie, a Wąs badał moją mimikę, aby sprawdzić, czy kłamię, albo po prostu się we mnie wpatrywał.

– A czy widziałaś jeszcze jakieś inne nietypowe rzeczy? Może to być drobny szczegół, pozornie nieciekawym, lecz nam może dużo dać.

Przez chwilę chciałam im powiedzieć o tym, że Karl wszystko nagrywał, ale stwierdziłam, że to nie moja odpowiedzialność. Ktoś inny na pewno to zrobi.

– Rose Michelson również była przybita – powiedziałam.

– Nic dziwnego – powiedział Wąs, lecz to także zanotował.

Przez chwilę policjanci patrzyli na mnie wyczekująco, ale ja nic nie dopowiedziałam. Naprawdę nie wiedziałam, czy coś dziwnego się wczoraj działo, nie zwracałam zbyt wiele uwagi na otoczenie. Jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to był filmik Karla.

– Dziękujemy bardzo – zakończył Hawthorne. – Sam, czy mógłbym chwilkę z tobą porozmawiać?

Dopiero teraz zorientowałam się, że to głos inspektora słyszałam w telefonie dzisiaj i wtedy, gdy dowiedziałam się, że jestem główną podejrzaną. Pewnie nadal nią byłam. Obecność na dwóch miejscach zbrodni nie wróżyła mi zbyt dobrze.

– Wolałbym nie zostawiać Anny samej – powiedział ku mojej radości tata. – Może zostać.

Więc zostałam, podczas gdy trójka mężczyzn rozmawiała przyciszonymi głosami. W pewnym momencie tata otrzymał plik dokumentów w teczce. Jedyne słowa, jakie zrozumiałam, to „wczorajsza autopsja”, „trucizną” i „Rose”. Staralam się czytać z ruchu ust Wąsa, który stał do mnie przodem, lecz jego zarost zasłaniał wargi. Kiedy wreszcie skończyli konwersację, posłusznie poszłam za tatą do samochodu i do niego wsiadłam.

– Tato, czy oni mnie podejrzewają? – spytałam niewinnie.

– Niestety, nie mają innej opcji. Jednak mocnym argumentem jest to, że gdybyś była morderczynią, to raczej nie zadzwoniłabyś na dziewięćset jedenaście.

– Chyba że bym chciała właśnie w ten sposób odgonić podejrzenia.

Tata westchnął, nie po raz pierwszy załamany moimi odpowiedziami. Skierowaliśmy się do szpitala, gdzie opatrzono moją ranę. Dostałam na szczęście maść przeciwbólową. Kiedy wróciliśmy do domu, tata zaproponował grę w karty, ale ja powiedziałam, że boli mnie głowa, co wcale nie było tak dalekie od prawdy. Usiadłam na łóżku z komputerem, otwierając Facebooka. Z oporem zaczęłam wpisywać w wyszukiwarkę: „Karl Moritz”. Otworzyłam jego profil i przez pięć minut siedziałam, zastanawiając się, co napisać. Nie miałam ochoty na żadne uprzejmości ani gierki, więc po prostu napisałam, żeby wysłał mi filmik.

Nie spodziewałam się natychmiastowej odpowiedzi, jednak dostałam ją. Napisał, że mam się z nim spotkać. Jęknęłam i spytałam, czy nie może mi go wysłać, a on napisał, że woli nie ryzykować. Zakłęłam cicho i ukryłam głowę w dłoniach. Nie chciałam go widzieć ponownie, lecz chyba nie miałam innego wyboru. Napisałam datę – niedziela, dwudziesty dziewiąty września – za tydzień. On odpisał, że wcześniej, a ja z kolei, że nie mogę. Nie miałam zamiaru mówić mu o szlabanie, a Karl w końcu się poddał i napisał, że mam być o dwunastej w parku.

Zamknęłam komputer i położyłam się na podłodze. Co ja w ogóle robiłam? Miałam zamiar ukraść akta tacie? Spotkać się z jakimś chłopakiem, z którym nie rozmawiałam od kilku lat, aby zdobyć filmik z morderstwa? Chciałam



ukraść nagrania z kamery? Powinnam była po prostu zostawić tę sprawę policji, tyle że moja natura mi na to nie pozwoliła.

Zmusiłam się do czytania jakiegoś thrillera, który znalazłam u taty, lecz słowa przelatywały mi przez głowę. Czemu nie mogłam się powstrzymać od rozwiązywania tej sprawy? Czy była to po prostu niezaspokajalna ciekawość, czy też lęk przed mordercą? W żadnym wypadku nie wychodziło mi to na dobre. Koło osiemnastej, kiedy już „przeczytałam” dwieście stron, poszłam do taty. Zastałam go z kawą w ręce nad aktami, notującego coś w swoim bordowym zeszytcie.

– Tato, jestem głodna – zaczęłam moją manipulację.

– Zrób sobie kanapki – odpowiedział, nie podnosząc głowy.

– Mam ochotę na sok. Pomarańczowy. Mogłabym iść do sklepu po niego?

– Masz przecież szlaban.

– Bardzo proszę? – Zrobiłam słodkie oczy.

Zaproponuj, że sam pójdziesz, zaproponuj, modliłam się w myślach. Tata odłożył długopis i wziął klucze do domu, wychodząc bez słowa.

– Dziękuję! – krzyknęłam za nim.

Dopiero wtedy zauważyłam, że na stole czegoś brakowało. Akta leżały, ale... tata wziął ze sobą zeszyt. Jak gdyby wiedział, co zamierzam. Nie mógł się podzielić ze mną swoimi przemyśleniami. Upominając się, że nie mam czasu, usiadłam ostrożnie na fotelu i wzięłam teczkę, zapamiętując, gdzie leżała.

Otworzyłam ją na samym początku i zastałam tam zdjęcia zamordowanego gubernatora. Wcześniej widziałam go tylko w zacienionym pomieszczeniu, lecz teraz, przy takim oświetleniu, prezentował się jeszcze obrzydliwiej. Biała marynarka była przesiąknięta krwią. Rana znajdowała się mniej więcej pośrodku, choć bardziej z lewej, gdzie znajdowało się serce. Czyli morderca znał miejsce tego narządu, choć nic mi to nie dawało, gdyż każdy mógł sobie otworzyć atlas anatomiczny i to sprawdzić.

Kolejne zdjęcia prezentowały samą ranę i musiałam się powstrzymać od jęku obrzydzenia. Rana była nieregularna, a skóra dookoła niej poszarpana,

jednak wyraźnie miała wąski kształt. Czyli sztylet bądź nóż. Zapamiętałam wygląd rany i skóry dookoła niej i przeszłam dalej.

Dowiedziałam się, że autopsja i inne badania wykazały, że gubernator był przytomny podczas ataku, nie został niczym odurzony. Mógł stać tyłem do mordercy i zawołany, odwrócić się tylko po to, aby zobaczyć sztylet zmierny w jego kierunku.

Ciało gubernatora Michelsona leżało w lesie obok szczątków ogniska. W nim znaleziono ślady lateksu, prawdopodobnie po gumowych rękawicach, których użył morderca. Obok był lekko nadpalony sztylet. Zostało potwierdzone, że to ten, który znajdował się wcześniej w gablocie w sali Gwiazdnej. Przy ognisku nie zabrakło też wgniecionej gaśnicy. Oba przedmioty zostały oczyszczone z odcisków palców.

Na miejscu zbrodni nie znaleziono nic, choć przeszukano całe, więc inspektor Hawthorne, który przygotował te informacje, podejrzewał, że zbrodniarz miał na sobie kombinezon. Ubranie takie mogło być podobne do tego, które chirurdzy nosili przy operacji.

Czemu nikt nie zwrócił uwagi na człowieka idącego w takim stroju po ulicy? Wydawało mi się, że morderca w takim razie mógł schować kombinezon do plecaka i przebrać się w przesmyku wejścia ewakuacyjnego.

Ułożenie plam krwi i kąt, pod którym spadły na ziemię, wskazywały, że gubernator stał, gdy go mordowano, prawdopodobnie przodem do atakującego. Proces *rigor mortis* – stężenia pośmiertnego – jeszcze się nie zaczął, więc lekarz przeprowadzający autopsję szacował, że zgon nastąpił między godziną 16.50 a 17.40. Zachowałam tę informację w pamięci na wypadek, gdybym kiedyś miała zamiar robić oś czasu.

Jedyną ciekawą rzeczą było nie to, co znaleziono przy gubernatorze, a raczej to, czego NIE znaleziono. Pani Michelson podczas przesłuchania powiedziała policji o białym notesie, który jej mąż miał zawsze przy sobie. Nie wiedziała, co w nim było, lecz gubernator nigdy się z nim nie rozstawał, przynajmniej z własnej woli, czyli morderca go ukraść. To oznaczało, że był ważny.

Przy pierwszym morderstwie nie znalazłam nic innego, co by mogło mi pomóc, więc przekartkowałam akta, aż dotarłam do wyników autopsji ciała pani Michelson.

To tylko potwierdziło moje przekonanie, że została ona otruta. W jej organizmie znaleziono ślady szaleju jadowitego oraz szczwołu plamistego, które częściej znane były pod nazwą cykuta. To dało policji trop, lecz prawdopodobnie donikąd ich nie zaprowadzi.

Co do śladów na miejscu zbrodni – tym razem morderca nie mógł sobie pozwolić na założenie kombinezonu, jednak w willi było tyle ludzi, że wszystko się zacierało. Stosunkowo łatwo byłoby dosypać czegoś do jedzenia bądź picia pani Michelson, szczególnie gdy była pijana i rozkojarzona panującą sytuacją. Zauważyłam rysunek stołu i krzesel, na których napisane były nazwiska tych, którzy je zajmowali. Na razie kartka nie była w całości uzupełniona, lecz zobaczyłam swoje nazwisko, Christiny, mojego taty. Na szczęście nie siedzieliśmy zbyt blisko pani Michelson, więc miałam nadzieję, że nie jesteście mocno podejrzeni.

To było wszystko. Wszystkie ślady, które policji udało się zebrać. Żadnych wyraźnych odcisków palców ani włosów, ani nawet fragmentów tkanin na pierwszym miejscu zbrodni, a na drugim było tych poszlak aż nadto. Z westchnieniem zamknęłam teczkę i odłożyłam ją na miejsce. Wtedy klucz w drzwiach zaczął się obracać, więc podskoczyłam i pobiegłam do mojego pokoju, zamykając się w nim w ostatniej chwili.

– Mam już twój sok!

Wyskoczyłam z pokoju, jakbym w nim cały czas siedziała, i pobiegłam do taty. Ze sztucznym uśmiechem podziękowałam mu, a następnie nalałam soku do szklanki.

– A jak twoja głowa? – zapytał tata.

Przez chwilę go nie rozumiałam, ale potem przypomniałam sobie, że tego argumentu użyłam jako wymówki do zagrania z nim w karty.

– Już dużo lepiej – powiedziałam. – Ale nadal trochę pobolewa.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że skronie faktycznie mnie bołą. Zaczęłam je masować, co tylko utwierdziło tatę w przekonaniu, że powinnam

wziąć leki. Ja jednak podziękowałam, nie chcąc, aby cokolwiek przeszkadzało mi w myśleniu, i poszłam do łazienki zmienić bandaż i nasmarować ranę maścią przeciwbólową.

Z łazienki wyszłam bardzo ostrożnie i cicho. Tatę zastałam na fotelu ze słuchawkami w uszach. On nigdy nie słuchał muzyki, a przez telefon rozmawiał na głośniku. To mogło znaczyć tylko jedno.

Słuchał zeznania świadka.

Tylko dwa razy w moim życiu dostałam zaszczytu wysłuchania przesłuchania podejrzanych. Muszę przyznać, że było to niezwykle zajmujące. Tacie zdarzało się analizować każde słowo, jego intonację, stopień napięcia głosu i jego treść. Wiele razy przydało mu się to.

Dlatego bardzo chciałam odsłuchać to samo co on. Przyjrzałam się dokładniej czarnemu urządzeniu w jego ręce, a potem ostrożnie się wycofałam.

Kiedy wróciłam do pokoju, postanowiłam oddzielić przydatne informacje od nieprzydatnych i zrobiłam kolejną listę w moim notesie ukrytym w szybie wentylacyjnym.

Najpierw skreśliłam z mojej listy rzeczy do zrobienia punkty 2 i 4, które mówiły o zdobyciu wyników autopsji oraz pożyczeniu akt taty. Dopisałam również, że muszę zdobyć nagranie rozmowy ze świadkiem, którego słuchał tata.

Pierwsza lista niewiele mi dawała, nie licząc sprawy krzyku, naprawdę dziwnej, zważywszy na eksperyment wykonany z Chris. Jeżeli morderczynią nie była Joan Bianco, to czy zabójca odwrócił jej uwagę? Przecież nie mógł wiedzieć, w którym momencie wydam z siebie taki odgłos i czy w ogóle to zrobię. Byłam nieprzewidzianym czynnikiem, zmieniającym się elementem.

No i oczywiście ważna mogła być katastrofa z dwa tysiące szesnastego roku.

Zabrałam się do sporządzania trzeciej listy, która bazowała na wszystkim, czego się dowiedziałam, przeglądając akta i wyniki autopsji.

1) Pani Michelson została otruta mieszanką szaleju jadowitego i szczwołu plamistego (sprawdzić, co to za rośliny!).

2) Morderca faktycznie użył sztyletu z biblioteki do pierwszej zbrodni, a gaśnicy do rozbicia gabloty zawierającej to narzędzie.

3) Skóra dookoła rany pana Michelsona była poszarpana, a gubernator zginął natychmiast, kiedy sztylet wbił się w jego serce.

I to by było na tyle. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę napisać. Jedyne, co w tej sytuacji mogłam zrobić, to cierpliwie czekać na spotkanie z Karlem.

Kolejnych siedem dni złało się ze sobą, tworząc tydzień, w którym koszmary przeplatały się z jawą do tego stopnia, że zatraciłam poczucie tego, co wydarzyło się naprawdę, a kilka minut po powrocie ze szkoły zapomniałam, co się w niej działo. Czasem bałam się zasnąć, a czasem tego chciałam, aby przypomnieć sobie dokładnie wszystkie szczegóły, jednak i wtedy nie miałam pewności, czy mój mózg czegoś nie dodał. Przez większość czasu leżałam na podłodze i myślałam, nigdy nie czując się wyspana. Musiałam odkryć, kto zabił gubernatora, po prostu musiałam. Desperacko potrzebowałam zamknąć ten okres w moim życiu po to, aby móc dalej żyć. Właściwie jedyne, co było jasnym punktem w tym tygodniu, to spotkanie z Karlem i filmik, który nagrał. Moje oczekiwania przerosły wszelkie możliwości. Wideo nigdy nie mogłoby im sprostać, gdyż w wyobraźni widziałam mordercę dosypującego proszek z rękawa do kieliszka pani Michelson.

Wreszcie przyszła niedziela – dwudziesty dziewiąty września – i mój szlaban się skończył. Powiedziałam tacie, że potrzebuję świeżego powietrza i że idę do parku, co w końcu było prawdą. Tak więc o dwunastej stanęłam pod jednym z większych drzew. Miałam tak napuchnięte oczy, że ledwo widziałam, a czułam się jeszcze gorzej, niż wyglądałam.

Karl się spóźnił kilka minut i przez chwilę bałam się, że nie przyjdzie, lecz w końcu go ujrzałam, odgarniającego czarne włosy, nad którymi zdecydowanie spędzał za wiele czasu. Kiedy do mnie podszedł i się przywitał, od razu wiedziałam, że spotkanie z nim to błąd.

– Hej – odparłam. Minęła dłuższa chwila, gdy zdecydowałam, że nie mam zamiaru owijać sprawy w bawełnę. – Pokaż filmik.

– A co ja będę z tego miał? – spytał z uśmiechem Karl.

O tym nie pomyślałam.

– W zamian powiem ci kilka rzeczy, których się dowiedziałam o morderstwach. Informacje za informacje, wydaje mi się, że całkiem sprawiedliwie.

Chłopak tylko usiadł na trawie, wciąż się uśmiechając. Miałam ochotę zetrzeć mu ten irytujący wyraz twarzy, lecz powstrzymałam tę chęć i dosiadłam się do niego.

– Powiedz mi, czemu właściwie tak bardzo chcesz ten filmik? Planujesz sprawdzić, czy on cię nie obciąża? Nie chcesz, aby policja dowiedziała się prawdy?

Zamurowało mnie. Jeżeli on sugerował to, co myślałam, że sugeruje, to miał przechłapanie.

– Muszę rozwiązać zagadkę tej zbrodni. Moja psychika tego potrzebuje. – Nie to zamierzałam odpowiedzieć. Czemu moje usta ponownie nie usłuchały mózgu?

– Zrozumiałe – przytaknął mi chłopak.

Niemal widziałam, jak trybiki obracają się w jego umyśle. Jak widać, jego włosy ważyły więcej niż mózg, ale cierpliwie czekałam, napawając się słońcem. Mimo dość późniejsz pory i ładnej pogody w parku było naprawdę mało ludzi, co mnie cieszyło. Nie chciałam żadnych świadków, nawet jeżeli nikt nie wiedział o filmiku. Byłam ciekawa, ile lat więzienia grozi za wstrzymywanie się przed przekazaniem kluczowych informacji policji.

– Dobrze. – W tym momencie przypomniałam sobie o tym, że Karl siedzi obok mnie. – Tylko niczego nie dotykaj. Włączyłem tryb samolotowy i inne programy, które doradził mi John. – Nie wiedziałam, kto to był, i nie miałam najmniejszego zamiaru się dowiadywać. – A rodzicom powiedziałem, że telefon mi się zepsuł.

– Nie chcieli go zobaczyć? – Byłam zdziwiona.

– Nie. Po prostu muszę teraz zbierać na nowy – powiedział.

Czyli poświęcił się, aby uchronić wideo przed policją. To dopiero było podejrzane i zamierzałam się o to dopytać, lecz najpierw chciałam zobaczyć filmik, zanim Karl się rozmyśli.

– To dawaj – rzuciłam zniecierpliwiona.

Nie wiedziałam, że to będzie takie trudne. Patrzenie jeszcze raz, jak pani Michelson z trudem odnajduje właściwe słowa, jej źrenice są rozszerzone, jak piana toczy się z jej ust, było całkiem traumatyczne. Potem starałam się bardziej zwracać uwagę na otoczenie, na mimikę i reakcje gości. Nic nie było anormalne, wszystko wydawało się na miejscu.

– Co sądzisz? Byłbym dobrym reżyserem?

Ten żart był tak beznadziejny, że aż żałosny.

– Nie. Ludzie, którzy obejrzeliby twoje filmy, mieliby depresję do końca życia, prawdopodobnie popełniliby samobójstwo. Uważam, że to nam nic nie daje – potrzebowalibyśmy nagrania z całej imprezy, żeby wiedzieć, kto kiedy podchodził do pani Michelson. Pamiętasz może, jak zostało podane jedzenie?

– Wcześniej nie było żadnych napoi – zauważył Karl. Ja na to nie zwróciłam uwagi, więc musiałam przyznać, że chłopak mógł się okazać przydatny. – Czyli musiała zostać otruta już po podaniu jedzenia. Wiem, że to by było zbyt idealne, ale czy masz informacje, czym otruto panią Michelson?

– Mieszanką szaleju jadowitego i szczwołu plamistego.

Karl pokiwał głową z uznaniem.

– Słyszałem o cykucie. Kiedyś – powiedział. – Wydaje mi się, że łodygi tych roślin są najbardziej trujące. Ale czy dałoby się jakoś je przemycić do potrawy?

– Może zrobiono z nich napar? Pewnego rodzaju wywar? Może dolano go jej do wina, które podawano do mięsa? – spekułowałam.

– Jest taka opcja.

– Była naprawdę mocno pijana, więc nawet jeżeli napój smakowałby inaczej, nie zorientowałaby się lub to zignorowała.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu, napawając się ćwierkaniem ptaków. Było naprawdę ciepło, a ja byłam naprawdę zmęczona, więc położyłam się na trawie, zamykając oczy. Słońce grzało mnie przyjemnie i mogłabym tak leżeć tutaj w nieskończoność, ale coś chodziło mi po głowie, nie dając mi odpocząć.

– A właściwie to dlaczego ty tak bardzo nie chcesz, aby policja zobaczyła to wideo? – spytałam.

Nawet z mojego miejsca na trawie słyszałam, jak Karl wzdycha głośno.

– Nie ufam policjantom. Wiem, że pomyślisz, że to żalosne i ta sprawa nie ma związku z tym, co zamierzam ci opowiedzieć, lecz nie umiem się przemóc. Kiedyś jechałam z moją babcią samochodem, jakieś... pięć lat temu, chyba. Jakiś policjant nas zatrzymał, bo babcia rzekomo zbyt szybko jechała, i kazał jej pokazać dowód osobisty. Wyrwał go jej z ręki, zabierając torebkę, a gdy chciałam protestować, uderzył mnie. Szybko odjechał.

Podniosłam się i zobaczyłam, jak chłopak bezwiednie trze policzek.

– Babcia była załamana. W torebce miała jedyne zdjęcie zmarłego dziadka. Przez dwa miesiące nie ruszała się z łóżka, a potem umarła.

Pokiwałam głową ze smutkiem i poklepałam go po ramieniu. Byłam zdziwiona, że Karl miał emocje, lecz odebrałam to całkiem pozytywnie, nie licząc samej historii, mocno przygnębiającej. Może chłopak mógłby się kiedyś przydać.

– Poza tym... – Nie spodziewałam się, że Karl coś jeszcze powie. – Poza tym wstydę się, że moim pierwszym odruchem było nagrywanie, jak ktoś umiera. Przyznasz, że to nieco żalosne.

Dalej siedzieliśmy w milczeniu, a potem zaczęliśmy rozmawiać o zupełnie nieistotnych rzeczach. Jakoś tak wyszło, że oboje mieliśmy podobny gust filmowy, i wkrótce dyskutowaliśmy o najróżniejszych thrillerach i *science fiction*. Tak nam uciekły dwie i pół godziny, aż w końcu wstałam i oznajmiłam, że tata pewnie się niepokoi.

– Ja... też nie mam telefonu – powiedziałam.

– Jak to zrobiłaś?

– Kiedy znalazłam ciało i zadzwoniłam na policję, on się rozładował. I nim rzuciłam. – Karl zaczął się śmiać. – To nie jest zabawne! Byłam wtedy bardzo zestresowana!

Lecz wkrótce i ja nie wytrzymałam i pierwszy raz od dłuższego czasu śmiałam się tak mocno. Opowiedziałam mu jeszcze kilka rzeczy o śledztwie – między innymi to, że według mnie katastrofa z dwa tysiące szesnastego roku



ma związek z morderstwami. Pożegnałam się z nim i ruszyłam w stronę domu. Nie zwróciłabym uwagi na to, że w parku roiło się od różnych ludzi, od małych dzieci w wózkach po emerytów, gdyby nie rzucali mi dziwnych spojrzeń, pewnie z powodu ostatnich wydarzeń. W końcu trafiły one do sieci wraz z obszerną dokumentacją zdjęciową. Staralam się tym nie przejmować. Byłam w wyjątkowo dobrym humorze i planowałam w takim pozostać do czasu, kiedy spotkanie z Karlem zacznie się przeplatać z koszmarami i nie będę pewna, co on naprawdę mówił, a co było wytworem mojej wyobraźni.

Jednak nie było mi dane długo cieszyć się dobrym nastrojem. Byłam już blisko domu, kiedy nagle zostałam otoczona przez reporterów, kamerzystów. Spojrzałam w dół tylko po to, aby ujrzeć trzy mikrofony podstawione pod mój nos. Dziennikarze wyskoczyli z czarnego vana, który był zaparkowany centralnie pod naszym blokiem. Żadnej prywatności.

– Dzień dobry, czy pani jest panną Anną Claire?

– Odmawiam odpowiedzi na wszelkie pytania. – Próbowałam uciec, ale nie miałam szans. Teraz już wiedziałam, jak czuła się biedna owca otoczona przez stado wilków.

– Czemu nie opuszczała pani wcześniej domu?

– Czy mogłaby pani opisać nam, co się działo w willi gubernatorskiej?

– Czy wie pani, kto jest mordercą?

– Odmawiam odpowiedzi na wszelkie pytania. – Wiedziałam, że oni chcą ze mnie wydobyć jakąkolwiek odpowiedź i przerobią ją do woli, lecz trudno było zachować milczenie. Niektóre pytania były irracjonalne, lecz niektóre trafiały do mnie z większą mocą.

– Wiem, że to dla pani była wielka trauma. Czy zechciałaby pani opowiedzieć, jakim cudem pani jeszcze się trzyma psychicznie?

– Dlaczego pani akurat wtedy weszła do biblioteki?

– Nie wiedziałam przecież, że znajdę tam ciało! – Świetnie. Wybuchłam. Byłam pewna, że moja reakcja stanie się hitem w mediach społecznościowych i będzie wyświetlana miliony razy w telewizji. – Często tam chodzę.

Musiałam jakoś odzyskać twarz, powiedzieć coś mądrego, a jednocześnie niepodważanego. Moje postanowienie o zachowaniu milczenia wyparowało

natychmiastowo.

– Bardzo współczuję Rose Michelson. Nikt nie zasługuje na taki straszny los, jaki ją spotkał. Naprawdę mam wielką nadzieję, że policja szybko złapie mordercę odpowiedzialnego za te straszne czyny.

– Czyli sądzi pani, że zbrodnie są powiązane?

To wszystko. Nie mogłam już nic więcej mówić i zaczęłam się przepychać, bo nie ufałam swojemu językowi. Staralam się mieć odpowiednią minę, zaniepokojoną i smutną, ale jednocześnie pełną nadziei. Rezultatem moich prób był wykrzywiony grymas, ale dalej przepychałam się, wyciszając mentalnie pytania reporterów. Coś jednak nie dawało mi spokoju, więc stwierdziłam, że zadam to pytanie, a oni to wytną.

– Jak państwo mnie znaleźli? – spytałam.

– Anonimowe źródło poinformowało nas, że pani była w parku.

A już nie powiedzą, skąd mają mój adres, pomyślałam. Przysięgłam sobie, że od teraz postaram się zachować milczenie. Nie miałam zamiaru już nigdy udzielać żadnych odpowiedzi, tym razem naprawdę.

– Do widzenia i życzę miłego dnia. – Uśmiechnęłam się.

Nie przejmowałam się tym, że niektórych popychałam, chciałam tylko wejść do domu. Wciąż otoczona przez kamery, światła i mikrofony, z trudem znalazłam klucze w kieszeni. Otworzyłam drzwi i prędko zamknęłam je za sobą, oddychając ciężko. Osunęłam się na podłogę obok wejścia i spróbowałam uspokoić myśli. Powinnam była się tego wcześniej spodziewać, w końcu dwa morderstwa tak ważnych i znanych osób musiały odbić się w mediach. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jaką presję czuła policja, w tym mój tata.

– Wróciłam już! – powiedziałam, kiedy weszłam do mieszkania.

Tatę znowu zastałam siedzącego z kubkiem kawy w ręku i dokumentami na kolanach przed włączonym telewizorem. Zerknęłam na niego z niepokojem, lecz na razie pokazywali jakiś reality show. Mój tata tylko kiwnął głową, obracając w palcach długopis.

– Widziałam reporterów – powiedziałam, siadając na kanapie naprzeciw niego. – Zaczęli mi zadawać różne głupie pytania.

– Proszę, powiedz, że nic nie mówiłaś.

– No... – Tata podniósł wzrok.

– Powiedz mi, że nic nie mówiłaś – powtórzył.

– Nie mogłam wytrzymać! Spytała, czemu poszłam wtedy do biblioteki, jakbym była jakąś wyrocznią. Jak można zadać tak bezdenne głupie pytanie!

– Nie było takie głupie, skoro na nie odpowiedziałaś – zauważył tata. – Zazwyczaj najtrudniejszą do wymuszenia jest pierwsza odpowiedź, pierwsze słowo. Później ludzie mówią nieprzerwanym potokiem słów, aby zatuszować głupotę, którą we własnym mniemaniu popełnili, pograżając się tylko coraz bardziej.

Jęknęłam z frustracją.

– Wiedzą, gdzie mieszkamy, i wiedzieli, że będę w parku.

– Mają swoje sposoby – powiedział tata. – Nie przejmuj się tym tak bardzo, jestem pewny, że będą również wywiady z innymi świadkami. Chcesz, abym wyłączył telewizor?

– Nie – szepnęłam. – Choć niewiedza to błogosławieństwo, wolę już wiedzieć, z czym mam do czynienia.

– Twoja decyzja.

Poskakałam trochę po kanałach, aż o szesnastej trzydzieści znalazłam wiadomości. Na początku leciała prognoza pogody, potem trochę o wypadkach i sytuacji politycznej i już prawie odetchnęłam z ulgą, kiedy reporterka powiedziała, że teraz przejdą do rozmowy z Anną Claire, która odnalazła ciało gubernatora Michelsona i była obecna na stypie u pani Michelson.

Moja mina była jeszcze gorsza, niż myślałam, i z trudem oparłam się pokusie, aby wyłączyć telewizor. Jednak moim ulubionym momentem było, kiedy zmontowali to tak, że w odpowiedzi na pytanie „Czy wie pani, kto jest mordercą?” uśmiechnęłam się. Zachwiało to trochę moim przekonaniem, że wcale tak nie zrobiłam, choć raczej po prostu wycięli mój sztuczny uśmiech, którym pożegnałam się z reporterami. Teraz jednak wyszłam na jakąś psychopatkę.

– Nie jest tak źle – powiedział tata, gdy program się skończył. – Trochę siebie uratowałaś, współczując Rose, ale to o złapaniu mordercy było nieco przesadzone.

Szczerze mówiąc, zgadzałam się z nim.

– Boli mnie znowu głowa – powiedziałam.

– Może chcesz pojechać do lekarza? A jak twoja dłoń?

– Już dobrze. Za dwa tygodnie zdejmą mi szwy – przypomniałam.

Na noc zakładałam grube rękawiczki z wełny, więc nawet jeżeli drapałam ranę, to nie odczuwałam tego tak bardzo, choć skóra dookoła niej często była zaczerwieniona.

– Po prostu pójdę się położyć.

– To za chwilę przyniosę ci jakąś herbatę – zaproponował tata.

Podziękowałam mu i ruszyłam do siebie. Bezceremonialnie opadłam na niepościelone łóżko w ubraniach. Mój pokój stał się ostatnio synonimem bałaganu, lecz nie przeszkadzało mi to aż tak bardzo. Odzwierciedlało trochę moje uczucia. Wyciągnęłam rękę po komputer, który stał na stoliku nocnym, i napisałam do Chris. Spytałam, czy mogę dzisiaj wieczorem do niej przyjść, a ona odpiła, że oczywiście. Jej mama miała nocną zmianę.

Mamy Christiny nigdy nie było w domu, ciągle pracowała, biorąc po trzy, cztery prace na raz, nie licząc zarządzania firmą cateringową. Mimo to mojej przyjaćielce czasem brakowało pieniędzy na ubrania i jedzenie. Było to dziwne, lecz już dawno przestałam sobie zwracać tym głowę. Wydaje mi się, że mama Chris po prostu zostawiała pieniądze dla siebie. To ona zawsze dobrze wyglądała, nie jej córka. Starłam się pomagać Christinie, lecz ona zawsze odmawiała.

Tata przyniósł mi herbatę, ja ją wypiałam i poszłam, niestety, spać.

Tym razem byłam w bibliotece, leżąc na podłodze. Po chwili zdałam sobie sprawę, że jestem w dokładnie tym samym miejscu, w którym znalazłam ciało gubernatora. Nade mną stał generał Halp ze sztyletem, szybko zmieniając się w panią Michelson, Lucy, potem Karla, a potem wszyscy oni zmienili się w tłum reporterów z mikrofonami zakończonymi ostrymi szpikulcami.

Podnieśli mnie z podłogi, a ja się miotalam, drapałam, ale oni na to nie zwracali uwagi. Zaczęli mnie gdzieś nieść.

– Anna, Anna!

Głos mojego taty wybudził mnie z koszmaru. Początkowo nie wiedziałam, gdzie jestem. Po chwili zorientowałam się, że we śnie przewróciłam stolik nocny i kubek z resztkami herbaty był teraz zбитy, a kawałki porcelany wałają się po całej podłodze.

– Krzyczałaś. Co ci się śniło? – Tacie coraz trudniej przychodziło udawanie, że nic mi nie jest.

– Nie pamiętam.

– Anno, nie kłam – powiedział cicho.

– Nie kłamię!

Nie patrząc mu w oczy, zebrałam na szufelkę kawałki porcelany. Z ulgą stwierdziłam, że tym razem nie wydrapałam szwów. Gdy skończyłam, tata wciąż nade mną stał. Poszłam nasmarować ranę maścią przeciwbólową, której chłód przynosił niewyobrażalną ulgę. Szybko zerknęłam na mój zegarek, była prawie dziewiętnasta.

– Idę na chwilkę do Christiny – powiedziałam. – Będę pewnie za dwie godziny.

– Dobrze, tylko nie wychodźcie z mieszkania.

Kusiło mnie, żeby spytać, po co miałybyśmy to robić. Żeby spotkać więcej fotoreporterów? Jednak zachowałam milczenie i wzięłam klucze, ruszając po schodach na samą górę, do mieszkania Chris. Zapukałam głośno i po chwili moja przyjaciółka otworzyła mi drzwi, cała upaprana ziemią.

– Hej! – Przytuliłam ją.

Weszłam do środka i usiadłam na kanapie, a Christina wyciągnęła dla nas z szafki wgniezione biszkopty.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam ostrożnie.

– Nie brzmi to zbyt ciekawie.

– Spotkałam się dzisiaj z Karlem – wyrzuciłam z siebie. – Musiałam zobaczyć filmik... który nagrał... na miejscu zbrodni.

– I co? Dało ci to coś?

– No niezbyt – przyznałam. – Ale za to wytknął mi, że wcześniej nikt nie pił. Przed tym, jak podano jedzenie, nie było nigdzie żadnych kieliszków ani nic.

– To prawda. Czyli pani Michelson musiała zostać otruta po podaniu jedzenia, kiedy wszyscy siedzieli.

– Dokładnie. Teraz musimy tylko ustalić, kto miał możliwość, aby to zrobić.

– A czy nie jest to robota policji? – Chris nadal nie przekonała się do końca do całego pomysłu odkrycia sprawcy zbrodni, a ja nie miałam siły rozmawiać z nią o moich koszmarach. Nie mogła zauważyć mojej rozdrapanej rany, gdyż zawięłam ją w bandaż.

– Teoretycznie tak, ale możemy to potraktować jako pewnego rodzaju ćwiczenie – powiedziałam.

Christina uniosła brew, ale nie spierała się już ze mną dalej.

– A co jeszcze ten twój Karl mówił?

Postanowiłam zignorować jej prowokujący ton i odpowiedzieć szczerze.

– Nic takiego.

– Nie powiedział ci na przykład, czemu nie chce powiedzieć policji o filmiku? – Ja i Chris od zawsze miałyśmy podobny tok myślenia.

– Nie ufa policji od czasu, kiedy jakiś policjant okradł jego babcię. Wiem, że jest to irracjonalne, ale zrozumiałe. – Nie miałam pojęcia, dlaczego nagle zdecydowałam się go bronić.

Reszta spotkania upłynęła nam na niezbyt przyjemnych rozmowach i wyraźnie było czuć napięcie między nami. Sama nie byłam pewna, skąd ono się wzięło, lecz nie zamierzało w najbliższym czasie odpuścić. Po dwóch długich godzinach wróciłam do domu tylko po to, aby znów zanurzyć się w moim prywatnym świecie koszmarów.

# Rozdział 7

*30 września, poniedziałek*

Siedziałam w kawiarni, trzymając w ręku kubek mocnej kawy. Nie smakowała mi za bardzo, ale pomagała się skupić. Wciąż miałam przed oczami moją minę w telewizji i rozpatrywałam, jak odbiją się na mnie moje odpowiedzi na pytania dziennikarzy.

Naprawdę byłoby lepiej, gdybym wtedy nic nie powiedziała i zachowała neutralny do bólu wyraz twarzy.

Kiedy skończyłam pić moje gorzkie podwójne espresso, zastanowiłam się, co teraz mam zrobić. Zawsze po kofeinie miałam taki moment, kiedy mój mózg był w stanie najwyższego skupienia, dlatego uznałam, że muszę ustalić plan działania na najbliższych kilka dni. Postanowiłam zdobyć nagranie z kamer przed biblioteką z dnia trzynastego września.

Wychodząc z kawiarni, zauważyłam czarnego kota i choć nie byłam przesądna, moje myśli natychmiast powędrowały do piątku trzynastego. Ciekawe, czy morderca specjalnie wybrał tę datę, czy miało to dla niego jakieś symboliczne znaczenie. Może porozmawiam o tym z tatą.

Już dawno zdecydowałam, że świstek *pt. 13* miał być zabezpieczeniem na wypadek, gdyby morderca zabrał biały zeszyt, co zresztą uczynił. Coś niezbyt wyszło, gdyż ja go znalazłam, a nie policja. Pewnie dlatego gubernator wziął ze sobą encyklopedię na inną literę niż dział, w którym się umówił z mordercą. Zbrodniarz raczej by się nie zorientował, że tytuł nie pasuje, byłby zbyt skupiony na pozbyciu się wszelkich dowodów. Tylko dlaczego gubernator nie

zdecydował się na coś bardziej oczywistego? Przecież niczym nie ryzykował – i tak już był martwy. Mógł wprost napisać, kto i dlaczego go zabił.

Dopiero wtedy zrozumiałam, że to oznaczało, że wiedział. Wiedział, że osoba, z którą się spotyka, jest skłonna pozbawić go życia. Co oznaczało, że nie spotykał się z nią, aby porozmawiać na przyjemne tematy.

Nagle zauważyłam dwóch mężczyzn i jedną kobietę idących w moją stronę. Wyglądaliby zupełnie normalnie, gdyby nie wielka kamera, którą taszczyli ze sobą. Szybko popędziłam po mój rower. Drżącymi rękoma odwiązałam go, nie zważając na ból w rozciętej ręce. Byli już bardzo blisko, kiedy na niego wsiadłam i zaczęłam pędzić ulicą. Świetnie. Będą mieli nagrane, jak łamię ograniczenia prędkości.

– Hej, tato, wróciłam! – powiedziałam. – Znowu widziałam jakichś reporterów, lecz przed nimi uciekłam.

– Świetnie! – Tata znów mnie nie słuchał.

– Coś nowego w sprawie morderstw państwa Michelson? – zapytałam od niechcienia.

– Nic takiego oprócz niemożliwych do spełnienia wymagań i terminów. Zbrodniarz naprawdę był ostrożny.

Ach, jak mnie kusilo, aby spytać o monitoring!

Zamiast tego poszłam do łazienki nasmarować maścią bliznę. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Strach wyraźnie widniał w moich oczach nawet teraz, lecz mieszał się z pewnego rodzaju podnieceniem. Ściągnęłam okulary, a wtedy wszystko się rozmazało. Nie chciałam widzieć siebie.

– Powiedz mi, Anno – zaczęłam, wciąż gapiąc się w lustro – dlaczego ty tak bardzo chcesz to rozwiązać?

– Jestem ciekawa, kto to zrobił.

– Na pewno nie tylko to. Powiedz mi prawdę, nie okłamiesz samej siebie.

– Gdybym nie została zaproszona na stypę, porzuciłabym to. Chcę po prostu powstrzymać mordercę przed kolejnymi zbrodniami.

– A czemu nie zostawisz tego policji? Czemu zatajasz przed nią informacje?



Staralam się nie myśleć o tym, jak dziwne było rozmawianie z samą sobą.

– Boję się – wyznałam do lustra. – Chcę być w stanie się sama obronić.

– Nie, to nie jest to. Powiedz to na głos. Powiedz, że czerpiesz z tego radość. Satisfakcję. Powiedz, że to lubisz, że podniecasz się jak rekin, gdy czuje krew. Powiedz to na głos. POWIEDZ.

Nie posłuchałam siebie i wyszłam spokojnie z łazienki, zamykając za sobą drzwi. Poszłam do swojego pokoju, biorąc po drodze kromkę chleba, i wyciągnąwszy komputer, usiadłam przy biurku. Z westchnieniem napisałam do Karla. Wiem, że było to nierozważne, ale Chris nie chciałaby ze mną robić czegoś tak nielegalnego, a potrzebowałam wsparcia. Napisałam do chłopaka, że muszę się z nim spotkać. Tym razem też odpisał natychmiastowo, proponując jutrzejszy dzień o szesnastej w parku.

Zamknęłam komputer i postanowiłam zabrać się za coś, aby zająć swoje myśli. Nie miałam ochoty ani rysować, ani czytać, więc rozejrzałam się po pokoju. W końcu mój wzrok padł na zakurzoną gitarę, której chyba nigdy nie wyciągnęłam z pokrowca. Wcześniej należała do mamy, która uwielbiała na niej grać.

Ostrożnie wyciągnęłam instrument, wodząc palcami po gładkim drewnie. Reszta wieczoru upłynęła mi na strojeniu gitary i uczeniu się kilku podstawowych akordów. Staralam się ignorować ból podczas napinania skóry. Pozwalało mi to zupełnie nie myśleć o morderstwie, Karlu i monitoringu i w końcu, gdy koło dwunastej położyłam się spać w rękawiczkach, byłam zbyt zmęczona, aby mieć jakiegokolwiek koszmary.

Cały wtorek siedziałam w szkole jak na szpilkach, czekając na szesnastą. Sekundy rozciągały się do granic niemożliwości, aż w końcu nadszedł wyczekiwany moment i o piętnastej dwadzieścia skończyłam zajęcia. Wybiegłam z budynku, idąc do najbliższej kawiarni po kawę. Tym razem wyspałam do niej ze trzy kostki cukru, lecz to nic nie dało. Mimo to wypłam ją i poszłam do parku, rozmyślając o tym, co może przynieść obejrzenie taśm z kamer monitoringu. Karl czekał na mnie. Siedział tam, gdzie poprzednio, pod sporym drzewem. W ręce trzymał dwa zeszyty i chyba coś przepisywał, ale z tej odległości nie byłam pewna.

– Hej! – przywitałam się. Dziś też, jak poprzednio, nie miałam ochoty na żadne formalności, więc zaczęłam bez owijania w bawełnę. – Chcę zobaczyć, co nagrały kamery w piątek trzynastego, kiedy zamordowano gubernatora.

– Jestem pewien, że wielu ludzi czegoś chce – odparł Karl, nie unosząc głowy znad zeszytu. – Poza tym policja na sto procent już wszystko obejrzała.

– Tak, ale mogli coś pominąć. – Zdawałam sobie sprawę, jak żałośnie to brzmiało. – Dlatego chcę się włamać tam, gdzie trzymają taśmy z nagrań.

Karl parsknął.

– Czyli gdzie dokładnie? Zdajesz sobie sprawę, że jest dwudziesty pierwszy wiek, prawda?

– No i? Na pewno gdzieś muszą być.

– Ja mam lepszą propozycję. – Chłopak nadal ani razu nie spojrzał na mnie. – Możemy się włamać do ich bazy danych, jak tak bardzo chcesz.

– Tak, bo ja na pewno znam miliony hakerów.

– Ty może nie, ale tak się składa, że ja już tak. I żebyś wiedziała, i tak nadal uważam to za fatalny pomysł. Założę się, że nie jesteś w stanie wymyślić gorszego.

– Pójdź na policję i przyznaj się – powiedziałam.

– Widać jednak twój idiotyzm nie zna granic. W każdym razie i tak uważam, że to ci nic nie da.

– Chcę po prostu się upewnić, że morderca wyszedł wyjściem ewakuacyjnym.

– Mądrzy ludzie nie potrzebują dowodów, aby wiedzieć, że mają rację.

Uniosłam brwi i usiadłam obok niego, zachęcając, aby opowiedział o hakerze, którego zna. Tak więc dowiedziałam się nawet więcej, niż chciałam, o Johnie, który chodził z Karlem do klasy. Jego rodzice byli bardzo bogatymi informatykami, więc wychował się wśród komputerów. Włamywali się nieraz do szkolnej bazy danych, zmieniając sobie oceny. Mimo woli zaśmiałam się, gdy to usłyszałam.

– Pogadam z nim dzisiaj – obiecał Karl. – I spotkamy się jakoś we trójkę. Nie mam zamiaru ci nic przesyłać, aby nie było żadnych dowodów.

– W takim razie jest jeszcze jedna sprawa – zaczęłam. – Musimy ustalić jakiś kod.

Długo rozmawialiśmy i dyskutowaliśmy, aż w końcu zgodziliśmy się, że pomaganie sobie w lekcjach będzie oznaczać wprowadzenie naszego pomysłu w życie, rodzinne problemy – szalony pomysł do przegadania, spacer do lasu – ważne odkrycie i konieczność rozmowy, a fakt, że komuś skradziono rower – stopień najwyższego zagrożenia.

W pewnym momencie Karl z wahaniem wręczył mi kartkę, na której napisane było: *Lake Street 34*.

– Co to jest? – spytałam, obracając niewielki świstek papieru.

– Adres.

– No naprawdę? Nie zauważyłam.

– Wiem, po tobie bym się za wiele nie spodziewał – mruknął pod nosem Karl. Po chwili dodał: – To jest adres hospicjum dziecięcego. Pracuje w nim Amelia Saunders, jako wolontariuszka.

– Która...

– Jest jedną z niecałych pięćdziesięciu osób, które przeżyły katastrofę z dwa tysiące szesnastego roku.

– I co? Zamierzasz do niej podejść i zacząć ją o to wypytywać? Skąd to tak w ogóle wiesz? Chyba masz talent do śledzenia ludzi.

– Odgrzebałem jakiś artykuł – wytłumaczył spokojnie Karl – z grudnia szesnastego roku. Już po procesie. Amelia mówiła w nim, że w katastrofie utonęła jej córka wraz z mężem i dwuletnim synkiem i jej zdaniem gubernator powinien ponieść konsekwencje.

– Aż się dziwię, że Michelson jej za to nie zaarrestował.

– Ja też. Dlatego żadna szanująca się gazeta nie chciała jej wysłuchać, żeby nie sprowadzić na siebie jego gniewu. Uwierz mi, to cud, że w ogóle ją znalazłem.

– Gratulacje – mruknęłam, ale faktycznie mogło nam to pomóc.

– To co? – Karl podniósł się z trawy i podał mi rękę.

– Jak to co? Zamierzasz teraz tam pojechać?

– Pójść, to tylko piętnaście minut na piechotę.

Wzruszyłam ramionami i wstałam, nie przyjmując jego ręki. Rower zostawiłam przywiązany do stojaka, a plecak zarzuciłam na ramię.

– Jak według ciebie rozmowa z Amelią ma wyglądać? – spytałam cicho, kiedy szliśmy między zaniedbanymi kamienicami w kierunku hospicjum.

– Złożymy jej kondolencje, a potem... no, nie wiem. Uwierz mi, że naprawdę wiele osób czuje się niewysłuchanych przez świat, a szczególnie ona, pani Saunders.

– Mam lepszy pomysł – zaczęłam ostrożnie. – Mogę jej powiedzieć, że tata mojej przyjaciółki utonął – był na statku pasażerskim – i widzę, jak codziennie za nim tęskni. Zacznę cały monolog o jej stracie i rozpacz.

– Jakiej przyjaciółki?

– Christiny. Mówiłam ci już o niej. Nie chcę się zbytnio w to zagłębiać, nie teraz, ale chcę dla niej sprawiedliwości.

– Dobra. To możemy tak zrobić, tylko musimy uważać na słowa. Od pani Saunders możemy dowiedzieć się naprawdę ciekawych rzeczy.

– Choć pewnie większość to będą teorie spiskowe.

– To, że są teoriami, nie oznacza, że nie są prawdziwe – mruknął Karl.

W końcu stanęliśmy przed szarawym budynkiem przy Lake Street 34. Hospicjum dziecięce mieściło się w dużej kamienicy, która wyglądała tak, jakby w każdej chwili mogła się zawalić. Na szklanych drzwiach wisiały wyblakłe ogłoszenia i plakaty, a chodnik pokryty był zmoczonymi chusteczkami. Karl bez wahania pchnął ciężkie wrota i po chwili znaleźliśmy się w środku.

– Dzień dobry – powiedział pan w średnim wieku, który siedział przy stole niedaleko wejścia. Jego znudzona postawa, która jednocześnie wyrażała pełną gotowość, przypominała mi panią Joan na jej posterunku w bibliotece.

Szybko się rozejrzałam. Znaleźliśmy się w niewielkim pomieszczeniu. Większą jego część wypełniał drewniany stół, na którym stał aparat telefoniczny. Obok niego znajdowała się biała lampa, która prawie wcale nie

świeciła, a za stołem zauważyłam cień schodów. Mimowolnie się wzdrygnęłam.

– Dzień dobry – odrzekłam uprzejmie. – Chcielibyśmy się widzieć z panią Amelią Saunders.

– Amelią Saunders? – powtórzył nieprzytomnie recepcjonista. Może jednak wcale nie był tak gotowy do działania, jak mi się wydawało w pierwszej chwili.

– Tak. Pracuje tu jako wolontariuszka.

– A po co? – spytał mężczyzna, stukając plastikowym długopisem o blat stołu.

– Chcemy również zgłosić się na wolontariat – powiedział spokojnie Karl. – Słyszałam, że jest koordynatorką.

– Znajdziecie ją pewnie gdzieś na drugim piętrze – odparł recepcjonista. – Zajmuje się edukacją naszych pacjentów.

Już więcej na nas nie spojrział. Z wahaniem ruszyłam w stronę kamiennych schodów, a Karl podążył za mną. W całym budynku panowała jakaś niepokojąca cisza, przerywana czasem głuchym stukotem lub odgłosem rozmów. Miałam wrażenie, jakbym szła w gęstej mgle i wszystko docierało do mnie zza pewnej zasłony. Kusiło mnie, aby zwiedzić najpierw pierwsze piętro, ale zdecydowałam, że na to będzie później czas. Poza tym miejsce napawało mnie trochę przerażeniem, przemawiając do wyobraźni, która doświadczyła o dwie zbrodnie za dużo.

W końcu znaleźliśmy się na drugim piętrze. Staliśmy w długim korytarzu oświetlonym okrągłymi żarówkami zwisającymi z sufitu. Ściany pomalowano na miętowy kolor, a na niektórych widziałam rysunki motyli, domków czy postaci.

– Czego szukacie? – Aż podskoczyłam na dźwięk głosu odbijającego się echem w korytarzu.

Mówiącym okazała się może dwudziestoletnia dziewczyna ubrana w za duży T-shirt i luźne białe spodnie. W ręce trzymała plastikową tacę, na której zauważyłam kilka talerzy i kubki. Stała właśnie przed jasnobrązowymi drzwiami, jednymi z wielu. Ciągnęły się one przez całą długość korytarza.

– Pani Amelii Saunders – odparłam.

– Jest w pokoju 38, o ile się nie mylę – odrzekła dziewczyna, podtrzymując tacę drugą ręką.

Nie czekając na naszą odpowiedź, otworzyła najbliższe drzwi i zniknęła za nimi. Usłyszałam jeszcze wesołe przywitanie, a potem ruszyliśmy dalej korytarzem, mijając kolejne numery pomieszczeń, od 31. W końcu dotarliśmy pod salę 38. Liczba, która na niej widniała, została pomalowana na złoty kolor, ale podobnie jak klamka, już straciła swój dawny błysk.

Karl delikatnie pchnął drzwi, ukazując naszym oczom niewielką salę. W jej centrum znajdował się niski stolik z plastikowymi niebieskimi krzesłami oraz szafka biegnące przez całą długość ściany. Widziałam przeróżne książeczki dla dzieci, kredki, mazaki oraz gry, ale moje oczy od razu powędrowały do osób znajdujących się w pomieszczeniu.

Przy stole siedzieli dziewczynka i chłopiec. Mieli nie więcej niż sześć lat. Ich oczy skupione były na kartkach leżących na stole, a w niepewnej ręce dziewczynki widziałam drgający ołówek, przesuwany się powoli po papierze. Na głowie chłopca zobaczyłam skomplikowane metalowe urządzenie, przypominające trochę obręcz. Nagle uniósł oczy i spojrzał na mnie, nieśmiało się uśmiechając. Odwzajemniłam uśmiech.

Obok dziewczynki siedziała starsza pani, ubrana w różowe spodnie oraz – tak jak dziewczyna, którą spotkaliśmy – biały T-shirt. Dopiero teraz zauważyłam napis na nim – „Piękno jest w każdym z nas”. Siwe włosy kobiety upięte były w ciasny kok, a jej pomarszczona twarz w skupieniu obserwowała poczynania dziecka.

– Bardzo dobrze – powiedziała do swojej podopiecznej, cicho klaszcząc w dłonie.

Staliśmy z Karlem jak zahipnotyzowani, obserwując scenę rozgrywającą się przed nami. Po chwili kobieta spojrzała na nas i uniosła brwi.

– Dzień dobry – zaczęłam. – Pani Amelia Saunders? Nie chcemy przeszkadzać, ale czy moglibyśmy chwilę z panią porozmawiać? Na osobności – dodałam.

– Oczywiście. – W spojrzeniu pani Saunders widziałam zaciekawienie, mieszające się jednak ze strachem. – Suzie, Bert, przywitajcie się z gośćmi. Co

wy na to, że już wrócimy do waszego pokoju, aby odpocząć?

Chłopiec i dziewczynka zgodnie pokiwali głowami, a Amelia kazała nam zaczekać w pomieszczeniu, prowadząc dzieci za ręce. Zgodnie usiedliśmy przy niskim stolczku. W milczeniu rozglądałam się po pokoju. Ciągle myślałam o przestרחu widniejącym w oczach pani Saunders. Czy ktoś ją już wcześniej tu odwiedził? Policja? Reporterzy? A może nawet sam morderca?

– O co chodzi? – Amelia weszła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i dosiadła się do nas. Jej ruchy były pewne i zdecydowane, a usta zaciśnięte w poziomą kreskę. – Mówiłam waszym przełożonym, że już nie mam zamiaru rozmawiać o dwa tysiące szesnastym roku.

– Nie jesteśmy z prasy, pani Saunders – powiedział cicho Karl.

– To ja znalazłam ciało gubernatora Michelsona – wypaliłam, nim zdążyłam pomyśleć. Amelia pochyliła głowę na bok, przyglądając mi się jak sroka. – W bibliotece. Widziałam też, jak pani Michelson umiera. Wiem, że pani córka zginęła w katastrofie, i bardzo mi jest z tego powodu przykro. Naprawdę.

– A mogę spytać, skąd to wiesz?

– Znaleźliśmy artykuł – odparł Karl. – Z wywiadem.

– Ach, ten z „Theories Weekly”... – Pani Saunders pokiwała głową. – No i co?

– I chcemy się zbliżyć do prawdy – powiedziałam. – Wiemy, że gubernator nie był święty.

– Chodzi wam o prawdę z dwa tysiące szesnastego roku czy związaną z morderstwami Michelsonów? – zapytała Amelia. Dopiero kiedy zaczęła kaszleć, zwróciłam uwagę na jej świszczący głos. Zastanawiałam się, ile może mieć lat, szacując, że koło siedemdziesięciu. Naprawdę ją podziwiałam za wolontariat w hospicjum.

– Jedną i drugą – odpowiedział Karl. – Proszę, niech pani nam opowie o katastrofie. Wiem, że jest to bardzo bolesne, i zrozumiem, jeżeli pani odmówi.

– W takim razie odmawiam. Coś jeszcze?

Czułam straszne rozczarowanie. Wiem, że powinnam przewidzieć porażkę, ale mimo to przygotowałam się na sukces. Wstałam z krzesła i byłam gotowa wyjść z pomieszczenia, ale zauważyłam, że Karl wciąż pozostaje niewzruszony na swoim miejscu.

– Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to musiało być straszne. Dowiedzieć się, że statek, na którym się znajduje, zaczyna tonąć. Całe to zamieszanie, bieganina, krzyki i histeria, panika i trauma.

– Tata mojej przyjaciółki też znajdował się wówczas na statku – wypaliłam. – Wiem, że to zabrzmiało naciąganie, ale Chris powiedziała, że w pozbyciu się duchów z przeszłości pomogła jej rozmowa.

To było kłamstwo, ale zdecydowałam się sklasyfikować je jako zło konieczne, służące do osiągnięcia szczytnego celu. Amelia Saunders westchnęła ciężko.

– Czyli nie zrozumiecie, jeżeli odmówię.

– Nie – potwierdził Karl. – Powiedziałem to tylko z grzeczności.

– Dobrze, że chociaż się przyznałeś.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, a potem pani Saunders zaczęła swoją opowieść. W jej jasnoniebieskich oczach widziałam, że już odpływa, że nie jest tu i teraz, lecz we wrześniu dwa tysiące szesnastego roku.

– Na dziesiątą rocznicę ślubu mojej córki, Dorothy, zdecydowaliśmy się popłynąć do Egiptu wszyscy razem: ja, jej mąż Arthur i syn Tommy. Tommy miał wtedy dwa lata i baliśmy się, jak znieśie podróż, lecz zachowywał się zadziwiająco dobrze. Śmiał się, kiedy widzieliśmy ryby pod wodą, obserwował wszystkich na pokładzie i był po prostu ucieleśnieniem radości. Dorothy i Arthur śmiali się razem z nim, bo nikt nie potrafił się oprzeć urokowi Tommy'ego.

Tydzień w Egipcie minął nam cudownie i szybko, a potem przyszedł czas wracać. Podróż w jedną stronę trwała koło dwudziestu dni. Płynęliśmy prędko i spokojnie, aż nagle, kilka dni przed dotarciem do Stanów, zatrzymaliśmy się. Coś się zepsuło. Na szczęście czekaliśmy tylko godzinę i wkrótce przepłynął obok nas statek dostawczy. Podczepiliśmy się do niego i zaczęła nas holować.



Dwa dni później ktoś zaczął krzyczeć, że toniemy. Arthur upierał się, że to głupi żart, ale Dorothy strasznie się martwiła. To statek dostawczy zaczął powoli zanurzać się coraz głębiej i coraz szybciej, tworząc wodne wiry i ciągnąc nas za sobą.

Wysyłano różne sygnały, dzwoniło, ale my martwiliśmy się tylko o nas. Próbowali nas odczepić od statku dostawczego, który nas holował. Odważny kapitan nawet zanurkował, ale nie podziałało. Wtedy powiedzieli, że mamy się ratować i opuścić pokład statku. Były dwie dmuchane pięćdziesięciosobowe łodzie i Dorothy oraz Arthur wzięli Tommy'ego, tuląc go do siebie, i wsiedli do niej. Bo widzicie, kiedy dotarliśmy do drugiej, zostały tylko trzy miejsca. Byliśmy zbyt powolni. Uparłam się, żeby oni we trójkę popłynęli, zapewniając, że dam sobie radę.

W końcu nie miałam wyboru i musiałam skakać. Kiedy miałam dwadzieścia lat, pływałam zawodowo, a i później nie rezygnowałam z okazji do pływania, więc nie bałam się wody ani trochę. Wzięłam jakąś luźną deskę, którą znalazłam na pokładzie, i wskoczyłam do zimnego oceanu. Dookoła mnie ludzie krzyczeli i biegali, szarpali się, bili o koła ratownicze, starali się chronić dzieci. Wydaje mi się, że ktoś nawet zadźgał kogoś widelcem, aby zdobyć koło dla swojej córki. Ktoś zawołał, że widzi pomoc, służby ratownicze. To dało im złudną nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Z jakiegoś powodu nikt do nas nie podpływał, stali kilkaset metrów od nas i czekali. Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, musiałam przeżyć.

– Odpłynęłam od statku najdalej, jak potrafiłam. Nie chciałam tonąć. Kiedy udało mi się oddalić prawie kilometr, chyba, oparłam się na desce i czekałam, patrzyłam. Moje płuca mnie paliły, a oczy łzawiły. I wtedy dmuchane łodzie, które znajdowały się na statku, w których byli Arthur, Dorothy i Tommy, zostały przedziurawione jakimiś odłamkami. Arthur nie umiał pływać i poszedł na dno, ale widziałam jeszcze Dorothy i Tommy'ego, ich zarysy. Dorothy wierzyła nogami, kopała wodę. Chciałam jej pomóc, ale w życiu bym nie zdążyła. Po chwili również oni zniknęli pod powierzchnią wody i już się z niej nie wynurzyli.

Kilka minut i statku nie było. Dryfowały jedynie drewniane deski i jakieś beczki, a na nich desperacko uczeplieni ludzie. Obok siebie widziałam młodego chłopaka, mógł mieć z szesnaście lat, który stracił przytomność, bo coś go uderzyło w głowę. Widziałam krew między jego włosami. Miał jednak szczęście, bo przeżył, o ile cokolwiek w tej sytuacji wypada nazwać szczęściem.

Później wreszcie zjawiły się te łodzie ratownicze i wzięły nas na pokład. Opatulono mnie w koc i obudziłam się w szpitalu kolejnego dnia. Sama.

Po twarzy pani Saunders ciekły łzy i chwila minęła, nim zdałam sobie sprawę, że ja również płaczę. Karl tylko wpatrywał się tępo w blat stołu z zaczerwienionymi oczami.

– Przepraszam – rzekł, a głos mu się załamał. – Naprawdę przepraszam. Nie miałem pojęcia.

– Wiem, że nie miałeś – uspokoiła go Amelia Saunders, która już zaczynała zbierać się w sobie. Była naprawdę silną kobietą. – Uratowano czterdzieści siedem osób, a gubernator został uznany za bohatera.

Roześmiała się, a jej śmiech przypominał mi hiennę.

– Wiecie co? Wyszło na dobre, że wam o tym opowiedziałam. Ale teraz zmykajcie, bo mam dużo pracy. – Nie wiedziałam, jak mam to odczytać. Jako życzliwość czy chęć pozbycia się nas?

Posłusznie jednak wyszliśmy z pokoju, zostawiając w nim Amelię Saunders pochyloną nad domkiem narysowanym przez Suzie i podpisanym imieniem dziewczynki. Na kartkę spadła pojedyncza łza, wsiąkając w papier.

W milczeniu wyszliśmy z hospicjum. Jęknęłam, kiedy mogłam już odetchnąć świeżym powietrzem.

– Okej, przyznaję – jako pierwszy odezwał się Karl – najgorszy pomysł w moim życiu. Nic nam to nie dało, oprócz tego, że doprowadziliśmy starszą kobietę, która naprawdę wiele przeżyła i mimo to nadal pomaga innym, do płaczu.

– Nie jest to najlepsza część – przyznałam. – Ale chociaż wiemy, jak to naprawdę wyglądało. Wiemy, że istniała nadzieja, szansa. Bez gubernatora udałoby się uratować więcej osób, jeżeli nie wszystkich.

– Już nie mówiąc o tym, że może nawet by nie doszło do tej katastrofy i choć, niestety, Amelia nie chciała zagłębiać się w swoje teorie, to wywiad z nią mówi sam za siebie. W każdym razie mamy ogromny dług wdzięczności u pani Saunders.

Doszliśmy w milczeniu do parku, ciągle przytłoczeni opowieścią Amelii. Muszę przyznać, że byłam naprawdę dogłębnie wstrząśnięta. W ponurej atmosferze poszliśmy po pizzę i usiedliśmy z nią na ławce.

– Nie odwracaj się – szepnął Karl – ale na twojej piątej są jacyś podejrzani ludzie.

Udałam, że spadł mi pierścionek, i pochyliłam się ku ziemi, zerkając w kierunku, który mi wskazał chłopak. Zakłęłam cicho, gdy zorientowałam się, kto tam stoi.

– To są dziennikarze – oznajmiłam, dojadając szybko mój przydział pizzy. Chyba na razie mnie nie zauważyli, ale widocznie znowu ktoś im powiedział, gdzie jestem. – I tak muszę się już zbierać.

Prędko się z nim pożegnałam i oceniłam sytuację. Reporterzy blokowali mi dostęp do roweru, więc ruszyłam w stronę domu na piechotę, decydując się zostawić pojazd przywiązany do słupa na noc. Szłam szybkim krokiem, a gdy dotarłam na miejsce, zauważyłam, że nie ma taty. Na lodówce przyczepiona była karteczka, że wyjechał na komisariat. Z nadzieją rozejrzałam się po jego biurze, lecz akta w sprawie Michelsonów wzięły ze sobą.

Ostrożnie weszłam do jego gabinetu. Nigdy tego nie robiłam bez jego wiedzy, gdy odczuwałam pewien szacunek do tego pomieszczenia. Pachniało w nim kurzem i starymi książkami. W kącie zauważyłam sterty kartonów z aktami – między innymi z roku dwa tysiące szesnastego. Stwierdziłam jednak, że na razie nie będę odgrzebywać duchów przeszłości, a zajmę się teraźniejszością. W uszach ciągle słyszałam słowa pani Saunders i widziałam jej łzy.

Na przysadzistym biurku taty leżało to, czego szukałam. Czarne urządzenie, do którego podpięte były małe czarne słuchawki. Bez zastanawiania się nałożyłam je na uszy i puściłam nagranie od samego początku.

– Ta rozmowa będzie nagrywana. – Głos inspektora Hawthorne’a. – Proszę wyrazić na to zgodę.

– Zgadzam się na nagrywanie tej konwersacji.

Był to schrypnięty głos, wskazujący na to, że jego właściciel niemało w życiu zapalił. Chwilę mi zajęło, nim go odpowiednio rozpoznałam.

– Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

– Lucy Suzanne Michelson.

– Jest pani matką zmarłego gubernatora Petera Michelsona?

– Zgadza się.

– Proszę opowiedzieć, co zdarzyło się na stypie w Kwiecistej Willi.

Lucy Michelson wzięła głęboki oddech, jakby się zastanawiała. Nie mogłam nie poczuć adrenaliny, która w szybkim tempie rozchodziła się po moich żyłach. Podskoczyłam, gdy za małym oknem przeleciał ptak. Bałam się bowiem, że tata wejdzie do gabinetu.

– Na początku wszystko było normalnie. Dużo rozmawiałam z Fridą Michelson, moją synową, oraz moją wnuczką Rose. Obie wydawały się naprawdę zdruzgotane śmiercią Petera. Nic dziwnego. On był naprawdę wspaniałym człowiekiem i ufam państwu, że wkrótce złapiecie mordercę.

– Oczywiście. Będziemy pani zdawać raporty w trakcie śledztwa. – Czy inspektor Hawthorne sprawiał wrażenie... przestraszonego? – A teraz prosiłbym o dokładny opis zdarzeń z dnia dwudziestego pierwszego września.

– Przyjechałam na miejsce o dwunastej, gdyż chciałam pomóc przygotować się Fridzie. To jest dla nas wszystkich naprawdę trudny czas. Za pięć pierwsza zaczęli pojawiać się pierwsi goście, lecz niestety, nie pamiętam kolejności... Generał Halp chyba przyszedł jako jeden z pierwszych, potem Ron Crescent, wie pan, ten inżynier. Niestety, zupełnie nie mam pojęcia, o której zasiedliśmy do stołu. Do tego czasu wszyscy rozmawiali ze sobą i panowała niezwykle sztywna atmosfera. Ludzie gadali takie głupoty, że naprawdę...

– Jakie na przykład? – dopytywał inspektor.

– Proszę mi nie przerywać. Mówili, że Peter był przebiegły... Same kłamstwa, plotki i domysły. Jeszcze była tam taka dziewczynka, chyba bardzo

niedojrzała... może nieco upośledzona? Miała na sobie sukienkę we wzory związane z morzem i statkami. Nie wiem, czy specjalnie...

Super. Gadała o mnie. Tym bardziej będę główną podejrzaną.

– W każdym razie po podaniu jedzenia... tak z pół godziny pewnie... Frida zaczęła swoją przemowę. Była na granicy, roztrzęsiona, biedaczka, te wszystkie gadania o gubernatorze jej zaszkodziły, a w dodatku w steku znalazła kawałek paznokcia. Rose mówiła, że jej się przywidziało, co jest możliwe. Biedaczka miała halucynacje. – W głosie Lucy słyszałam nienawiść. Czy, tak jak wcześniej myślałam, istotnie nie lubiła swojej synowej, czy była ona skierowana do mordercy?

– *Czyli na początku myślała pani, że zemdlą z szoku?*

– *Tak... taka myśl przemknęła mi przez głowę.*

Przypomniało mi się, jak Lucy Michelson zaczęła klepać ofiarę w policzki, próbując ją ocucić.

– *A czy zauważyła pani coś jeszcze, co odbiegało od normy?*

– *Nie wydaje mi się. Przepraszam państwa, ja muszę już iść. Mam ważne spotkanie o czternastej dziesięć punkt.*

– *Oczywiście. Dziękujemy pani za zeznanie.*

Usłyszałam jeszcze jakieś trzaski, a potem nagranie się urwało. Nie miałam jednak siły na dogłębną analizę wypowiedzi Lucy. Ostrożnie odłożyłam słuchawki na miejsce, w którym poprzednio leżały.

Rozejrzałam się po pokoju. Usiadłam na skórzanym krześle taty i przyjrzałam się rzeźbionym szufladkom biurka. Pierwsza od góry była zamknięta na klucz, który tata nosił zawsze ze sobą, przypięty do kluczyka samochodowego. Pewnie w niej znajdował się bordowy notes, o ile tata również go nie wziął ze sobą.

W kolejnej szufladzie zastałam plik banknotów, zwiniętych w schludny rulonik. Razem trzy tysiące dolarów, aż gwizdnęłam. Nie było to jednak najmądrzejsze miejsce na trzymanie pieniędzy. Mój szyb wentylacyjny to zdecydowanie rozsądniejszy wybór.

Zawartość trzeciej szufladki to akta w sprawie Russelów. Nie miałam pojęcia, że ta sprawa sprzed półtora roku wciąż była otwarta. Naprawdę mnie ciekawiła, więc musiałam się powstrzymać, aby nie sięgnąć po dokumenty.

Morderstwo pana Harry'ego Russela niepokojąco przypominało zabójstwo gubernatora. Pewnie dlatego tata wciąż zaglądał do akt. Russel został znaleziony w chłodni w sklepie spożywczym z długim nożem wbitym prosto w serce. Wpis z jego pamiętnika wskazywał, że był tam z kimś umówiony.

Reszta już się trochę różniła. Podejrzanie padło na atrakcyjną asystentkę Harry'ego, ale wkrótce również ona została zamordowana w ten sam sposób.

Otrząsnęłam się z rozmyślań i zamknęłam za sobą szufladę, przechodząc do kolejnej. W niej odnalazłam zwykły kuchenny woreczek foliowy, mocno zawinięty. Zaciekawiona, zaczęłam go odplątywać, aż w końcu dotarłam do jego zawartości.

W środku zastałam kawałek grubego szkła. Wydawało mi się, że pochodzi on z gabloty z biblioteki.

Czy to znaczyło, że tata również tam był? Z tego, co wiedziałam, wynikało, że nie widział miejsca zbrodni, tylko czytał raporty. Pojechał tam na własną rękę? Możliwe, bardzo się angażował w ciekawe sprawy. Tylko... dlaczego nie badał dowodów zebranych przez policję? I po co właściwie mu ten kawałek szkła?

Ciszę, która panowała w gabinecie, przerwał dźwięk, który natychmiast rozpoznałam. Tata stał przed drzwiami i wkładał klucz w dziurkę. Zamknęłam szufladę i opuściłam pokój. Przywitałam się z tatą, a następnie poszłam do swojego pokoju. Co znaczył ten kawałek szkła? Nie miałam pojęcia. Byłam zupełnie wycieńczona, więc poszłam spać, złudnie licząc na to, że mój sen coś mi podpowie.

Śniło mi się, że przeglądałam akta w sprawie morderstw, a na każdej stronie widziałam coraz obrzydliwsze zdjęcia z miejsca zbrodni. Cała teczka była we krwi i już chciałam ją odłożyć, gdy przez drzwi wszedł tata. Szybko zmienił się w panią Michelson trzymającą nóż w drżącej ręce. Jej twarz zrobiona była z piany, a głos był zniekształcony. Mówiła moje imię, raz po raz, aż nie mogłam wytrzymać i zaczęłam krzyczeć.

Tata ponownie obudził mnie z koszmaru, stając nade mną z zaniepokojoną miną.

– Znowu krzyczałaś przez sen – powiedział.

W tamtym momencie nie miałam pojęcia, czy on naprawdę mnie przyłapał, gdy czytałam akta. Nie pamiętałam, czy widziałam zdjęcia z mojego koszmaru w teczce.

– Wszystko dobrze, naprawdę. – Tata musiałby być strasznie tępy, aby uwierzyć w moje słowa.

– Pamiętaj, że zawsze możemy porozmawiać...

– Tato, ustalmy jakiś kod – przerwałam mu.

– Kod?

– Tak, na wszelki wypadek, gdyby któregoś z nas było w niebezpieczeństwie i nie mogło tego powiedzieć.

– Anno, nigdy nie będziemy w takiej sytuacji...

– Nie wiesz tego – znów mu przerwałam. – Na wszelki wypadek.

– To może... – Tata westchnął ciężko. – Może, jeżeli znajdziemy się w takiej sytuacji, w co wątpię, musimy powiedzieć, że zgubiliśmy siedemnaście dolarów.

– Zgubiliśmy siedemnaście dolarów – powtórzyłam. – Siedemnaście dolarów.

– Dokładnie tak.

Westchnęłam cicho i poszłam do łazienki zmienić opatrunek na mojej prawej ręce. Nie wyglądała już tak źle, najwyraźniej grube warstwy maści przeciwbólowej pomagały. Powróciłam do uczenia się gry na gitarze i szło mi już całkiem nieźle, choć rana często mnie bolała. Dało się jednak przyzwyczaić do tego uczucia.

Dzisiaj znowu poszłam wcześniej spać, gdyż nie mogłam się już doczekać kolejnego dnia. Musiałam długo i porządnie porozmawiać z Chris o tym, co dzisiaj ustaliłam z Karlem. Przez dwie godziny obracałam się z boku na bok w łóżku, a zapadnięcie w sen przyniosło tylko nowe koszmary.

Po tym, jak skończyłam w środę lekcje, wzięłam rower z parku i popędziłam w stronę bloku. Chris, jak zawsze, skończyła szkołę wcześniej niż ja, więc miałam nadzieję, że zastanę ją w domu. Od dzisiaj zamierzałam nie pić kawy, postanowiłam przejść na odwyk. Napój chyba nie służył mi, bo po nim strasznie bolała mnie głowa.

Zaczynało się robić coraz chłodniej i drżałam z zimna, kiedy powietrze owiewało mi twarz.

– Dzień dobry, pani Montreal! – Minęłam się z mamą Christiny na klatce schodowej. Jak widać, właśnie skończyła jedną z krótkich przerw między pracami. – Miłego dnia!

– Wzajemnie. – Mama mojej przyjaciółki ewidentnie nie miała ochoty rozmawiać, więc tylko wyminęła mnie szybko, ubrana w długi czarny płaszcz.

Wspięłam się na ostatnie piętro bloku, oddychając ciężko. Zapukałam głośno w drzwi mieszkania Christiny. Otworzyła je, nic nie mówiąc. Choć starała się to ukryć, widziałam, że coś jest nie w porządku. Wszystko zaczynało łączyć się w całość: zdenerwowanie pani Montreal i cisza Chris.

– Wszystko dobrze? – spytałam.

Moja przyjaciółka tylko pokręciła głową.

– Nie mam ochoty o tym mówić – powiedziała. – Może później będę gotowa. A teraz opowiedz to, co masz do opowiedzenia, bo aż masz rumieńce na policzkach.

– Wczoraj znowu spotkałam się z Karlem – rzekłam. – Chcę, aby jego kolega włamał się do nagrań z kamer, żebyśmy mogły zobaczyć, kto wchodził i wychodził z biblioteki, no i dowiedzieć się, czy faktycznie użył wyjścia ewakuacyjnego.

Chris skrzywiła się.

– Pomysł może nie najgorszy, ale według mnie nie powinniśmy ufać temu Karlowi.

– Dlaczego? Wydaje się w porządku.

– Widzę, że zdążył cię już przeciągnąć na swoją stronę. – Otworzyłam usta, aby zaprzeczyć, lecz Chris kontynuowała: – Ale musimy zadać sobie kilka



podstawowych pytań, a nie ślepo wierzyć jakiemuś chłopakowi. Na przykład co on robił na spotkaniu w willi?

– No... nie wiem. Pewnie po prostu, skoro zadaje się z takimi ludźmi jak Rose, to się znają. Może go lubi.

– Tak, ale czemu tylko jego zaprosiła? – drążyła Christina – Czemu nie zaprosiła swoich przyjaciółeczek ani nikogo innego, tylko Karla?

– To może pani Michelson jakoś go znała – zgadywałam. – Może on jej kiedyś pomógł.

– Mhm. Gdyby miała zaprosić wszystkich, którzy jej kiedykolwiek pomogli, nie zmieściłaby ich w willi.

– Naprawdę nie wiem, Chris. – Zaczynała mnie irytować. Wiedziałam, że jest dużo sensu w tym, co mówiła, ale jakoś nie miałam zamiaru dzielić się moimi różnymi odkryciami z przyjaciółką.

– To się zastanówmy.

Westchnęłam ciężko i poszłam do kuchni nalać sobie herbaty. Była słaba i nieposłodzona, prawie nie miała smaku.

– Mogę się z nim umówić i spytać go o to – zaproponowałam. – Powinniśmy też sprawdzić, dokąd prowadzi wyjście ewakuacyjne z biblioteki.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, a potem Christina podjęła decyzję.

– Dziewiętnastego przeprowadzam się do Hamburga – powiedziała.

– Października?!

– Tak. Niestety. Próbowałam porozmawiać z mamą, aby to przesunęła, ale się nie zgodziła. Nie mam wyboru.

Spojrzałam na nią, nie dowierzając. Za dwa i pół tygodnia mojej przyjaciółki już miało przy mnie nie być. Jak ja miałam kontynuować potem śledztwo? Miałam je zostawić w rękach policji? A co, jak nie uda im się znaleźć mordercy? Nie będę w stanie tak żyć, zwłaszcza że jak Chris wyjedzie, nikt mi nie pozostanie.

– Będziesz do mnie codziennie dzwonić, a wtedy nie będzie tak źle – próbowałam ją pocieszyć, choć bardzo nieudolnie.

Christina tylko na mnie spojrzała, siadając na podłodze. Osunęłam się obok niej, wciąż trzymając kubek z herbatą w rękach. Czułam, jak wszystko dookoła mnie się sypie, najpierw powoli, a potem przyspiesza niczym kula śnieżna. Wkrótce zamierzała ona porwać również mnie i stoczyć się z klifu.

– Wiesz – zaczęłam – wczoraj słuchałam pewnego przesłuchania. Od taty z komisariatu.

– Kogo? – spytała zaciekawiona Chris.

– Lucy Michelson.

– Babci Rose i matki gubernatora?

– Dokładnie. Wydaje mi się, że ona niezbyt lubiła panią Michelson... w sensie Fridę. Swoją synową.

– Coś ciekawego?

– Mówiła, że pani Michelson była roztrzęsiona... że krążyły różne plotki, domysły i spekulacje na temat gubernatora. I mówiła też o mnie. Że jestem upośledzona i niedojrzała przez sukienkę.

Christina zaśmiała się cicho.

– I jeszcze jedno. Było coś o paznokciu, chyba pani Michelson znalazła go w swoim steku? Rose mówiła, że jej mama miała halucynacje, a przynajmniej tak twierdziła Lucy, a ja nie wiem, czy mamy jej wierzyć, czy nie. Poza tym matce gubernatora bardzo się gdzieś spieszyło. Wyglądało to tak, jakby chciała zakończyć przesłuchanie.

– Mówiłam Wilmie, że jej odpadł paznokciec. – Christina zakłęła. – Ta idiotka uparła się, żeby sobie doczepić jakieś plastikowe tandetne tipsy w srebrne wzorki. Zaczęła z dziesięcioma, skończyła z dziewięcioma. I mówisz, że go znalazła pani Michelson? To chyba niedobrze dla image'u naszej firmy...

– Jakiej Wilmie?

– Wilmie Moore. To taka córka znajomej mamy – wyjaśniła moja przyjaciółka. – Ma chyba z siedemnaście lat. Zupełnie nie nadaje się do tej pracy. Jest tak nieskoordynowana i nieogarnięta, że to aż kłuje w oczy.

– To może warto będzie z nią zamienić kilka słów. A co sądzisz o tym, że Lucy Michelson się spieszyło?

– Nie wiem – odparła szczerze Christina. – Jest chyba bardzo zajęta. Pewnie miała jakieś spotkanie albo wykwinny obiad u przyjaciółki.

– Możliwe. Mam tylko nadzieję, że przez tę wzmiankę o moim stroju policja nie nabierze jeszcze większego przekonania, że to ja zamordowałam Michelsonów.

– Nie wiem, czy są w stanie nabrać większego przekonania, niż mają teraz – mruknęła ponuro Chris.

Chcąc nie chcąc, musiałam się z nią zgodzić. Już więcej nie rozmawialiśmy, lecz ustaliłam z przyjaciółką, że jak będę się spotykać z Karlem, to wezmę ją ze sobą.

Kiedy wróciłam, zastałam tatę krojącego cebulę. W całym mieszkaniu unosiły się takie opary, że oczy natychmiast zaszyły mi łzami, co przyjąłam z wdzięcznością, gdyż potrzebowały nawilżenia. Mimo to otworzyłam na oścież wszystkie okna, wpuszczając do mieszkania chłodne październikowe powietrze.

– Gotujesz? – spytałam.

– Próbuję – odpowiedział tata, uśmiechając się do mnie.

Ten uśmiech pokazywał wszystko. Oboje byliśmy na skraju wytrzymałości psychicznej. Gdyby tata stracił pracę, trudno byłoby mu znaleźć nową. Musielibyśmy się przeprowadzić, a tata odbudowywałby swoją reputację z gruzów całe wieki.

– Miejmy tylko nadzieję, że się nie zatrujemy.

Nie tak miał brzmieć mój żart przechodzący teraz w czarny humor. Nie pomyślałam o jego konsekwencjach, a uśmiech taty natychmiast zgasł.

– Przepraszam. Nieśmieszne.

Nic jednak nie mogło naprawić atmosfery, więc poszłam do mojego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Westchnęłam ciężko i zabrałam się za moje notatki.

Byłam niemal pewna, że sprawa ma związek z rokiem dwa tysiące szesnastym i zgubną decyzją gubernatora. Co do krzyku to na szczęście eksperyment przeprowadzony z Chris rozwiązał moje wątpliwości, więc nadal miałam pewne podejrzenia co do pani Joan.

Jeśli chodzi o zaproszenie na stypę, to wierzyłam w wytłumaczenie, że pani Michelson podejrzewała nas i chciała się trochę o nas dowiedzieć.

Wydawało mi się, że ciało zostało wyrzucone w lesie, aby przedłużyć śledztwo. Pomyślałam sobie, że rozsądniej ze strony mordercy byłoby pozbyć się zwłok, na przykład je spalając, ale może... spanikował?

Potem przeszłam do mojej listy rzeczy do zrobienia, wykreślając niepotrzebne punkty.

1. (Ewentualnie) sprawdzić listę wszystkich zabitych w katastrofie z 2016 roku, zbadać ich rodziny, sprawdzić, czy są znani z jakiejś przestępczej działalności.

- ~~2. KONIECZNIE zdobyć wyniki sekcji zwłok.~~

- ~~3. (Ewentualnie) podsłuchać jakieś rozmowy taty.~~

- ~~4. Ukraść akta taty związane z tą sprawą.~~

5. Zdobyć nagranie z kamer, ustalić, kto w dniu 13.09 w godzinach popołudniowych odwiedził bibliotekę i w jakich godzinach wyszedł. Sprawdzić alibi tych osób.

6. Sprawdzić, dokąd prowadzi wyjście ewakuacyjne z biblioteki.

- ~~7. Wysłuchać nagrania z przesłuchania.~~

W związku z pierwszym punktem planowałam przeczytać jutro od deski do deski książkę pod tytułem *13*, licząc, że znajdę tam chociaż kilka nazwisk. Piąty punkt był w trakcie, musiałam skontaktować się z Karlem i jego kolegą Johnem. Szósty planowałam wdrożyć dopiero, gdy będę w posiadaniu nagrań z monitoringu.

Usiadłam więc do komputera i wpisałam w wyszukiwarkę „szaleją jadowity”. Jego łacińska nazwa brzmiała *cicuta virosa*. Występował praktycznie wszędzie, w Europie, Azji i północno-zachodniej części Ameryki Północnej. Zmarszczyłam brwi. Przecież New Jersey leżało na wschodzie. Pewnie dało się jakoś skombinować łodygi albo inne części, szczególnie jeżeli morderca planował zbrodnię od dawna. Podobno szaleją był przyczyną śmierci Sokratesa, lecz szczerze mówiąc, interesowało mnie to tak średnio. Jego najbardziej trującą częścią była łodyga, jak mówił Karl, a samo dotykanie szaleju gołymi rękoma wywoływało podrażnienia.

Ciekawe, skąd Karl wiedział tak dużo o tej roślinie.

Później sprawdziłam, czym jest szczwół plamisty, czyli *conium maculatum*. On również wyglądał niepozornie. I szczwół, i szaleją kojarzyły mi się z typowymi wysokimi białymi kwiatkami, które można znaleźć na łące. Poprzysięgłam sobie, że już nigdy nie zerwę żadnego kwiatka.

Łodygi obu roślin były silnie trujące. Podejrzewałam, że morderca jakoś zrobił z nich wywar i wlał do wina podanego z mięsem lub dosypał trochę liści do obiadu, albo nawet dzięki jakiemuś bardziej skomplikowanemu chemicznemu procesowi uzyskał czystą koniinę, która była trującym alkaloidem zawartym w szczwole plamistym. Może nawet wszystkie trzy opcje, aby mieć pewność, że pani Michelson zginie.

Czemu nie drążyłam tematu? Pewnie gdzieś w aktach wypisane były wszystkie szczegóły, lecz byłam tak zestresowana, że raczej to ominęłam.

W głowie nadal dźwięczały mi ostatnie słowa pani Michelson, pamiętałam jej palec wycelowany we mnie. Świadkowie na pewno powiedzieli to policji. W jakim świetle mnie to stawiało?

Wprowadziłam odpowiednie poprawki do moich list i zdecydowałam, że już pójdę spać. Była pierwsza w nocy, ale nie czułam się ani trochę senna. Nie miałam również zamiaru doświadczać kolejnych koszmarów, więc puściłam sobie głośno muzykę na słuchawki i położyłam się na podłodze, opierając nogi o ścianę. Pod głowę podłożyłam sobie poduszkę, a gdy poczułam, że oczy same mi się zamykają mimo huczenia w uszach, założyłam na wszelki wypadek rękawiczki, jednak moja prawa ręka wyglądała już znacznie lepiej.

Do bólu też się przyzwyczaiałam i może będzie mi nawet dziwnie, gdy on zniknie.

Tym razem śniło mi się, że biegłam przez wielką łąkę, plotłam wianki z drobnych kwiatów, kąpałam się w małym jeziorku. Nagle poczułam, jak coś mnie ciągnie za nogę, wciągając na dno. Zaczęłam się szarpać, czując, jak połykam litry wody. W końcu udało mi się wygrzebać z małego jeziorka i znalazłam się na pustyni, nad którą zamiast słońca znajdował się ogromny statek. W pewnym momencie zaczął spadać, a mnie zewsząd otoczyły słonie pędzące w moją stronę. Na ostatnie sekundy snu zamknęłam oczy i obudziłam się, dysząc ciężko.

Coraz bardziej traciłam poczucie rzeczywistości, choć moje sny stawały się łatwiejsze do odróżnienia od jawy. Wyrzałam przez okno, spodziewając się ujrzeć wielki statek, lecz zamiast niego zobaczyłam różowo-pomarańczowe niebo. Wstałam idealnie na wschód słońca, lecz nie byłam w stanie się nim zachwycać, mimo że dla innych byłby oszałamiający.

## Rozdział 8

*3 października, czwartek*

W szkole, jak zwykle, nie wydarzyło się nic ciekawego, choć sytuacja Rose zdecydowanie się zmieniała. Powoli stawała się mną, była dręczona, siedziała sama, prawie się nie odzywała. Miała może jedną fałszywą koleżankę i Drake'a. Potrafiłam nawet zapomnieć, że znajduję się z nią w jednym pomieszczeniu, do czasu, gdy na nią wpadłam. Jednak kiedy wyszłam ze szkoły i jakoś tak się stało, że szłyśmy obok siebie, podstawiła mi nogę i rzuciła kilka przezwisk. Niesamowite, jak inaczej ludzie się zachowują w szkole, a inaczej sam na sam. Ja tylko się do niej uśmiechnęłam, ręką naśladowując ruch fal. Rose się skrzywiła i wyprzedziła mnie, a ja spokojnie doszłam do mojego roweru.

Planowałam teraz wrócić do domu i przeczytać *13*. Może to rzuci więcej światła na całą sprawę. Usadowiłam się więc wygodnie na stosie poduszek w moim pokoju, zachwycając się pięknymi szkicami statków. Widziałam również misterne komódki wysadzone kością słoniową oraz przeróżne statuetki przedstawiające zwierzęta, bożków oraz budowle. Niektóre były naprawdę piękne, z kunsztownymi zdobieniami. Jedna z rzeźb, przedstawiająca wieloryba, którą wydobyto z wraku statku, ważyła pięć i pół kilograma. Pochodziły z najróżniejszych państw z Afryki, dokąd przemytnicy jeździli najczęściej pod pretekstem podróży biznesowych.

Dowiedziałam się, dlaczego oba statki poszły na dno. Na statku pasażerskim wysiadł silnik dwa dni przed „godziną zero”, a nie mieli żadnych

zabezpieczeń. Przemytncy zobaczyli sygnały SOS i przyczepili pasażerski do siebie, holując go do brzegu.

Kiedy czytałam te informacje, wpadła mi do głowy szalona teoria spiskowa. Czy to możliwe, że przemytncy wiedzieli o planowanym ataku na nich, oczywiście zakładając, że Michelson spisał ich na straty? Byłoby to pewnego rodzaju zabezpieczenie. Gubernator pewnie by o tym wiedział, a mimo to zdecydował się zatopić obydwie jednostki, jeżeli to faktycznie zaplanował.

Statek przemytnców pociągnął za sobą na dno trzysta dziesięć niewinnych osób.

Na końcu znalazłam coś niesamowitego. Autor, który był mi nieznanym, zastrzegł, że mógł się pomylić. Jednak nie zmieniało to faktu, że miałam przed oczyma pełną listę wszystkich ludzi, którzy zginęli w katastrofie – około trzystu czterdziestu. Była długa, a ułożona w kolejności alfabetycznej. Bardzo się zdziwiłam, gdy zobaczyłam nazwisko Xaverego Bianco prawie na jej początku. Miałam niemal pewność, że to krewny pani Joan, i musiałam z nią o tym porozmawiać. Potem, kiedy czytałam uważnie wszystkie nazwiska, natrafiając czasem na zbiorowiska takich samych, nie mogłam przestać wyobrażać sobie różnych osób. Czasem całe rodziny poszły na dno razem z kością słoniową, lecz ona została odzyskana, a ich szkielety dalej się tam znajdowały.

Kilka nazwisk na liście było lekko startych, ale i tak dało się je jakoś rozszyfrować. Tylko jedno z nich wydawało się zupełnie niemożliwe do odczytania. Wpisane było między Lovejoy a Novak. Na pierwszy rzut oka pomyślałam, że tak jak pozostałe, starło się podczas czytania książki, lecz w tym nie widziałam ani jednej litery, którą byłabym w stanie odróżnić.

Zupełnie jakby nazwisko zostało zdrapane z listy.

Poczułam falę zimna rozchodzącą się po moim ciele. Karl miał nazwisko, które idealnie pasowałoby na miejsce zatartego. Moritz.

Moore również by pasowało. Tym bardziej chciałam poznać Wilnę.

Otrząsnęłam się z tych myśli, uznając, że to na pewno przypadek. Nie miałam absolutnie żadnej gwarancji, że litery zostały zamazane celowo. Poza



tym mógł zrobić to ktoś z rodziny zmarłego, gdyż patrzenie na jego nazwisko figurujące na tej liście było zbyt bolesne. Nie musiał to od razu być przemytnik chcący ukryć coś przed policją.

Ale mógł być.

Nazwisko Michelson też by pasowało, ale przecież nie miałyby to najmniejszego sensu.

Z trudem zmusiłam się do przebrnięcia przez resztę listy. Nic innego mnie nie zaskoczyło, wszystkie nazwiska były dla mnie obce. Nie znalazłam tego, którego po trochu się spodziewałam, czyli Saunders, ale przecież córka pani Amelii mogła przyjąć nazwisko męża. Oczy mnie szczypały od tak intensywnego wpatrywania się w książkę, więc upewniłam się, że to koniec, a potem ją zamknęłam. Autor pisał, że miało to być pewnego rodzaju upamiętnienie zmarłych. Nie wiedziałam tylko, dlaczego książka znajdowała się w bibliotece. Czy gubernator wiedział o jej treści? Pewnie tak. W jakiś sposób chciał zakomunikować policji, że jego potencjalne morderstwo ma związek z pamiętną katastrofą. Tylko czemu po prostu tego nie napisał? Żeby zbrodniarz tego nie skonfiskował? Przecież podejrzewam, że i tak nie zaglądał do encyklopedii trucizn.

Michelson oczywiście został uznany za niewinnego, ale zdjęcie usunął z mediów społecznościowych. Przez pół roku od katastrofy odmawiał udzielania jakichkolwiek wywiadów ze względu na „uczczenie świętej pamięci zmarłych...”. Pewnie po prostu bał się kłopotliwych pytań.

Policja sprawnie zatuszowała sprawę i choć przez miesiąc czy dwa był to jedyny temat rozmów, szybko został zapomniany, jak wszystkie inne tragedie dziejące się na tym świecie. Ludzie zapomnieli o katastrofie i powrócili do czczenia gubernatora.

Nie jestem do końca pewna, czy wierzę, że gubernator zatopił oba statki, ale na pewno przez niego nie udało się uratować więcej osób.

Na końcu znalazłam jeszcze informację, dlaczego książka jest tak zatytułowana. W końcu tytuł 13 na pozór nie ma żadnego związku z katastrofą z dwa tysiące szesnastego roku. Jednak to właśnie trzy lata wcześniej, w dwa tysiące trzynastym, trzynastego lutego gubernator wygłosił swoją pierwszą

przemowę na temat przemytników. Potem oczywiście mówił o nich więcej i więcej. Naprawdę miał na ich punkcie obsesję, autor zapisał relacje ze wszystkich trzynastu przemów.

Jak dla mnie za dużo liczby trzynaście.

Z frustracją rzuciłam książkę o przeciwległą ścianę, ale potem leniwie podniosłam się z podłogi i schowałam 13. W żadnej sprawie nie miałam pewności. Czy gubernator specjalnie pozwolił obu statkom zatonać? Naprawdę był aż tak zdesperowany? Nie wiedziałam tego i muszę przyznać, że doprowadzało mnie to do szału.

Zaczęłam się zastanawiać nad jeszcze inną opcją. Teoretycznie mogłam wręczyć książki policji. Dostałabym ochrzan, że tak późno to robię, lecz mogłam skłamać, że znalazłam je w innym pomieszczeniu i pomyślałam, że je przeczytam, tak z ciekawości. Tylko wtedy i tak ukradłam je z biblioteki, a to na pewno nie działałoby na moją korzyść w oczach policji.

Dlaczego wszystko było takie skomplikowane? Wszystkie historie kryminalne kończą się ujęciem mordercy i ukaraniem go. No, prawie wszystkie kończą się ukaraniem go. Nie zmienia to jednak faktu, że główny bohater lub bohaterka znają jego tożsamość i to było jedyne, o co prosiłam. Czy to naprawdę tak wiele?

Kiedy powróciłam do rzeczywistości, było już po dwunastej. Chcąc nie chcąc, przygotowałam się do snu, nasmarowałam okolice rany maścią i założyłam moje grube rękawiczki. Z niecierpliwością czekałam na jutrzejszą lekcję historii, licząc, że nauczyciel dokończy temat o roku dwa tysiące szesnastym.

Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Po tym, jak już udało mi się uwolnić od koszmaru, w którym uciekałam przed zakapturzoną postacią ze sztyletem w ręku, klucząc w labiryncie książek, który zaczął się pode mną zapadać i zmieniać w wijący się dookoła moich nóg szalejąco, z pozytywnym nastawieniem pojechałam do szkoły. Kiedy jednak udało mi się dobrnąć do historii, moja nadzieja okazała się płonna.

– Dzisiaj przygotowałem dla was małe powtórzenie – powiedział nauczyciel, wręczając nam trzy strony A4 – na ocenę.

Byłam pewna, że zawałam, ale wcale mnie to nie obchodziło. Po lekcji podeszłam do biurka nauczyciela z szalonym pomysłem w głowie.

– Dzień dobry.

– Zaiste, dobry, panno Claire.

Nie dla wszystkich, pomyślałam. W moim życiu każdy dzień to piątek trzynastego.

– Bardzo zainteresował mnie pan ostatnią lekcją. O katastrofie z dwa tysiące szesnastego roku.

Nauczyciel wyraźnie się skrzywił. Pewnie miał nie lada pogawędkę z dyrektorem, po tym jak Rose uciekła z sali. Szczerze mówiąc, dziwiłam się, że jeszcze go nie wywalili.

– To była taka mała dygresja. Zupełnie niepotrzebna. Tylko taki zbiór teorii spiskowych, pewnie i tak nieprawdziwych. Ludzie mają tendencje do spiskowania i wymyślania.

– Tak, ale lekcja bardzo zapadła mi w pamięć i dlatego chciałabym dowiedzieć się jeszcze więcej na ten temat. Chcę wiedzieć wszystko o dwudziestym pierwszym wrześniu.

– Przykro mi, ale ja ci nic więcej nie powiem. – Nauczyciel ruszył w stronę wyjścia, lecz ja szybko zablokowałam mu drogę.

– A gdybym miała zrobić projekt na ten temat? Jakąś prezentację? Plakat? Cokolwiek? – Nie miałam zamiaru odpuścić.

– Teoretycznie nie mogę ci zabronić. A teraz proszę, wybac mi, ale śpieszę się na pociąg.

Tak, na pewno, po pierwszej godzinie, jak ma jeszcze cztery siedzieć w szkole, pomyślałam. Jednak pozwoliłam mu pójść. Właśnie dostałam to, czego potrzebowałam, czyli wiarygodne wyjaśnienie dla tego, co miałam w planach.

Kiedy tylko skończyłam szkołę, wsiadłam na rower i popędziłam do biblioteki. Jak zawsze czerpałam radość i ulgę z wiatru na twarzy, a moje niespięte włosy latały na wszystkie strony. Szybko jednak zobaczyłam białego vana, niezaprzeczalnie należącego do prasy. Obok niego stała mała grupka

dziennikarzy rozmawiających z kimś. Nie miałam zamiaru się zatrzymywać. Przejechałam dalej, nie zaszczycając reporterów nawet spojrzeniem.

– Dzień dobry, pani Joan – powiedziałam, wchodząc do biblioteki. Starłam się nadać mojemu głosowi melancholijne brzmienie.

– Dzień dobry, Anno. Coś się stało?

Powoli poruszyłam głową, ani nie potwierdzając, ani nie zaprzeczając.

– Będę z panią szczerą. Wiem, że to dla pani bardzo trudny temat, i nie potrafię sobie wyobrazić tego strasznego bólu, jaki pani odczuwa. Jednak proszę o zrelacjonowanie tego wydarzenia i to nie z powodu takiej błahostki, jak się wydaje. – Nie zatrzymywałam się, aby pani Bianco nie przerwała mojego monologu. – Nasz nauczyciel od historii zamierza napisać artykuł do gazety, który po raz pierwszy rzuci światło na fakty, które gubernator chciał pozostawić w cieniu.

Pani Joan spojrzała na mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Mówisz o roku dwa tysiące szesnastym?

Tym razem wyraźnie pokiwałam głową.

– Wiem o Xaverym Bianco.

– Skąd? – Zdziwiło mnie, że pani Joan wcale nie wydawała się zła, tylko bezdennie i bezgranicznie smutna. Smutek wycierał z jej błyszczących oczu, z jej zgarbionej postawy ciała, a nawet ze sposobu, w jaki odgarnęła grzywkę z czoła.

– Niestety, nie mogę powiedzieć. – Zachęcająco wyciągnęłam z plecaka zeszyt oraz długopis, gotowa do szybkiego notowania.

Pani Joan Bianco zastanawiała się dłuższą chwilę, nim się odezwała.

– W sumie co mi szkodzi – wysapała w końcu bibliotekarka. – Nie wstydz się zadawać nawet najwredniejszych pytań. Najwyższy czas, abym z kimś się podzieliła tą historią.

Naprawdę nie byłam w stanie uwierzyć w moje szczęście. Byłam przygotowana na odmowę, lecz, jak widać, trafiłam na wyjątkowo dobry

humor pani Joan. Z Amelią Saunders nie poszło tak łatwo. Może zwieranie się naprawdę w jakiś sposób pomaga ludziom?

– Nie wiedziałam o tym, że mój brat był przemytnikiem – zaczęła Bianco.

Zanotowałam sobie, w jaki sposób była spokrewniona z Xaverym, i usiadłam na stołku obok lady, z niecierpliwością czekając na dalszy ciąg opowieści. Mimo słów pani Joan nie do końca wierzyłam w jej niewiedzę, lecz oczywiście nie mogłaby się przyznać do bycia współwinną.

– Czasem jednak przetrzymywał jakieś figurki lub rzeźby z kości słoniowej w mojej piwnicy, utrzymując, że zdobył je legalnymi sposobami. Nie znałam się na tym temacie i ufałam mu, więc nie podawałam w wątpliwość słów Xaverego.

– I jest to zrozumiałe – musiałam pokazać pani Joan, że wierzę w jej niewinność.

– Potem coś zaczęło się zmieniać. Coraz dłużej nie było go na miejscu, ciągle wyjeżdżał ze Stanów, rzadziej wracał i prawie nigdy nie był szczęśliwy. Wydawało się... Ciągłe oglądał się za siebie, kiedy jechaliśmy samochodem, często zataczał kółka, jakby nie chciał być śledzony... Pytałam go, czy wszystko w porządku, lecz nigdy nie odpowiadał. – Oczy pani Joan nabrały takiego blasku, że wiedziałam, że nie jest już obecna duchem w bibliotece. Tonęła w oceanie wspomnień, pamiętając każde słowo i gest. Nie opowiadała tej historii dla mnie, tylko dla siebie.

Notowałam prawie wszystko w moim zeszycie, nie patrząc na kartki, tylko uważnie oglądając wyraz twarzy pani Bianco. Nie mogłam ominąć nawet najmniejszego skrzywienia.

– Zauważyłam, że zawsze podróżował statkiem, mimo że loty samolotem były tańsze, szybsze oraz bezpieczniejsze. Nadal nic nie podejrzewałam, a Xavery postanowił rozładować stres i zaczął pić. Przestaliśmy ze sobą spędzać tyle czasu, ciągle siedział w dokumentach. Wiesz, wmawiał mi, że pracuje w jakiejś dużej firmie i ciągle musi chodzić na spotkania, lecz zawsze wymigiwał się od odpowiedzi, czym się dokładnie zajmuje.

– Kiedy mniej więcej zaczęło się pogarszać?

– Wydaje mi się... na początku czerwca roku dwa tysiące szesnastego. Pamiętam, że cały lipiec i połowę sierpnia go nie było, potem wrócił i od razu wyjechał. Wcześniej ustaliliśmy, że zostanie na moje urodziny, które były piątego września, lecz odwołał, bo „nie miał czasu”. Obiecał, że wróci dwudziestego drugiego.

Pani Joan była na skraju łez i nie chciałam niczego mówić, aby nagle nie przerwała swojej opowieści. Zaszłam już tak daleko.

– Pamiętam dokładnie dwudziesty pierwszy września. Siedziałam wtedy na kanapie z gorącą czekoladą w rękach po tym, jak ktoś wyrwał kilka stron z *Romea i Julii*. Byłam sfrustrowana i planowałam wieczór spędzić w domu, na oglądaniu głupich filmów, aby się zrelaksować, jednak najpierw chciałam obejrzeć wiadomości. Wtedy zobaczyłam, że zatoniły dwa statki we względnie niewielkiej odległości od brzegu. Nie znałam szczegółów, lecz natychmiast skojarzyłam fakty. Już wtedy wiedziałam, że Xavery nie żyje. Po prostu to czułam.

Pokiwałam ze współczuciem głową, lecz zupełnie nie rozumiałam. Nie wiedziałam, że mama miała wypadek samochodowy, do czasu, kiedy pojechałam z tatą do szpitala i zastałam ją podłączoną do respiratora. Byłam głupia i miałam wtedy nadzieję, która mnie zgubiła.

– Stopniowo dowiadywałam się coraz więcej. Chodziły plotki, że to gubernator rozkazał zatopić te statki, pogłoski o przemytnikach i o kości słoniowej. Sprawdziałam wiele różnych źródeł, a potem gubernator się ze mną skontaktował. Byłam naprawdę zdruzgotana i zmusiłam go do odpowiedzi. Przyznał się. Ścigał przemytników od wielu lat, tak mówił.

– A potem był proces sądowy?

– Potem był proces sądowy – potwierdziła pani Joan. – Na którym siedziałam. Tyle godzin, tyle dni, tyle miesięcy. Oczywiście Michelson wygrał. Oczyszczono go ze wszystkich zarzutów i próbowano zrobić z niego bohatera narodowego, wyolbrzymiano problem. Xavery nigdy w życiu nie skrzywdził muchy, choć przyznam, że uzyskiwał dochody z niezbyt legalnego źródła. Gubernator mi to wiele razy wytykał, co miesiąc. Najgorsze w tym wszystkim

było to, że na procesie Michelson wyrażał skruchę i wszyscy mu wierzyli. Nikt nie poddawał w wątpliwość jego słów. Strach to potężna broń.

Pani Joan Bianco urwała, a ja nie wiedziałam, jakie pytanie mogłabym zadać. Czułam się nie na miejscu, jak intruz przeszkadzający w cierpieniu bibliotekarki.

– Czy mogłabym spytać, czemu pani nie zmieniła nazwiska? Dlaczego pani nie chciała się odciąć?

– Przez chwilę miałam taki zamiar, jednak porzuciłam go. Nie chciałam ściągać na siebie więcej uwagi.

Było to zdecydowanie sensowne wytłumaczenie.

– Czyli pani była świadkiem w procesie?

– Tak.

Zdawkowa odpowiedź, przemknęło mi przez głowę. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Mogę zaraz stracić moją pozycję.

– Powiedziała pani, że gubernator się przyznał. Do czego dokładnie? Do zatopienia statków czy zwlekania z ratunkiem?

– Wydaje mi się, że robi się późno. – Jakby na potwierdzenie moich myśli pani Joan postanowiła skończyć rozmowę. – Powinnaś już iść do domu.

Zganiłam się za to, że miałam nadzieję na dłuższą rozmowę i więcej szczegółów, jednak ze zrozumieniem pokiwałam głową i podziękowałam pani Bianco za cierpliwość. Kiedy jednak siedziałam na rowerze, zmierzając w kierunku domu, czułam, że coś mnie dręczy. Dwa, może trzy słowa, które miały nie pozwolić mi zasnąć przez kolejnych kilka nocy. Pani Joan powiedziała coś, co miało większe znaczenie, a ja to pominęłam. Wyteżałam cały umysł, próbując sobie to przypomnieć, lecz im bardziej się starałam, tym gorzej mi szło. Zatrzymałam się na środku ulicy, wyciągając notes z plecaka i czytając moje notatki, lecz były tam same suche fakty, a nie ich potrzebowałam.

Zaklęłam głośno i zaczęłam pedałowac, wyrzucając sobie, że nie nagrywałam tej rozmowy. Teraz mogłam już nigdy nie przypomnieć sobie czegoś, co pozwoliłoby mi się zbliżyć do prawdy.

Skrzywiłam się na samą myśl o tym, jak traktowałyśmy z Chris panią Joan przed morderstwem. Nigdy nie sądziłam, że ona może w ogóle kogoś żałować. Nigdy też nie przyszło mi do głowy, że mogła mieć taką smutną historię. I motyw, jeżeli już przy tym jesteśmy.

Gdy jednak dotarłam do domu i przywitałam się z tatą, wrócił mi trochę humor. Na pewno wyolbrzymiałam. Przecież kilka słów nie mogło zmienić mojego punktu widzenia. Przed snem jeszcze raz podjęłam próbę dotarcia do nich, lecz nic nie pomogło. Miałam nadzieję, że one mi się przyśnią, biorąc pod uwagę to, jak wielki wpływ na mnie wywarły, ale nie było tak dobrze.

Po raz pierwszy obudziłam się bardzo późno, dochodziła prawie dwunasta. Nie pamiętałam mojego snu, jednak sama myśl o nocy napawała mnie przerażeniem. W niektórych przypadkach niewiedza naprawdę jest błogosławieństwem.

– Rannym ptaszkiem to ty nie jesteś – powiedział tata, kiedy zaspana wchodziłam do kuchni.

– A ty niby tak? – odparowałam.

– Ja już zdążyłem pojechać i wrócić z komisariatu. Mamy naprawdę dużo pracy.

Nawet w najzwyczajszych rozmowach morderstwo nas prześladowało, wisząc niczym ogromna burzowa chmura nad nami. A my byliśmy małymi ludźmi, stojącymi przy wysokim metalowym słupie, w który wkrótce miał uderzyć piorun, dotykającymi go naiwnie dłońmi, jakby jakiś cud mógł nas zbawić.

– Idę zrobić sobie śniadanie – oznajmiłam. – A są nowe informacje w sprawie zbrodni?

– Niezbyt. Autopsja nie wykazała nic, czego jeszcze byśmy nie wiedzieli, a morderca nie pozostawił naprawdę niczego na miejscu zbrodni, co by nie pasowało.

– Czyli się poddajecie? – spytałam niby od niechcienia, wysypując płatki do miski z zimnym mlekiem.

– Coś ty. W sprawie tak głośnych i szeroko znanych morderstw, poddając się, skazalibyśmy się na masakrę. Prasa urządziłaby nam pokazową rzeź.



– Ale widzę, że nie jesteś zbyt pozytywnie nastawiony.

– A jak niby miałbym być? Ale czas zmienić temat, nie powinnaś zwracać sobie głowy takimi trudnymi sprawami. – Oczywiście tata uważał, że jestem zbyt głupia i młoda na morderstwo. – Chcesz zagrać ze mną w coś? Jakąś grę planszową?

Nie miałam najmniejszej ochoty spędzić kolejnych czterech godzin, ślęcząc nad nudną planszówką teraz, gdy tyle myśli kłębiło się w mojej głowie, więc zaproponowałam szybką grę w karty jako alternatywę. Stało na tym, że zagraliśmy w tysiąca. Za bardzo przypominało mi to moje życie, to, że zbyt często grałam w ciemno i pochopnie, a prawie nigdy nie miałam dobrych kart, w związku z czym musiałam sobie radzić z tym, co miałam. Zrobiło mi się słabo, kiedy zamiast królowej pik zobaczyłam twarz pani Michelson, lecz powstrzymałam się od odejścia od stołu. Strasznie przegrałam z tatą. Kiedy on miał już tysiąc sześćdziesiąt punktów, ja zaledwie dochodziłam do czterystu. Morderca też był za wiele kroków przede mną, zbyt wolno wszystko robiłam.

Dlatego poszłam do mojego pokoju i napisałam do Karla, że potrzebuję pomocy w matematyce. Tym razem, o dziwo, nie odpisał natychmiast, tylko po piętnastu minutach. Proponował spotkanie w bibliotece razem z Johnem o trzynastej. Zerknęłam na zegarek, było dwadzieścia po dwunastej. Szybko zarzuciłam na siebie szerokie spodnie oraz grubą bluzę, wzięłam plecak, wsiadłam na rower i ruszyłam w stronę biblioteki, ignorując obietnicę daną wcześniej Chris, że wezmę ją ze sobą. Nie mogłam pozwolić, aby zaczęła oskarżać Johna i Karla, bo wtedy mogliby mi po prostu przestać pomagać.

Zastanawiałam się, dlaczego Karl wybrał akurat to miejsce, aby się spotkać.

Spóźniłam się kilka minut i ostrożnie weszłam do budynku. Panią Joan Bianco zastałam na jej posterunku, co potwierdzało moją teorię, że niezwykle rzadko go opuszczała. Jak w takim razie mogła nie usłyszeć mojego krzyku, skoro Chris potwierdziła, że rozniósł się po całej bibliotece?

– Dzień dobry, pani Joan. Jak pani się czuje? – zapytałam uprzejmie, podchodząc do niej.

– Nie najlepiej – przyznała bibliotekarka. – Co cię dzisiaj tu sprowadza?

– Potrzebuję spokoju, aby odrobić prace domowe. – Pomachałam jej plecakiem przed oczami. Było to oczywiście kłamstwo, zadania zazwyczaj odrabiałam bezpośrednio na lekcjach.

– W takim razie miłego.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam w głąb biblioteki. Zastałam Karla przy stole w głównej izbie budynku.

– Hej! Gdzie jest ten twój John? – spytałam.

– Musiał skombinować sprzęt, bo rodzice mu go skonfiskowali. Powinien niedługo być – odparł Karl.

Westchnęłam ciężko.

– Nie mam nieskończonej ilości czasu, wiesz?

Karl tylko uśmiechnął się do mnie, a ja wbrew mojej woli odwzajemniłam uśmiech. Po chwili jednak mina mi zrzędła, gdy przypomniałam sobie, gdzie jesteśmy.

– Chodź za mną – powiedziałam ponuro.

Bez słowa wstał od stołu, a ja poprowadziłam go w stronę sali Gwiazdnej. Postanowiłam pozbyć się traumy i stawić czoła moim lękom. Nie chciałam mieć już więcej koszmarów, skoro nawet te, których nie pamiętałam, napawały mnie przerażeniem. Kiedy otwierałam ciężkie drewniane drzwi, nie mogłam pozbyć się uczucia *déjà vu*.

– Miejsce zbrodni – oznajmiłam Karlowi, stojąc pomiędzy regałami z encyklopediami.

Wskazałam mu wytarte fragmenty dywanu, opisując plamy krwi. Zdziwiająco wiele pamiętałam, więc potem powtórzyłam mu jeszcze wyniki autopsji, a przynajmniej to, co zostało mi w głowie. Ciągle miałam uczucie, że pomijam coś ważnego, szczególnie po rozmowie z panią Joan Bianco, którą w skrócie opowiedziałam Karlowi.

– Też tak często mam – próbował mnie pocieszyć, ale sympatyzowanie ze mną nic nie dawało. – Zawsze w końcu sobie przypominam, o co mi chodzi.

– Tak, ale kiedy już sobie przypominę, może być za późno.

– Ale na co? Wydaje mi się, że musisz przestać się tym aż tak przejmować. Zdystansować się.

– Łatwo ci mówić. – Spojrzałam na niego z lekceważeniem.

– Dlaczego? Ja też widziałem, jak pani Michelson konała.

– Ale nie widziałeś ciała gubernatora.

– Możesz być ze mną szczerą. Powiedz mi, dlaczego ci aż tak bardzo na tym zależy. Ja też byłem z tobą tylko szczerzy.

Milczałam.

– Czyli mamy pewność, że morderstwa mają związek z rokiem dwa tysiące szesnastym? – Karl w końcu ugiął się i nie wytrzymał presji ciszy.

– Tak mi się wydaje – odparłam, z radością zmieniając temat. – Nawet mój nauczyciel od historii to sugerował, a on przecież nie wiedział o kartce i książce. Mogłabym ci zadać jeszcze jedno pytanie? Podobno jesteś ze mną tylko szczerzy.

– Dawaj – westchnął Karl.

– Czemu zaproszono cię na stypę? I nie wciskaj mi kitu, że dlatego, że przyjaźnisz się z Rose. Byłeś jedynym z jej... otoczenia.

– To jest skomplikowana sprawa. Nie wiem, czy zrozumiesz.

– Spróbujmy.

– Ja... – Widziałam, że Karl nie chce mi powiedzieć prawdy, ale musiałam się tego dowiedzieć. Musiałam, niestety, przyznać rację Chris. Nie wiedziałam zbyt wiele o nim i nie miałam pewności, czy mogę mu zaufać. – Ja chodziłem z Rose. W zeszłym roku. Przez osiem miesięcy.

Bardzo chciałam się powstrzymać od śmiechu, ale mi to nie wyszło.

– Czyli ona zaprosiła swojego byłego? – wydusiłam z siebie.

– Nie ona – zaprzeczył Karl. – Pani Michelson. Chyba mnie lubiła? Nie mam pojęcia. W każdym razie Rose wyraźnie dała mi do zrozumienia, że nie chce, abym był w jej domu.

Przez dłuższą chwilę staliśmy w niezręcznej ciszy, aż w końcu zaczęłam otwierać usta, aby zadać kolejne pytanie. W tym momencie zamarłam, gdyż usłyszałam, jak drzwi do sali Gwiazdnej otwierają się.

– Anno, to jest John. – Musiałam znaleźć w sobie wystarczająco dużo odwagi, by odwrócić się do przyjaciela Karla, szczególnie gdy zdałam sobie sprawę, że stoję dokładnie w tym samym miejscu, gdzie został zamordowany gubernator.

Kiedy jednak już to zrobiłam, zdziwiłam się. Mimo że nie robiłam tego świadomie, to Johna, gdy dowiedziałam się, że zna się na komputerach, wyobrażałam sobie zgodnie ze stereotypami. Okazał się jednak bardzo wysokim blondynem, który wyglądał, jakby właśnie wyszedł z siłowni. Mimowolnie uśmiechnęłam się do niego.

– Cześć! – Wyciągnął rękę na przywitanie.

Usiedliśmy we trójkę w kącie pomieszczenia, przy wyjściu ewakuacyjnym. Rozejrzałam się po całej sali Gwiezdnej, lecz nie było tam żadnych kamer, które mogłyby podejrzeć, co robimy. Szkoda. W przeciwnym razie mogłyby pokazać mordercę. Włączając komputer, John narzekał, że zarwał przez nas noc, na co Karl obiecał mu zaproszenie na pizzę.

Obejrzelśmy kilkadziesiąt dość nudnych minut nagrania, podczas których ludzie w przyspieszonym tempie przemieszczali się w tę i z powrotem, dwie osoby weszły do biblioteki, a później z niej wyszły. Nic nie przykuło jakoś szczególnie naszej uwagi, aż do siedemnastej dwadzieścia jeden, kiedy John gwałtownie zatrzymał nagranie i wskazał palcem na ekran.

Przed biblioteką stał gubernator Michelson we własnej osobie, ubrany w tę samą białą marynarkę, którą widziałam przesiąkniętą krwią.

John puścił nagranie wolniej i dane mi było obserwować, jak gubernator rozgląda się po ulicy, a następnie płynnym ruchem otwiera drzwi do biblioteki i znika w jej wnętrzu.

Coś w jego zachowaniu mnie zdziwiło, lecz nie byłam w stanie dokładnie stwierdzić co.

– Co o tym sądzicie? – zapytał John.

– Wygląda na... nie jestem pewien, jak to ująć, ale... zdeterminowanego? – powiedział w zamyśleniu Karl.

Pokiwałam głową, jednak dalej coś mnie niepokoiło.

Obejrzeliśmy nagranie do osiemnastej. Widziałam siebie, zamyśloną, nieświadomą tego, co nastąpi, oraz policjantów wchodzących szybkim, rytmicznym krokiem do budynku.

Później obejrzeliśmy to wszystko jeszcze raz, aby upewnić się, że niczego nie ominęliśmy.

– Czekaj – powiedział Karl. – Cofnij do siedemnastej siedem. A teraz przybliź.

John zrobił to. Zobaczyłam blondynkę w średnim wieku, z włosami upiętymi w kok, wkraczającą do budynku. Miała na twarzy bardzo mocny makijaż, a w ręce trzymała wielką torebkę. Wyszła po dziesięciu minutach.

– Czy jej przypadkiem nie było na stypie? – spytał Karl.

Na początku zupełnie nie rozpoznałam kobiety, lecz po jego słowach mój mózg nie był już taki pewien.

– Nie mam pojęcia – odparłam. – Kto to w ogóle jest?

– Zaraz się przekonamy – oznajmił John.

Zamknęłam oczy, próbując sobie przypomnieć blondynkę, ale przyjaciel Karla oznajmił, że była to dyrektorka pobliskiej szkoły.

– W takim razie jej nie było – powiedziałam. – Zapamiętałabym kogoś takiego.

– Czyli nic nam to nie dało? – podsumował John.

– Niekoniecznie. Wiemy teraz, że morderca raczej wszedł wejściem ewakuacyjnym, a wcześniej musiał je zabezpieczyć. Czyli była to zbrodnia zaplanowana i jedno tylko mnie zastanawia. Czy gubernator nie usłyszał odgłosu tłuczonego szkła, czy po prostu tym się nie przejął? – Karl ponownie zwrócił moją uwagę na coś, czego ja bym w życiu nie dostrzegła.

– Może zbrodniarz znajdował się w pokoju przed gubernatorem – zaproponowałam rozwiązanie. – I gdy ten wszedł do pomieszczenia, sztylet już był przygotowany. Po prostu nie zwrócił uwagi na słuczoną gablotę.

Chłopak pokiwał głową i wstał z podłogi, opierając się o ścianę. Ruszył w stronę czerwonych drzwi, obok których znajdowała się nowa gaśnica. Ja i John poszliśmy w jego ślady. Dokładnie przyjrzałam się ciężkim metalowym

drzwiom z obu stron, lecz nie znalazłam żadnych znaków użycia siły. To tylko potwierdzało teorię, że morderca zablokował drzwi, aby się nie zamykały. Weszliśmy do wąskiego korytarza z zielonymi pasami na podłodze, w którym pachniało starością.

– Czekajcie – powiedziałam – policja pewnie już tu była, ale skoro nikt oprócz mordercy nie używał tego przejścia, to odciski jego butów mogą nadal się tutaj znajdować.

John bez słowa wręczył mi latarkę, a ja oświetliłam korytarz wąskim snopem światła. Przez jego środek biegły dwa idealnie wyciśnięte w wykładzinie ślady butów, które zapewne były w coś owinięte lub miały podeszwę bez wzorów. Prowadziły w dwie strony – jedne z biblioteki na zewnątrz, drugie z ulicy do sali Gwiazdnej. Ślady na siebie nachodziły, lecz mimo to były niezwykle wyraźne. Przy ścianach widziałam również odciski, lecz te pewnie należały do policji, która już zbadała to wejście. John tym razem wyciągnął miarkę i podszedł do takiego śladu, mierząc go dokładnie. Następnie wyciągnął telefon i rzekł:

– Rozmiar 9.

– Czyli raczej mężczyzna – powiedział Karl – albo kobieta z dużymi stopami.

Coś mi w tej całej sytuacji nie grało. Po tym, jak John zrobił zdjęcie śladów, podeszłam do nich i zaczęłam sprawdzać odstęp między nimi. Były niewielkie. Morderca robił bardzo małe kroki, mocno wciskając obuwie w podłogę. Gdyby się skradał, małe przerwy między odciskami byłyby zrozumiałe, lecz wtedy stapałby ostrożniej i nie tak głęboko.

– Albo morderca chce nas zwieść. Założył większe buty na swoje, aby zmylić policję. Szczerze, sama bym tak zrobiła. Tylko te tropy są aż zbyt idealne.

– Może masz rację – przyznał Karl.

– Na pewno mam rację – poprawiłam go. – Zbrodniarz nie zostawił absolutnie nic na miejscu zbrodni, a tutaj nagle mamy piękny ślad? To nie pasuje. Gdyby faktycznie miał na sobie buty swojego własnego rozmiaru, to mógłby zatrzeć odciski.

– Ale przecież wiedział, że policja się zorientuje. Jest to trochę oczywiste.

– Nie wiem... może chciał udawać głupszego?

Pochyliłam się nad podłogą i przejechałam palcem po szorstkiej wykładzinie obok odcisków. Na moim palcu zebrała się spora warstwa kurzu. Morderca był pierwszym człowiekiem od dobrych kilku lat, który użył tego przejścia. Ślady na pewno były nienaturalne – w obie strony prowadziły identyczne odciski. Skoro morderca niósł ciało, jego nogi były obciążone dodatkowymi kilkudziesięcioma kilogramami i stąpał mocniej.

Uśmiechając się pod nosem, ruszyłam dalej korytarzem. W rozwiązywaniu tej sprawy było coś niemal satysfakcjonującego i czułam tę adrenalinę, te hormony towarzyszące morderstwom. Choć wstydziłam się to przed sobą przyznać, czerpałam radość z tej sytuacji. Czasem.

– Widzieliście ten ostatni artykuł w „The Star-Ledger”? – spytał nagle John.

– Nie – odpowiedziałam, a Karl również zaprzeczył. Zdałam sobie sprawę, że zadziwiająco mało czytam gazet i wiadomości, a powinnam, szczególnie biorąc pod uwagę moje obecne zajęcia. – Co w nim było?

Zatrzymaliśmy się teraz przed kolejnymi drzwiami, jeszcze cięższymi od poprzednich. Kiedy Karl z trudem je otworzył, słońce oślepiło mnie na moment. Potem zdałam sobie sprawę, że jesteśmy po zachodniej stronie budynku. Wejście było po stronie północnej, więc wszystko się zgadzało.

– Ruchliwa ulica – zauważył Karl.

Rzeczywiście znajdowaliśmy się w tłumie przepychających się ludzi, a prawie nikt na nas nie zwracał uwagi. Zatrzasnęłam drzwi, upewniając się, że nie da się ich otworzyć od zewnątrz.

– Nic takiego. – John dopiero teraz odpowiedział na moje pytanie. – O tym, że sprawą zajmuje się rekordowa liczba ekspertów, specjalistów, detektywów i takie tam. Coś o tym, że policja jest na dobrym tropie, co przy okazji nie brzmiało w ogóle przekonująco.

– Ale coś cię w tym artykule zaciekawiło, skoro nam o nim opowiadasz – wytknął mu Karl.

– Może to w sumie nic takiego, może bez sensu zawracam wam głowę. Chodzi mi o taką małą wzmiankę.

Wzmianka! Ile ja bym dała, aby móc odsłuchać nagranie wczorajszej rozmowy z panią Joan Bianco i przypomnieć sobie, co mnie tak zaniepokoiło. Teraz byłam już pewna, że ona coś takiego powiedziała, coś bardzo ważnego. Głowa mnie strasznie bolała od samych takich rozmyślań.

– W każdym razie inspektor Hawthorne powiedział...

– Znam go – przerwałam mu. – Przesłuchiwał mnie.

– Mnie też – dodał Karl.

– Ty byłeś przesłuchiwany?

– Chyba każdy z gości na stypie był. Dlaczego myślałaś, że ja nie?

Trochę mnie zraniło, że tata nic mi o tym nie wspomniał. W końcu wiedział, że się znamy. Czy zrobił tak dlatego, że chciał mnie chronić przed śledztwem, czy dlatego, że w jego oczach też jestem na pierwszym miejscu na liście podejrzanych?

– Nie wiem. Jakoś wydawało mi się, że jeszcze nie skończyli przesłuchiwać podejrzanych, a że ja jestem na ich czele...

– Czekaj. Ty jesteś główną podejrzaną?

– Tak, póki co. Nie wspominałam o tym?

– Jak przed chwilą mówiłem... – John był wyraźnie zniecierpliwiony, że mu przerwaliśmy. – Inspektor powiedział, że ważne są pieniądze.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

– Kreatywny motyw sobie wymyślili. Pieniądze. Może jeszcze zaraz powiedzą, że gubernator spisał testament, w którym jestem główną dziedziczką.

Karl spojrział na mnie dziwnie.

– Ale to może być prawda – powiedział. – Policja na pewno wie o wiele więcej niż my, nieważne, jak wielkie ego będziemy mieć.

– Potem tego chyba żałował – rzekł John. – Żałował, że tyle zdradził. Tym bardziej może to mieć większe znaczenie, niż ci się wydaje.



Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać im rację. Po prostu byłam negatywnie nastawiona do Wąsa i Sztynniaka, czyli jednocześnie byłam negatywnie nastawiona do wszystkiego, co mówili. Jeszcze bardziej chciałam im udowodnić, że potrafię rozwiązać tę sprawę. Od pewnego czasu non stop czułam się tak, jakby mój czas uciekał, jakiś ważny termin się zbliżał, jakieś wymaganie, którego nie potrafię spełnić. Było to bardzo ciężkie do zniesienia uczucie.

– Czy jutro możemy się spotkać? – spytałam. – Chciałabym zrobić listę podejrzanych, bo na razie nie mamy konkretów, i rekonstrukcję zbrodni. Przydałaby się też może oś czasu.

– Możemy się tym razem umówić u mnie – zaproponował John. – Moi rodzice wyjeżdżają dzisiaj na tydzień do Nowego Jorku i zostają sam w domu.

Pokiwałam głową i spytałam, czy mogę wziąć ze sobą Chris. Karl oraz John zgodzili się, choć niechętnie. Wróciłam do domu rowerem, po drodze wstępując do apteki. Postanowiłam kupić sobie leki przeciwbólowe, bo czułam się tak, jakby ktoś walił młotkiem w moją czaszkę od środka, jakby przelewał mi przez zatoki lodowatą wodę, a następnie gotował ją. To uczucie nie miało zamiaru mi odpuścić. Wróciłam do domu koło osiemnastej. Taty nie było, a na lodówce znalazłam kartkę z informacją, że pojechał na zakupy i mogę sobie zrobić kanapki z resztek chleba. Nie byłam jednak głodna i poszłam do swojego pokoju, masując skronie. Potem zajęłam się moją raną i stwierdziłam, że wygląda nawet dobrze. Zakładanie rękawiczek na noc na pewno pomagało. Za tydzień będę już mieć ściągane szwy, więc byłam całkiem optymistycznie nastawiona, ale tylko w stosunku do rany.

Tym razem to ja zostawiłam liścik do taty, informując, że poszłam w odwiedziny do Christiny. Wspięłam się po schodach i mocno zapukałam do drzwi. Otworzyła mi Chris w szlafroku i z szopą na głowie. Wyglądała, jakby dopiero co się obudziła.

– Hej. Która jest godzina? – spytała na powitanie.

– Koło wpół do siódmej. Coś się stało?

Chris tylko zakłęła i ustąpiła mi miejsca, abym mogła wejść do mieszkania. Jej mamy znowu nie było, mimo że była sobota wieczór. Miałam przeczucie, że

nie będzie jej również w niedzielę.

– Jest pewna sprawa. – Na wstępie opowiedziałam przyjaciółce przebieg rozmów z Johnem i Karlem, to, jak obejrzelśmy nagrania z monitoringu, i to, jak sprawdziliśmy, dokąd prowadzi wyjście ewakuacyjne. Chciałam zrobić to jak najszybciej, bo Chris zawsze poznawała, kiedy coś przed nią ukrywałam.

– Czemu mnie nie wzięłaś ze sobą? Obiecałaś. I jutro też się spotykacie? Żeby co? Zrobić listę podejrzanych? Jak niby miałyby to wyglądać?

– Po pierwsze, spotykamy się razem z tobą. Trochę nie rozumiem, o co ci chodzi. Naprawdę wolałabyś siedzieć i nic nie robić? – Wiedziałam, że ja nie byłabym w stanie, nawet gdybym chciała.

– Tak. To, co wy robicie, to strata czasu. W dodatku niezbyt legalna.

W tym wypadku, niestety, musiałam przyznać jej rację. Gdyby policja odkryła, co dzisiaj robiliśmy, mogłaby pomyśleć, że próbuję ukryć dowody.

– Proszę cię, Chris, chociaż spróbujmy. Wcześniej mówiłaś, że to był dobry pomysł. Z monitoringiem.

– Ale teraz to przemyślałam i był tragiczny.

– Pewnie dlatego, że cię z nami nie było.

Moja przyjaciółka westchnęła ciężko i przyniosła nam dwa kubki mocnej kawy – postanowiłam zignorować mój wcześniejszy zamiar związany z odwykiem. Z trudem przełknęłam jej gorzki smak, lecz pomogła mi. Zacząłam dalej namawiać koleżankę, po kolei opowiadając jej wszystko, co wiedziałam. Nie przemilczałam również rozmowy z panią Joan Bianco. W miarę jak Christina się wszystkiego dowiadywała, mina jej rzedła, aż w końcu na jej twarzy widać było czystą zwierzęcą panikę.

– Wow! – powiedziała. – Wy naprawdę myślicie, że jesteście w stanie to rozwiązać, a policja nie.

Wiedziałam, że było to głupie, Chris nie musiała mi tego co chwilę wytykać.

– Dużo się dowiedzieliśmy – sprzeciwiłam się.

– Ale policja wie o wiele więcej i jeszcze nie złapała mordercy. Myślę, że to się nigdy nie stanie. Zresztą co cię to obchodzi? Jeżeli nie będziesz wytykać

nosa w jego sprawy, zbrodniarz nie będzie miał powodu, żeby pozbawić cię życia. W ten sposób narażasz nie tylko siebie, ale nas wszystkich. Naprawdę nie widzisz, jak samolubna w tej chwili jesteś?

– Ty nie rozumiesz. Ty naprawdę nie rozumiesz. – Podniosłam rękę, gdy Chris chciała mi przerwać. – Kiedy weszłam do tej biblioteki i zobaczyłam ciało, umarła we mnie stara Anna. Już jej nie ma. Została pogrzebana razem z gubernatorem Michelsonem. Wiem, że ty tego nie jesteś w stanie pojąć, przecież widziałam już dużo zdjęć o wiele brutalniejszych morderstw, ale to jeszcze nigdy nie było dla mnie tak realne. Myślę, że przesądził element zaskoczenia, ale w każdym razie starej Anny już nie ma. Nowa z kolei musi się dowiedzieć, kto jej to zrobił.

– Przepraszam – wyszeptła Christina. – Nie wiedziałam, że tak bardzo cię to poruszyło.

Nie odezwałam się, w skupieniu pijąc kawę.

– Muszę zacząć się pakować – powiedziała Chris, wstając z kanapy.

Podala mi rękę, a ja ją przyjąłam i pomogłam jej owinąć w folię bąbelkową kilka stojących lamp, które chwiały się przy moim dotyku, oraz większość jej książek. Wyjazd mojej przyjaciółki dopiero teraz uderzył mnie z całą swoją mocą. Nie wiedziałam, co zrobić, gdy Chris wyjedzie do Hamburga. Jakoś czułam, że nie rozwiązę tej sprawy bez niej.

– Czyli wyjeżdżacie dziewiętnastego? – spytałam.

– Na szczęście trochę później – odparła Christina. – Dwudziestego czwartego są najtańsze bilety lotnicze, więc wtedy.

Resztę czasu spędziłyśmy, owijając taśmą kartony i pudła oraz zabezpieczając porcelanowe talerze.

– Chris – zagadnęłam ją – jest jeszcze jedna sprawa, jeżeli faktycznie chcesz pomóc. Nie będę nalegać, ale bardzo chciałabym poznać Wilmę Moore i spytać, co widziała na stypie.

Moja przyjaciółka przygryzła wargę. Długo się zastanawiała, nim mi odpowiedziała.

– Jej mama, Barbara, przychodzi do nas we wtorek. Mogę poprosić, aby wzięła ze sobą Wilmę.

– Świetnie. O której?

– Wisisz mi – zastrzegła Christina.

– Jasne, jasne. To kiedy mam przyjść do was?

– O wpuł do szóstej. Wcześniej byłoby to zbyt podejrzane.

– Dziękuję. Pamiętaj, że możesz jutro ze mną iść. I jeszcze jedno. Spytałam Karla, czemu tylko on został zaproszony na stypę, i miał całkiem rozsądne wytłumaczenie. Podobno chodził z Rose przez osiem miesięcy i pani Michelson go polubiła. Co prawda nie chciał powiedzieć dlaczego, ale podejrzewam, że po prostu aż nadto się jej podlizywał.

– Miałoby to jakiś sens. Jesteś zazdrosna?

– Nie. Czemu miałabym być?

Christina nie odpowiedziała, z uśmiechem pod nosem oklejając karton mocną taśmą.

– Jeszcze jedno mnie zastanawia. – Zignorowałam jej wyraz twarzy. – Czemu zaprosiła nas?

– Bo jesteś główną podejrzaną i ona pewnie to wiedziała. Znajomości.

– Tak, ale nic z tym nie zrobiła. Nie pytała nas o nic, nie drążyła tematu.

– Mam taką teorię... – zaczęła w skupieniu Chris. – Według mnie chciała to zrobić, ale otaczali ją ludzie, którzy cieszyli się ze śmierci gubernatora. Poza tym twój strój ją odpychał. Prawdopodobnie uznała, że i tak jej nie powiemy prawdy.

Po zaledwie trzech godzinach pakowania się z przyjaciółką bolały mnie straszliwie plecy. Nie wiedziałam, że naczynia potrafią być tak ciężkie.

Gdy już miałam wyjść, Chris powiedziała mi, że pójdzie jutro ze mną na spotkanie. Uściskałam ją na pożegnanie i wysłałam z jej mieszkania. Na klatce schodowej ponownie minęłam się z jej mamą i uprzejmie powiedziałam „dobry wieczór”, ale ona chyba była zbyt zmęczona, by mi odpowiedzieć, bo tylko kiwnęła głową. W tamtej chwili nienawidziłam jej i jej decyzji, aby wraz z córką przeniosły się do Niemiec.

Kiedy weszłam do domu, taty nadal nie było, więc zgodnie z poleceniem zjadłam resztki chleba z cienką warstwą dżemu malinowego. Po głowie

chodziło mi pytanie, którego od kilkunastu dni nie byłam w stanie z niej wyrzucić: Czy byłabym w stanie kogoś zamordować? Nie znałam odpowiedzi, a może po prostu nie chciałam jej znać. Podejrzywałam, że zbrodniarz kierował się logicznymi argumentami i został tak przyparty do muru, że musiał zacząć działać. Może było to jedyne wyjście. Czuł się jak zwierzę w klatce i desperacko pragnął się z niej wydostać.

Starłam się otrząsnąć z tych myśli, nie dopuścić ich do siebie, więc zamiast tego zajęłam się znowu grą na gitarze. Prawa ręka bolała mnie, gdy naciskałam skórę, ale nie przejmowałam się tym. Uczylałam się podstawowych akordów, a potem łączyłam je w całość. Opuszki palców bolały mnie od wciskania strun, lecz ból mnie orzeźwiał i pomagał lepiej myśleć.

– Anno? – Tata właśnie wszedł do domu.

Wybiegłam z pokoju i przywitałam go, zaglądając do toreb z zakupami. Kupił moje ulubione ciastka z czekoladą, lecz ja nie potrafiłam cieszyć się tak błahą rzeczą. Już nie.

– Co to? – Widziałam, że tata poszedł do lodówki i zaczął przyglądać się mojej karteczce, więc ją ściągnęłam.

– Już nieważne. Po prostu byłam u Christiny.

– Patrz, co ci kupiłem. – Tata zamachał mi kartonem ciastek przed twarzą, a ja wymusiłam uśmiech. Chyba niezbyt przekonujący. – Coś się stało?

Nie chciałam mu o niczym mówić, gdyż wstydziłam się tego. Podejrzywałam, że rozmowa z nim tylko pogorszy moje samopoczucie, więc potrząsnęłam głową.

– Miałś znowu koszmary?

– Tak – szepnęłam. – Ale dzisiejszego nie pamiętam. To chyba dobry znak.

– Albo po prostu się do nich przyzwyczaiłaś i już cię nie budzą. Powiedz mi, proszę, co ci się ostatnio śniło.

– Bo co? Zamierzasz analizować moje koszmary? Podziękuję uprzejmie.

– Jak chcesz. – Tata wzruszył ramionami i otworzył paczkę ciastek. Wsywał je do miski. Ja stałam w miejscu jak zahipnotyzowana, oglądając ich lot w powietrzu.

Mimo że nie chciałam tego przed sobą przyznać, nie mogłam się doczekać jutra i robienia listy podejrzanych. Zastanawiałam się, czy dopisać na nią panią Joan Bianco.

– Możemy obejrzyć jakąś komedię? – zaproponowałam. Dawka serotoniny była mi niezbędna, a wydawało mi się, że oglądanie filmu przyniesie chociaż chwilowy odpoczynek od moich myśli.

Tak się jednak nie stało, bo wszędzie widziałam zbrodnię. Morderstwo kryło się w nożu do chleba, w białych marynarkach, w soku porzeczkowym i w rowerze, w rozładowanym telefonie, książkach i dywanach, a przede wszystkim – w ludziach. W uśmiechniętych ludziach, kłamiących prosto w twarz, w otwarcie agresywnych ludziach, w ludziach doświadczonych przez los i ludziach uprzywilejowanych, zachowujących się bezsensownie. Komedia nie przyniosła mi nawet najmniejszej ulgi, a jedynie koszmar, w który zapadłam w trakcie nudnego filmu. Rozmawiałam w nim z panią Joan Bianco. Już to samo w sobie było złe, przypominało mi o zawodności mojej pamięci, ale biblioteka powoli zaczęła napełniać się wodą. Bibliotekarka powiedziała, że jest to zemsta, i uciekła przez sufit, a ja próbowałam pójść jej śladem, podczas gdy poziom płynu sięgał coraz wyżej. Piekł mnie on w ręce, kiedy próbowałam wydrapać dziurę w drewnianym stropie, lecz pani Joan jakoś przeniknęła przez sufit, a ja nie mogłam tego zrobić. Wciągnęłam ostatni raz powietrze, a potem czekałam kilkanaście sekund, wciąż szamocząc się pod wodą. W końcu musiałam zrobić wdech.

Zemsta. Czy to był motyw?

Obudziłam się z zaciśniętymi pięściami, siadając gwałtownie na łóżku. Nie mogłam oddychać i zaniosłam się suchym kaszlem, czując, jak zaciska mi się gardło. Tata przybiegł do mnie i wtedy zorientowałam się, że nadal jestem na kanapie. Kaszel mi nie przechodził, ale udawało mi się robić szybkie, płytkie wdechy. Moje płuca jeszcze nigdy nie były tak zmęczone jak teraz. Tata powoli wlał mi wodę do gardła, co pomogło. Chciałam mu podziękować, lecz nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

Postanowiłam dodać Joan Bianco do listy podejrzanych.

## Rozdział 9

*6 października, niedziela*

Trzymając w rękę kartkę z adresem Johna, potarłam spoconą dłoń o wierzch bluzki. Nadal byłam nieco roztrzęsiona po dzisiejszej nocy, lecz udało mi się trochę zebrać w sobie i starałam się nie pokazywać żadnych emocji. Nie miałam pewności, czy podczas koszmaru wiedziałam, że śnię, jednak był on dla mnie zdecydowanie zbyt realny. Po wstaniu sprawdziłam w Internecie, jakie są rady na koszmary. Przysięgłam sobie, że codziennie przed snem będę przez pół godziny ćwiczyć jogę, a po drodze do Johna zamierzałam wstąpić do apteki po olejki eteryczne.

To właśnie teraz zrobiłam. Apteka znajdowała się na tej samej ulicy co dom Johna, choć jeszcze go nie widziałam. Wybrałam kilka zapachów: lawendę, drzewo herbaciane, drzewo eukaliptusowe oraz miętę. W nieco lepszym humorze opuściłam chłodną aptekę, zapinając bluzę pod samą szyję. Jak na październik było już całkiem zimno, jednak jakiegokolwiek myśli o pogodzie wyparowały, gdy tylko zobaczyłam dom, w którym mieszkał John.

Może powinnam bardziej określić go jako willę lub pałac. Wydawał mi się nawet większy od tego, w którym mieszkała Rose. Za czarną furtką znajdował się idealnie wypielegnowany ogród z małymi czerwonymi kwiatkami, a fundamenty budynku miały kształt prostokąta. Z jednego boku wystawała piękna strzelista wieżyczka z czerwonym stożkowatym dachem i dlatego pewnie dom przypominał mi pałac. Ściany były pomalowane na przyjemny dla oka, beżowy kolor, a okiennice miały piękną białą barwę. Na każdym parapecie znajdowały się donice z kaktusami.

Umówiłam się z Christiną dziesięć minut przed czasem, aby mieć jeszcze chwilę na pogadanie, lecz nigdzie jej nie widziałam. Musiała jeszcze pomóc swojej mamie w przygotowaniu planu na kolejną imprezę, na której miały zapewnić jedzenie, a ja chciałam pójść do apteki, więc nie przyszyliśmy razem na miejsce. Matka obiecała jej, że podwiezie ją autem, aby było szybciej.

W końcu jednak usłyszałam warkot silnika i ujrzałam małego jasnoniebieskiego fiata należącego do mamy Chris. Na tle okazałego budynku wyglądał niemal jak dziecięca zabawka. Przyjaciółka wysiadła z auta, a ja nawet z tej odległości widziałam troskę i zaniepokojenie malujące się na jej twarzy. Razem podeszliśmy do czarnej furtki i Christina nacisnęła dzwonek.

Z białych drzwi niemal natychmiast wyszedł John, ubrany w spodnie dresowe i bluzę z kapturem. Otworzył nam furtkę, ziewając.

– Karl mnie obudził – wytłumaczył się. – Totalnie zaspałem.

Uśmiechnęłam się do niego, a Chris z entuzjazmem wyciągnęła rękę na powitanie i przedstawiła się. Nie mogłam powstrzymać chichotu, a przyjaciółka dyskretnie kopnęła mnie w łydkę. Ruszyliśmy za rozgadany Johnem w głąb jego domu i ponownie poczułam, że było to niestosowne określenie dla tego arcydzieła architektury. John uprzejmie kazał nam zdjąć buty, mówiąc, że jego rodzice traktują porządek jak boga, a potem poprowadził nas długim korytarzem. Ciemna drewniana podłoga błyszczała tak bardzo, że widziałam w niej swoje odbicie. W końcu doszliśmy do wypolerowanych drzwi i chłopak nacisnął misternie rzeźbioną klamkę.

– Jesteśmy w dużym pokoju – oznajmił John, ale ja nie odpowiedziałam, zbyt oszołomiona wnętrzem. Urządzony był jak średniowieczny pałac, lecz z dużo większym rozmachem i gustem. O ile u Rose czułam się jak gość w muzeum, tutaj – raczej jak królowa. – Rozgośćcie się.

Opadłam ciężko na białą kanapę, na której już siedział Karl. Przez chwilę nawet zapomniałam, po co tu jesteśmy. Dom Johna byłby rajem dla architekta, na przykład taty Chris.

– Nie mam za bardzo nic do jedzenia – stwierdził John, siadając obok mnie. – Ale jak zgłodniejemy, to możemy zamówić pizzę.



Przez chwilę rozmawialiśmy nawet normalnie, a przynajmniej na tyle, na ile mogą osoby, które zbliżyły się do siebie w okolicznościach zbrodni. Potem jednak mój dobry nastrój zgasł jak zdmuchnięta świeczka. Wyciągnęłam z plecaka zeszyt i długopis.

– Proponowałabym zacząć od listy podejrzanych – powiedziałam. – Tylko kogo tam wpisujemy?

– Może wszystkich, którzy mieli możliwość zamordowania pani Michelson – odparł Karl. – Bo gubernatora mógł praktycznie każdy, kto znajdował się w mieście w piątek. To nam za wiele nie daje.

– Racja – powiedziała Christina. – Tylko chyba każdy na tej stypie miał taką możliwość.

– Nie do końca. Przecież jedzenie i woda zostały podane dopiero wtedy, kiedy wszyscy siedzieli, a wcześniej nie było nic do picia.

– Karl ma rację – potwierdziłam. – Pani Michelson siedziała u szczytu stołu, przy wejściu do pokoju, więc każdy, kto z niego wyszedł, mógł jej czegoś dosypać.

– Powodzenia w przypominaniu sobie wszystkich, którzy wstawali – mruknęła Chris.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, lecz wydawało mi się, że na razie ani John, ani Karl nie zauważyli negatywnego nastawienia mojej przyjaciółki, a przynajmniej nie dali tego po sobie poznać.

– Na pewno wstawał generał Halp – oznajmiłam. – Ten nudny, który siedział obok mnie. Bez oka.

– Pamiętam go – powiedział Karl. – Faktycznie, wstawał.

– A więc wpiszę go – zdecydowałam.

*1. Generał Halp – brak widocznego motywu, lecz miał sprzyjające okoliczności. Wstał i przeszedł obok pani Michelson już po podaniu jedzenia.*

– Motyw – powiedział John w zamyśleniu i wyciągnął rękę w stronę stolika znajdującego się przy kanapie. Na jego powierzchni nic nie leżało, lecz kiedy

sięgnął pomiędzy jasne rzeźbione nogi, wyciągnął stamtąd dużego laptopa. – Coś się zawsze znajdzie. Każdy ma sekrety.

Każdy ma sekrety. Spojrzałam na Chris, potem na Johna i wreszcie na Karla. Czy oni też mieli swoje tajemnice, tak jak ja im wszystkiego nie mówiłam? Byłam tego niemal pewna. Miałam tylko nadzieję, że żaden z ich sekretów mnie nie zabije.

– No i proszę. Kto by pomyślał, że generał Halp ma Instagrama.

Na pewno nie ja, pomyślałam.

– Patrzcie, jakie piękne. Aż się dziwię, że jeszcze tego nie usunął.

Pokazał nam zdjęcie generała z brodą, której nie miał już na stypie. Na początku myślałam, że Johnowi chodzi o zarost, który znajdował się na pierwszym planie, lecz dopiero potem zobaczyłam, co znajduje się na stole za nim.

– Idealnie – powiedziałam. – To łączy go z katastrofą z dwa tysiące szesnastego.

Na niskim stoliku znajdowały się bowiem rzeźby, które niezaprzeczalnie zrobione były z kła słonia. Przedstawiały samoloty wojskowe różnych rozmiarów.

– Co o tym myślimy? – spytałam.

– Może kupował produkty od przemytników – zaproponował Karl. – Jednak to za mało. Z łatwością znalazłby innych sprzedawców. Może był spokrewniony z przemytnikiem lub na statku znajdował się jakiś jego przyjaciel? Po jego stracie starał się pozbierać, lecz po sześciu latach wspomnienia stały się zbyt bolesne i zdecydował się zemścić.

Pokiwałam głową i poprawiłam notatkę dotyczącą generała Halpa, która wyglądała teraz tak:

*1. Generał Halp – ~~brak widocznego motywu, lecz miał sprzyjające okoliczności.~~ Wstał i przeszedł obok pani Michelson już po podaniu jedzenia. Na swoim profilu na Instagramie ma zdjęcie z wieloma figurkami z kości słoniowej, co pokazuje, że lubi ten materiał i się nim szczyli. Może przemytnicy byli jego dealerami lub w katastrofie*

*ucierpiał członek jego rodziny bądź najbliższy przyjaciel. Tłumił w sobie gniew, aż w końcu nie wytrzymał i pękł.*

Pokazałam moje zapiski Karlowi, który pokiwał głową.

– Wstawały jeszcze trzy osoby – oznajmił.

– I ty je jakimś cudem pamiętasz – powiedziała podejrzliwie Chris. – Pamiętasz dokładnie ich imiona i nazwiska.

– Wiesz, nie każdy miał takie szczęście, że został zaproszony z przyjaciółką lub rodzicem. Patrzenie na ludzi to była moja jedyna rozrywka.

– No dobra, to kto jest kolejny? – spytałam niecierpliwie.

– Pani Marianne, nie jestem pewien, jak ma na nazwisko. W każdym razie pamiętam, że wspominała, że jest szefową jakiejś firmy mającej związek z prądem.

– Pamiętam ją. Marianne Rosewood. – Była to osoba, której nie dało się zapomnieć. Jako kobieta sukcesu zachowywała się wyniośle, nie wspominając o cekinowej kreacji, którą miała na sobie. Była to sukienka odbijająca światło, która na myśl przywodziła mi rdzeń jakiegoś kabla. Poza tym widziałam, jak rozmawiała z tatą. – John, sprawdź, proszę, kim dokładnie jest.

Po dogłębnych poszukiwaniach informacji na temat pani Rosewood zapisałam kolejny punkt, podsumowując wszystko, co o niej wiedzieliśmy. Trwało to całkiem długo, lecz w końcu Johnowi udało się dokopać do jakiegoś artykułu o niej, który dał jej motyw idealny, związany z pieniędzmi. Kolejny punkt na naszej liście podejrzanych wyglądał tak:

*2. Marianne Rosewood – szefowa firmy The Speed of Light, zajmującej się produkcją i dystrybucją prądu. Wstała od stołu kilkanaście minut po tym, jak ja [Anna] oraz Christina wróciłyśmy z kuchni wraz z panią Michelson. Gubernator chciał wcielić w życie plan oszczędzania prądu, który objąłby całe New Jersey, jednocześnie pozbawiając panią Rosewood dosłownie milionów.*

– Jest to, przynajmniej moim zdaniem, całkiem sensowny motyw – powiedziała Chris.

– Teraz mogę wpisać panią Joan – zaproponowałam. – Bo choć nie było jej na stypie, to pozostaje kwestia tego, że nie słyszała mojego krzyku. Lub przynajmniej udawała. Problem w tym, że nie wiem, jak miałyby wynieść ciało. Raczej nie zdążyłyby przed przybyciem policjantów. Może z kimś współpracowała.

*3. Joan Bianco – choć nie było jej na miejscu drugiej zbrodni, miała sprzyjające okoliczności podczas tej w bibliotece. Czy nie usłyszała krzyku, czy też może tylko udawała? Motyw: decyzja gubernatora pozbawiła życia jej brata w roku 2016, a sama się przyznała, że mocno się to na niej odbiło. WSPÓLNIK??*

– No więc bibliotekarkę już mamy, to kto jeszcze pozostał? – spytał John.

– Teraz natrafiamy na pewien problem. Pamiętam, kto wstawał, ale z głowy zupełnie wyleciało mi imię tego człowieka. Na szczęście nadal wiem, gdzie siedział, lecz na moim nagraniu siedział tyłem. Pokażę wam filmik, może rozpoznacie go po włosach. – Ostatnie słowa Karla skierowane były do mnie i do Christiny.

Niestety, żadna z nas nie była w stanie sobie przypomnieć, kim był ów tajemniczy mężczyzna. Na oko miał około czterdziestu lat, lecz od tyłu ciężko było to stwierdzić na pewno. Na liście zapisałam go pod numerem 4 jako pana X.

– Teraz została nam tylko Rose Michelson. Ona również wstała od stołu, a poza tym siedziała blisko swojej mamy. U szczytu siedziała ona, Frida Michelson oraz matka gubernatora. Mogła bez problemu czegoś dosypać, nawet gdyby nie wstała.

W pokoju zapadła nienaturalna cisza. Czy ja dobrze zrozumiałam, że Karl sugerował, iż dziewczyna mogłaby zamordować swoich rodziców? W końcu chodził z nią przez kilka miesięcy i może faktycznie ją dobrze znał.

– Kto zerwał? – spytałam, nim zdążyłam pomyśleć. Od razu tego pożałowałam.

– Co?

– Kto zerwał? Ty czy Rose?

– Ja – odparł cicho Karl.

– Dlaczego? – Skoro już przy tym byliśmy, to czemu nie drażnić tematu? Nie mogłam nie zauważyć, jak Christina wstaje z kanapy i podchodzi do lodówki.

– To chyba nie jest temat na teraz.

– Uważam, że powinniśmy ją wykluczyć – wciął się John.

Choć w głębi duszy się z nim zgadzałam, wiedziałam, że byłoby to nierozsądne. Nie mogliśmy skreślać kogoś tylko dlatego, że był spokrewniony z ofiarą. Przecież zdarzały się takie zbrodnie z zimną krwią.

– Dlaczego? Mogła mieć świetny motyw, do którego my nigdy nie dotrzemy, a wybranie stypy na czas zbrodni byłoby idealnym posunięciem. Stworzyłaby nie lada zagadkę dla policji, dając im kilkadziesiąt podejrzanych osób. – Christina z powrotem usiadła obok mnie.

– Z jednej strony macie rację – zaczęłam. – Ale widziałam Rose w szkole po morderstwie gubernatora. Była nią naprawdę zdewastowana.

– Więc albo jest świetną aktorką, albo miała takie wyrzuty sumienia – przerwał mi Karl. – Dopisz ją, uwierz mi.

Niechętnie wzięłam do ręki długopis i wykonałam polecenie.

5. Rose Michelson – córka gubernatora oraz jego żony. Po podaniu posiłku wstała od stołu, przechodząc obok krzesła swojej matki. Czy jednak byłaby w stanie zamordować swoich własnych rodziców? Kontrowersyjne.

– To co teraz robimy? – spytała Chris. – Przydałoby się skombinować jakieś alibi, aby móc kogoś wykluczyć.

Raczej będzie ciężko, pomyślałam. Skoro nie jesteśmy policją, trzeba będzie wymyślić jakiś pretekst do rozmowy z podejrzаныmi.

– Chcecie coś do jedzenia? – spytał nagle nasz gospodarz.

Zadzwoniliśmy do pizzerii, a następnie John odłożył komputer i zrobił nam lemoniadę. Była aż boleśnie słodka, lecz udało mi się, że mi smakuje.

– Czyli co? Robimy jakieś schematy czasowe? – zaproponowałam. – Wiem, że o siedemnastej byłam pod biblioteką, jakieś dziesięć minut odrabiałam pracę domową, później pospacerowałam sobie między regałami. Pewnie koło siedemnastej trzydzieści wszłam do sali Gwiazdnej. Dopiero o siedemnastej trzydzieści osiem znalazłam ciało... Co ja tam tak długo robiłam? – Dopiero teraz się zorientowałam, że pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami upłynęło niemal dziesięć minut. – Chyba się zagapiłam w sufit, często mi się zdarza tak zrobić.

Narysowałam na prostej osi kreski i podpisałam zdarzenia.

– Potem przyszła Chris, pewnie jakieś cztery minuty po siedemnastej czterdzieści – kontynuowałam. – I chyba dobijała już osiemnasta, kiedy doprowadziłyśmy policję do sali. Czyli morderca miał tylko dziesięć minut na wyniesienie ciała. Działał naprawdę szybko, był na wszystko przygotowany.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach, kiedy zorientowałam się, co to znaczy.

– Pewnie nigdy nie opuścił pomieszczenia – dokończył za mnie John.

Wzdrygnęłam się, mając nadzieję, że w końcu nie zrobimy żadnej rekonstrukcji. Nie chciałam się ponownie wcielić w rolę przestraszonej dziewczyny, która odnalazła ciało. Przeszłam długą drogę od tamtego dnia, przeżyłam wiele koszmarów, we śnie i na jawie.

– Teraz dwudziesty pierwszy września – powiedział John. – Wiecie, mnie nie było na żadnym miejscu zbrodni, więc lepiej mi wszystko dokładnie opowiedzcie.

– Byłam w willi koło siódmej – powiedziała Chris. – Ale to nam chyba nic nie daje. Anna przyszła koło trzynastej.

– O trzynastej siedem – poprawiłam ją. – Potem długo się kręciłyśmy i mniej więcej dwadzieścia minut przed piętnastą poszłyśmy do kuchni, spotkałyśmy panią Michelson. Upiła się wtedy ponczem, dlatego kiedy morderca jej dosypał czegoś do posiłku, nie zorientowała się, że jakoś dziwnie smakuje.

– A czy mówiła coś znaczącego? – spytał zaciekawiony Karl.

– Mówisz dokładnie tak jak policja – mruknęłam. – Była na skrajnie załamania, a przynajmniej tak mi się wydawało. Oskarżała innych, że wyciągają korzyści ze śmierci gubernatora.

– Pewnie tak było. Potem wróciliśmy z Anną do holu.

– Tam ustawiłam się w tej kolejce – kontynuowałam – i spotkałam Lucy Michelson. Później zaprowadzono nas na miejsca, ja wylądowałam obok Halpa, który opowiadał mi jakieś historie z czasów jego młodości, ale zbytnio go nie słuchałam. Potem powiedział coś dziwnego i przestałam zwracać na niego uwagę.

– A o piętnastej trzydzieści była przemowa i utrata przytomności – dokończył Karl. – Trucizna potrzebowała trochę czasu, ale... nie jesteś w stanie ustalić ile. U mnie nic się w tym czasie nie działo. Wiem tylko, że najpierw wyszedł pan X, potem Rose, Marianne, a na końcu Halp – w dość krótkich odstępach czasowych.

– Halp wstał, kiedy przestałam go słuchać – dopowiedziałam. – Obrząził się. Pewnie było to koło... piętnastej piętnaście? Nie jestem pewna.

Przez resztę czasu spędzonego u Johna dyskutowaliśmy o motywach – który miałby najwięcej sensu, a który najmniej. Gdybaliśmy również, jakie potencjalne powody do zamordowania rodziców miała Rose, każdy był bardziej pokręcony od poprzedniego. Tak upłynęło nam ponad sześć godzin, aż razem z Chris uznałyśmy, że czas się zbierać.

– Co o nich sądzisz? – spytała Christina, kiedy już zamknęłyśmy za sobą drzwi pałacu Johna.

Karl został jeszcze z przyjacielem, więc szliśmy same.

– Nie wiem. A co miałabym o nich sądzić?

– Uważam, że nie powinnyśmy im tak jeszcze w pełni ufać.

– W końcu każdy ma jakieś sekrety – zacytowałam przyjaciółkę, lecz jej nie było do śmiechu.

– Mówię poważnie.

– A co mieliby nam zrobić? – Zaczynałam żałować, że nie wzięłam grubszej bluzy lub kurtki, gdyż naprawdę się oziębilo. W skostniałej ręce nadal trzymałam siatkę z olejkami eterycznymi, które zamierzałam dzisiaj wypróbować. Staralam się jednak nie robić sobie zbyt wielkiej nadziei, że koszmary, ot tak, znikną. – Dobra, może nie powinnyśmy się aż tak otwierać, ale wydają się w porządku.

Christina tylko parsknęła pod nosem, a ja postanowiłam to zignorować. Resztę drogi pokonałyśmy w milczeniu, a ja rozmyślałam o tym, jak nasz kontakt się pogarsza. Wszystko przez tę zbrodnię. Wywarła na nas większy wpływ, niż się spodziewałam.



## Rozdział 10

*7 października, poniedziałek*

– Jeżeli mu to powiesz, to cię zabiję.

Słowa te przywróciły mnie gwałtownie do przytomności i zdałam sobie sprawę, że zasnęłam na ławce w szkolnej szatni. Obudziłam się w tragicznym stanie, gdyż trochę przesadziłam z olejkami eterycznymi, choć koszmary postanowiły mi trochę ustąpić. Rozejrzałam się nieco ospale, najpierw upewniając się, że jeszcze się nie spóźniłam, a potem szukając źródła dźwięku. Okazała się nim niska piątoklasistka potrząsająca swoją przyjaciółką.

– Nie żartujcie o zbrodni, dzieci – mruknęłam na tyle głośno, aby mnie usłyszały – bo jeszcze się zdziwicie.

Dziewczynki spojrzały się na mnie dziwnie, a następnie w milczeniu opuściły szatnię. Miałam tylko nadzieję, że nie miały okazji przyjrzeć mi się zbyt dobrze, bo nie chciałam, aby potem zwracały na mnie uwagę.

Cały poniedziałek i wtorek w szkole minęły dość spokojnie, bez żadnych głębszych refleksji. Na te dwa dni udało mi się choć trochę powrócić do rzeczywistości życia codziennego i udawałam, że przejmuję się takimi rzeczami jak sprawdziany czy kartkówki. Całkiem mnie to rozbawiało, zwłaszcza że nauczyciele mi wierzyli. Olejki eteryczne pomagały, choć moje zapasy były na wyczerpaniu i przy moim tempie zużywania ich będę płacić za nie pięćdziesiąt dolarów miesięcznie. No cóż, wysypianie się nie jest tanie.

Równy o wpół do szóstej, po powrocie ze szkoły, wyszłam z mieszkania, nałożywszy na siebie obcisłą czarną bluzkę. Wcześniej pomalowałam sobie paznokcie na jasioniebiesko, a włosy zaplotłam w dwa warkocze. Miałam już

mgliste pojęcie, w jaki sposób nakłonię Wilmę do opowiedzenia mi zdarzeń ze stypy, ale mogłam to zmienić w zależności od charakteru dziewczyny.

– Cześć, Christina! – Uściskałam moją przyjaciółkę, wchodząc do Strychu. – Dzień dobry, pani Montreal!

– Anno, to jest Wilma i jej mama, Barbara. – Christina przedstawiła mi uprzejmie dwie kobiety, które siedziały wraz z mamą mojej przyjaciółki na szarej narożnej kanapie przed niewielkim telewizorem.

Szybko obrzuciłam je wzrokiem. Pani Moore była siwą kobietą, od której promieniowała energia i determinacja. Wyglądała na osobę, z którą lepiej nie zadzierać, lecz bardzo uprzejmie podała mi rękę, a ja mocno ją ścisnęłam.

Z kolei Wilma wydawała się przeciwieństwem matki – jej dłoń z długimi czarnymi paznokciami była spocona, a uśmiech nieco nieśmiały. Blond włosy dziewczyny opadały jej aż do pasa i kątem oka zobaczyłam, że nawija sobie jeden z kosmyków na palec.

Tak. Moja metoda na pewno zadziała.

– To my już może pójdziemy do mojego pokoju. – Christina złapała mnie i Wilmę i zaczęła nas ciągnąć dalej od dorosłych.

Wprowadziła nas do pomieszczenia, usadziła na przykrytym jasnoróżową kapą łóżku, a następnie sama usiadła za swoim biurkiem.

– Hej! – powiedziałam. – Chris coś mówiła, że ty też pracowałeś na stypie u pani Michelson.

– Tak – odparła Wilma. Mimo jej nieśmiałości usłyszałam, że ma piękny melodyjny głos, jakiego mogłam jej tylko zazdrościć. – To było straszne!

– To prawda. A czym właściwie się zajmowałaś? Ja też niedługo chciałabym pracować... Tak między nami, to przydałoby mi się trochę pieniędzy.

– Byłam kelnerką. – Miałam wrażenie, że dziewczyna trochę się otwierała. – Strasznie się stresowałam, w końcu to była ważna uroczystość.

– Taak – mruknęłam, starając się sprawiać wrażenie zaniepokojonej. – Z wieloma dystyngowanymi ludźmi.

Przez kilka chwil panowała niezręczna cisza. Raz westchnęłam bardzo głośno i jeszcze sugestywniej.

– Czy coś się stało? – spytała Wilma, raczej z grzeczności.

– Nie, nic... W sumie nie powinnam ci tego mówić... Nie. Nie mogę.

– Spokojnie, możesz. Nikomu nie powiem.

Na te słowa panny Moore Christina zmierzyła mnie pogardliwym spojrzaniem. Sama siebie nie lubiłam za to, że zniżam się do tak prostackich sztuczek, ale miałam nadzieję, że Wilma nie przejmie się jakoś bardzo moimi słowami. Nie chciałam spędzić kolejnych nocy z wyrzutami sumienia.

– Dobra, ale obiecaj. Tata...

– Ojciec Anny jest policjantem – wyjaśniła Chris – ale Anna ma tendencje do wydobywania informacji na własną rękę.

Co ona robiła? Wiem, że nie grałam czysto, ale nie pomagała mi w tym. Czy musiała w takim razie przeszkadzać? Musiałam się jakoś sprytnie uratować.

– Tak. Właśnie w ten sposób dowiedziałam się, że policja podejrzewa kelnerów. Głównie. Ukradłam tacie akta, gdyż chciałam mu pomóc, a on mnie do nich nie dopuszczał – wytłumaczyłam. – Więc chyba mamy problem. Czy policja już cię przesłuchiwała?

– Policja? Mnie? Przesłuchiwać? – Aksamitny głos Wilmy kompletnie się załamał.

– Nie? To dobrze, nawet wspaniale. Powinnaś być bezpieczna. Na razie.

– Na razie?! Co to wszystko ma znaczyć? Słuchaj, będę szczerą, nie wiem do końca, kim jesteś. Tina parę razy mi o tobie wspominała, ale prawie cię nie znam. Ale i tak, proszę cię, pomóż mi.

– Dobra – zgodziłam się z wahaniem, zerkając w stronę ewidentnie rozbawionej Christiny. – Tylko nikt, absolutnie nikt, nie może się o tym dowiedzieć. Zadam ci parę pytań. Wydaje mi się, że policja może ci je zadać podczas hipotetycznego przesłuchania. Odpowiedz na nie szczerze, a ja ci powiem, czy dobrze to brzmi. Nie martw się, nie powiem o tym tacie.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję, jesteś naprawdę miłą.

Parsknięcie Christiny. Po co ona mnie tak komplementowała? Teraz to naprawdę będę miała wyrzuty sumienia. Próbowałam sobie wmówić, że po tej rozmowie Wilma będzie bardziej pewna siebie, bo przecież będzie przygotowana, ale...

– Okej. Zaczynamy. Czy widziałś coś podejrzanego? Czyjeś zachowanie odbiegało od normy?

– Nie... Nie wydaje mi się. – Wilma Moore długo się zastanawiała, zanim odpowiedziała. – Ten generał bez jednego oka chciał pić, zanim zostało podane jedzenie, ale zresztą nie tylko on. On po prostu był nieustępliwy.

– Tak, to brzmi jak Halp – szepnęła do siebie Christina.

– Idealna odpowiedź. Teraz odpowiedz mi szczerze.

Chociaż jej wypowiedź brzmiała bardzo prawdziwie, ja wiedziałam, że dziewczyna pamięta o paznokciu. Takich rzeczy się nie zapomina. Gdybym jednak nie usłyszała tego od Lucy Michelson, uwierzyłabym Wilmie zupełnie.

– Mówiłam szczerze – zaczęła się bronić Wilma. – Naprawdę. No dobra, może niektórzy nie wydawali się przygnębieni śmiercią gubernatora, a pani Frida była na skraju wytrzymałości, ale słyszałam, że ona jest, no, niestabilna, za przeproszeniem.

Bardzo nie chciała mi powiedzieć o paznokciu. Nie dziwiłam jej się, ale musiałam się dowiedzieć, w jakich okolicznościach go zgubiła. Skoro Lucy o tym wspomniała, zapadło jej to głęboko w pamięć. Pani Michelson przereagowała. Czy było to spowodowane emocjami i smutkiem, czy też może paznokieć w steku jej o czymś przypominał?

Tylko w jaki sposób miałam wydobyć z niej te informacje? Nie chciałam jej bardziej straszyć, w końcu jakiś kręgosłup moralny posiadałam, ale jednocześnie pragnęłam prawdy.

– Dziewczynki? – Stanowczy głos Barbary Moore wytrącił mnie z rozmyślań. – Ciasteczka!

Odczekałam spokojnie kilka minut, aż mama Wilmy wręczyła Christinie tacę z czekoladowymi pieguskami oraz dzbanek z domową lemoniadą, a następnie wyszła. Kiedy córka pani Moore patrzyła na swoją mamę, ja delikatnie kopnęłam Chris w kolano.

– Wisisz mi podwójnie – z trudem wyczytałam z ruchu jej warg.

Pokazałam jej dwa kciuki w górę i uśmiech.

– Nalać ci lemoniady? – spytała mnie Wilma.

Pokręciłam głową, podczas gdy moja przyjaciółka cicho zagadnęła dziewczynę. Najpierw po twarzy Wilmy przemknęło zaniepokojenie, potem strach, a następnie ulga.

– Dobra. Jest jeszcze coś, czego ci nie powiedziałam, ale nie myślałam, że to ma znaczenie.

Oczywiście, mruknęłam do siebie w myślach.

– Na stypie miałam paznokcie. Doklejane – przyznała się Wilma. – Po podaniu jedzenia zobaczyłam, że brakuje mi jednego. Zupełnie nie poczułam, kiedy się odczepił. To były takie w miarę zwykłe, granatowe w złote wzorki. Eleganckie.

– To nic złego – zapewniłam ją. – Tylko... czy możesz powiedzieć, co na nim było?

– A czy to ma znaczenie?

– W takich sytuacjach wszystko może mieć – powiedziałam, brzmiąc, jakbym miała co najmniej trzydziestoletnie doświadczenie.

– No, wszystkie miały jakieś małe rysunki. Naprawdę ładne, jedne z ładniejszych, jakie widziałam. Odłamał mi się z wskazującego z lewej ręki.

– A jaki wzór na nim był? – dociekałam.

– Wydaje mi się... na wszystkich były symbole. Na kciuku serduszko, na środkowym strzała, na małym kwiatek, chyba lilia wodna.

Nie chciałam poganiać Wilmy, kiedy ewidentnie borykała się z pamięcią, choć kusiło mnie, aby nią potrząsnąć. Ja sama chyba lepiej wiedziałam, na co czekała.

– Już wiem. Na wskazującym była moneta... albo nie. Znak dolara. Tak, chyba to.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu z satysfakcji. Wilma Moore odpowiedziała mi dokładnie tak, jak sądziłam. Czyli jednak inspektor

Hawthorne miał rację – pieniądze odgrywały w tej sytuacji jedną z głównych ról.

– Anno? Odpowiedziałam dobrze?

– Tak, wydaje mi się, że super – odrzekłam zamyślona. – Jeżeli policji powiesz to samo co mnie, będziesz bezpieczna w zupełności. Nie stresuj się. Nic ci nie grozi.

– Dzięki. Jesteś bardzo kochana.

Niezbyt, pomyślałam. Chociaż pomijając fakt, że zrobiłam to głównie dla mojej korzyści, faktycznie trochę pomogłam dziewczynie. Kusilo mnie, aby spytać Wilmę o jeszcze więcej szczegółów, motywując jej pamięć do działania, lecz uznałam, że byłoby to nieco zbyt podejrzane.

Szczególnie kiedy myślałam o jej nazwisku. Moore. Zamazane nazwisko wprowadziło mi zupełny mętlik w głowie. Musiałyby to oznaczać, że morderca wiedział o książce, zanim planował popełnić morderstwo. Tylko w takim razie czemu zupełnie się jej nie pozbył? Nie miało to żadnego sensu. Gdyby zbrodniarz chciał pozbyć się tego dowodu, mógłby wyrwać całą kartkę albo wręcz zniszczyć książkę. Pewnie był to jedyny jej egzemplarz w okolicy. Chyba jednak trafiłam na fałszywy trop.

Mimo to nie miałam odwagi wypytywać Wilmy o rok dwa tysiące szesnasty.

– Z przyjemnością – odparłam z uśmiechem.

Christina piorunowała mnie wzrokiem.

– Anno – zagadnęła mnie – czy ty nie masz przypadkiem jeszcze pracy domowej z angielskiego do odrobienia? Jest już prawie ósma. Chyba powinnaś już wracać, żeby twój tata nie zaczął się niepokoić. Pamiętasz, jak było ostatnio?

Potraktowałam to jako niezwykle subtelne wygonienie mnie ze Strychu, więc pożegnałam się z Wilmą i Barbarą Moore, zmierzając w kierunku mojego mieszkania. W domu zastałam tatę na fotelu, który słuchając nagrania z przesłuchania, notował coś na szybko.

– Anno! – Tata odwrócił się w moją stronę. – Znasz się na paznokciach?

Omali nie wybuchnęłam śmiechem. Musiałam udawać, że zupełnie nie wiem, o co mu chodzi.

– A co? Wybierasz się na manicure?

– Nie, po prostu... pytam dla koleżanki z komisariatu. Ostatnio mówiła, że złamała jej się paznokieć. Strasznie bolało i wygląda brzydko, chciałyby w związku z tym sobie doczepić.

– I jakie ma pytanie? – spytałam.

– Czy one łatwo odpadają.

– To zależy – odparłam zgodnie z prawdą.

Niezadowolony tata powrócił do swojego nagrania, wkładając na głowę słuchawki. Próbowалаm zajrzeć mu przez ramię, lecz nie potrafiłam odczytać jego pisma. Kiedy się spieszył, pisał takie pokrętnie litery, że sam czasem nie mógł sobie rozszyfrować.

Po rozmowie z Wilną byłam w dobrym humorze, wszystko jednak się zepsuło, kiedy późnym wieczorem zobaczyłam, że John wysłał mi link do pewnego artykułu. Zatytułowany był *Generał Halp i jego niesamowite doświadczenia oraz to, w jaki sposób przekładają się one na morderstwa państwa Michelson*. We wstępie znajdował się w miarę ogólny opis obu zbrodni, fakt, że jej rozwiązywaniem zajmuje się rekordowa liczba policjantów, oraz inne. Wszystko to już wiedziałam, więc szybko zabrałam się za drugi akapit i omali nie krzyknęłam.

Okazało się, że generał Halp zajmował się ściśle tajnymi projektami militarnymi. Czyli jego opowieści podczas stypy mogły wcale nie być takie nudne, jak mi się zdawało. Szczególnie że napił się wtedy całkiem dużo i wydawał się wyjątkowo rozgadany. Gdybym tylko go słuchała, mogłabym dowiedzieć się czegoś naprawdę przydatnego!

Wyrzucałam to sobie przez całe kolejne trzy akapity, które były poniekąd wychwalaniem generała za służbę dla naszego kraju. Piąty przyniósł jednak ulgę zapomnienia o mojej głupocie.

W piątek jedenastego października o godzinie dziewiętnastej odbędzie się spotkanie z generałem Halpem w parku niedaleko biblioteki.

Od razu napisałam Johnowi, że na nie pójde, i pobiegłam do Christiny, ignorując późną porę i biorąc po drodze mój czarny notes. Tata znowu musiał pojechać na komisariat i siedzieć tam do rana, a ja głowiłam się nad tym, co to oznaczało. Czy mieli tak dużo tropów, że tata miał całą stertę dokumentów do przeanalizowania, czy też po prostu chcieli, by uczestniczył w wymyślaniu potencjalnych rozwiązań? Nie wiedziałam tego i doprowadzało mnie to do szału.

– Widziałeś artykuł od Johna? – wysapałam, kiedy dobiegłam do mieszkania przyjaciółki.

– Nie. A co?

– W piątek, ten piątek, jest spotkanie z Halpem w parku. Każdy może przyjść – powiedziałam. – Musimy w nim uczestniczyć. Może będzie okazja, żeby zostać potem i porozmawiać z generałem? Choć wydaje mi się, że mnie nie lubi.

Christina wpuściła mnie do mieszkania, a ja niemal potknęłam się o kabel od odkurzacza. Jak widać, moja przyjaciółka właśnie sprzątała. Cały salon był prawie pozbawiony mebli, a w rogu stało kilkanaście sporych kartonów oklejonych taśmą. Czas po wyjściu pań Moore musiał być naprawdę pracowity. Usiadłam na podłodze, a Chris poszła do kuchni i przyniosła nam paczkę ciasteczek z szafki.

– Myślisz, że powie nam coś przydatnego? – spytała. – Według mnie może to być strata czasu.

– Niekoniecznie. Dowiedziałam się też, że generał pracował nad jakimiś tajnymi projektami dla rządu.

Moja przyjaciółka zerwała się na te słowa.

– Co? To czemu my go nie słuchałyśmy na stypie? Ale z nas idiotki.

– Właśnie wiem. Dlatego teraz czas naprawić nasz błąd i pójść na spotkanie z nim. Gdybyśmy tylko wiedziały wcześniej, kim Halp był naprawdę...

Położyłam się na podłodze i oparłam nogi o ścianę. Chris zrobiła to samo. Opowiedziałam jej wtedy o wczorajszym zdarzeniu z piątkoklasistkami w szkole, a ona wyciągnęła z tej historii takie wnioski, jakie powinna.



– Anno, może lepiej przestań zajmować się tymi morderstwami – zasugerowała.

– Nie. Nawet gdybym chciała, to nie potrafiłabym tego zrobić. Już dawno cała sytuacja wryła mi się głęboko w mózg i teraz musi trochę potrwać, nim o niej zapomnę, a ponad wszystko muszę się dowiedzieć, kto to zrobił.

Chris otworzyła usta, lecz po chwili je zamknęła, jakby się rozmyśliła.

– No dobra, ale nawet jeżeli będziemy się domyślać, kto to zrobił, to co zamierzasz uczynić? Pójść na policję i powiedzieć im: „Hej, pewnie tego nie wiecie, ale robiłam różne nielegalne rzeczy, aby dowiedzieć się, kto jest mordercą, i już wiem – to generał Halp, ale w sumie nie mam żadnych dowodów. Miłego dnia wszystkim”?

– Nie. Zamierzam im, po pierwsze, powiedzieć „dzień dobry”. Kultura się liczy.

Mimo wszystko Chris miała rację. Gdybym się dowiedziała, kto jest mordercą, zachowałabym to dla siebie, a wtedy on by się zorientował. Nie potrafiłabym tak dobrze przy nim udawać. Nie potrafiłabym przekonać zbrodniarza, że myślę, iż jest niewinny... chociaż oczywiście zawsze mogłam próbować go unikać. Problem leżał w mojej ciekawskiej naturze.

– Zawsze mogę porozmawiać z moim tatą – mruknęłam – albo wysłać jakąś anonimową wskazówkę.

– I na pewno wezmą ją na poważnie – podsumowała Christina.

– No tak, skoro nie mają innych tropów?

Miałam ochotę jęknąć ze złości, zacząć krzyczeć z frustracji. Nigdy w całym moim życiu nie byłam tak napięta. Nigdy wcześniej nie bolała mnie głowa non stop przez kilka tygodni, a leki nie pomagały, kawa też nie. Prawdopodobnie powinnam pójść do lekarza, lecz nie chciałam tracić na to czasu. Skoro olejki eteryczne działały na koszmary, to czego jeszcze potrzeba mi do szczęścia?

– A czy Wilma coś jeszcze mówiła? – spytałam.

– Nie. Ciągłe cię tylko chwaliła. Przykro mi, Anno, ale naprawdę nie podoba mi się, jak bawisz się ludźmi.

- Nieprawda, nie bawię się nimi. Po prostu staram się dotrzeć do prawdy.
- Są pewne granice – powiedziała cicho Chris.
- Robimy to w szczytnym celu.

Moja przyjaciółka już chciała to skomentować, ale zrezygnowała. Widziałam, że jest rozdarta.

– Możemy wpisać dwie nowe osoby na moją listę podejrzanych – zaproponowałam. – Lucy Michelson i Wilmę.

– Wilmę?! Naprawdę?

– Też w to nie wierzę, ale nie możemy pomijać żadnych opcji.

Christina w końcu się zgodziła i wkrótce na liście figurowały dwa nowe nazwiska:

*6. Lucy Michelson – matka gubernatora. Podczas przesłuchania wspomniała o paznokciu znalezionym w obiedzie, który doprowadził Fridę Michelson do szaleństwa. Okoliczności: siedziała obok ofiary u szczytu stołu, więc mogła z łatwością dosypać trucizny. Motyw: na razie brak.*

*7. Wilma Moore – kelnerka. To jej paznokieć znalazła pani Michelson w swoim daniu. Na nim widniał symbol dolara. Czy ofiara potraktowała to jako groźbę? Czy wobec tego motywem obu zbrodni faktycznie były pieniądze? Okoliczności: Wilma zanosila jedzenie ofierze. Wobec tego mogła jeszcze w kuchni zatruć posiłek bądź napój. Motyw: na razie brak.*

Kiedy skończyłam pisać, odwróciłam się i zobaczyłam, jak Christina stawia obok mnie komputer.

– Poszukajmy czegoś o tej Lucy Michelson – zaproponowała.

Wobec tego sprawdziliśmy. Miała wielkie wpływy, ale nie znalazłyśmy żadnych ciekawych artykułów ani wywiadów. Jedyne, co nas zainteresowało, to kilka zdjęć.

Na pierwszym siedziała wraz z gubernatorem Michelsonem w białej tesli. Obejmowała swojego syna, patrząc w obiektyw przez obszerne okulary

przeciwsłoneczne. Podpis pod zdjęciem głosił, że właśnie wrócili z wakacji na Florydzie.

Mnie jednak bardziej zaciekała twarz Petera Michelsona. Przez przyciemnione szyby samochodu widziałam rysy jego ostrej szczęki oraz mocno zarysowane kości policzkowe. Choć w jego oczach tliło się rozbawienie, mina wyrażała surowość i pogardę. Na zdjęciu mocno zapuszczone włosy Michelsona zostały okiełznane grubą warstwą lakieru. Wstrząsnęło to mną, bo od trzynastego września traktowałam go jak ofiarę bez twarzy, lecz z wielkim wpływem na New Jersey.

Kolejne zdjęcie przedstawiało Lucy Michelson w czarnej sukni na tle Statuy Wolności. *Matka gubernatora Michelsona załamana brutalnymi zabójstwami syna i jego żony. Czy pomoże policji złapać odpowiedzialnego za te morderstwa z zimną krwią?*

Jeszcze inne ukazywało panią Michelson na wielkim jachcie w wytwornej sukni, która pewnie kosztowała więcej niż nasze mieszkanie. Zastanawiałam się, co matka gubernatora wiedziała o zamiarach syna. Może nawet mu doradziła? Czy to ona wywarła presję, aby zaostrzył rygory i łapał przemytników za wszelką cenę?

– Tu chyba nie ma nic ciekawego – szepnęła Christina.

Zamknęła komputer i przez chwilę siedzieliśmy w zupełnej ciszy.

– Jeżeli tak bardzo tego chcesz – zaczęłam – możemy chociaż przez chwilę poudawać, że morderstwa się nigdy nie wydarzyły. Że jesteśmy normalnymi dziewczynami, które nie widziały zbrodni na żywo, które nie ujrzały drgawek pani Michelson.

Ostatnie słowa wywarły na Christinie takie wrażenie, że miałam pewność, iż ona pamiętała reakcję organizmu żony gubernatora na truciznę nie gorzej niż ja.

– Możemy spróbować – zgodziła się.

Urządziliśmy bitwę na poduszki w pustym pomieszczeniu, wiedząc, że nie możemy niczego zbić ani zepsuć, bo niczego już w salonie nie było. Pobieglyśmy do sklepu i kupiliśmy popcorn, zrobiliśmy go na patelni, bo mikrofalówka była już spakowana. Włączyliśmy sobie pierwszy lepszy film,

oglądałyśmy go, śmiejąc się z jego beznadziejności i przedrzeźniając aktorów. Pomalowałyśmy sobie paznokcie lakierem mamy Chris, lecz żadna z tych czynności nic nie dała. Nadal widziałam oczyma wyobraźni twarz pani Michelson leżącą na poduszce mokrej od piany, widziałam salon w willi gubernatora. W sklepie, gdzie kupowałyśmy popcorn, zobaczyłam szklaną karafkę, taką, jakie były na stypie, a na filmie starałam się zignorować czerwone jak krew sukienki. Starałam się nie zauważać noży do krojenia warzyw, gąsnic ani wyjść ewakuacyjnych.

Nagle ktoś zapukał do drzwi, aż podskoczyłam, upuszczając lakier do paznokci na podłogę. Zbił się, tak jak zbiła się gabłota przechowująca sztylet, tak jak zbiły się kieliszki na stypie. Rzuciłam się do zbierania kawałków szkła, a Chris poszła otworzyć pukającemu. Położyłam jeden z odłamków szkła na mojej zaszytej ranie, zastanawiając się, czy jest odpowiedniej wielkości. Wszędzie było szkło, w szufladzie gabinetu taty, na podłodze w bibliotece, w Kwiecistej Willi. W końcu jednak strzepnęłam ostry odłamek z lewej ręki do śmietnika i otrząsnęłam się z rozmyślań.

– Anno, wracaj do domu posprzątać. – Osobą pukającą do drzwi okazał się tata. To było dziwne, on sam nie dbał o porządek, a tym bardziej o mój pokój. Poza tym wydawało mi się, że z komisariatu wróci dopiero o poranku.

– Sprzątanie chyba może poczekać. – Wskazałam na moje ręce, całe w białym lakierze.

– Nie przeraż się, ale policja tu będzie za pięć minut. Przeszukać nasz dom. Trochę późno, lecz pewnie dopiero teraz przyszła na to oficjalna zgoda. I tak miło, że nas o tym powiadomili.

– Że co?! – Nie żegnając się z Chris, wybiegłam z jej mieszkania i popędziłam do naszego, pośpiesznie chowając notes pod bluzą.

Tata ruszył za mną, omal nie spadając ze schodów. Na razie nie chciałam zastanawiać się, czemu policja przychodzi akurat do naszego mieszkania, bo po głowie chodziło mi tylko jedno. Nie mogą znaleźć encyklopedii trucizn. Szczególnie w szybie wentylacyjnym. To skazałoby mnie na dożywocie w oczach policji równie dobrze jak zakrwawiony sztylet.

Wpadłam do mojego pokoju, krzywiąc się z niesmakiem. Faktycznie miałam porządny bałagan, lecz pod pretekstem sprzątnięcia zamknęłam za sobą drzwi, zatrzasnąwszy je na klucz. Dopadłam do metalowych prętów i drżącymi rękoma odkręcałam śrubki. Już prawie miałam w ręku encyklopedię i zamierzałam ją wynieść do Christiny, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi do mieszkania.

Zakłęłam. Co mogłam zrobić? Udać, że miałam jakieś wypracowanie? Nie, to zrobię z książką 13, którą również wyjęłam z szybu. Pozostawały zdjęcia mamy, one były w porządku, oraz mój notes, który wciąż miałam przyciśnięty do brzucha pod bluzą. Jego również musiałam się szybko i sprawnie pozbyć.

– Anno! Gdzie jesteś? Przyjdź do nas i się przywitaj! – dobiegł mnie głos taty.

– Nie wchodźcie! Przebieram się! – Nie mogłam nic lepszego wymyślić na poczekaniu, a moje myśli gnały jak szalone.

Spuścić w toalecie? Na pewno encyklopedia nie przejdzie, choć mój notes by się zmieścił. Nie chciałam jednak stracić wszystkiego, co napisałam. Moje zapiski mogłabym schować w spodnie i zakryć jakąś wielką bluzą, ale tylko w teorii. Wiedziałam, że to by nie przeszło, ale czułam, że nie mam zbyt wiele czasu. Wkrótce policjanci zaczną się niepokoić. Żeby było wiarygodniej, założyłam moją bluzę tyłem na przód, sprawiając wrażenie, że ubierałam się w pośpiechu.

Zaczęłam gorączkowo rozglądać się po pokoju. Czy było jakieś miejsce, do którego policja by nie zajrzała? Jakże zapragnęłam w tamtym momencie mieć tajemną skrytkę pod podłogą lub coś lepszego, lecz wtedy pewien szalony pomysł wpadł mi do głowy.

Podeszłam do okna i otworzyłam je na oścież, wpuszczając do pokoju chłodne powietrze. Zerknęłam w dół, na chodnik, po którym przemierzali się ludzie. Nawet z czwartego piętra wydawali się malutki. Wyciągnęłam rękę, oceniając odległość do najbliższego drzewa. Podziękowałam w myślach Bogu, że liście nie zdążyły jeszcze opaść, choć zmieniały już swoją barwę i miały szansę zamaskować moją encyklopedię. O ile trafię na dobrą gałąź, a nie zabiję jakiegoś człowieka, zrzucając mu kilogramową książkę na głowę.

Wcześniej zawsze uważałam drzewo rosnące tuż za moim oknem za przekleństwo, ponieważ nawet latem do mojego pokoju nie wpadało wystarczająco dużo światła, abym mogła czytać bez zapalonej lampki. Teraz jednak dostrzegłam jego wartość.

Zaczęłam uważnie taksować wzrokiem konary, szukając odpowiednio szerokiego i wytrzymałego. W końcu wynalazłam sobie miejsce, w którym encyklopedia miała szansę pozostać i byłaby niewidoczna z dołu. Na oko odległość do drzewa wynosiła trzy metry, całkiem dużo. Miałam tylko jedną próbę, więc na wszelki wypadek otarłam książkę bluzą, aby zetrzeć odciski palców. Wzięłam ją w rękę okrytą T-shirtem i zamachnęłam się. Kusiło mnie, aby zamknąć oczy, gdy książka leciała, lecz musiałam wiedzieć, czy trafiłam. Zrobiłam niezbyt efektywny ruch, wyrzucając łokieć zbyt daleko do przodu, i teraz bolał mnie on lekko. Nie mogło to jednak pozbawić mnie satysfakcji, że trafiłam.

– Anno? Wszystko dobrze?

Niemal zapomniałam, że prowadzę wyścig z czasem.

Raz się żyje, pomyślałam i w ślad za encyklopedią powędrował mój notatnik, również otarty z odcisków palców. Wylądował prawie na samej koronie drzewa, lecz dzięki swojej lekkości utrzymał się tam. Jego umiejscowienie było jednak bardziej problematyczne, patrząc pod kątem późniejszego odzyskiwania książek. Trudno. Zamknęłam okno i zabezpieczyłam szyb, a następnie otworzyłam drzwi do pokoju, aby zastać drużynę trzech policjantów pod kierownictwem Wąsa.

– Przepraszam, że tak długo to trwało, ale trochę trudno mi się ubiera z moją ręką. – Pokazałam im moje piękne szwy na prawej dłoni, uśmiechając się z bólem. – Ale na szczęście dałam radę.

– Na szczęście – mruknął Wąs pod nosem i prawie przepchnął się koło mnie do mojego pokoju.

– A gdzie pańskie maniery? – szepnęłam do siebie.

Jedna z policjantek usłyszała moje słowa, lecz tylko się do mnie uśmiechnęła i poszła w ślady Wąsa.

Byłam niemal pewna, że policjanci nie omieszkają dostać się do szybu wentylacyjnego, lecz jedyne, co tam znajdują, to około dwustu dolarów, moje zdjęcie z mamą, parę wycinków z gazet wspominających o tacie, mojego starego plastikowego kucyka, który strasznie już zbladł, oraz grudkę bursztynu znaną pewnego dnia na spacerze z Chris po plaży. Nie byłam zbyt sentymentalna, lecz nie mogłam się przemóc, aby pozbyć się zabawki przypominającej mi o beztróskim dzieciństwie, które szczególnie teraz wydawało się snem odleglejszym niż moje koszmary.

Kiedy już wszyscy policjanci zniknęli w czeluściach mojego zakurzonego pokoju, poszłam do taty i zaczęłam mówić cichym, spokojnym głosem.

– Czyli nadal jesteśmy... jestem główną podejrzaną? – spytałam. – Nie macie absolutnie żadnych tropów, prawda?

– Jakież tam mamy – bronił się tata, lecz niezbyt przekonująco. – Nadal przesłuchujemy kilka osób ze stypy, które wydają nam się szczególnie dziwne w swoim zachowaniu.

Zastanowiłam się, czy jedną z tych osób był Halp lub Marianne Rosewood.

– A jak nikogo nie znajdziecie, to co się ze mną stanie? Przecież policja nie będzie mogła powiedzieć prasie i ludziom, że nie złapali mordercy.

– Anno, na pewno nie wsadzą niewinnej osoby do więzienia.

– Jesteś tego pewien? – spytałam z powątpiewaniem. Wydawało mi się, że potrzebowali kozła ofiarnego, a ja wspaniale nadawałam się do tej roli.

– Jestem pewien, na sto procent.

Było to może nieco przesadzone stwierdzenie, lecz zdecydowałam się odpuścić tacie. Nie potrzebował więcej zmartwień, mimo że ja desperacko potrzebowałam odpowiedzi. Dlatego postanowiłam zdobyć je sama.

Przeszukiwanie naszego niezbyt okazałego mieszkania zajęło policji prawie godzinę. Oczywiście znaleźli szyb wentylacyjny i powiedzieli o nim tacie, ale skoro nie było tam nic groźnego, tata się nie przejął. Widziałam jego wzrok, gdy ujrzał zdjęcie z mamą, i domyśliłam się, że nie będzie mnie o to wypytywał. Wspaniale. Z kolei w oczach Wąsa dostrzegałam jedynie rozczarowanie i zniecierpliwienie, że „panienka” Claire nie trzyma narzędzia zbrodni lub narkotyków w szufladzie ze skarpetkami. Jedyne, co mnie

zaniepokoiło, to fakt, że tata westchnął, kiedy drzwi zatrzasnęły się za policją. Jak gdyby z ulgą. Zupełnie jakby podejrzewał mnie, że coś przeskrobałam.

Bardzo mi się to nie podobało.

Ponieważ dochodziła już pierwsza w nocy, zaczęłam odprawiać moje rytuały, kropiąc cały pokój olejkami eterycznymi, smarując bliznę gęstą maścią i siadając na podłodze w pełnym skupieniu, aby chwilę pomedytować, a potem założyć rękawiczki. Staralam się o niczym nie myśleć, lecz w mojej sytuacji było to niewykonalne. Musiałam pójść do Chris i jej wszystko opowiedzieć, przeprosić ją za moje nagłe wyjście i, ponad wszystko, odzyskać książki z drzewa.

Czy tata naprawdę mnie podejrzewał? Bolało mnie to bardziej, niż myślałam. Był wyraźnie zadowolony, gdy policja opuściła nasz dom.

Chyba że on myślał o sobie. O tym, co skrywało się w jego gabinecie. Czy bał się, że policja znajdzie jego kawałek szkła? Na pewno nie mogła go nie zauważyć. Pewnie tata jakoś to im wytłumaczył...

Nie. Nie mogłam podejrzewać własnego taty. Po prostu nie mogłam.

Dookoła mnie huczały głośne pioruny, a z każdą błyskawicą niebo rozświetlało się na pomarańczowo. Przed sobą widziałam już mój upragniony cel: pomoczoną encyklopedię trucizn. Wiedziałam, że powinnam zawrócić, lecz byłam tak niedaleko. Jeszcze tylko kilka gałęzi wyżej... Wtedy konar, na którym opierałam prawą nogę, załamał się pode mną i zawisłam bez oparcia dla stóp, czując, jak kora drzewa boleśnie wbija się w moją bliznę. Przez chwilę wierzgałam nogami w powietrzu przy akompaniamencie głośnych gromów, lecz udało mi się odzyskać stabilność i ruszyłam dalej. W końcu zacisnęłam ręce na encyklopedii i westchnęłam, zaczynając powrót na ziemię. Mój dziennik mogłam odzyskać innego dnia.

Wtedy właśnie piorun walnął w samą koronę drzewa, a elektryczność rozeszła się po całym pniu, łącznie ze mną, przenikając głęboko do mojego ciała.

Po raz pierwszy obudziłam się z koszmaru kompletnie zdrętwiała. Ostrożnie dotknęłam ręką stopy i zupełnie nic nie poczułam, mogłam tylko delikatnie ruszać palcami. Kusiło mnie, aby zawołać tatę, lecz ponownie



podjęłam decyzję o tym, żeby nie dokładać mu zmartwień. Z lewej ręki zsunęła mi się rękawica, ale na szczęście z prawej nie, więc rana była bezpieczna. Niemal z uśmiechem zastanowiłam się, czy leżąc, również tak się rzucam, jak w moim śnie.

Delikatnie ruszając dłońmi i stopami, patrzyłam w sufit, poprzysięgając sobie, że będę stosować jeszcze więcej olejków eterycznych.

Nie zmrużyłam oka przez resztę nocy, lecz i tak w środę rano byłam całkiem wypoczęta. Nie miałam najmniejszej ochoty jechać do szkoły, ale zmusiłam się do tego. Z niecierpliwością czekałam na piątkowy wieczór, oznaczający wywiad z generałem Halpem. Potrzebowałam odpowiedzi, a on mógł mi ich dostarczyć.

Kiedy wybierałam się do szkoły, niebo było zachmurzone. Zapragnęłam, aby tata mnie zawiózł, lecz nasze auto od początku września znajdowało się w warsztacie, gdzie próbowali je jakoś zmusić do działania przez kolejnych piętnaście lat. Natomiast mama Chris miała dzisiaj zmianę w pracy od szóstej rano, więc musiałam sama tłuc się do szkoły.

Podczas jazdy rowerem niebo stopniowo wchodziło w coraz mocniejsze odcienie czerni, aż wkrótce było tak ciemno, że musiałam zapalić światełko. Wszyscy, których mijałam, mieli w gotowości parasole, i słusznie, bo mniej więcej w połowie mojej drogi zaczęło gwałtownie lać, jakby ktoś wylewał całe wiadra wody.

I wtedy to się wydarzyło. Nie wiem, czy się jakoś wyjątkowo zamyśliłam, czy po prostu zrobiłam zbyt ostry zakręt przy tym stopniu śliskości nawierzchni, w każdym razie przewróciłam się razem z rowerem na prawy bok. Najbardziej ucierpiał mój bark i kolano, które zdarło się aż do krwi. Miałam jednak większe obawy związane z rosnącym bólem nad łopatką, niestety, obawiałam się złamania. Byłam przemoczona do suchej nitki. Po mojej lewej stronie mignął piorun, a dwadzieścia sekund potem przyszedł grzmot. Burza była całkiem blisko. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to mój koszmar, więc czym prędzej wsiadłam na rower. Dawka adrenaliny odgoniła ból i przywróciła jasność umysłu, więc popędziłam dalej, choć starałam się być trochę ostrożniejsza.

Na szybko przywiązałam rower do stojaka przed szkołą i popędziłam do pielęgniarki. Idąc, stwierdziłam, że muszę wreszcie zaopatrzyć się w nowy telefon, gdyby coś podobnego miało mi się przytrafić w przyszłości.

Na szczęście gabinet nie był pusty, jak zazwyczaj, i pielęgniarka zadzwoniła po mojego tatę, który z kolei postanowił zawieźć mnie do szpitala. Z łatwością trafiliśmy na ostry dyżur, a potem dostałam skierowanie na rentgen. Z racji wczesnej pory prawie nie było kolejki, więc czekałam może dwadzieścia minut.

Okazało się, że z kośćmi wszystko w porządku, nie miałam złamanego obojczyka, jak mi się wydawało. Cały bark był jednak mocno obity i miałam moczyc go w lodowatej wodzie, aby opuchlizna zesza. W dodatku dostałam receptę na kolejną maść do mojej rosnącej kolekcji.

– Następnym razem, proszę, jedź ostrożniej – powiedział tata w aucie. – Żeby ci się nie stało nic poważniejszego.

– To trochę nie moja wina. – Skrzywiłam się.

Wskutek mojej namowy zaopatrzył mnie w nowy telefon, a przynajmniej względnie nowy. Podobno tata nie wiedział, czy może mi zaufać, że tego też nie zepsuję.

Na szczęście na cały tydzień miałam zwolnienie ze szkoły i ponieważ nie było jakichś wielkich przeciwwskazań co do używania mojego prawego barku, reszta środy i czwartek upłynęły mi na intensywnym myśleniu o zeszytcie. Z niechęcią nadrobiłam również zaległości ze szkoły, tylko po to, aby tata dał mi spokój. Chris była bardzo zajęta przez te dwa dni i jakoś tak wyszło, że zobaczyłam ją dopiero w piątek koło czternastej, kiedy już wróciła ze szkoły.

– Anno! Wszystko w porządku? – Wieści rozchodzą się szybko, jak widać.

– Tak, mam tylko lekko obity bark. – Starałam się nie skrzywić, kiedy ścisnęła mnie mocno, rozsyłając nową falę bólu po prawej stronie ciała.

Weszliśmy do mojego mieszkania, gdyż Chris uparła się, że nie powinnam tyle chodzić po schodach. Nie wiedziała jeszcze, że muszę się wspierać na drzewo i odzyskać encyklopedię i zeszyt, zanim spadną liście i odkryją książki. Niektóre już dawno opadły, korona przerzedzała się coraz bardziej, więc znów prowadziłam wyścig z czasem.

– Jak to się stało? – spytała moja przyjaciółka, wskazując na rękę.

– Jechałam podczas deszczu do szkoły i po prostu się poślizgnęłam. Ale wszystko dobrze, naprawdę. Muszę za to ci opowiedzieć coś sto razy ciekawszego.

– Dawaj, nie trzymaj mnie w napięciu – zażartowała Chris.

– We wtorek, jak wiesz, była u mnie policja, aby przeszukać mieszkanie. Pewnie nadal mają mnie za wyjątkowo podejrzaną osobę.

– Ale to co wtedy z 13? I ze wszystkim innym? Z encyklopedią?

Właśnie. Książka zatytułowana 13. Zupełnie o niej zapomniałam w całym tym rozgardiaszu i obawiałam się, że policja uzna ją za co najmniej interesującą. Potem pójda pani Joan, dowiedzą się, że ją ukradłam, i będzie masakra. Miałam nadzieję, że policjant, który ją znalazł i analizował, nie był zbyt bystry i nie połączył faktów. Małe szanse.

– W tym jest problem. I mam do ciebie ogromną prośbę, rozumiem, że proszę o bardzo wiele. Wrzuciłam encyklopedię trucizn wraz z moim notatnikiem na drzewo.

– Wrzuciłaś? Książki na drzewo? I one tam zostały?

– Jakimś cudem. Ze względu na moją małą kontuzję nie mam jak ich odzyskać, a zaraz spadną liście i może nawet zeszyt wraz z nimi, więc proszę cię, wspinaj się na drzewo i je zdejmij.

Christina parsknęła śmiechem.

– Czekaj, czekaj. Wrzuciłaś książki na drzewo, aby policja ich nie zobaczyła. I teraz musimy je zdobyć z powrotem.

– Dokładnie. – Zaczynałam się obawiać, że moja przyjaciółka się nie zgodzi, i z napięciem obserwowałam jej twarz, po której przechodziły tony różnych emocji.

– I ja mam to zrobić. W porządku. Tylko jak masz zamiar to wykonać, żeby ludzie na ulicy nas nie zauważyli?

Zastanowiłam się porządnie, nim udzieliłam odpowiedzi.

– W nocy.

– Wymknijmy się z domu w nocy i wspinajmy na drzewo, aby odzyskać skradziony z miejsca zbrodni dowód.

Ja to wszystko wiedziałam, a Christina i tak musiała to podkreślić. No cóż, nie wydawała się zbyt zadowolona ze swojego życia. Może w Hamburgu znajdzie sobie lepsze.

– Niby w jaki inny sposób miałam schować encyklopedię? Obecność dziennika byłabym w stanie jakoś wyjaśnić – choć wydałoby się, że zaglądałam do akt taty – jednak mogłam wytłumaczyć, że mi się nudzi w życiu, ale co miałam robić z encyklopedią trucizn?

– Na początek to mogłaś powiedzieć prawdę. – Chris chyba nie rozumiała, że jestem główną podejrzaną.

Złapałam ją za rękę, gdyż znów drżała nienaturalnie.

– Masz rację. Nawaliłam – powiedziałam wyłącznie dla świętego spokoju. – I dlatego musimy to rozwikłać. Żebym nie nawaliła bardziej.

Próbowałyśmy wrócić do naszych wcześniejszych aktywności, lecz temat morderstwa ciągle wisiał w powietrzu. Nawet trzynastego września nie sądziłam, że odkrycie ciała wywrze taki wpływ na nasze życie. Zaczęłam fantazjować, co by było, gdybym tamtego dnia nie poszła do biblioteki. Gdyby to ktoś inny odkrył ciało. On pewnie by zostawił encyklopedię na miejscu zbrodni, tak, jak powinien, a policja miałaby niezbity dowód, że sprawa jest powiązana z rokiem dwa tysiące szesnastym. Ja bym czytała o niej tylko w gazecie, i o stypie, a Chris pewnie zostałaby na nią zatrudniona wraz z firmą cateringową jej mamy. Śmiałybyśmy się potem z ludzi obecnych na niej, a ja nie zobaczyłabym Karla ponownie. Jedyną naszą troską byłby wyjazd Christiny do Hamburga, który wydawałoby się końcem świata. Żartowałybyśmy, że będziemy przyjaciółkami, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Już jest wpół do szóstej – powiedziałam, otrząsając się z rozmyślań. – Może powinnyśmy ruszać, żeby mieć chwilę przed spotkaniem z Halpem.

– Dobra. Ciekawe tylko, ile ludzi na nie przyjdzie. Właśnie, patrząc na to z tej strony, generał odniesie korzyści ze śmierci gubernatora również jako celebryta.

Czy Chris coś sugerowała? Niezaprzeczalnie jednak miała rację.

– Czyli myślisz, że Halp byłby w stanie planować tyle kroków wp rzd?d?

– Tak – odparła moja przyjaciółka bez wahania. – Przypomina mi trochę takiego sprytnego lisa. Wydaje mi się, że mógłby przewidzieć ten wywiad.

Ubrałyśmy się w płaszcze, ja pożyczyłam mój od mamy Christiny, i wyszłyśmy z bloku. Poprosiłam, abyśmy podeszły pod drzewo, na którym znajdowały się książki. Z niepokojem obserwowałam kupki liści leżące na ziemi, które z każdym dniem drastycznie się powiększały. Nadal jednak czerwono-złoty baldachim był całkiem gęsty i z dołu nie widziałam ani encyklopedii, ani dziennika. Rozejrzałam się po niezbyt ruchliwej ulicy, aby sprawdzić, czy udałoby nam się teraz wspiąć na drzewo. Moje nadzieje legły w gruzach, kiedy zobaczyłam starszą parkę siedzącą na pobliskiej ławce. Nie wyglądali, jakby mieli wkrótce zmienić miejsce pobytu.

– Nic nie widać – zauważyła Chris. – To dobrze. Może mamy jeszcze kilka dni.

– Lepiej nie ryzykować. Chociaż otarłam encyklopedię i dziennik z moich odcisków palców, to pismo w notatniku jest niezaprzeczalnie moje, a drzewo znajduje się tuż przy moim oknie. Policja naprawdę nie potrzebuje więcej, a małe szanse, że ktoś znajdzie książki i nie zanieśie ich na komisariat. Przecież cały świat żyje tymi morderstwami.

Wróciłyśmy na klatkę schodową po nasze rowery, które były tam przywiązane, i wyprowadziłyśmy je z budynku.

– Myślisz, że możemy spytać Halpa o Lucy Michelson? – Odwróciłam się w stronę Chris, przytrzymując kierownicę jedną ręką.

– Nie wiem. Raczej tak... chociaż trzeba by najpierw zobaczyć, jak generał zareaguje na inne nasze pytania. Może będzie chciał skierować podejrzenia na matkę gubernatora.

Dojechaliśmy na miejsce prawie równo o osiemnastej. Słońce już leniwie zaczynało zachodzić, a niebo oświetlało się pierwszymi pasami fioletu. W parku nie było zbyt dużo ludzi z racji niezbyt ładnej pogody, więc usiadłyśmy z Chris przy jednym ze stołów. Nigdzie nie widziałam jeszcze Karla ani Johna, ale podejrzewałam, że oni również przyjdą przed czasem.

Kiedy próbowałyśmy z Christiną nawiązać normalną rozmowę, powoli dookoła nas napływały fale reporterów. Przy pierwszej bałam się, że chodzi im o mnie, lecz na szczęście przestali się mną interesować, z czego wywnioskowałam, że policja nie zdradziła, kto jest główną podejrzaną. Gwiazdorem dzisiejszego wieczoru był Halp, więc to tylko na nim skupi się cała uwaga.

– Hej! – Podskoczyłam, kiedy dobiegł mnie z tyłu głos Karla.

– Nie strasz mnie tak! – Lekko uderzyłam go w ramię. – Chcesz, żebym zeszła na zawołanie?

I znowu to mamy. Naturalne żarty o śmierci, które nawet mnie przychodzą łatwo, zdecydowanie łatwiej, niż powinny.

Ja, Chris, Karl i John podeszliśmy do plastikowych krzeseł ustawionych w kilku rozchodzących się półokręgach, specjalnie na tę okazję. Na środku stały trzy, z czego dwa z brzegów zajęte były kolejno przez kamerzystę oraz reportera trzymającego mikrofon. Na razie oprócz nas miejsca zajęły może cztery osoby w dość podeszłym wieku. Słusznie podejrzewałam, że perspektywa spotkania z generałem nie zachęci zbyt wielu naszych rówieśników.

Okazało się, że jednak się myliłam, kiedy rząd za nami został zajęty przez Rose, Drake’a i kilka innych osób ze szkoły, które kojarzyłam tylko z wyglądu. Karl i Chris również ich zauważyli, a moja przyjaciółka pospieszyła z wyjaśnieniami skierowanymi do Johna.

– Masz swój zeszyt? – spytał cicho Karl. – Może przydałoby się notować, co Halp mówi.

Skrzywiłam się nieznacznie, a jednocześnie czułam, że zbiera mi się na śmiech.

– No właśnie, z tym jest malutki problem. Była u mnie w domu policja.

– Co? Kiedy? Dlaczego?

– We wtorek wieczorem. Przeszukali mi cały dom, ale tata mnie na szczęście ostrzegł. Zdążyłam pozbyć się encyklopedii i zeszytu.

– W jaki sposób? – Widziałam rosnące zaciekawienie Karla.

– Normalnie trzymałam je w szybie wentylacyjnym. – Zdziwiłam się własnymi słowami. Nigdy wcześniej nikomu tak nie zaufałam, aby powiedzieć o mojej skrytce, Christina też dowiedziała się o jej istnieniu dopiero po kilku latach znajomości. – Ale miałam rację, że policja tam sprawdzi. Więc wrzuciłam je na drzewo rosnące za oknem mojego pokoju.

– I one nie spadły? – spytał o wiele za głośno Karl.

Zaśmiałam się i pokiwałam głową w odpowiedzi, tłumacząc mu, że będę musiała je odzyskać.

– To może ja powinienem to zrobić – zaproponował.

– Kiedy ty taki rycerski się zrobiłeś? Uwierz mi, damy sobie radę.

Karl uśmiechnął się do mnie i chciał coś powiedzieć, ale właśnie wtedy wybiła dziewiętnasta. Czułam na sobie ciężące spojrzenie Rose, lecz bałam się odwrócić. Dzwon kościelny powiadomił nas o nastaniu siódmej i wtedy, przy ostatnim uderzeniu, do kręgu w promieniach zachodzącego słońca wszedł Halp. Akurat w momencie, gdy generał wkroczył w pole naszego widzenia, zapaliły się wszystkie latarnie. Może nawet to nie było przypadkowe.

Halp był ubrany bardzo podobnie jak na stypie. Wszelkie medale i ordery lśniły, lepiej wypolerowane niż lustra w moim domu. Włosy generała były pokryte żelem do tego stopnia, że widziałam w nich swoje odbicie, kiedy schylił się przed nami teatralnie, salutując.

– Panie i panowie! – wykrzyknął. – Damy i dżentelmeni! Dziękuję wszystkim bardzo uprzejmie za przybycie na nasze spotkanie. Jest was całkiem dużo.

Skrzywiłam się na marny dobór słów, lecz miałam teraz wymówkę do obejrzenia się za siebie. Niefortunnie usiedliśmy w drugim rzędzie, nie było to dobre miejsce do obserwowania publiczności. Przesunęłam wzrokiem po wszystkich, łącznie z Rose, łapiąc na chwilę kontakt wzrokowy z córką gubernatora. Nie uśmiechała się ani trochę, przeciwnie, w jej oczach czaił się dziwny błysk. Ona akurat mogła wiedzieć, że jestem główną podejrzaną, i tak jak Wąs, była rozczarowana, że nic nie znaleziono w naszym mieszkaniu.

– Wydaje mi się, że jest was aż czterdzieścioro. Ładnie, ładnie. Mam nadzieję, że wytrzymacie do końca, gdyż wtedy opowiem wam o niezwykle

ciekawej, ale jednocześnie przerażającej zbrodni, która wydarzyła się, a nawet które wydarzyły się we wrześniu w naszym mieście.

Super, pomyślałam. Czyli musimy zaczekać do końca, jeżeli chcemy się czegokolwiek dowiedzieć.

– Wszystko zaczęło się czternastego lipca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku, kiedy to niejaka Mayflower Halp urodziła syna.

Nie wiem dlaczego, ale słowa generała rozbawiły mnie i pochyliłam się, udając, że wiążę but, aby nikt nie zobaczył mojego śmiechu.

– Wszystko zaczęło się czternastego lipca, kiedy to syn niejakej Mayflower Halp mocno uderzył się w głowę – szepnął do mnie Karl.

Musiłam zakryć ręką buzię, aby przytłumić śmiech.

– To nie jest zabawne – wydusiłam. – Jesteśmy tu w poważnej sprawie.

Halp kontynuował swoją biografię, przedstawiając ją w niezwykle barwny sposób, a ja opanowałam się dopiero po kilku minutach. Kiedy jednak już mi się to udało, natychmiast poczułam się głupio, a spojrzenie Rose, wryte w moje plecy, zupełnie nie pomagało.

– Skończyłem moje szkolenie wojskowe z najwyższymi wyróżnieniami i niemal natychmiast wspiąłem się w szeregach na sam szczyt. Zostałem oddelegowany do ściśle tajnych projektów, o których, niestety, nie mogę wam opowiedzieć. Nie mogę również zdradzić, czego dotyczyły, ale muszę przyznać, że był to dla mnie czas głębokich refleksji. Zacząłem zastanawiać się nad sensem życia. – Niektóre słowa Halpa zostały aż przesadnie zaakcentowane i widać było, jak desperacko stara się wyjść na zabawnego, ale jednocześnie mądrego i odnoszącego sukcesy człowieka.

Nie udało mi się zachować skupienia, czułam, jak plastikowe krzesło niewygodnie wbija mi się w plecy. Z niepokojem wpatrywałam się w coraz ciemniejsze niebo, którego barwa przypominała mi niedawną burzę. Czułam jednocześnie, jak wzrok Rose ciągle wwierca się w moje plecy, nie odpuszczając ani na chwilę. Chyba nici z mojego planu zaprzyjaźnienia się z córką gubernatora.



– Wtedy przeszedłem na emeryturę. – Po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu minutach Halp wreszcie dotarł do interesującej wszystkich części. Nawet dziennikarze, którzy niezauważalnie przysypiali na swoich miejscach, usiedli sztywniej. – Wydawało mi się, że fragment mojego życia, wypełniony brutalnymi przygodami, dobiegł końca. Nagle jednak usłyszałem o śmierci mojego oddanego przyjaciela, gubernatora Michelsona. Nie wahałem się ani chwili i przyszedłem na stypę, aby okazać pani Michelson szacunek. Chciałem, aby przyjęła moje najszersze kondolencje.

– Masz jakiś długopis? – szepnęłam do Karla. – Jakaś zwykła kartka by się przydała, ale wystarczy chusteczka albo nawet paragon. Cokolwiek.

Chłopak pogrzebał w kieszeniach i jakimś cudem wydobyl z nich podniszczony długopis oraz zmięty paragon. Nie było na nim zbyt wiele miejsca do pisania, lecz nie miałam nic innego. Mimowolnie sprawdziłam, co kupił: banany, dwie zgrzewki wody, cukier, mąkę i czekolady. Nic ciekawego.

– Panowała tam bardzo przygnębiająca atmosfera, stosowna w tych okolicznościach. – Ja i Karl wymieniliśmy spojrzenia. Nastrój na stypie bynajmniej nie był przygnębiający. – I podczas przemowy pani Michelson wydarzyło się coś zupełnie niespodziewanego.

Generał Halp urwał na moment, aby zbudować napięcie. Czułam, jak coś lub ktoś kopie w moje krzesło, i podejrzewałam Rose, lecz nie śmiałam się odwrócić.

– Żona gubernatora gwałtownie straciła przytomność. Wszystko potoczyło się szybko, a panią Michelson zawieziono do szpitala. Kilka dni później zostałem przesłuchany przez policję bardzo gruntownie. Odpowiedziałem na pytania najlepiej, jak mogłem, a detektywi oddelegowani do tej sprawy wydawali się bardzo bystry i sprawni. Mimo to jeszcze nie złapano zbrodniarza. Dlaczego?

Jeżeli Halp miał kiedykolwiek powiedzieć coś względnie ciekawego, teraz nastał ten moment. Dochodziła już dwudziesta i martwiłam się, że tata zacznie się niepokoić, więc napisałam mu, że jestem z Chris na spotkaniu z generałem.

– Moja teoria brzmi: morderca jest szybki. Sprawny. Zawsze o kilka, a nawet kilkanaście kroków z przodu. I chowa się na widoku, w miejscu, gdzie

nikt by go nigdy nie szukał.

Cisza. To było wszystko i Halp podziękował ludziom za przybycie. Wszyscy powoli zaczęli wstawać z krzeseł i zmierzać w kierunku domów, wyraźnie rozczarowani. Ja jednak nie uczyniłam żadnego ruchu. Zrozumiałam, co generał sugerował, a widziałam, że ma on większe doświadczenie w sytuacjach tego typu. Słowa Halpa wskazywały na to, że morderca jest kimś mocno związanym z Michelsonami i ważnym gościem na stypie.

# Rozdział 11

*11 października, piątek*

Po przemowie Halpa podeszłam do niego wraz z Chris, Johnem i Karlem. Uprzejmie zaczekaliśmy, aż pożegna się z prasą i podziękuje im za wspólną pracę. Mimowolnie podsłuchaliśmy ich rozmowę, z której wynikało, że artykuł zawierający wybrane fragmenty przemowy zostanie opublikowany za góra tydzień, aby temat zbrodni jeszcze nie wygasł. Jeden z reporterów podkreślił, że ludzie mogą być zawiedzeni tym, iż nie mogli zadawać pytań generałowi, lecz on tylko na to machnął ręką i wkrótce zostaliśmy w piątkę. Podejrzewałam, że przemowę miał przygotowaną co do słowa, a gdyby zadano mu niekomfortowe pytanie, zupełnie nie wiedziałaby, jak odpowiedzieć.

– Dzień dobry! – Postanowiliśmy, że będzie mówił Karl, głównie ze względu na nieprzyjazne spojrzenia, jakie generał rzucał mnie i Chris. – Czy pan nas pamięta?

– Oczywiście. Młody Moritz! Zupełnie nie przypominasz taty. – Halp podał mi pomarszczoną i pokrytą bruzdami rękę na przywitanie. Z wierzchu była wyraźnie poparzona, a ja zastanawiałam się, czy ma to związek z tajnymi eksperymentami, którymi zajmował się generał. W sumie nawet nie wiedziałam, kim był tata Karla, i odnotowałam w pamięci, aby go o to spytać.

– Fantastyczne opowieści, naprawdę. Mój kolega John jest naprawdę zachwycony, aż nie jest w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. – Halp zaśmiał się. – Pan pamięta pewnie również Annę oraz Christinę?

Cisza. Generał widocznie zamierzał pozostać na nas obrażony niczym pięciolatek, któremu odmówi się przyjemności zjedzenia czekolady.

– Niesamowite, ile pan w życiu przeżył. Szczególnie ta opowieść o hipopotamach na safari w Afryce... Moja ulubiona!

– Naprawdę? Moja również, zajmuje ona specjalne miejsce w moim sercu. – Po uśmiechu towarzyszącym słowom generała poznałam, że Karl ewidentnie wiedział, jak zdobyć jego przychyłość.

– Świetna jest – przyznałam, choć zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi. Miałam tylko nadzieję, że ja również ją słyszałam.

– Ale mam przeczucie, że nie przyszlście tutaj tylko po to, aby mi pogratulować. – Starszy generał teatralnie zniżył głos.

– Jeżeli mam być szczerzy, to niezupełnie. Wysłuchanie pańskich opowieści to bardzo przyjemny dodatek, ale zaledwie wierzchołek góry lodowej, zanurzonej pod wodą.

– Moritz, wiesz, jak ja nie lubię być trzymany w napięciu.

To dziwne, pomyślałam. Przecież tak bardzo lubisz robić to innym.

– Jesteśmy ciekawi, aż nadto. Jak mówią, ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Nigdy nie zgadzałem się z tym stwierdzeniem. Śmierć to pierwszy stopień do piekła – zarechotał Halp.

Niezbyt odpowiedni żart na te czasy, ale musiałam przełknąć moją godność i również się zaśmiać, zyskując nieco w oczach generała.

– Próbujemy domyślić się, kto jest mordercą.

Karl wspaniale dobrał słowa. „Odkryć” byłoby zbyt mocne, za bardzo podważałoby autorytet policji, a tym samym władz, czyli poniekąd też Halpa. Z kolei „zgadnąć” wskazywałoby na to, że jesteśmy jeszcze niedojrzałymi dziećmi bawiącymi się w zagadki.

Cisza ze strony generała trwała aż za długo, więc czułam, jak dwutonowy kamień spada mi z serca przy jego kolejnych słowach:

– W waszym wieku też bym tak zrobił! Och, jak wam zazdroszczę!

Wymieniłam spojrzenia z Christiną. Według mnie w naszej sytuacji nie znalazłoby się za wiele do pozazdroszczenia, a na pewno nie fakt, że mamy desperacką potrzebę rozwiązania tej sprawy.

– Słuchajcie mnie uważnie. Bardzo chcę wam pomóc, więc jeżeli jest coś, w czym mógłbym wam służyć, to z przyjemnością to zrobię. – Karl spojrzął na mnie. To było zbyt proste.

– Robimy listę podejrzanych – zaczął bardzo ostrożnie, niczym stąpając po kruchym lodzie.

– I kto na niej jest?

– Tego, niestety, nie możemy zdradzić.

– Nie możecie czy nie chcecie? – Wyraźnie traciliśmy uznanie w oczach generała. – Nie ufacie staremu Halpowi?

– Jest na niej Marianne Rosewood, między innymi – powiedziałam szybko.

– Poważne oskarżenie rzucone na poważną kobietę.

– To prawda – powiedział Karl. Na szczęście chyba udało nam się uniknąć pytania, dlaczego ją podejrzewamy. – Jest tam również inna osoba, lecz niestety nie potrafimy jej zidentyfikować.

– Powiedz, jak wyglądała, a ja postaram się wam pomóc.

Ciekawa byłam, jak chłopak opisze pana X, lecz wyszło mu to całkiem nieźle. Mówił głównie o jego stroju – marynarce koloru głębokiej zieleni oraz czarnych spodniach z geometrycznymi wzorami. Ja z kolei wzięłam paragon, na którym w końcu nic nie zapisałam, i przygotowałam się do szybkiego notowania.

– Z opisu brzmi jak Bob Merrington. To dopiero! Jest on deweloperem z Marylandu i zarabia naprawdę dużo. Wydaje mi się, że studiował razem z Peterem... to znaczy z gubernatorem Michelsonem na Yale albo Harvardzie. W każdym razie coś z Ivy League. Jest starym znajomym Petera, bardzo bliskim.

– Dziękujemy bardzo – powiedziałam.

Zacząłam się powoli wycofywać, ale Karl mnie przytrzymał. Chris i John stali nieco z boku, ewidentnie zakłopotani i przestraszeni.

– A czy mógłbym spytać, w jakich okolicznościach dowiedział się pan o śmierci przyjaciela? Wydaje mi się, że coś o tym zostało wspomniane w pańskiej przemowie – rzekł powoli Karl, uważnie dobierając słowa.

Zmarszczyłam brwi. Na początku nie rozumiałam, w jakim kierunku zmierza, ale potem mnie olśniło. Istniała szansa, choć niewielka, że w ten sposób zostanie nam podane jak na tacy alibi generała.

– Byłem wówczas na wyjeździe. Należę do najbliższego kręgu znajomych pani Michelson, więc czym prędzej do mnie zadzwoniła, prosząc o radę. – Halp chyba niczego nie zauważył i potraktował to jako wspaniałą okazję do pochwalenia się. – Ja daję wspaniałe rady.

– Czyli musiało to trochę zepsuć pański wyjazd. Tak przy okazji, gdzie pan był? – dopytywał chłopak. Lekko pokręciłam głową. Łódź pod Karlem naprawdę się zaraz załamała, a on się utopił.

– Nie mówcie nikomu. – Generał teatralnie zniżył głos. – Byłem wtenczas w Nowym Jorku, na zebraniu emerytowanych generałów. Zbieramy się tam raz na dwa miesiące i zostajemy przez trzy dni, od czwartku do soboty.

Alibi idealne, pomyślałam. Może aż graniczące ze zbyt idealnym.

– Oo, to ciekawie – powiedziała. – Naprawdę pana podziwiam. Wiódł pan takie interesujące i pełne przygód życie. Też bym tak chciała – westchnęłam.

Uważaj, pomyślałam. Coś podpowiadało mi, że jeżeli Halp powie coś podobnego do tego na stypie, to nie wytrzymam. Jak widać, wyraz moich oczu powstrzymał go przed zbędnym komentarzem i zamiast tego zachował milczenie, ale czułam, że znów przestał mnie lubić. No cóż, bywa.

– A czy wie pan może, co zamierza zrobić z tą sytuacją Lucy Michelson? – spytałam.

Karl i John spojrzeli na mnie nierozumiejącym wzrokiem, ale nie miałam teraz czasu im tłumaczyć.

– Podobno zamierza zrobić kolejną stypę – odparł Halp w zamyśleniu – żeby pokazać ludziom, że nie ma czego się bać. Z drugiej strony organizuje jakąś kampanię wspierającą policję. Słyszałem, że ostatnio wpłaciła jako „datek” dziesięć milionów, ale według mnie to było przekupstwo, aby inspektor powiedział jej wszystko, co wiedzą.

– Czyli angażuje się mocno w rozwiązanie zagadki tego morderstwa? – dopytałam.

– Tak. Rzekomo nawet przeszukiwała całymi dniami gabinet swojego syna, gubernatora, aby znaleźć jakieś wskazówki.

Ciekawe, czy znalazła, pomyślałam. Czy istnieje opcja, że Lucy Michelson dowiedziała się o związku z rokiem dwa tysiące szesnastym? Może odkryła jakieś dokumenty?

– Która godzina? – spytała Chris. Odwróciłam się do niej. Wszystko szło tak dobrze i bałam się, że moja przyjaciółka wpadła na jakiś zły pomysł. Wtedy jednak zorientowałam się, że było już całkowicie ciemno i powinnyśmy wracać do domu.

– Za dziesięć dwudziesta pierwsza – odpowiedział Halp, zerkając sugestywnie na swój ciężki złoty zegarek.

– My już musimy, niestety, iść – powiedziała Chris, a ja i John jej zawtórowaliśmy.

Karl również niechętnie to potwierdził i wszyscy bardzo uprzejmie pożegnaliśmy się z generałem, który naprawdę wydawał się szczerze zasmucony naszym odejściem.

– Wy mieszkanie w jednym bloku? – spytał Karl, po czym zaproponował, że nas odprowadzi.

Ruszyliśmy w milczeniu opustoszałymi ulicami, ciemnymi, ponieważ niektóre latarnie nie działały, a z kolei inne tylko słabo migotały.

– Trochę zbyt idealne alibi, co? – Christina powiedziała na głos to, o czym wszyscy myśleli.

– Możliwe – odparł John – albo po prostu takie sytuacje się zdarzają. W każdym razie trzeba będzie to sprawdzić.

– To nam nic nie da. – Na kolejne słowa Chris zmarszczyłam brwi. – Przecież ono może być zbyt idealne i nawet prawdziwe, tylko że Halp zlecił morderstwo jakimś płatnym zabójcom.

Teoria wydawała się naciągana, lecz wiedzieliśmy, że nie powinniśmy machać ręką na żadne opcje. Cała ta sprawa wydawała się i tak nierealna, ale ja już dawno straciłam poczucie, że wkrótce się obudzę ze złego snu, ponieważ zdarzało mi się to niemal każdej nocy. My przeżywaliśmy koszmar na jawie.

– Poza tym te morderstwa mogły nie być powiązane. Generał mógł otruć panią Michelson, a nie zamordować gubernatora.

– Wątpię w to – powiedziałam do Chris. – To nie miałyby żadnego sensu.

– Mogło być czystym zbiegiem okoliczności. Bardzo nieprawdopodobnym, ale nie niemożliwym.

– Nawet jeżeli Halp to zlecił, to otruć panią Michelson musiała osoba z naszej listy podejrzanych – wytknął Karl. – Chyba że ten płatny zabójca podszywał się pod kelnera i dosypał coś do jedzenia, nim nawet zostało podane.

– Niestety, jest taka opcja – przyznałam. – Ale to by poszerzało mocno krąg podejrzanych. Wykraczałoby poza nasze możliwości i jeżeli założymy takie coś, trzeba będzie zostawić sprawę w rękach policji.

W połowie ostatniego zdania załamał mi się głos, ale nikt na to nie zwrócił uwagi albo przynajmniej tak tylko udawali. Coraz trudniej przychodziło mi ukrywanie mojego zdesperowania, szczególnie kiedy uczucie to nasilało się.

– W dodatku w zbrodnię może być zamieszanych więcej osób, które współpracują ze sobą.

– No nie wiem... może – przyznał Karl. – Ale to morderstwo wydaje mi się mieć osobisty charakter. Jakby było jakąś wendettą albo czymś w tym stylu.

– Może... A właśnie, o co chodziło z tą Lucy Michelson? – zapytał John.

– Sorry, zapomniałam wam powiedzieć, ale słuchałam nagrania z jej przesłuchania.

– Ale ona chyba nie ruszała się z miejsca – powiedział cicho Karl.

– Tak, ale siedziała obok pani Michelson. Według mnie miała wtedy możliwość otrucia swojej synowej.

– Jest taka opcja – przyznał John. – I co było na tym nagraniu?

– Bardzo jej się spieszyło. Nic szczególnego chyba mnie nie zaciekawiło, wspominała tylko o paznokciu.

– Paznokciu?

– Który pani Michelson znalazła na swoim talerzu. Pochodził on od kelnerki, Wilmy Moore. Żona gubernatora wpadła w histerię, kiedy go



zobaczyła. Dowiedziałam się, że na nim znajdował się symbol dolara.

– Czyli motywem rzeczywiście mogą być pieniądze – zrozumiał Karl. – Tak jak mówił Hawthorne.

– Dokładnie.

– Tylko że skoro motyw jest osobisty... to pieniądze tak średnio pasują.

– Nie wiemy, czy na pewno jest osobisty – zwróciłam uwagę Christinie. – To, że mamy takie wrażenie, nie znaczy, że tak jest.

– Tak, ale nawet Halp to sugerował – powiedział John. – Myślę, że jest to prawdopodobne, ale masz rację, nie powinniśmy ograniczać naszego myślenia.

W końcu po kilku dłuższych chwilach milczenia doszliśmy pod blok. Chris podeszła do drzwi i wpisała kod, a ja odwróciłam się do Johna i Karla.

– Dacie radę wrócić do domów? – spytałam. – Może mój tata zgodzi się was podwieźć.

– Nie ma takiej potrzeby. Zamówimy taksówkę – odparł John.

Uśmiechnęłam się, a potem, nie za bardzo wiedząc, co mam zrobić, ruszyłam w kierunku wejścia na klatkę schodową. Nie oglądając się za siebie, zamknęłam drzwi i razem z Chris ruszyliśmy po schodach.

– Co ty na to, że zrobimy u ciebie nocowanie? – zaproponowała Christina.

– Możemy – odparłam, nie słuchając zbyt uważnie. Moje myśli pochłonięte były w zupełności Bobem Merringtonem, deweloperem z Marylandu. Potem jednak dotarło do mnie, co powiedziała. Nie mogłabym zmrużyć oka przez całą noc, ponieważ nie chciałam, aby Chris dowiedziała się o moich koszarach. – A nie, przepraszam. Tata powiedział, że muszę choć raz się wyspać.

– Nie możesz się wyspać jutro?

– Niestety, nie. Dobranoc. – Oddychając ciężko, weszłam do naszego mieszkania i niemal zamknęłam przyjaciółce drzwi przed nosem, starając się nie zwracać uwagi na jej pogardliwe spojrzenie.

Przywitałam się z tatą, a następnie poszłam do swojego pokoju, zbyt zmęczona, by z nim pogadać. Prawy bark mnie bolał po całym dniu, więc przyłożyłam do niego worek z kostkami lodu. Pomogło. Wyjrzałam przez okno, świecąc latarką na drzewo. Wydawało mi się, że korona znacznie się

przerzedziła, lecz może to była tylko siła sugestii. W pewnym momencie nawet mignął mi skrawek encyklopedii, więc zatrzasnęłam okno.

Musiłam odzyskać książki, chociażby po to, aby wpisać Boba zamiast pana X. Oczywiście licząc na to, że Halp nas nie oszukał co do tożsamości podejrzanego, lecz po co miałyby to robić, nawet gdyby był mordercą? Wzięłam na kolana komputer i wpisałam Merringtona w wyszukiwarkę, lecz byłam za bardzo padnięta, aby myśleć. Obrazy rozmazywały mi się przed oczami, ale teraz miałam niemal pewność, że to Bob jest naszym panem X, szczególnie gdy na jednym ze zdjęć zobaczyłam ten sam charakterystyczny ubiór, który miał na sobie na stypie.

Jak co dzień skropiłam olejkami eterycznymi poduszkę oraz kołdrę, smarując sobie nimi również część twarzy. Nie wiedziałam, czy było to zdrowe, ale znalazłam w sobie gotowość na wszystko, aby odegnać koszmary. Dało się w tym nawet doszukać logiki – nieprzespane noce pogarszały moją zdolność do klarownego i sensownego myślenia.

Tym razem po raz pierwszy od trzynastego września miałam w miarę normalny sen, jedynie trochę graniczący z koszmarem. Znajdowałam się w parku, a na ławce naprzeciwko mnie siedział Halp. Pamiętałam tylko jego urywek, kilka słów, które ledwo oddzieliłam od wczorajszego wywiadu, właściwie udało mi się to tylko dzięki nożowi.

– Pani Joan może mieć rację. – Generał wyciągnął ów zbawienny dla mojego snu nóż z kieszeni i zaczął go polerować. Jego rękojeść była bogato wysadzona klejnotami. – Ale na pewno jest ważna. Oni wszyscy są.

Zwrócił się w kierunku najbliższego drzewa i rzucił nóż w jego stronę. On wbił się sztywno w pień i wstrząsnął całą rośliną. Spośród pomarańczowych liści wypadły dwie ciężkie książki.

– Anno, wstawaj! – Głos taty przebił się do mnie przez warstwy snu.

– Coś się stało? Znowu krzyczałam?

– Nie, ani trochę. Po prostu jedziemy do szpitala na ściągnięcie szwów.

Jęknęłam. Czy aby nie było na to odrobinę za wcześnie? Wtedy jednak słowa Halpa rozbrzmiały ponownie w moich uszach i szepnęłam:

– Na pewno jest ważna. Oni wszyscy są.

– Coś mówiłaś? – Wychodzący tata odwrócił się w moją stronę.

– Będę gotowa za dwadzieścia minut.

Zamknęłam drzwi za tatą i usiadłam na podłodze. Czy mój mózg starał mi się coś przekazać? Przecież już wiedziałam, że pani Joan Bianco powiedziała coś istotnego w naszej rozmowie. Ale kogo generał miał na myśli, mówiąc „oni”? Osoby z listy podejrzanych? I czy w ogóle mogłam ufać słowom wypowiedzianym przez postać z mojego snu?

Całą drogę do szpitala siedzieliśmy w milczeniu, bo i ja, i tata byliśmy całkowicie pogrążeni w myślach. Naprawdę nie miałam pojęcia, czy powinnam wierzyć słowom Halpa, który w końcu został stworzony przez mój mózg. Napisałam do Johna, pytając, czy udało mu się już odrobić zadanie domowe. On jednak najwidoczniej nie zrozumiał, gdyż w odpowiedzi wysłał mi znak zapytania. Jęknęłam z frustracją i ustaliłam z nim, Karlem i Chris, aby przyszli do parku o siedemnastej.

W szpitalu okazało się, że moja rana wygląda bardzo dobrze. Wszystko, co powinno, zdążyło się już zrosnąć. Tata oczywiście nalegał, aby lekarka rzuciła okiem na mój bark. Z nim również wszystko było w porządku, choć powiedziano mi, że ma prawo boleć. Nic dziwnego.

Do wpół do siedemnastej nie robiłam praktycznie nic, kręcąc się po domu i zaglądając tacie przez ramię, kiedy studiował akta w sprawie morderstwa Michelsonów. Nie mogłam nie zauważyć, że folder robił się coraz grubszy, i postanowiłam, że warto byłoby ponownie zerknąć na jego zawartość. Tata jednak nie miał zamiaru go wypuścić z ręki, a nawet przy naszym obiedzie, składającym się z odgrzanej pizzy, ślęczał nad teczką, w zamyśleniu drapiąc się po brodzie.

– Dlaczego? – szepnął do siebie.

– Słucham? – Odwróciłam się gwałtownie do niego.

Tata nie zareagował, zostawiając niedokończoną pizzę na stole i zmierzając w kierunku swojego gabinetu. Po chwili zatrzasnął za sobą drzwi.

Wydawało mi się, że przed oczami mignęła mi data z roku dwa tysiące szesnastego, lecz może miałam zwiidy.

Potem poszłam na górę po Chris i w milczeniu powlekłyśmy się do parku. Parę razy próbowałyśmy nawiązać rozmowę o błahostkach związanych głównie ze szkołą, lecz wyraźnie nam to nie wychodziło, dlatego przestałyśmy. Na miejscu przywitałyśmy się z Karlem i Johnem i od razu wzięliśmy się do roboty.

– Jak możemy sprawdzić alibi Halpa? Dałbyś radę sprawdzić, czy kupował jakieś bilety lotnicze? Wydatki z jego karty kredytowej?

– Chcesz, żebym włączyła się na jego konto bankowe – podsumował John.

– No... Nie do końca wiem, jak to wszystko działa...

– Mam lepszy pomysł – odezwał się Karl. – Może sprawdzimy, kto jeszcze należy do tego klubu w Nowym Jorku. Niektórych ludzi naprawdę łatwo oszukać.

– Ale w jaki sposób? – Chris nagle otrząsnęła się z rozmyślań. – I kogo?

– Proponuję, abyśmy udali policjanta. Jakiegoś detektywa albo coś. Możesz powiadomić tego członka klubu o morderstwach i powiedzieć, że twój szef każe ci sprawdzić alibi Halpa, ale ty sam w nie całkowicie wierzysz. Przecież taki dystyngowany generał nie zabiłby nikogo. Trzeba tylko dobrze wybrać naszą ofiarę.

Zamarłam, a osłupiała Chris poszła w moje ślady.

– To byłoby nielegalne i nieetyczne do szpiku kości – powiedziałam. – Ale przecież morderca też nie jest zbyt dobrym człowiekiem.

– Czy aby na pewno nieetyczne? Przecież nie robimy nikomu krzywdy – zaprzeczył ostrożnie John.

– Problem będzie, jeżeli ten członek klubu zacznie pytać o licencję albo inne dokumenty. Tym gorzej, jeżeli zadzwoni do nas na komisariat.

– Dlatego trzeba sprytnie wytypować naszego członka – powtórzył Karl.

John wzruszył ramionami i znalazł stronę internetową klubu. Widniała tam informacja, że jest on przeznaczony oczywiście tylko dla elit, a daty i miejsca zebrań wysyłane są w prywatnych wiadomościach do jego członków. Strona została tragicznie zaprojektowana i John musiał się niezłe napracować, aby

odnaleźć listę członków klubu. Wskazał palcem zdjęcie Halpa, młodszego o co najmniej dwadzieścia lat.

– Przynajmniej mówił prawdę, że należy do tego czegoś.

Prawie dwie godziny spędziliśmy nad wybieraniem celu – szukaliśmy wszelkich powiązań z policją i doświadczenia, ponieważ chcieliśmy, aby nasza ofiara nie miała żadnych. Wreszcie udało nam się wybrać pana Hilarego Bensona, który miał ponad osiemdziesiąt lat i zajmował się dwoma kociećkami. Mieszkał niedaleko Nowego Jorku. John już zabierał się do pisania wiadomości, kiedy go powstrzymałam.

– Jaka jest różnica czasowa między New Jersey a Nowym Jorkiem? – spytałam.

– Żadna – odparła Chris.

– No właśnie. Dlatego jest już za późno, bo wydaje mi się, że bardziej wiarygodnie byłoby w godzinach pracujących. A jest po dwudziestej.

John pokiwał głową.

– Jutro z nim będę pisał. Szczerze mówiąc, wolę sam się skupić niż z waszymi głośnymi oddechami nad uchem, a ta operacja pochłonie sporo czasu i pracy. W każdym razie, jeżeli potwierdzą alibi stuprocentowo, napiszę, że... nie wiem, że dobrze mi poszedł sprawdzian z matmy, skoro już się na nią uwzięliśmy. Jeżeli dowiem się, że Halp nie przybył na zebranie, powiem, że go oblałem.

– A jeżeli Hilary się zorientuje? Albo poprosi cię o licencję? – spytał Karl.

– Napiszę, że jeszcze nie ma wyników, a jego wiadomość zignoruję. Potrafię się zabezpieczyć.

– A jeżeli nasz Benson nie stawiał się na ostatnim zebraniu?

John po prostu pokręcił głową i spakował laptopa, a ja powoli zebrałam się z ziemi i otarłam obolałe plecy. Siedzenie pod drzewem przez kilka godzin wcale nie było takie wygodne, na jakie się zapowiadało.

– Co wy na to, żeby odwiedzić Marianne Rosewood? – spytał nagle Karl, tuż przed tym, jak się pożegnaliśmy. – W poniedziałek. Nie pójdziemy do szkoły i spotkamy się tutaj o dziewiątej.

– Zamierzasz wejść do jej domu?

– Nie. Zamierzam pójść do siedziby The Speed of Light.

Pokiwałam głową z uśmiechem.

– Pod pretekstem, że... Wiem! Możemy jej powiedzieć, że robimy projekt o niej i jej firmie, że jest dla nas ikoną sukcesu, feminizmu, że jest naszą idolką. Wybłągamy chociaż dziesięć minut i zadamy kilka podstawowych pytań, aby straciła czujność, a potem spytamy, jak morderstwo państwa Michelson odbiło się na niej i jej firmie – rzekł John. – Nasz wiek może być problemem, bo projekt szkolny będzie dla niej zupełną błahostką. Trzeba będzie wymyślić jakiś dobry sposób na podejście Marianne.

– To prawda. No i ubierzmy się jakoś porządnie – powiedziałam.

Przybiłam sobie piątkę z Karlem, podczas gdy Chris stała z boku, wyraźnie odcięta od rzeczywistości. Przez całe spotkanie prawie nic nie mówiła. Jedyne spoglądała w zachmurzone niebo, co trochę zaczynało mnie już niepokoić.

– Wszystko w porządku? – spytałam moją przyjaciółkę, kiedy wracałyśmy we dwie do naszego bloku.

– Mam po prostu gorszy dzień.

Wiedziałam, że nie była to prawda, i choć zawsze udawałam, iż wierzę w tego typu wymówki, tym razem nie miałam zamiaru jej odpuścić.

– Wiesz, że mnie możesz wszystko powiedzieć. Chodzi o Hamburg?

Chris powoli pokiwała głową.

– Na pewno nie stracimy kontaktu – zapewniłam ją. – Będę do ciebie codziennie wydzwaniała.

– W Hamburgu jest sześć godzin później – powiedziała markotna Christina. – Wiem, bo sprawdzałam to. Wielokrotnie. Kiedy ty wstaniesz, ja będę w szkole, a po twojej będzie już późno.

– Nie zapominaj, że istnieją weekendy.

Objęłam moją przyjaciółkę i w takim uścisku doszłyśmy pod nasze mieszkania. Cały mój dobry nastrój ze spotkania wyparował i szłam do łóżka z przekrwionymi oczami i obciążonym umysłem, a na moich rękach znajdowały się postrzępione rękawiczki, mimo że szwy zostały już zdjęte.

Niedziela upłynęła mi w miarę spokojnie, jeżeli nie liczyć niepokoju, który odczuwałam, myśląc o poniedziałku. Nigdy wcześniej nie uciekłam ze szkoły bez wiedzy taty i bałam się jego reakcji, kiedy się o tym dowie. Jednak trzeba było to zrobić, aby na naszej liście podejrzanych zostali Bob Merrington, Rose Michelson, Wilma Moore, Lucy Michelson oraz Joan Bianco. Jeżeli z kolei oni wszyscy zostaną skreśleni, porzucimy śledztwo. Wydaje mi się, że byliśmy już wycieńczeni tą sprawą, a ja nie miałam ochoty rozpatrywać setek możliwości. Jeżeli policja nie znajdzie przestępcy, będę po prostu skazana na życie we frustracji, którą czułam każdego dnia, każdej sekundy od trzynastego września i istniała niewielka szansa, że kiedyś będę w stanie się przyzwyczaić do tego nieprzyjemnego uczucia. Chociaż będę musiała pożegnać się z tą czystą euforią, którą odczuwałam, gdy brnęłam dalej w sekrety Michelsona.

Wieczorem w niedzielę poszłam do mieszkania Chris i ku mojemu zdziwieniu otworzyła mi mama przyjaciółki. Pani Montreal oznajmiła, iż „Christina jest teraz niedysponowana”, i praktycznie zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Niezbyt miło. Nastawiłam budzik na pierwszą w nocy i na wszelki wypadek schowałam go pod poduszkę, aby nie obudzić taty.

O wspomnianej godzinie z trudem wywlekłam się z łóżka, wkładając grube buty i bluzę i biorąc do ręki latarkę oraz przewijając się paskiem w tali. Moje oczy były tak zaspane, że nie mogłam ich w pełni otworzyć, dlatego niemal stoczyłam się ze schodów, budząc pewnie połowę bloku. Miałam tylko nadzieję, że tata tego nie usłyszał. A tym bardziej że nie poszedł sprawdzić do mojego pokoju, czy wszystko w porządku.

Rozglądając się niespokojnie po pustej ulicy, stanęłam pod drzewem. Bardziej niż czegokolwiek w tamtej chwili bałam się ludzi, gdyż już dawno straciłam wiarę w ludzką naturę. Złapałam się gałęzi, próbując wdrapać się na nią po śliskiej korze. Najniższy konar znajdował się mniej więcej na wysokości moich barków i zaczęłam się obawiać, że nie uda mi się na niego wejść. Wzięłam duży rozbieg i wyskoczyłam do góry, z całej siły odpychając się od chodnika. Zahaczyłam nogą o pień drzewa i rozdarłam dresy oraz skórę do krwi, jednak rana była znacznie mniej poważna niż ta na ręce po szkle. Będę musiała ją tylko ukryć przed tatą.

Powoli, trzymając latarkę w zębach, wspierałam się kilka metrów w górę. Nie miałam zamiaru patrzeć w dół, gdyż nie widziałam w tym sensu, więc badając wytrzymałość każdej gałęzi, parłam przed siebie. Wkrótce gałęzie stały się zbyt cienkie, aby utrzymać mój ciężar, o czym przekonałam się, gdy jedna z nich złamała mi się głośno pod stopą, a ja wtedy straciłam równowagę.

Udało mi się jednak ją odzyskać i parłam dalej przed siebie.

– Czemu czwarte piętro jest tak wysoko? – wysapałam przez zacisnięte zęby, nieomal wypuszczając latarkę z ust.

W końcu jednak zauważyłam encyklopedię i przytuliłam ją do siebie, chowając pod bluzę. Odpięłam pasek i owinęłam go dookoła książki, zaciskając go najmocniej, jak umiałam. Przedmiot wbijał mi się strasznie w brzuch, kiedy próbowałam dostrzec mój notatnik pośród przerzedzonych liści. Przez krótką chwilę bałam się, że spadł i ktoś go wzięł z ulicy, ale w końcu ujrzałam jego podniszczoną okładkę, znajdującą się prawie dwa metry nade mną. Zakląłam głośno i sprawdziłam wytrzymałość kolejnej gałęzi. Złamała się, gdy tylko mocniej na niej oparłam rękę, i zaczęła spadać, utykając w końcu gdzieś po drodze. Odwiązałam więc pasek, ostrożnie kładąc encyklopedię obok siebie. Próbowałam strącić notes jego metalową sprzączką, uderzając w niego raz za razem, aż w końcu, kiedy cały mój bark promieniował bólem i myślałam, że zemdleję, zeszyt spadł kilka gałęzi niżej. Sięgnęłam po niego i wraz z encyklopedią przywiązałam mocno paskiem pod bluzę, nie przejmując się, że ostre kany książek wbijają mi się w skórę.

Zejście wcale nie było łatwiejsze i musiałam nawet zgasić latarkę, kiedy usłyszałam nadchodzącą grupę ludzi. Wszyscy byli mocno pijani i śpiewali jakąś piosenkę, lecz ponieważ strasznie bełkotali, nie byłam w stanie zrozumieć słów. W końcu raczyli oddalić się na stosowną odległość, więc zeskoczyłam z drzewa i popędziłam w stronę klatki. W mieszkaniu ściągnęłam buty i przeszłam na palcach do mojego pokoju, gotowa odetchnąć z ulgą. Po zamknięciu drzwi ostrożnie zapaliłam światło i wrzasnęłam głośno.



## Rozdział 12

*14 października, poniedziałek*

– Czy raczyłabyś mi wytłumaczyć, gdzie kręcisz się o drugiej w nocy? – Na środku pomieszczenia stał wyraźnie rozeźlony tata. – Z rozciętą nogą?

– Wpół do drugiej – poprawiłam go.

– Pokaż, co masz schowane pod bluzą.

Co miałam zrobić? Połknąć książki? Wyciągnęłam mój dziennik i zaprezentowałam go tacie, a kiedy on wskazał palcem encyklopedię, niechętnie dałam mu ją.

– Encyklopedia truczn. Piękne wydanie z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego. Czy powiesz mi, skąd, do cholery, ją masz i do czego ona ci jest potrzebna?

Wiedziałam, że tata mnie o coś podejrzewa, po tym jak odetchnął z ulgą, kiedy policjanci nic nie znaleźli w moim pokoju. Mimo to jego zraniony wyraz twarzy i tak uderzył mnie mocniej, niż myślałam.

– Wzięłam ją. – Głos utknął mi w gardle. Czy tata naskarzy na własną córkę policji? Jeżeli od tego zależy ma jego reputacja i brak wyrzutów sumienia?

– Skąd? – zachęcił mnie tata.

– Z... Z miejsca zbrodni. Z biblioteki. A notes sama założyłam. Są tam tylko podstawowe fakty, nic więcej. – Ku mojej nieopisanemu uldze tata oddał mi zeszyt, nie zaglądając do niego. Gdyby to zrobił, zobaczyłby, że grzebałam w jego aktach i słuchałam nagrania.

– I nie powiedziałaś o niej policji? Nadal nie rozumiem, co ta encyklopedia robiła na dworze.

– Kiedy przyszli przeszukać nasz dom, musiałam ją ukryć...

– Nie musiałaś – przerwał mi tata. – Mogłaś wszystko wytłumaczyć mnie i policjantom.

– Wrzuciłam go na drzewo.

Tata prawie się uśmiechnął, lecz szybko spoważniał.

– Pomysłowość i zaradność masz zdecydowanie po mamie – powiedział z nostalgią. – Ale nie wiem, po kim odziedziczyłaś swoją głupotę.

I nie mówiąc nic więcej, wyszedł z mojego pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Przez całą resztę nocy nie zasnęłam, jedynie przewracałam się z boku na bok. Co miały znaczyć słowa taty? Co zamierzał zrobić w związku z tym, że się dowiedział o encyklopedii i notesie?

Koło czwartej zerwałam się z łóżka tak gwałtownie, że miałam mroczki przed oczami przez dłuższy czas i niemal straciłam równowagę. Zapaliłam światło i podeszłam do szybu wentylacyjnego. Nie istniał żaden sens chowania encyklopedii, lecz mojego zeszytu już tak. Nie chciałam sobie nawet wyobrażać reakcji taty, gdyby się dowiedział o moim grzebaniu w aktach morderstwa Michelsonów. Dlatego weszłam do połowy do szybu, trzymając w zębach rolkę taśmy klejącej, i przykleiłam zeszyt za zagłębieniem. Nie wiem, jakim cudem tata mógłby go w tym miejscu znaleźć, choć wiedział o istnieniu mojej skrytki. Nie po raz pierwszy podziękowałam, że w moim pokoju w ogóle znajdował się taki szyb, który pełnił jeszcze jedną funkcję oprócz ratowania mnie latem.

W poniedziałek rano wstałam z łóżka i wpakowałam do plecaka butelkę z wodą, długopisy, kilka kanapek oraz pusty notes, który znalazłam w którejś z szuflad. Nie chciałam ryzykować, że tata zrobi mi rewizję zawartości plecaka i znajdzie stary zeszyt. Chciałam przywitać się z nim i go przeprosić oraz dokładniej wszystko wytłumaczyć, ale na lodówce znalazłam kartkę informującą o jego nieobecności. Pojechał do dziadków – swoich rodziców – w odwiedziny, mimo iż była zaledwie siódma trzydzieści. Tak nagle. Beze mnie. Bez żadnego wytłumaczenia. Wzruszyłam ramionami. To tylko

poprawiało moją sytuację, gdyż mogłam pójść na wagary, a on się o tym dowie raczej dopiero jutro, bo wątpiłam, że szkoła do niego zadzwoni.

Miałam nadzieję, że wyjście do siedziby firmy Marianne Rosewood wniesie coś nowego, gdyż pewnie zapłacę za nie miesięcznym szlabanem albo aresztem domowym.

Ubrałam się w najporządniejszą marynarkę, jaką posiadałam. Miała ona kolor butelkowej zieleni, podobny do koloru marynarki należącej do Boba Merringtona, i musiałam ją długo prasować, nim osiągnęła w miarę przyzwoity stan. Do tego założyłam szerokie czarne spodnie i otworzyłam szafę mamy. Z wahaniem wybrałam ciemnozielone buty na lekkim obcasie, chwiejąc się w nich niemiłosiernie.

Zapukałam do drzwi mieszkania Montreal. Otworzyła mi uśmiechnięta Christina, obrzucając spojrzeniem mój strój, a szczególnie obuwie.

– Jest twoja mama? – spytałam.

– Nie, już pojechała do pracy.

– Tata dowiedział się o encyklopedii. I zeszycie – powiedziałam, omijając przyjaciółkę i kładąc się w kącie, na twardej podłodze.

– Co?! Ale jak to? Czy one spadły z drzewa?

– Nie, ja je odzyskałam. Wspięłam się i zaniósłam je do mojego pokoju, ale widocznie w pewnym momencie mojej ekspedycji obudziłam tatę.

Christina ukryła głowę w ramionach.

– Coś mówił?

– Nie za wiele – przyznałam. – Że jestem głupia i takie tam, ale to już powszechnie znany fakt. Powiedziałam mu, że wzięłam encyklopedię z miejsca zbrodni, ale na szczęście nie zajrzał do zeszytu. Nie wie, że przeglądałam mu akta. W każdym razie jesteśmy w głębokiej dziurze, a przynajmniej ja.

– To może nie idźmy dzisiaj na wagary? – spytała zaniepokojona Chris.

– A co nam szkodzi? Bardziej sobie nie skopię życia i tak – powiedziałam.

– Nie chcę ci tego mówić, ale my nie jesteśmy w stanie rozwiązać tej sprawy. – Moja przyjaciółka myślała, że mnie rozumie, myślała, że ja to robię

z własnej woli, a nie z powodu desperackiej potrzeby. Christinie wydawało się, że wiedziała, co jest dla mnie lepsze.

– Nie dowiemy się, jeśli nie spróbujemy – odparłam pogodnie, na co ona jęknęła z frustracją

– Ja cię proszę...

– Nie – przerwałam Chris ostro. – Nie martw się, przestanę, gdy tylko wyjedziesz do Hamburga. Nie mam zamiaru zostać sama z Karlem i Johnem, bo zrobię coś głupiego. Mam czas tylko do dwudziestego czwartego, o ile dobrze pamiętam. Jedenaście dni.

– Dzisiaj jest trzynasty? – spytała moja przyjaciółka. – W takim razie mamy miesięcznicę zamordowania gubernatora.

– Więc trzeba ją uczcić. – Nalałam sobie i Christinie wody do jedynych szklanek, które nie zostały jeszcze zapakowane, i wzniosłyśmy toast za pana Michelsona oraz rozwiązanie tej sprawy.

Na miejscu, w parku, stanęłyśmy punktualnie. Wkrótce dołączył do nas Karl, a chwilę potem z naprzeciwka dobiegł do nas dyszący John. Obaj ubrali się w koszule i marynarki, co wywołało lekki uśmiech na mojej twarzy.

– Nie chciałem wam o tym pisać. – Chłopak bezceremonialnie rzucił plecak na ziemię, uprzednio wyciągając z niego laptopa. – Nie jestem typem, który za wiele pisze, ale alibi Halpa zostało potwierdzone.

Otworzył swoją korespondencję mailową z Hilarym Bensonem, która wyglądała mniej więcej tak:

bob.hawthorne@newjersey.police.com

*Szanowny panie Benson,*

*niezmiernie mi przykro, lecz w związku z niedawnym morderstwem szanowanego gubernatora Michelsona oraz jego żony piszę do Pana w sprawie alibi generała Halpa. Osobiście nie wierzę, by ten doceniany i uwielbiany człowiek miał serce zamordować gubernatora, lecz, niestety, protokół każe mi spytać, czy pan Halp*

wziął udział w konferencji od dwunastego września do czternastego września br., która odbyła się w Nowym Jorku.

*Pozdrawiam serdecznie*

*Inspektor Hawthorne z wydziału policji w New Jersey*

– Chyba nie tak wyglądają maile od policji – zauważyła nieśmiało Christina. – Poza tym to jest kradzież tożsamości, a w dodatku inspektora.

– Po pierwsze, zamierzam sprzedać tego laptopa dzisiaj – powiedział John. – Najwyżej go zniszczę, to jest najgorszy, jaki znalazłem w domu. Po drugie, nałożyłem tyle zabezpieczeń, ile się da. A po trzecie, jeżeli mnie złapią, nie martw się, nie wsypię cię. – W głosie Johna nie dało się nie usłyszeć goryczy. – Wiesz, ile czasu zajęło mi samo zdobycie adresu mailowego Hilarego?

Przestałam słuchać ich rozmowy i przeczytałam odpowiedź od Bensona:

bensonhilary239@gmail.com

*Drogi Inspektorze,*

*jestem niezmiernie zadowolony, iż jestem w stanie Panom pomóc w ściganiu sprawców tej zbrodni. Generał Halp brał udział we wszystkich dniach konferencji i nie ma opcji, że zdążyłby w jej trakcie pojechać do New Jersey.*

*Pozdrawiam serdecznie*

*Hilary Benson.*

John odpisał na to jakieś formalne podziękowania, lecz nic ważnego.

– Nieźle – przyznałam. – Tylko czy mamy pewność, że Bensonowi można wierzyć?

– Nie – odparł Karl. – Dlatego nie wykreślaj Halpa tak zupełnie z listy podejrzanych, tylko lekko zakreśl albo coś. Teraz czas na Marianne Rosewood.

Wsiadliśmy do autobusu, niemal całkowicie pustego już o tej porze. Dopiero w połowie drogi zdałam sobie sprawę, że wstrzymywałam oddech, a moje ręce zaciskały się na oparciu fotela przede mną. Nie wiedziałam, czym

bardziej się stresowałam – reakcją taty na moje wagary, szczególnie po tym, jak odkrył moją ekspedycję nocną, czy spotkaniem z panią Rosewood.

– A co, jeżeli nie będzie chciała nas przyjąć? – spytała Chris, która siedziała obok mnie.

– Nie pozwolimy jej na to – odparłam zdecydowanie. Starsza pani siedząca w rzędzie obok spojrzała na nas dziwnie, zacmokała z dezaprobatą pod nosem i przesiadła się na sam przód autobusu. – Nie wiem, jak wy, ale ja nie mam zamiaru się poddawać. W razie czego pomyślimy na miejscu albo wydobędziemy coś z jej sekretarza, na przykład jej alibi.

Do siedziby firmy The Speed of Light jechało się prawie piętnaście minut autobusem, dlatego na miejscu stanęliśmy około wpół do dziesiątej. Budynek okazał się co najmniej piętnastopiętrowym wieżowcem, prawie w całości pokrytym szkłem o kolorze ciemnej żółci. Na górze delikatnie schylał się na lewo, dlatego kiedy stanęliśmy przed budowlą, miałam wrażenie, że zaraz cała się zawali. Przed rozsuwanymi automatycznymi drzwiami stała grupka ubranych w marynarki ludzi, którzy palili obok śmietnika. Widząc nas, zaczęli rozmawiać między sobą, parę razy chichocząc. Na ten widok wyprostowałam się nieco bardziej, co poskutkowało prawie utratą równowagi w ciemnozielonych obcasach mamy.

– Wyglądamy jak pięciolatki, które ubrały się w za duże dla nich stroje rodziców – szepnęłam do Karla, mając wrażenie, że zaraz przewrócę się w moich butach.

Chłopak podał mi rękę, a ja chwyciłam go pod ramię, co pozwoliło mi trochę odzyskać równowagę. Doszliśmy do półokrągłej recepcji, choć nadal nie mogłam oderwać wzroku od wnętrza budynku.

Urządzone zostało jak najbardziej nowoczesny pałac, jaki w życiu widziałam. Wszędzie widziałam biel i jasne drewno oraz technologię. Zamiast obrazów na ścianach wisiały ekrany wyświetlające różne zdjęcia – od fabryk należących do The Speed of Light po zdjęcie Mony Lisy Leonarda Da Vinci.

– Dzień dobry! – Zza lady przywitał nas mężczyzna w średnim wieku, który miał na nosie wielkie okulary w ciężkiej oprawie w panterkę. – W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry! – odparłam, ponieważ nikt inny z naszej grupki nie kwapił się do odpowiedzi. – Chcielibyśmy porozmawiać z panią Marianne Rosewood.

Mężczyzna już otworzył usta, lecz ja uniosłam palec i jakimś cudem sam gest wystarczył, aby go uciszyć. Jak widać, sprawiałam wrażenie wystarczająco pewnej siebie.

– Wiem, że wyglądamy niepozornie i pewnie nie możemy się równać z innymi gośćmi szefowej tej rozbudowanej firmy. Jest ona jednak naszą latarnią, która prowadzi nas przez drogę życia. – Skrzywiłam się, bo w mojej głowie brzmiało to lepiej. – I bardzo nie chcemy przyjąć „nie” jako odpowiedzi, więc ostrzegam, że możemy stać się nieco uciążliwi.

Mężczyzna mimo woli uśmiechnął się, słuchając mojej przemowy.

– Widzę, że jesteście zdecydowanymi młodymi ludźmi. Na wasze szczęście pani Rosewood akurat jest na miejscu, lecz nie wiem, czy będzie chciała was przyjąć.

Mówiąc to, zerknął w kąt ogromnego pomieszczenia, a ja powiodłam oczami za jego wzrokiem. Patrzył na dwóch uzbrojonych po zęby i ubranych w niebieskie garnitury ochroniarzy. Obaj wyglądali jak z filmu, mieli w uszach słuchawki, a na twarzach okulary przeciwsłoneczne.

– Bardzo bym prosiła, żeby pan chociaż spytał szefową. – Christina widziała, że zabrakło mi słów, więc wkroczyła do akcji. – Wiemy, że czas pani Rosewood jest cenny, i nie chcemy go marnować. Prosimy o niecałe dwadzieścia minut, chyba że to również jest za dużo. Zadowolimy się nawet minutą.

Skrzywiłam się. Oczywiście, że nie zadowolimy się minutą. W minutę nawet nie zdążymy się porządnie przedstawić, co dopiero zacząć rozmowę o morderstwie dokonanym na państwu Michelson, sprawie bardzo drażliwej.

– Proszę o wasze imiona – rzekł mężczyzna, wyciągając cztery identyczne formularze.

Podaliśmy mu je wraz z datami urodzenia oraz podpisaliśmy kilka kartek. Starałam się je uważnie czytać, choć teksty rozmazywały mi się przed oczami. Mimowolnie odnotowałam, że John ma na nazwisko Mason.

– Proszę tutaj poczekać, to może chwilę potrwać. – Recepcjonista machnął ręką na ochroniarza, aby nas popilnował, a sam skierował się w lewo, gdzie znajdowało się pięć wind.

Kiedy mężczyzna w granatowym garniturze prowadził nas bliżej wejścia, ja starałam się odwrócić głowę, aby móc spojrzeć na windy. Recepcjonista jednak zniknął, a ja usiadłam wraz z Johnem, Karlem i Chris na kanapie stojącej po prawej stronie drzwi.

– Jak myślicie? – spytał się nas szeptem John. – Wpuszczą nas?

Nikt mu nie odpowiedział i pytanie zawisło w ciszy. Ochroniarz nie odwracał od nas wzroku przez te całe niekomfortowe dwadzieścia minut, które spędziliśmy na kanapach w oczekiwaniu.

– Chodźcie za mną. – Recepcjonista podszedł do nas, a po chwili pokierował nas do windy. Wziął ze sobą jednego ochroniarza.

W szóstkę pojechaliśmy na szesnaste piętro oszkloną widną, od której zrobiło mi się niedobrze. Choć nie miałam lęku wysokości, odnosiłam wrażenie, że za chwilę spadnę. Poprowadzono nas długim pustym korytarzem, mijając wiele zamkniętych drzwi, aż w końcu doszliśmy do celu. Okazały się nim szare wrota ze złotą tabliczką, na której wygrawerowano nazwisko Marianne Rosewood.

Myślałam, że wejdziemy wprost do gabinetu, lecz się myliłam. Najpierw poddano nas wszelkim badaniom przy użyciu wykrywacza metali oraz dokładnie przeszukano nasze kieszenie i plecaki. Kiedy okazało się, że wszystko jest w porządku (John musiał się na zawsze pożegnać ze swoim szczyrykiem, który nosił w kieszeni), wpuszczono nas do pokoju pani Rosewood. Ochroniarz oczywiście wszedł z nami i stanął w kącie pomieszczenia.

Okazało się ono najbardziej luksusowym gabinetem, jaki w życiu widziałam. Na środku królowało długie biurko na grubych nogach wykonanych z hebanu. Na parapecie pod dużym oknem stały wymyślne doniczki z wszelkimi kwiatami i fikusami, a w kącie stała szklana rzeźba, przedstawiająca delfina lub orkę, nie byłam pewna.



Za biurkiem, na szarym obrotowym krześle siedziała sama pani Marianne. Długie czarne włosy miała upięte w zgrabny kok. Nosiła ciężkie okulary, usta miała podkreślone mocną czerwoną szminką. W jej uszach wisały ciężkie srebrne kolczyki, a na szyi miała długi łańcuch z czarnych pereł.

– Dzień dobry – powiedziałam do niej. – Bardzo pani dziękujemy, że zechciała pani nas przyjąć.

– Witajcie – odparła pani Rosewood zadziwiająco niskim głosem. – Przykro mi, ale jestem dość zajęta, więc podczas rozmowy będę musiała czytać umowę. – Wskazała na pokaźny stos papierów zapisanych małym druczkiem.

– Czy wyraża pani zgodę na nagrywanie tej rozmowy? – spytał John, wyciągając małe urządzenie. – Nie udostępniemy jej nigdzie, po prostu w ten sposób będzie nam łatwiej.

Marianne z wahaniem zgodziła się, a następnie skierowała swój wzrok na umowę leżącą na biurku. Staralam się nie przejmować jej brakiem zainteresowania, lecz trochę mi to przeszkadzało.

– A po co wam właściwie ta rozmowa?

– Do projektu do szkoły – odpowiedział jej John.

– Aha.

– Na wstępie chciałabym powiedzieć, że wszyscy bardzo panią podziwiamy. – Chris, Karl i John przytaknęli. – Prowadzi pani taką wielką i wpływową firmę i jest pani wzorem dla wielu dziewczyn w naszym kraju. Muszę przyznać, że słuchałam wszystkich wywiadów z panią, które są dostępne w sieci. – To akurat było prawdą, chciałam się przygotować na spotkanie.

– Mhm. Jestem zaszczycona. – Pani Rosewood nadal nie podnosiła wzroku znad papierów.

– Może zaczniemy od kilku podstawowych pytań dla tych z nas, którzy nie znają pani tak dobrze. – Christina widziała moją frustrację i postanowiła mi pomóc. – Gdzie pani studiowała i jaki kierunek został przez panią wybrany?

– Studiowałam ekonomię. – Tak jakby pani Marianne zupełnie nie usłyszała pierwszego pytania Chris.

– Dlaczego pani założyła firmę dystrybuującą prąd? Co było pani inspiracją?

– The Speed of Light to jest dużo więcej niż tylko firma. – Brzmiało to tak, jakby Marianne wyuczyła się tej formułki na pamięć. – Od zawsze fascynował mnie prąd.

Nie wytrzymałam już dłużej.

– A co sądzi pani o niedawnym zabójstwie państwa Michelson?

Ochroniarz przy wejściu poruszył się niespokojnie, a sama pani Rosewood po raz pierwszy uniosła wzrok i spojrzała mi prosto w oczy. Ja z kolei starałam się nie patrzeć na zaskoczone miny Karla i Johna.

– Jeżeli mogę być szczerą... – W głosie pani Marianne słyszałam wyraźny jad. – ...nie rozumiem okrucieństwa ludzi. Gubernator Michelson starał się tylko pomóc New Jersey.

– Na przykład wcielając w życie program oszczędzający prąd. – Wiedziałam, że nie powinnam już bardziej pobudzać Rosewood, lecz nie byłam w stanie się powstrzymać.

– Tak, dokładnie.

– Czyli, według pani, jak się odbije morderstwo gubernatora i jego żony na firmie The Speed of Light? – Dostałam kopniaka od Christiny, całkiem mocnego.

– Uważam, że nie jest to sprawa odpowiednia dla takich niedojrzałych dzieci jak wy.

Skrzywiłam się i chciałam jej coś jeszcze powiedzieć, ale ubiegł mnie Karl.

– Przepraszamy bardzo. Anna nie chciała pani obrazić, tylko ostatnio miała trudny czas.

Wtedy pani Rosewood gwałtownie przeniosła wzrok z Karla na mnie. Nie wiem, dlaczego wcześniej mnie nie rozpoznała, dopiero kiedy chłopak powiedział moje imię, coś jej zaskoczyło. Patrzyła to na mnie, to na niego, zahaczając jeszcze o Christinę, jakby zaczynała rozumieć.

– Oczywiście. W każdym razie muszę powiedzieć, że policja niezwykle kompetentnie zajmuje się tą sprawą, podchodząc do tematu niezwykle

profesjonalnie. Szczególnie twój tata, Anno Claire.

– Zgadzam się z panią. Ciągle siedzi nad papierami w domu.

– Śmierć pani Michelson wstrząsnęła mną dogłębnie, szczególnie że, jak już wiecie, byłam obecna na stypie w willi gubernatora. Poza tym miałyśmy bardzo dobre relacje.

– Rozumiem. – Próbowałam wlać jak najwięcej współczucia do mojego głosu.

– Czas od trzynastego września stał się dla Fridy... to znaczy, pani Michelson, piekłem. Przeżywała ona dosłownie katusze, cierpiąc zarówno psychicznie, jak i fizycznie, gdyż widzicie, ma ona bóle stresowe. Miała, znaczy się. Starałam się ją wspierać, lecz to byłoby za dużo dla każdego. Tak naprawdę to byłam z panią Michelson w kawiarni, kiedy to się zdarzyło.

– Co się zdarzyło? – W głosie Karla słyszałam nadzieję.

– Kiedy odebrała telefon od policjantów, informujący o morderstwie. Wydaje mi się, że dochodziła wtedy osiemnasta. Biedaczka się załamała i od tamtej pory była w tragicznym stanie.

– W jakiej kawiarni? – dopytywał się John.

– Naprawdę myślisz, że to jest ważne?! – Ostry ton pani Rosewood sprawił, że aż podskoczyłam. Owszem, potrzebowała się wyzalić, ale pytanie Johna graniczyło z brakiem respektu.

– Przepraszam. Po prostu nasza nauczycielka, pani Davies, bardzo lubi takie głupie szczegóły.

– No dobra. Kawiarnia nazywa się... Kafeina, chyba. W każdym razie jestem wdzięczna, że całe Stany tak się oburzyły tymi brutalnymi zabójstwami.

Zapadła cisza. Nie byłam pewna, czy otrucie można sklasyfikować jako „brutalne”, lecz wolałam już nie irytować pani Rosewood. I tak nasz czas dobiegł końca, bo wkrótce bez żadnych ciekawszych wyznań pani Marianne wygoniła nas z gabinetu, lekko roztrzęsiona. Ostatni raz rzuciłam okiem na gabinet szefowej, wiedząc, że w moim życiu już raczej nie zobaczę drugiego takiego. Na ścianie wisiał jeszcze abstrakcyjny obraz, którego nie zauważyłam wcześniej, utrzymany w zimnych niebieskich kolorach, oraz kalendarz. Zwykły

kalendaryz przedstawiający różne krajobrazy. Dni, tygodnie, miesiące. John zatrzymał nagrywanie.

I wtedy mnie olśniło.

Czułam się, jakby mój mózg na chwilę oderwał się od mojego ciała. Po raz pierwszy w życiu miałam takie uczucie, taką jasność umysłu. Jak w transie wstałam i poszłam za Christiną, Johnem i Karlem w kierunku drzwi. Nie odzywałam się podczas jazdy windą. Wyprowadzono nas z powrotem przed budynek, skąd przeszliśmy na przystanek.

– Anna? Anno! Wszystko w porządku? – Chris machała mi ręką przed oczami.

– Co? – spytałam zdezorientowana.

– Następnym autobusu przyjeżdża za siedemnaście minut. Zamawiamy taksówkę? – powtórzył pytanie John.

– Nie. Nie, nie róbcie tego. To da nam więcej czasu na przegadanie wszystkiego, nie chcę wam nic mówić przy taksówkarzu. – Zastanawiałam się, jak ubrać moje olśnienie w słowa. – Pamiętacie, jak wam mówiłam o rozmowie z panią Joan? Przypomniało mi się już, co mówiła.

– Pamiętasz dokładnie każde słowo? – spytała Christina.

– Tak. Jakby to było wczoraj. Pani Bianco powiedziała: „Gubernator mi to wiele razy wytykał, co miesiąc”.

– Ale co wytykał? – John nie rozumiał.

– To, że jej brat miał dochody z nielegalnego źródła czy coś takiego. Nieważny szczegół. Wy naprawdę nie widzicie, co w tym zdaniu jest znaczącego?

– Co miesiąc jej przypominał – powiedział w zamyśleniu Karl. – Tylko czemu mieliby się spotykać co miesiąc?

Christina pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Ale to chyba nam nic nie daje – powiedziała. – Nic wielkiego.

– To nam daje wszystko – zaprzeczyłam. – Wszystko. Oni wszyscy są ważni. Wszyscy. Czemu Joan Bianco, bibliotekarka, która, bądźmy szczerzy, jest nikim, siostrą przemytnika kości słoniowej, spotykałaby się z Peterem

Michelsonem, gubernatorem New Jersey, który prowadził odwieczną walkę z tymi samymi przemytnikami, i to w dodatku co miesiąc? Po jego zwycięstwie?

– Nie wiem. Może mieli jakiś romans? – zaproponowała Chris.

Pokręciłam głową.

– Raczej nie. To regularność ma tutaj znaczenie, a poza tym ona mówiła o Michelsonie z nienawiścią.

– Bo może ją zostawił – upierała się Christina.

Dyskutowaliśmy jeszcze chwilę o teorii mojej przyjaciółki, aż w końcu atmosfera uspokoiła się na tyle, bym mogła zaproponować moje własne rozwiązanie.

– Myślę, że gubernator ją szantażował. Nawet więcej. Twierdzą, że szantażował on wszystkich krewnych przemytników, którzy im pomagali. To daje idealny motyw Joan Bianco i wszystko tłumaczy. Wszystko.

## Rozdział 13

*14 października, poniedziałek*

– Jest taka możliwość – przyznał Karl. – I warto ją rozpatrzyć. Mnie jednak zainteresowały słowa pani Rosewood o stanie psychicznym pani Michelson. Myślę, że ona mogła popełnić samobójstwo – szczególnie jeżeli lubiła dramatyczne sceny, wybrałaby moment przemówienia, kiedy symptomy zaczęłyby być widoczne.

– Też o tym myślałam – powiedziałam. – Ale w takim wypadku wybrałaby chyba łagodniejszą truciznę, żeby nie cierpieć tak bardzo.

– Może nie zależało jej na tym – rzekła Chris. – Albo cykuta była dla niej łatwa do zdobycia i nie chciało jej się fatygować po inną. Poza tym sama mówiłaś, że była paranoiczna, że źle zareagowała na paznokieć. Może miała problemy finansowe i chciała od nich uciec poprzez samobójstwo? Bała się śmierci, ale jednocześnie już się zdecydowała?

– I warto pamiętać, że mogła być prześladowana przez osoby, które jak pani Saunders przeżyły katastrofę z dwa tysiące szesnastego roku – dodał Karl. – Nie zapominaj, że pani Amelia musiała patrzeć, jak jej bliscy toną, co myślę, że zmieniło ją jeszcze bardziej, niż nam powiedziała. Pewnie część krewnych ofiar czuła żądzę zemsty. Pani Michelson mogła być dręczona zbrodnią swojego męża.

Chris spojrzała na mnie. Nie powiedziałam jej o spotkaniu z Amelią Saunders, bo wiem, że według niej nie było rozsądne kręcić się w takich miejscach z Karlem. Nadal nie wiedziała, czy można mu ufać.

– Może – mruknęłam bez przekonania.

Miałam ochotę im powiedzieć, iż to nie tłumaczy, czemu w ostatnich sekundach przytomności wskazała na mnie, ubraną w moją specyficzną sukienkę, palcem i powiedziała „ty!”, ale powstrzymałam się. Sama nie chciałam tego pamiętać.

– To byłoby za dużo dla każdego. – Głos Marianne Rosewood odezwał się z ręki Johna.

– Tak, właśnie to mam na myśli – potwierdził Karl.

Nadal nie byłam przekonana, ale nie miałam żadnych argumentów oprócz ostatnich słów pani Michelson, których nie chciałam tutaj przywoływać. Mieli jednak rację, iż stan psychiczny żony gubernatora był co najmniej niestabilny.

– Ta rozmowa dużo nam dała – podsumowałam. – Mamy alibi pani Rosewood, teraz trzeba je tylko sprawdzić.

– Zgadzam się. To alibi sprawia wrażenie aż zbyt idealnego – powiedział John. – Marianne wspomniała o nim niby mimochodem, ale wyraźnie się zezłościła, kiedy spytaliśmy o nazwę kawiarni. Chyba wydaje jej się, że ją podejrzewamy.

– Mam pomysł – zaczął ostrożnie Karl. – Zamiast robić coś nielegalnego, możemy to po prostu powiedzieć policji. Anno, w końcu twój tata jest policjantem.

Skrzywiłam się i wymieniałam spojrzenia z Christiną. Nie dość, że zabronił mi prowadzić śledztwo na własną rękę, to jeszcze przyłapał mnie w nocy. To byłoby już dla niego za dużo, więc wołałam nie ryzykować.

– I co? Jak wytłumaczyłabym to, że pani Marianne znajduje się na naszej liście podejrzanych? Poza tym mój tata nie wie, że dzisiaj poszłam na wagary. Chyba mu po prostu powiem, że poszłam z Chris do jakiegoś centrum handlowego.

Karl kiwnął głową.

– I tak możemy zrobić to w legalny sposób, a przynajmniej spróbować – pocieszyłam go. – Możemy pójść do tej kawiarni – Kafeiny – i po prostu spytać obsługę, czy pani Rosewood była w niej trzynastego września od siedemnastej do osiemnastej.

– Obawiam się, że mogą nie pamiętać, w końcu to zdarzyło się równo miesiąc temu.

– Poza tym pani Rosewood zawsze mogła wynająć płatnego zabójcę – rzekła Chris.

– W takim razie Halp również – powiedział John. – To nas absolutnie donikąd nie prowadzi.

W tym momencie podjechał autobus, ale nie byliśmy w nim sami, więc nie mogliśmy już tak swobodnie rozmawiać o naszym śledztwie. Później, kiedy wysiedliśmy z pojazdu, poszliśmy do parku, lecz nasza rozmowa nie wniosła nic nowego. Gdy już mieliśmy się rozstawać, ponieważ dochodziła trzynasta, na pożegnanie rzuciłam:

– Zaprzyjżnię się z Rose. Może ona nam coś ciekawego powie.

– Tylko uważaj – ostrzegł mnie Karl. – Będziesz igrać z ogniem i życzę ci, żebyś się nie spaliła. – Mimowolnie zastanawiałam się, czy coś złego się stało, kiedy chodził z Rose.

Uśmiechnęłam się do niego ponuro.

Poszłam z Christiną do kawiarni Kafeina, która znajdowała się zadziwiająco blisko naszego bloku. Urządzono ją w stylu przypominającym lata dwudzieste XX wieku. W kawiarni panowała przyjemna, spokojna atmosfera, a kawa, którą zamówiliśmy, wcale nie smakowała tak źle, lecz jej ceny aż kłuły w oczy. Idealne miejsce dla dwóch dystygowanych pań. W końcu jednak nastał czas, abym wróciła do domu, czego bardzo się obawiałam. Desperacko pragnęłam jeszcze chwilę pozostać w tej rozluźnionej sytuacji, lecz nie było mi to dane.

Nasze mieszkanie zastałam puste. Tata najwidoczniej jeszcze nie wrócił od „dziadków”, więc poszłam do szafy mamy, aby odłożyć buty na miejsce. Kiedy jednak je ściągnęłam, okazało się, że były całe zakrwawione od środka, tak mocno mnie obcierały. Jak na mój gust w ostatnim czasie widziałam za dużo krwi; i mojej, i cudzej, więc szybko poszłam je umyć do łazienki.

W końcu udało mi się pozbyć krwi z buta i musiałam tylko oczyścić umywalkę pokrytą czerwonymi smugami. Obcasy odstawiłam do wyschnięcia,



a następnie z ulgą zrobiłam sobie coś do jedzenia, uświadomiwszy sobie, że nawet nie jadłam rano śniadania.

Później poszłam do mojego pokoju i tam czekała na mnie kolejna niemiła niespodzianka: encyklopedia trucizn zniknęła. Z niepokojem podeszłam do szybu wentylacyjnego i zobaczyłam, że jedna śrubka była lekko przekrzywiona. Ja zawsze porządnie je wkręcałam, więc oznaczało to, że do mojej skrytki dostał się intruz. Pewnie tata. Na szczęście dobrze ukryłam notes i choć bardzo chciałam w nim coś napisać, nie miałam zamiaru go odklejać. Byłam na to zbyt leniwa i zmęczona.

To znaczyło, że tata już był w domu. To dlaczego znowu uciekł? Nie chciałam się ze mną konfrontować po zeszłej nocy?

Pozostawało mi tylko czekać, aż tata łaskawie raczy wrócić do domu i będę musiała się przed nim tłumaczyć, i to podwójnie.

– Jestem – oznajmił tata kilka godzin później, kiedy leżałam na kanapie pod kocem z książką w jednej ręce i herbatą w drugiej.

– Gdzie byłeś?

– U twoich dziadków, już ci to mówiłem.

– Beze mnie? – Niech wie, że jestem podejrzliwa i nie wierzę w jego słabe wymówki.

– To ja powinienem zadawać pytania. Wiem, że nie przyszłaś do szkoły. Co w takim razie robiłaś?

– Spotkałam Chris rano i zdecydowałyśmy, że chcemy choć przez chwilę poczuć się jak zwyczajne nastolatki. Poszłyśmy do centrum handlowego na kawę i tak dalej. – Kłamstwa przychodziły mi coraz łatwiej.

– Ach tak. Wytłumacz mi w takim razie, dlaczego policja zadzwoniła do mnie, mówiąc, że pani Marianne Rosewood była zaniepokojona pytaniami zadawanymi przez czwórkę dzieciaków dotyczącymi morderstwa?

Zakłębłam cicho. W ogóle nie wzięłam pod uwagę możliwości, że szefowa The Speed of Light zgłosi nasze przyjście na policję.

– Słucham uważnie – ponaglał mnie tata. – A poza tym racz mi wyjaśnić, co robił tam Karl Moritz oraz jakiś inny chłopak?

– Po prostu byliśmy ciekawi – odparłam cicho. – I teraz dostaliśmy nauzkę, że ciekawość to istotnie pierwszy stopień do piekła.

Choć Halp mówił inaczej, dodałam w myślach.

Czy to znaczyło, iż policja będzie chciała poszerzyć śledztwo? Miałam nadzieję, że nie ma opcji, aby dowiedzieli się o zdobyciu nagrania z kamer przez Johna, ale teraz już nie byłam pewna. Musiałam ich ostrzec. Ciekawe, czy ich rodzice też otrzymali takie informacje od policji.

– Anno, czy ty zdajesz sobie sprawę, że to już nie jest zabawa? Że od twoich głupich pomysłów i czynów zależy moja praca? Że wciąż jesteś główną podejrzaną? Wiesz, ile czasu spędziłem na przekonywaniu policji, aby to zatuszowali?

– Przecież to nie jest nic nielegalnego – mruknęłam.

Tata tylko parsknął pod nosem.

– W świetle morderstwa wszystko przedstawia się trochę inaczej – odparł. – Powiedz mi, co ja mam z tobą zrobić? Zamknąć cię w pokoju na klucz? I jeszcze ta twoja nocna ekspedycja... Jedyne, co z niej wynika, to fakt, iż uważałaś, że encyklopedia cię obciąża. Wiesz, ja byłem ślepo przekonany o twojej niewinności, ale teraz widzę prawdę. Jesteś w tę całą sytuację bardziej wplątana niż ja.

– A jak mam niby nie być w nią wplątana? – Od dawna czułam się jak kruchy wazon pełen złości i strachu, pokryty siatką pęknięć. Słowa taty podziały jak kamienie rzucone w jego ścianki i teraz wszystko wylewało się na zewnątrz. – Jak mam o tym zapomnieć? Czy ty masz chociaż najmniejsze pojęcie, jak się teraz czuję? Czy zdajesz sobie sprawę, co ja przeżywam każdej nocy? Wiesz, że czasem miesza mi się sen z jawą do tego stopnia, że nie mogę być już niczego pewna?

Łzy ciekły mi z oczu, uciekałam do pokoju. Usiadłam w kącie i zaczęłam się kołysać, starając się uspokoić. Czy pani Joan Bianco rzeczywiście powiedziała mi o comiesięcznych wizytach gubernatora, czy też mój mózg tylko to sobie dopowiedział? Łkałam niekontrolowanie, wciskając głowę w poduszkę, aby stłumić emocje. Musiałam być jeszcze przez chwilę silna.

A ponad wszystko musiałam rozwikłać sprawę tego morderstwa.

We wtorek tata pozwolił mi iść do szkoły, ale zapowiedział, że odbierze mnie z niej od razu po zakończeniu lekcji. Dowiedziałam się również, choć wcale o to nie pytałam, iż tata skontaktował się z mamą Chris. Oboje zgodzili się ze sobą (chyba po raz pierwszy w życiu), że nie powinniśmy się spotykać do soboty, choć moja przyjaciółka miała niedługo wyjechać do Hamburga. Napisałam do niej, ale ponieważ mi nie odpisała, uznałam, że mama skonfiskowała jej telefon. Od Karla dowiedziałam się z kolei, że jego rodzice również otrzymali informację od policji, ale się nią zbytnio nie przejęli, a tata Johna był nawet zadowolony, że jego syn znalazł sobie zajęcie poza chodzeniem na siłownię i siedzeniem przed komputerem.

W szkole zaczynaliśmy dzisiaj od WF-u, na którym kazano mi ćwiczyć mimo mojego barku i bolesnej blizny na dłoni. Nauczycielka pozostawiła nas samym sobie i zdecydowałyśmy, że zagramy w siatkówkę. Zgodnie z planem starałam się wylądować w jednej drużynie z Rose, ale skończyłam w przeciwnej. Pierwszy mecz sromotnie przegrałyśmy.

– Dobra gra – powiedziałam do córki gubernatora, kiedy siedziałyśmy na trybunach. Wymagało to ode mnie więcej odwagi, niż mogłam się spodziewać, ale jakoś musiałam zacząć rozmowę.

– Kiedy biegiesz do piłki, wyglądasz jak pies bez jednej nogi, a prawy bark wyginasz do tyłu jak złamane skrzydło – odparła Rose, nawet nie unosząc wzroku znad butów, które wiązała.

Ugryzłam się w język i przełknęłam ripostę, nie chcąc prowokować jej bardziej.

– Słuchaj, ja wiem, że ta sytuacja jest dla ciebie strasznie trudna...

– Za mało powiedziane – mruknęła Rose.

– Ale bardzo chcę cię przeprosić. Współczuję ci z całego serca i chciałabym ci móc w jakiś sposób pomóc.

Rose milczała dłuższą chwilę, wiążąc swe długie blond włosy. Dopiero teraz do mnie dotarło, czemu tak na mnie patrzyła w parku na spotkaniu z Halpem. Pewnie też dlatego, że jestem główną podejrzaną, ale może była zazdrosna o Karla. Tym gorzej dla mnie.

– Czy zawsze tak mówisz? – spytała.

– Jak? – Nie rozumiałam, o co jej chodziło, lecz wiedziałam, że nasza konwersacja zmierzała w bardzo złym kierunku, przeciwnym do zamierzonego.

– Jakbyś była jakąś starą panną.

Musiałam przełknąć moją dumę i metaforycznie pokłonić się u jej stóp, lecz zwlekałam o sekundę za długo. Sarah, dawna przyjaciółka Rose, która wyznaczała nasze zmiany, kazała mojej drużynie wrócić na boisko. W pewnym momencie dziewczyna z przeciwnej drużyny wyrzuciła piłkę za daleko, na trybuny. Chciałam po nią pobiec, lecz zobaczyłam, że córka gubernatora też do niej zmierza. Uśmiechnęła się, ale w jej wyrazie twarzy było coś niepokojącego. Rzuciła piłkę z całej siły do mnie, a przez to, że tyle trenowała, wiedziałam, co mnie czeka. Jakimś cudem udało mi się ją złapać, ale i tak impuls przeszedł w stronę mojego prawego barku. Mimo że zacisnęłam zęby, nie udało mi się powstrzymać jęku, który wydałam.

– Sorki! – Rose niemal wyśpiewała to słowo i z powrotem zniknęła na trybunach.

Resztę dnia w szkole spędziłam, analizując zachowanie córki zmarłego gubernatora. Zdecydowanie była rozpieszczona i pozwalano jej na wszystko, a jej oczekiwania wydawały się niemożliwe do spełnienia. Zauważyłam jednak coś innego: była też samotna. O ile wcześniej chodziła po szkole ze swoją *clique*, teraz czasem tylko widywałam ją z Drakiem i ewentualnie Sarah, lecz sprawiała wrażenie zdystansowanej. Prawdopodobnie kiedy tylko sytuacja stała się trudniejsza, jej „przyjaciółki” zostawiły ją na pastwę losu. Ja z kolei postanowiłam to wykorzystać.

Zgodnie z zapowiedzią, kiedy tylko zabrzmiał ostatni dzwonek, tata stał przed szkołą. Nawet nie mógł zaczekać na mnie w aucie. Na szczęście już dawno przestałam się przejmować opinią publiczną o mnie, gdyż i tak była zszargana do tego stopnia, że nijak nie mogłam jej naprawić. Obchodziła mnie tylko Rose, a ta pewnie miała trening cheerleaderski.

– Cześć, tato – zagadnęłam go pogodnie.

– Nie rób tego. Nie udawaj, że nic się nie stało. – Nawet nie mógł się pofatygować na zwykle „hej”.

– To ty tak robiłeś, od samego trzynastego. Zostawiłeś mnie samą sobie i teraz ponosisz tego konsekwencje – powiedziałam, wsiadając do samochodu.

Nie była to do końca prawda, lecz widziałam, że moje słowa zaboląły tatę. Podczas sześciominutowej podróży do domu milczeliśmy. Jeżeli wcześniej wydawało mi się, że strój, który miałam na sobie podczas stypy, był przegięciem, to co dopiero moje wymykanie się w nocy i wizyta u Marianne Rosewood. Dobrze, że chociaż ona wniosła nam coś nowego, nie mówiąc o moim olśnieniu na temat rozmowy z panią Joan Bianco. Choć to dawało nam bardzo pewny motyw, bibliotekarki, niestety, nie było na stypie.

Westchnęłam. Czemu wszystko musiało być takie skomplikowane? Ciekawe, jak szło policji rozwiązywanie tej sprawy.

– Tato... – zaczęłam, kiedy wysiadaliśmy z samochodu i atmosfera trochę zelżała. – Jak daleko posunęliście się w śledztwie? – Teraz to zauważyłam, czasem naprawdę brzmiałam jak stara panna.

– Nie mogę ci tego powiedzieć – odparł mój ojciec z grobową miną.

– Proszę... Widzisz, jak ja tego potrzebuję. Nikomu nie powiem, obiecuję.

– No dobrze. – Widziałam, że tata miał potrzebę podzielenia się z kimś męczarnią, jaką przeżywał w pracy. – Choć wam się wydaje, że reporterzy odpuścili, prasa wywiera na nas straszną presję, nawet jeżeli są to tylko wzmianki w różnych artykułach. Wszyscy jesteśmy strasznie zestresowani.

– A macie chociaż podejrzanych? – Zmierzałam w stronę niebezpiecznego terytorium, ale byłam bardzo ciekawa. Między innymi tego, czy ja nadal figuruję na liście policji.

– Trochę tak – przyznał tata. – Większość ma jednak alibi na dzień morderstwa Michelsona, a na stypę oczywiście nie mają. Jest tylko kilka osób, które byłyby w stanie zamordować żonę gubernatora, wbrew pozorom.

To już wiem, pomyślałam. Jedną z nich jestem ja, a skoro nie mam alibi na pierwszą zbrodnię, moja sytuacja przedstawia się nieciekawie. Teraz wystarczy, że policja znajdzie odpowiedni motyw i bum. Będę w poprawczaku albo Bóg wie gdzie.

– A czy wchodzi w grę płatny zabójca? – spytałam z nadzieją wymieszaną po równo ze strachem.

– Nie, raczej nie – odparł tata. – W końcu wydaje nam się, że gubernator był umówiony z mordercą, więc musiał to być ktoś, kogo on znał. Ale dosyć już o tym. Idź do swojego pokoju, mam dużo pracy. To nie jest jedyna zbrodnia, która wydarzyła się w przeciągu ostatnich tygodni. Świat nie kończy się na jednej sprawie.

– Mam jeszcze jedno pytanko... Zauważyłam, że Rose jest ostatnio trochę nieobecna. Czy coś się stało w jej rodzinie? – spytałam. Głównie chodziło mi o to, czy teraz mieszka z Lucy Michelson.

– Oprócz tego, że jej rodzice zostali zamordowani? – zapytał sarkastycznie tata.

– Dokładnie. Wiesz może, z kim ona teraz mieszka?

– A co cię tak to interesuje?

– Po prostu Rose wydaje się strasznie smutna, a ja bym chciała jej pomóc.

– Nie jest to odpowiednie towarzystwo dla ciebie.

Westchnęłam i odeszłam.

Kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi do mojego pokoju, przekręcając klucz kilkakrotnie, sięgnęłam do szybu wentylacyjnego i wyciągnęłam stamtąd mój notes. Przestałam się przejmować poprzednimi zapiskami, gdyż większość już dawno przestała być aktualna. Naprawdę dużo wiedzieliśmy już o tej sprawie. Dlatego skupiłam się wyłącznie na liście podejrzanych, modyfikując ją. Po poprawkach prezentowała się następująco:

*1. ~~General Halp – brak widocznego motywu, lecz miał okoliczności. Wstał i przeszedł obok pani Michelson już po podaniu jedzenia. Na swoim profilu ma zdjęcie z wieloma figurkami z kości słoniowej, co pokazuje, że lubi ten materiał i się nim szczyli. Może przemytnicy byli jego dealerami lub w katastrofie ucierpiał jego członek rodziny bądź najbliższy przyjaciel. Tłumił w sobie gniew, aż w końcu pękł i nie wytrzymał. Wykluczony. Ma alibi na dzień morderstwa pana Michelsona, które zostało sprawdzone. Znajdował się wtedy (12.09–14.09) w Nowym Jorku. Potwierdzone przez Hilarego Bensona.~~*

2. Marianne Rosewood – ~~szefowa firmy The Speed of Light, zajmującej się produkcją i dystrybucją prądu. Wstała od stołu kilkanaście minut po tym, jak ja [Anna] oraz Christina wróciłyśmy z kuchni wraz z panią Michelson. Gubernator chciał wcielić w życie plan oszczędzania prądu, który objąłby całe New Jersey, jednocześnie pozbawiając panią Rosewood dosłownie milionów. Wykluczona?~~ Kiedy pani Michelson dowiedziała się o zbrodni (koło osiemnastej), znajdowała się w kawiarni Kafeina. Trzeba sprawdzić, od której.

3. Joan Bianco – choć nie było jej na miejscu drugiej zbrodni, miała sposobność podczas tej w bibliotece. Czy nie usłyszała krzyku, czy też może tylko tak udawała? Motyw: decyzja gubernatora pozbawiła życia jej brata w roku 2016, a sama się przyznała, że mocno się to na niej odbiło. WSPÓLNIK?? SZANTAŻOWANA? PRZEZ PANA MICHELSONA?! Spotykali się co tydzień – romans? SZANTAŻ?

4. Pan X – Bob Merrington – deweloper z Marylandu, który zna się z panem Michelsonem. Motyw? Alibi na czas pierwszej zbrodni? Znalazłam artykuł, który informuje, że trzynastego września odbyła się gala dobroczynna, w której wziął udział. Zaczęła się o 12.00. Czas podróży z Marylandu do New Jersey to ok. 3–4 godz. Czy zdążyłby przyjechać i zabić gubernatora? O której opuścił gałę?

5. Rose Michelson – córka gubernatora oraz jego żony. Po podaniu posiłku wstała od stołu, przechodząc obok krzesła swojej matki. Czy jednak byłaby w stanie zamordować swoich własnych rodziców? Kontrowersyjne.

6. Lucy Michelson – matka gubernatora. Podczas przesłuchania wspomniała o paznokciu znalezionym w obiedzie, który doprowadził Fridę Michelson do szału. Okoliczności: siedziała obok ofiary

*u szczytu stołu, więc mogła z łatwością dosypać trucizny. Motyw: na razie brak.*

*7. Wilma Moore – kelnerka. To jej paznokieć znalazła pani Michelson w swoim daniu. Na nim widniał symbol dolara. Czy ofiara potraktowała to jako groźbę? Czy wobec tego motywem obu zbrodni faktycznie były pieniądze? Okoliczności: Wilma zanosila jedzenie ofierze. Wobec tego mogła jeszcze w kuchni zatruć posiłek bądź napój. Motyw: na razie brak. Może też szantażowana? o ile miała więzy rodzinne? bądź inne relacje?*

Stwierdziłam, że Halpa zostawię na razie w spokoju. Jeżeli tata uważał, że w grę raczej nie wchodził płatni zabójcy, pewnie miał rację. Może miał też inne argumenty, choć nie mógł mi ich zdradzić.

Sprawdziłam wiadomości w telefonie i okazało się, że nie na marne. Trzy godziny temu John napisał na grupie następującą informację: „W kawiarni Kafeina można spotkać znane osoby, we wrześnie również. Bardzo przyjemna atmosfera. Wcale nie zamyka się o SZESNASTEJ TRZYDZIEŚCI, jak wcześniej myśleliśmy”.

Uśmiechnęłam się i odpisałam mu, że na pewno skorzystam z rady. Wiadomość może nie była zbyt subtelna, lecz wiele mi dała. Z czystym sercem wykreśliłam Marianne Rosewood z listy podejrzanych, pisząc jej alibi.

Największe wątpliwości miałam co do pani Bianco. Skoro nie było jej na stypie, nie mogła zamordować pani Michelson. Czy jednak mieliśmy pewność, że zbrodnie są powiązane? W końcu morderca posłużył się różnymi narzędziami: raz sztyletem, a raz cykutą. Może tylko po to, aby wprowadzić właśnie takie zamieszanie, ale może dlatego, że to nie była jedna osoba.

Tylko jak pani Joan miałyby przenieść ciało, skoro zastałyśmy ją razem z policjantami?

Na pewno jest ważna. Oni wszyscy są.

We wtorek wieczór tata stwierdził, że mam za dużo wolnego czasu i najwyższa pora, abym pomyślała o mojej przyszłości. Zdecydował, że powinnam zacząć uczyć się hiszpańskiego, choć nie wyjaśnił, dlaczego akurat



tego języka. Pierwsze zajęcia miały odbyć się we czwartek o godzinie osiemnastej w placówce niedaleko mojej szkoły. Udało mi się wybłagać, że nie odbierze mnie od razu po lekcjach, tylko grzecznie zaczekam na ławce pomiędzy zajęciami.

Jęknęłam z frustracją i rzuciłam się na łóżko. Czułam się tak, jakby mój mózg był mocno przegrzany, więc postanowiłam chwilę poleżeć. Odpoczynek bardzo szybko zmienił się w sen i spałam nieprzerwanie do szóstej rano. Śniło mi się, że topię się w basenie z piłkami do siatkówki, a Rose przygląda mi się tak, jak naukowcy przyglądają się nowo odkrytemu rodzajowi żuków.

W środę, piętnastego, Rose sama do mnie podeszła przed pierwszą lekcją. Jak zwykle siedzieliśmy całą klasą na ławce na półpiętrze, czekając aż przyjdzie nauczyciel na zastępstwo. Większość siedziała z nosami w telefonach, a ja akurat zajęta byłam *Morderstwem w Mezopotamii* Christie. Kątem oka zobaczyłam, jak Rose mi się przygląda. Nieśpiesznie przerzuciłam kartkę, mimo że jeszcze nie skończyłam strony. Biedna dziewczyna wyglądała tak, jakby w jej mózgu toczyła się mała wojna domowa; raz nawet lekko wstała, by po chwili opaść na miejsce. W końcu jednak zdecydowanie ruszyła w moją stronę, odgarniając długie włosy na bok.

– Dziękuję – powiedziała. – Nie wiem, co we mnie w poniedziałek wstąpiło. Wiem, że to nie twoja wina.

Uśmiechnęłam się do niej zachęcająco, gdyż miałam przecucie, że to nie był koniec jej wypowiedzi. Lekko przymrużyła powieki i kontynuowała:

– Chcesz razem siedzieć na fizyce?

Zerknęłam na zegar. Choć minęła już prawie połowa lekcji, to i tak była dobra okazja do bliższego zaznajomienia się z Rose. Zgodziłam się.

Okazało się, że córka zmarłego gubernatora interesuje się modą. Na szczęście trochę się na tym znałam, dzięki Christinie. W większości wystarczyło jednak, że jej przytakiwałam i słuchałam uważnie. Widać było, iż Rose naprawdę czuła się samotna i potrzebowała zwyczajnie z kimś porozmawiać, a ja miałam zamiar jej pomóc spełnić tę zachciankę nie bez korzyści dla siebie. Dopiero później okazało się, jak bardzo się myliłam.

Reszta dnia minęła spokojnie, choć musiałam skończyć z Agathą. Widziałam, że Rose przygląda się jej spode łba, bo pewnie książka przypominała jej o morderstwie. Nic dziwnego, skoro było ono zawarte w tytule. Bałam się cokolwiek o nim nawet napomknąć, choć chciałam wykreślić już córkę gubernatora z listy podejrzanych. Wydawało mi się, że nie zamordowała swych rodziców chociażby z powodu wielu komplikacji. Słyszałam od kogoś ze szkoły, a raczej podsłuchiłam (mogło to być kłamstwem, lecz nie ma dymu bez ognia, a każda plotka ma w sobie ziarno prawdy), że napotkano pewne problemy z testamentem.

W czwartek Rose, ubrana w krótką sukienkę, przytuliła mnie na przywitanie. Nie mogłam lekko się nie skrzywić, ale miałam nadzieję, że dziewczyna tego nie zauważyła. Jak na mój gust zbyt szybko przeszłyśmy z wrogów do przyjaciółek, choć na pewno było to dla mnie korzystne.

– Słuchaj, Annie. – Córka gubernatora mnie tak nazywała, a mnie to jakoś specjalnie nie przeszkadzało, choć kryło w sobie ziarno pogardy, a przynajmniej w ten sposób wymawiała to Rose. – Dzisiaj od razu po szkole idę z Drake’em i kilkoma jego znajomymi na plażę i w sumie ty też mogłabyś z nami.

Ugh. Nie lepiej zostać w mieście? Akurat dzisiaj mogłam iść, bo tata mnie nie odbierał, ale na pewno będzie strasznie wściekły. Poza tym wiedziałam, że koledzy Drake’a nie stanowią najlepszego towarzystwa dla mnie, ale co mam do stracenia?

– Jasne. A czym tam jedziemy? – spytałam.

Córka gubernatora odpowiedziała mi półuśmiechem.

Moje popołudnie nie zapowiadało się najkorzystniej, ale było w nim coś, co mnie niepokojąco przyciągało. Postanowiłam jednak postawić sobie za cel dowiedzenie się czegoś o morderstwie, aby nie bawić się zbyt dobrze.

Kiedy tylko skończyliśmy lekcje, Rose z prawdziwym uśmiechem na twarzy pociągnęła mnie do szatni, aby odpowiednio się pomalować. Nałożyła sobie różową szminkę i grubą warstwę maskary, a mnie podmalowała powieki na złoto oraz zaplotła mi włosy w dwa warkoczki. Następnie poszłyśmy na szkolny parking. Staralam się podzielać jej entuzjazm, ale w moim sercu rósł

niepokój. Czułam, że popełniam straszliwy błąd. Czy tata kiedykolwiek mi wybaczy?

– Wchodźcie! – Głos niezaprzeczalnie należał do Drake’a, ale przez dłuższą chwilę nie mogłam zlokalizować, skąd dobiegał.

I wtedy to zobaczyłam. Wielką limuzynę, taką, jakie widuje się tylko na filmach i w marzeniach, odpowiednią na galę oscarową. Tylne okna były otwarte i z jednego z nich wychylała się głowa Drake’a. Obrzuciwszy wzrokiem moją spraną brązową bluzę i szerokie jeansy, a następnie obcisłą sukienkę Rose i jej błyszczące buty, poczułam, że nie jestem odpowiednio ubrana. Wydawało mi się, że Drake i jego koledzy też mają na sobie jakieś koszule i marynarki.

Gdyby tylko tata mógł to zobaczyć.

Z pomocą Rose wgramoliłam się do limuzyny z niskim dachem, biorąc plecak ze sobą. Córka gubernatora upierała się, abym go zostawiła, bo będzie tylko zawadzał, ale nie mogłam jej ulec. Wiedziałam, iż tata zacznie mnie szukać, kiedy tylko moja nowa nauczycielka hiszpańskiego zadzwoni do niego lekko zaniepokojona, pytając, czy lekcja się odbędzie. On zacznie histeryzować. Oby tylko nie wezwał policji.

Odganiając te ponure myśli od siebie, rozejrzałam się po wnętrzu limuzyny, która wydawała się większa od mojego pokoju. Dach pojazdu był przeszklony, a ja widziałam przez niego bezchmurne niebo. Na podłodze, wyłożonej wykładziną, tańczyły kolorowe kropki z kuli dyskotekowej zawieszanej nisko nad ziemią. Na długich ławkach ciągnących się po obu stronach limuzyny siedzieli Drake, Cred, Sarah oraz jeszcze dwóch chłopaków, których imion nie znałam, a tylko jednego z nich kojarzyłam ze szkoły.

Co miałam zrobić? Przedstawić się? Co prawda z Drakiem nie miałam zbyt napiętych relacji, ale Cred i Sarah to były osoby... no, które niezbyt lubiłam.

– Cześć! – powiedziała Sarah, ale w jej oczach widziałam wyraz triumfu, który mi się wcale nie podobał. – Anno, to jest Roland – przedstawiła mi blondyna, którego nie znałam.

Uśmiechnęłam się i odpowiednio się ze wszystkimi przywitałam, ale czułam, że coś jest nie w porządku. Kierowca limuzyny ruszył gwałtownie, aż

mnie wcisnęło w siedzenie. Ten wieczór nie zapowiadał się najlepiej.

– Opowiadałam wam już, co wczoraj się stało w Food Journey? Kojarzycie tę knajpę, co nie? – Sarah postanowiła zacząć konwersację, sugestywnie zaplatając sobie swoje długie brązowe włosy w warkoczki. Super. Będę miała taką samą fryzurę jak ona. – Dostaliśmy krewetkę bez panczerzyka! Mój brat, Harold, pracuje na Wall Street, wkurzył się i wylał wino na fartuch kelnera. A potem menedżer przyczołgał się do nas na kolanach i błagał o wybaczenie!

Wybuchłam śmiechem, po prostu nie mogłam się powstrzymać. To była zdecydowanie najzabawniejsza historia w moim życiu, usłyszana z ust bardzo uprzywilejowanej dziewczyny, ale moja reakcja była zupełnie przesadzona. Czułam, jak kopię pod sobą dół.

– Och! – Obejrzałam moje zaniedbane paznokcie, naśladowując coś, co podłapałam u Rose. – Wino na kelnera, zabawne. Mam tylko nadzieję, że wam nalali go z powrotem.

Udało mi się w miarę zachować twarz, choć może to nie były najmądrzejsze słowa w moim życiu. Cóż, musiałam sobie jakoś radzić.

– Kiedyś, gdy byłam u fryzjera... – zaczęłam moją opowieść, którą planowałam ostro podkoloryzować. Czas wdrożyć się w towarzystwo. – ... obcięto mi włosy do uszu, podczas gdy prosiłam tylko o pięć centymetrów. Fryzjerka powiedziała, że tak mi ładnie, ale tata rzekł: „Nie płacę wam, żebyście kreowali wizerunek mojej córki wedle upodobania, które w dodatku jest obrzydliwe!”, a potem wyszedł bez płacenia, rozlewając po drodze drogą odżywkę na podłogę, na której potem ta fryzjerka się poślizgnęła.

Poszło mi lepiej, niż myślałam, i może nie do końca byłam traktowana jak jedna z nich, lecz na pewno nie byłam już intruzem. Reszta szalonej jazdy, pełnej ostrych zakrętów, upłynęła mi całkiem miło, co mnie mocno zdziwiło. Musiałam sobie wielokrotnie przypominać, po co w ogóle podeszłam do Rose parę dni temu. Potrzebowałam odpowiedzi.

Córka gubernatora wydawała się wyjątkowo zamknięta, Drake również. To Sarah przewodziła naszej gromadzie, ustawiając rozmowy wedle życzenia. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie z nienawiścią, ale wśród migoczących świateł kuli dyskotekowej nie mogłam mieć pewności.

Pochłonięta towarzystwem, niemal nie zauważyłam, że się zatrzymaliśmy. Wylądowaliśmy tuż przy linii, gdzie zaczynał się piasek. Z uśmiechem na ustach wchłaniałam szum fal oraz mocny wiatr smagający mnie w twarz drobnymi ziarenkami. Usiedliśmy gdzieś niedaleko skał, a Drake i Cred rozłożyli nam koce piknikowe i wyciągnęli szklane butelki. Wolałam nie dociekać, co w nich było, a tym bardziej nie chciałam pić. Nie miałam ochoty na powtórkę sytuacji z panią Joan; tym razem musiałam dokładnie pamiętać każde słowo Rose i innych.

Co chwilę sprawdzałam z niepokojem telefon. Równo o osiemnastej siedem tata zaczął do mnie dzwonić. Odrzuciłam połączenie i włączyłam tryb samolotowy. Czułam, jak Rose patrzy mi przez ramię, lecz szybko schowałam komórkę do dużej kieszeni bluzy, ignorując wzrok córki gubernatora.

Gdyby ktoś miał mi powiedzieć trzynastego września rano, jak będzie wyglądało moje życie zaledwie kilka tygodni później i ile przejdę przez ten czas, wyśmiałabym go. Jak widać, wiele może się zmienić w ciągu miesiąca.

– Zagrajmy w prawdę czy wyzwanie – zaproponowała Sarah, gdy uznała, że obgadywanie nie jest dla niej wystarczającą atrakcją.

Ponieważ wszyscy się zgodzili, ja też musiałam. Gra mogła przynieść mi sporo korzyści, ale nie mogłam tak od razu zacząć chodzić i pytać wszystkich o morderstwo rodziców Rose. Potrzebowałam cierpliwości.

Sarah jednym haustem opróżniła jedną ze szklanych butelek i odgarnęła piasek, tworząc w miarę równe podłoże. Z uśmiechem na twarzy wykonała pierwszy obrót butelki, a jej zakrętka wypadła na chłopaka, którego imienia nadal nie pamiętałam.

– Michael! – A więc pierwsza korzyść z gry okazała się imieniem. – Pytanie czy wyzwanie?

Kilka kolejnych rund ominęło i mnie, i Rose. Dowiedziałam się rzeczy, które mnie zupełnie nie obchodziły, i takich, o których wolałabym nawet nie wiedzieć. Cred musiał podejść do pierwszej lepszej osoby i zrobić przed nią salto, krzycząc „kocham Sarah”, a Drake ściągnąć swoją białą koszulę i wręczyć ją pewnej starszej pani.

Chłopak, wciąż się śmiejąc z oszołomienia swej ofiary, zakręcił niedbale butelką. Jej zakrętka wypadła na Rose.

– Wreszcie – powiedziała Sarah. – Nasza dziedziczka. Pytanie czy wyzwanie?

Otrząsnęłam się z zamyślenia. Dziedziczka? Z tego, co usłyszałam, to istniały problemy z testamentem państwa Michelson, a może nawet jego brakiem. Dobór słów Sarah był interesujący, a na pewno nie wynikał z przypadku. Przeniosłam wzrok na Rose. Wydawało mi się, iż była wytrącona z równowagi, ale dzielnie się trzymała. Poczulałam wtedy ukłucie współczucia dla niej, którego potem żałowałam.

– Prawda – odparła.

– Pozwolicie, że tym razem ja wymyślę pytanie? – spytała Sarah, wodząc palcem po swoich warkoczach. Nikt nie zaprotestował i po raz pierwszy zapadła cisza, nieprzerwana żadnymi chichotami, szczękiem butelek czy rozmowami. – Dobrze. W takim razie... hm... czy odziedziczysz wszystko po rodzicach?

Wyprostowałam się. Wiedziałam, że Rose nie ma żadnego powodu, aby powiedzieć prawdę. Mogła z łatwością skłamać. Mimo to dobrze udzielona odpowiedź dawała córce gubernatora motyw.

– Tak – odparła. – I przykro mi, że będziesz z tego powodu zazdrosna. Wiem, że twoja najstarsza siostrzyczka marnuje całą kasę rodziców na kasyna i narkotyki. Widać, kogo faworyzują.

To był zdecydowanie cios poniżej pasa, ale w końcu to Sarah zaczęła. Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rose w milczeniu wzięła do ręki butelkę i zaczęła nią kręcić. Śmieszne, ale kiedy wykonywała ostatnie obroty, czułam, jak wszystko dookoła zwalnia. W końcu szyjka butelki zatrzymała się wprost na moich nogach. Słyszałam dookoła mnie wiwaty.

– Anna! Nasza nowicjuszka! – wykrzyknęła Sarah.

Nowicjuszka? Gdzie ja wylądowałam? W jakiejś sekcji, w jakimś kulcie?

– Pytanie czy wyzwanie?

Wahałam się. Z jednej strony wiedziałam, że mogę z łatwością skłamać, ponieważ nie zależało mi na dobrych relacjach z tymi ludźmi. I tak

dowiedziałam się już czegoś ciekawego, a przecież nie mogłam liczyć na alibi Rose, prawdopodobnie nigdy. Mimo to coś mnie powstrzymywało – bałam się, że inni posądzą mnie o kłamstwo. Z drugiej strony bałam się tego, jakie wyzwanie mi dadzą.

– Anno, spokojnie. Twoje życie od tego nie zależy – powiedział Drake.

– Wyzwanie – powiedziałam.

Odwrócili się do mnie plecami i zaczęli naradzać. To wszystko okazało się jedną wielką porażką; jak mogłam być tak głupia? Przecież wiedziałam, że nie mogę wprost spytać Rose o alibi. Nie wiedziałam jednak, że wkrótce dopiero miałam osiągnąć szczyt głupoty.

– Wstań! – zakomenderowała Rose. Widziałam, że coś się w niej zmieniło, zresztą nie tylko ja. Również Drake i Michael patrzyli na nią dziwnie.

Nie miałam jednak wyboru i chwiejnie podniosłam się z ziemi. Minęło więcej czasu, niż myślałam, a ja przecież nic nie piłam. Momentalnie zakreśliło mi się w głowie i z trudem utrzymałam równowagę.

– Chodź za mną! – Córka gubernatora bezceremonialnie wzięła mnie za rękę i niemal szarpnęła, prowadząc za skały niedaleko nas.

Zaciągnęła mnie za wielki kamień, który spokojnie zasłaniał nas obie przed wzrokiem innych. Byłyśmy całkiem blisko wody i szum morza zagłuszał wszystko. Ze strachem zaczęłam się rozglądać, ale w duchu się upewniałam, że to tylko część jakiegoś głupiego pomysłu innych. Pewnie miałam coś wyrycić w kamieniu.

Wtedy Rose popchnęła mnie z całej siły. Upadłam na kolana, a moje dłonie wylądowały niedaleko stosu kamieni. Zadrzałam na myśl o mojej nie do końca zagojonej bliznie.

– Ty szczurze! – syknęła. – Ty podła kreaturo. Myślisz, że nie wiem, co zrobiłaś?

Musiabym doprecyzować, który mój czyn miała na myśli. Zanim zdążyłam podnieść się z ziemi, oberwałam kopniaka w brzuch ostrym czubkiem buta Rose. Przeturlałam się kawałek, zawijając ręce w bluzę, aby uchronić skórę przed kamieniami. Obiłam się przy tym o kilka z nich. Wbrew mojej woli zaczęłam kaszleć i obróciłam się na plecy, nie będąc w stanie wstać.

Dopiero wtedy mogłam spojrzeć na twarz córki gubernatora. Była cała czerwona, a jej oczy przymrużone i skupione na mnie. Jej dłonie zaciśnięte były w pięści i skrzywiłam się, kiedy dostrzegłam ciężkie pierścienie dziewczyny. Nie chciałam tym oberwać.

Rose zaczęła iść w moim kierunku, a ja starałam się uciec lub wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk, lecz albo z powodu szoku, albo jakiegoś urazu strun głosowych nie wyszło mi nic poza jakimś charczeniem.

– Znalazłaś go! – Dziewczyna stanęła nade mną, przygniatając butem moją lewą rękę, na szczęście. – Myślisz, że nie wiem, że majstrowałaś na miejscu zbrodni? Mój tata uwielbiał zagadki.

Może jednak córka gubernatora nie była aż tak tępa, jak myślałam. Pech. Ból w lewej ręce stawał się nie do zniesienia i z całej siły zepchnęłam nogę Rose z mojej dłoni, gwałtownym pociągnięciem za kostkę przewracając dziewczynę, która wylądowała obok mnie.

– A ty go zamordowałaś – wycedziłam. Zważywszy na moje położenie, prowokowanie Rose nie było najmądrzejszą rzeczą do zrobienia, lecz chciałam odpowiedzi, nawet jeżeli miałam zarobić kilka siniaków. – Swoich własnych rodziców.

Zerwała się z miejsca, syjąc na mnie piaskiem, który palił moje oczy. Kopnęła mnie w udo. Potem zrobiła dokładnie to, co miałam nadzieję, że zrobi. Nachyliła się nade mną i zaczęła mówić głosem przepelnionym obrzydzeniem:

– Jak niby miałabym to zrobić, kiedy byłam z Drakiem? – Trzeba było to sprawdzić. – Jesteś taka naiwna, naprawdę. Powiedz mi, co wzięłaś? – Dłonią odgarnęła moje włosy z czoła, delikatnie strzepując piasek z moich policzków.

Ostatkiem sił zerwałam się na równe nogi, czując, jak kręci mi się w głowie.

– Bo co? Zamordujesz mnie? – spytałam prowokacyjnie. – Chyba zapominasz, że jesteśmy w miejscu publicznym.

Nie było to najmądrzejsze – musiałam jakoś ją uspokoić, szczególnie że na plaży nie widziałam zbyt wielu ludzi. Słońce już chyliło się ku zachodowi, a ja nadal nie mogłam krzyczeć. Zresztą nie wiedziałam, czy wydanie z siebie



dźwięków nie sprawi, że do Rose dołączy reszta. Może oni dobrze wiedzieli, co robi dziewczyna.

– Żebyś wiedziała! – Mimo tego, co powiedziała, widziałam w jej oczach, że się waha. – Powiedz mi po prostu, co zabrałaś.

Wzięłam głęboki wdech, martwiąc się tym, że charczę. Co, jeżeli Rose wyrządziła jakąś szkodę moim narządom wewnętrznym? Czy jeżeli powiem jej prawdę, chęć zemsty wygra nad córką gubernatora? Czy dziewczyna zorientuje się, że kłamię?

– Lepiej mów szybko – powiedziała. – A ja w zamian opowiem ci, co się stało z twoją matką. Therese Claire bynajmniej nie zginęła w zwykłym wypadku samochodowym.

Zamarłam. W tym momencie wiedziałam, że nie mam najmniejszego wyboru. Nawet jeżeli Rose blefowała, musiałam zaryzykować.

– Znalazłam... książkę – powiedziałam.

– Widzisz? Nie jest wcale tak trudno. Jaką?

– Encyklopedię trucizn. W niej była kartka z napisem: *pt. 13*.

– I to wszystko? – dociekała Rose.

– Tak – odparłam, powstrzymując pokusę cofnięcia się o kilka kroków.

– Oczekuję jej jutro, jeśli chcesz znać losy swojej matki. I ostrzegam cię – jeżeli kiedykolwiek zbliżysz się do mojej rodziny, to ty zostaniesz pochowana na najtańszym cmentarzu, a nad twoimi rozkładającymi się szczątkami zbudują osiedle dla biednych.

Kusiło mnie, żeby spytać, jakiej rodziny, ale aż tak okrutna nie byłam. Pokiwałam w milczeniu głową, a Rose dołączyła do kółeczka, do którego niedawno należałam ja. Słońce kończyło już swoją podróż po niebie i w każdej innej sytuacji delektowałabym się widokiem jego ostatnich promieni, rozświetlających różowopomarańczowe niebo. Zaczęłam kaszleć i wydawało mi się, że wykaszlałam krew na kamień, choć przy obecnym świetle nie mogłam być pewna. W każdym razie nie było ze mną najlepiej. Wyciągnęłam z kieszeni telefon, wyłączając tryb samolotowy. Nie chciałam ryzykować i wracać po plecak. Spojrzałam na wyświetlacz. Miałam osiem nieodebranych połączeń i jedenaście wiadomości od taty.

Drżącą ręką wybrałam jego numer i zadzwoniłam.

Oczywiście odpowiedział mi automatyczny dźwięk poczty głosowej. Jęknęłam z frustracją i zawahałam się. Spróbowałam jeszcze trzy razy, ale tata wciąż uparcie z kimś innym rozmawiał. Christina to w ogóle miała rozładowany telefon. W takim razie musiałam zwrócić się do jedynej osoby, która była w stanie mi pomóc.

Po umówieniu się z nią przekradłam się w stronę ulicy, gdzie nadal stała limuzyna. Głośne rozmowy moich „znajomych” zagłuszyły moje kroki, więc ośmieliłam się przystanąć na chwilę, aby podłapać, o czym gadali.

– Ta debilka stwierdziła... że to jest złe – powiedziała ze śmiechem Rose, niemal się dławiąc. W tym czasie Sarah grzebała mi w plecaku.

Niezbyt miło, pomyślałam i ruszyłam w stronę asfaltowej jezdni. Drżałam z zimna, pozbawiona tej resztki ciepła, jaką zapewniało słońce, i czekałam. W tym czasie uporządkowywałam swoje myśli.

Czy Rose rzeczywiście coś wiedziała o śmierci mojej mamy? Theresse zginęła tak dawno, że mój dziecięcy umysł wtedy nie brał pod uwagę możliwości, że ktoś mógł maczać w tym palce. Skąd jednak córka gubernatora miałaby o tym wiedzieć? Poza tym czemu? Z jakiego powodu ktoś miałby mordować moją niewinną matkę, która była pisarko-dziennikarką? Tatę – już bym zrozumiała – z powodu zemsty, jakiś członek rodziny zbrodniarza, którego wsadził za kratki. Ale Theresse?

Wtedy ogarnęło mnie upiorne poczucie, że morderstwa mogą być powiązane jakąś cieńszą bądź grubszą nicią. Szybko postarałam się odegnać od siebie te myśli. W końcu jak często zdarza się, że dwie zbrodnie, a nawet trzy, oddalone od siebie o tyle lat, mają ze sobą związek?

Czułam, że trzymam już w dłoniach wszystkie elementy układanki. Frustrowało mnie to niesłuchanie, miałam uczucie, jakbym biegła do celu, lecz grzęzła w jakiejś smole i nie była w stanie się ruszyć z miejsca, albo jakbym pędziła na bieżni, lecz zamiast ruszania się do przodu, cofała się.

Z zamyślenia wyrwał mnie warkot silnika. Przede mną zatrzymało się wielkie porsche, aż prosząc się, abym do niego wsiadła. Otworzyłam drzwi i wgramoliłam się na tylne siedzenie.

– Bardzo subtelne autko – wypłułam z siebie z uśmiechem.

– Jezu, Anno! Co się stało z twoim głosem? – Karl siedział obok mnie z tyłu, a John zajmował przednie siedzenie pasażera. Za kierownicą zobaczyłam ubranego w garnitur szofera jego rodziców.

– Długa historia. W każdym razie dziękuję, że przyjechaliście.

– Twój tata do mnie dzwonił, pytał, czy wiem, gdzie jesteś – powiedział Karl, kiedy szofer wcisnął mocno pedał gazu. – Chyba nie muszę mówić, że jest zły. Co ty tu robiłaś?

– Naprawdę długa historia, aż nie wiem, od czego zacząć. Pamiętasz, jak zdecydowaliśmy, że zaprzyjaźnię się z Rose?

– I z tego powodu masz rozciętą brew? – spytał Karl.

Nawet tego nie zauważyłam. Sięgnęłam dłonią do czoła i poczułam delikatne wgłębienie. Pewnie uderzyłam się o kamień. W każdym razie nie leciało mi zbyt dużo krwi.

Bardzo chciałam im wszystko opowiedzieć, ale ruchem głowy wskazałam szofera. Na to Karl wcisnął jakiś przycisk i zasunęła się dźwiękoszczelna szyba, oddzielając nas od kierowcy i Johna. Chłopak odwrócił się i zaczął w nią pukać, ale Karl tylko wzruszył ramionami.

– Opowiem mu wszystko potem. Jesteś pewna, że nie powinniśmy cię zawieźć do lekarza?

– Nie – odparłam, masując obolałe udo. – Lepiej niech tata to zrobi.

I opowiedziałam mu dokładnie wszystko, co wydarzyło się od wtorku, przy okazji ścierając brokat z powiek. Powiedziałam, jak Rose dobrze zagrała i zwabiła mnie tutaj, aby mnie upokorzyć. Kusilo mnie, aby pominąć parę szczegółów, ale się powstrzymałam. Przede wszystkim podkreśliłam jednak to, że córka gubernatora odziedziczy wszystko po swoich rodzicach, a w jej przypadku „wszystko” znaczy niemałą fortunę. Chcąc nie chcąc, powiedziałam mu również o mojej mamie.

– Czy uważasz, że zbrodnie mogą być... powiązane?

Powoli pokiwałam głową. Myśli Karla zmierzały w identycznym kierunku co moje.

– A wszyscy myślą, że to był wypadek? Twój tata też?

– No... niekoniecznie. Od kiedy mama zginęła, on zaczął pracować. Non stop siedzi w aktach i dokumentach, ale jakoś nigdy wcześniej nie zadawałam sobie pytania, w jakich dokładnie. Może przegląda jakieś raporty z tamtego dnia.

Zapadła cisza. Mój głos był w nieco lepszym stanie, ale ja sama byłam strasznie zmęczona.

– Czy teraz chcesz mi powiedzieć, dlaczego zerwaliście? – spytałam cicho.

– W sumie jest to całkiem zabawna historia. – Głos Karla sugerował, że wcale nie było mu do śmiechu. – Po prostu dowiedziałem się, że chodziła naraz ze mną i z Drakiem.

Rzeczywiście było to całkiem zabawne. Ciekawe, czy ten drugi o tym wiedział.

– Przykro mi – powiedziałam, gdyż nie wiedziałam, co innego mam zrobić.

– Nie musi ci być. Mnie to wyszło na dobre.

Powinnam zadzwonić do taty, spróbować jeszcze raz, ale... znalazłam coś kojącego w odgłosie silnika i sunięciu przez opustoszałe ulice. Moja głowa opadła na ramię Karla i zasnęłam, a raczej po prostu straciłam przytomność na kilkanaście minut.

– Jesteśmy. – Cichy głos Karla wyrwał mnie z otępienia.

Wysiadłam z auta przed moim blokiem. Moja ręka powędrowała do plecaka, którego nie miałam, i ten odruch tylko boleśnie przypomniał mi, że jest w posiadaniu Sarah i Rose. Trudno, nie było w nim nic bardziej wartościowego od latarki i gumek do włosów.

Z rosnącym niepokojem wspinałam się w milczeniu do mieszkania, mając Karla i Johna za sobą. Dziwnie się czułam, wiedząc, że Chris nie ma pojęcia, co mi się przydarzyło.

– Anna! Dzięki Bogu! – Tata przywitał mnie z otwartymi ramionami.

Uświadomiłam sobie, że byłam głupia i zupełnie nie wzięłam pod uwagę, że tata będzie się o mnie martwić. Staralam się jednak z całych sił odgonić wyrzuty sumienia. Nie mogłam cofnąć czasu. Poczułam, jak moje drogi

oddechowe zaciskają się do granic możliwości, a powietrze zmienia się nagle w gęstą maź.

– Możemy pojechać do szpitala? – powiedziałam słabym głosem, a następnie zemdlalam.

Budziłam się kilka razy; raz w karetce z respiratorem na ustach. Od niego prowadziła ręka w odblaskowym kombinezonie, lecz nim zdążyłam odnotować, do kogo należy, znów wszystko stało się czernią. Kolejny raz widziałam nad sobą przemykające lampy, pewnie jechałam na wózku. Byłam jednak zbyt zmęczona, aby utrzymać otwarte powieki, więc znów odpłynęłam.

– Podejrzewamy, że omdlenia i trudności z oddychaniem wzięły się głównie z szoku – powiedział obcy głos zdecydowanie zbyt głośno i za blisko mojego ucha. – Standardowa procedura, nic więcej. Lekkie zadrapanie na czole, pewnie rozcięcie od jakiegoś rogu mebla bądź kamienia. Poobijane żebra i stłuczenie powyżej kolana. Pańska córka może będzie jeszcze utykać przez kilka dni, lecz będzie to spowodowane wyłącznie bólem, a nie żadnymi poważnymi problemami. Najważniejsze, że nie ma uszkodzeń wewnętrznych, a wszystkie kości są nienaruszone. Płuca też, a charczenie zupełnie ustąpiło.

– To dobrze. – Ten głos znałam. Należał do taty – zmęczonego, wycieńczonego taty.

– W takim razie zostawię was samych. Jeżeli się obudzi, proszę dzwonić.

Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi, a potem trzaśnięcia. Odważyłam się delikatnie uchylić powieki. Wydawało mi się, że leżę w jednoosobowym pokoju, a gdzieś po mojej prawej stronie znajduje się tata. Sufit, jedyna rzecz, którą widziałam, był żółtawy i obdrapany.

– Tato? – jęknęłam.

Wtedy gwałtownie usiadłam, gdy tknęła mnie pewna myśl.

– Który dzisiaj jest?

– Spokojnie, Anno – odrzekł tata.

– Nie! Nie wołaj ich, muszę z tobą pogadać na osobności. – Powstrzymałam go przed wezwaniem lekarzy i pielęgniarek. – Który dziś jest?

– Osiemnasty – odparł tata. – Października. Koło dwunastej w południe.

Odetchnęłam. Jeszcze nie było za późno. Jeszcze zdążę porozmawiać z Christiną i na spokojnie ułożyć moje myśli.

– Co ty sobie w ogóle myślałaś?! – Tata z trudem powstrzymywał swój gniew. Musiałam go jakoś uspokoić.

– Posłuchaj mnie uważnie i mi nie przerywaj – zastrzegłam. – Byłam wczoraj na plaży z Rose, ale nie do końca dla własnej przyjemności. Potrzebowałam odpowiedzi i je zdobyłam, tylko muszę jeszcze je sprawdzić. Ona później zaczęła mnie pchać i kopać, i w ogóle, ale to nie jest ważne. Powiedziała, że mama nie zginęła w wypadku.

Tata spojrział na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam odszyfrować.

– Powiedz mi, Anno, czy cokolwiek cię powstrzyma przed głupimi decyzjami?

– Mam już wszystko, czego potrzebuję – wyszeptalam. – To wystarczy.

– A nie przeszło ci przez myśl, że oni mogli cię zwyczajnie zabić na plaży, z dala od cywilizacji? Nikt nie wiedział, gdzie jesteś, i miałas wyłączony telefon. Zakopaliby twoje ciało albo wrzucili do wody i minęłoby dobrych kilka dni, zanim by cię znaleziono.

Wzdrygnęłam się lekko, ale starałam się to zamaskować poprzez kichnięcie. Niezbyt się udało. Mimo moich dalszych protestów tata sięgnął do czerwonego przycisku i mocno go nacisnął.

Z jego reakcji wydedukowałam jedno.

Tata wiedział, że mama została zamordowana.

## Rozdział 14

*18 października, piątek*

– Proszę o opowiedzenie mi wszystkiego, co zdarzyło się dnia wczorajszego, w czwartek szesnastego października od momentu opuszczenia szkoły.

Głos należał do mojego znenawidzonego Wąsa, który w obstawie lekarza i taty przesłuchiwał mnie w moim szpitalnym pokoiku. Z niemalą satysfakcją zauważyłam, że jego zarost się znacznie zmniejszył, co nie znaczyło, że „panienka” go bardziej polubiła.

Pozostawała ważniejsza kwestia. Mówić prawdę? Co przemilczeć? Na pewno nie miałam zamiaru informować go o powodzie mojego pójścia na plażę, tym bardziej o cennych informacjach, które zdobyłam. Szczególnie o mamie. Czułam, że wszystko jest ze sobą powiązane jak pajęcza sieć.

– Po lekcjach pojechałam z Rose Michelson, Sarah Lysster, Drakiem Tulsbury i Credem, Rolandem oraz Michaeliem, nie wiem, jak mają na nazwisko, na plażę.

– I twój tata o tym nie wiedział? Dlaczego?

Nie twoja sprawa, pomyślałam.

– Ponieważ uważa, że nie powinnam się z nimi zadawać, a bardzo tego pragnęłam. Graliśmy w prawdę czy wyzwanie i przyszła kolej na mnie. Rose Michelson poprowadziła mnie za skałę, niedaleko, i ni stąd, ni zowąd pchnęła na ziemię. Później kopnęła mnie parę razy i odeszła.

– Czy wiesz dlaczego? Mówiła coś podczas swoich czynów? Próbowalaś się bronić?

Tak, wiem dlaczego. Chciała ode mnie informacji o dowodzie, który nielegalnie zabrałam z miejsca zbrodni, *de facto* ukradłam z biblioteki.

– Mówiła coś o swoim ojcu, gubernatorze. Wszystko jest przesłonięte taką mgłą... – Urwałam. – Przepraszam, nie jestem pewna.

Bo nie byłam. Nie pamiętałam słowo w słowo, co mówiła Rose. Teoretycznie nie kłamałam, a w mojej sytuacji teoria mi wystarczała. Wąs zadał jeszcze kilka prostych pytań, a następnie zamilkł, wyraźnie zawiedziony i zaniepokojony.

– Proszę pana policjanta – zaczęłam najśłodszym głosiakiem, ignorując piorunujący wzrok taty wwiercający się w moją głowę – co się stanie z Rose?

– Przesłuchamy ją i zobaczymy.

Czyli nie tkną jej, pomyślałam. Ani Sarah, ani Drake’a, ani nikogo innego. Można było się tego spodziewać. W tym czasie Wąs i lekarz wyszli, zostawiając mnie sam na sam z tatą.

– Christina prosiła, abym ci to przekazała. – Wręczył mi jakiś list.

Podziękowałam mu, obracając w dłoniach kremową kopertę. Odważyłam się ją otworzyć dopiero, gdy wyszedł z pokoju, aby załatwić moje wyjście ze szpitala. Bezceremonialnie rozerwałam śliski papier. W środku znalazłam kolorową kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia z różowym słoniem na okładce. Z uśmiechem otworzyłam ją i zobaczyłam wiadomość napisaną znanym mi drobnym pismem Chris, a poniżej trzy podpisy.

*Anno,*

*nie wiem, co ci do głowy strzeliło, ale cieszymy się, że jesteś cała i zdrowa. Postaramy się do Ciebie przyjść jutro (18.10) koło osiemnastej, jeżeli twój tata nas wpuści.*

*Christina, Karl, John*

*PS John zamierza kupić osiedle.*

Przez chwilę litery rozmywały mi się przed oczami, ale szybko mi to przeszło. Z *post scriptum* rozumiałam tyle, iż John kontaktuje się z Bobem Merringtonem, aby się czegoś dowiedzieć.



Ja z kolei musiałam wypytać Drake'a, czy faktycznie był z Rose podczas morderstwa. Tylko na pewno nie będę miała gwarancji, że nie skłamię.

Kiedy czytałam krótką wiadomość po raz drugi, do mojego pokoju wszedł tata, gwałtownie otwierając drzwi. Mimowolnie podskoczyłam.

– Spokojnie, to tylko ja. Możemy już iść, jeżeli czujesz się dobrze, tylko przyjdzie jeszcze lekarz, aby zadać kilka ostatnich pytań.

Po sprawdzeniu przez doktora, czy dobrze się czuję, powiedziano mi, że jestem na środkach przeciwbólowych, których resztki powinny opuścić mój organizm za parę godzin. Mam dużo pić i jeszcze więcej odpoczywać, ale nic nie powinno mi dolegać.

Wkrótce siedziałam z tatą w aucie, zmierzając w stronę domu. Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Tato, czy będziemy chcieli wieczorem pójść do takiej kawiarni? Dawno już nic razem nie robiliśmy – powiedziałam błagalnym tonem.

Mój ojciec uważnie zlustrował mnie wzrokiem, oceniając, czy mam jakieś niecne zamiary, a potem łaskawie się zgodził.

– Mam tylko do ciebie prośbę – zaczął. – Widzę, że nic już na ciebie nie działa, ale mam nadzieję, że dostałaś nauczkę. Nie chodź nigdzie sama i zawsze mi mów, gdzie jesteś.

Przystałam na ten warunek i przez resztę drogi milczeliśmy. Jak zawsze. Prawdę mówiąc, chciałam go przeprosić, ale po prostu nie wiedziałam, jak zacząć.

W domu wyciągnęłam jakąś kartkę i usiadłam na podłodze z zamiarem wypisania pewnych szczegółów. Szczegółów, które nie łączyły się w całość. Pierwszą taką rzeczą był krzyk, którego pani Joan rzekomo nie usłyszała. Bibliotekarka nigdy nie opuszczała posterunku, chyba że chciała pójść do toalety. Ta jednak była położona jeszcze bliżej sali Gwiazdnej, a po eksperymencie przeprowadzonym z Chris dowiedziałam się, że dźwięk rozchodził się dobrze po budynku.

Kolejną była poszarpana rana, która jakoś nagle pojawiła się w mojej głowie. Skoro morderca znał się na anatomii, cięcie powinno być schludne.

Jeżeli nawet policja zwróciła uwagę na ten fakt, musiał on mieć znaczenie, nawet jeżeli tylko niewielkie.

Krzyk, rana. Co jeszcze? Czy było coś, co wydawało mi się nie na miejscu? Szantażowanie przez gubernatora pasowało, powiązanie z rokiem dwa tysiące szesnastym również.

I wtedy mnie olśniło. Zapomniałam sobie zadać ważne pytanie.

Dlaczego akurat teraz?

Przecież skoro zabójca był szantażowany, zamordowanie gubernatora kilka lat wcześniej zaoszczędziłoby mu sporo pieniędzy. Jeżeli z kolei chciały, aby data miała symboliczne znaczenie, zrobiły to w rocznicę zatopienia statków. Na przykład w piątą, aby była okrągła. Czy piątek trzynastego mógł mieć w tej sprawie jakieś znaczenie? Wydawało mi się, że nie. Michelson wykorzystał datę jako pewne zabezpieczenie tylko po to, aby wspomóc policję, w razie gdyby zabrano mu wspomniany przez panią Michelson notes, co się zresztą stało. Gubernator lubił zagadki, jak powiedziała Rose, więc wszystko miało sens.

Czy w takim razie morderca przewidział też, że pani Michelson zorganizuje stypę i w dodatku go zaprosi? Zebranie dwudziestego pierwszego września stanowiło idealną okazję. Szczególnie jeżeli bierze się pod uwagę powstałe po zemdleńiu żony gubernatora zamieszanie.

Krzyk, rana, czas morderstwa.

Skoro bierzemy pod uwagę czas, trzeba to samo zrobić z miejscem. Czy biblioteka ma jakieś wyjątkowe znaczenie dla mordercy?

– Anno? – Tata ostrożnie zapukał do mojego pokoju. – Idziesz na obiad?

Nie byłam głodna, ale skorzystałam z propozycji. Myśli pędziły w mojej głowie jak oszalałe, kiedy rozpatrywałam wszystkie aspekty zbrodni.

– Tato? – zagadnęłam go, kiedy dłubałam widelcem w rozgotowanych ziemniakach. – Czy możemy jeszcze dzisiaj pojechać do biblioteki?

– A czemu?

– Właśnie przypomniało mi się, dlaczego tam posłam w ten pechowy piątek trzynastego. Pożyczyłam Chris *Morderstwo na polu golfowym* i ona je

zgubiła. W tym całym zamieszaniu zapomniałam wytłumaczyć tego pani Joan. Chciałabym dzisiaj do niej pójść, może z jakimiś czekoladkami, i powiedzieć, że w najbliższym tygodniu odkupię książkę Agathy.

Tata zastanawiał się dłuższą chwilę.

– Dobrze. Jeżeli to pomoże ci lepiej spać, to oczywiście.

– A potem do kawiarni Kafeina? Słyszałam od Christiny, że mają tam wspaniałe herbaty.

Wiem, że miałam małe szanse na spotkanie w niej pani Marianne Rosewood, ale był piątek. Może kawa w Kafeinie to cotygodniowy rytuał szefowej The Speed of Light? Podczas moich rozważań niemal nie usłyszałam, że tata przystał na moją propozycję.

Trzy godziny później siedziałam w aucie, trzymając pudełko najtańszych pralinek w ręce. Miałam nadzieję, że przy tacie pani Joan Bianco nie wspomni o naszej rozmowie dotyczącej katastrofy, wydawało mi się, że bibliotekarka zamierza unikać tego tematu najbardziej, jak się da.

Przez drzwi do budynku weszłam z tatą z dziwnym spokojem ducha, jakby już nic złego nie mogło się zdarzyć.

– Dzień dobry, pani Joan – rzekłam z uśmiechem.

– Dzień dobry, Anno, panie Claire. Co was dzisiaj sprowadza w nasze skromne progi?

Jak widać, mój dobry nastrój udzielił się również pani Joan.

– Przypomniało mi się, że nie oddałam jeszcze książki Agathy Christie, *Morderstwa na polu golfowym*. Bardzo za to przepraszam, po prostu w tym zamieszaniu o tym zapomniałam. Muszę z żalem przyznać, że zgubiłam książkę. – Wręczyłam Bianco czekoladki, a ona przyjęła je z pewnym zakłopotaniem. – Postaram się ją odkupić do końca tego tygodnia.

– Oczywiście. Przeszłaś przez naprawdę wiele, każdemu może się to zdarzyć.

Wydawało mi się, że pani Joan chce coś jeszcze powiedzieć, i cała się napięłam. W końcu jednak nie wytrzymałam i uprzejmie się z nią pożegnałam, ciągnąc za sobą tatę. Co prawda chciałam zrobić rozpoznanie biblioteki, lecz

coś mnie powstrzymało. Prawdopodobnie godzina – za trzy siedemnasta – gdyż wiedziałam, że do Kafeiny może wkrótce zawitać Marianne Rosewood.

Przecucie mnie nie myliło. Kiedy siedzieliśmy z tatą na aksamitnej kanapie w przytulnym wnętrzu kawiarni (upewniłam się, że to ja siedzę naprzeciw wejścia), nad drzwiami zadzwonił srebrny dzwoneczek, oznajmiając przyjście nowego gościa. Okazała się nim Rosewood, niosąca w ręce zgrabną czarną torebkę wartą dobrych kilka tysięcy.

Wkrótce kelner przyniósł nam napoje, lecz ja nie spuszczałam wzroku z Marianne, popijając moją czarną herbatę z cytryną. Siedziała w zamyśleniu, co chwilę przykładając do ust szeroką filiżankę. Sekundy wydłużały się i stawały się minutami, a ja starałam się normalnie rozmawiać z tatą o błahostkach: książkach i filmach. W końcu jednak zdarzyło się to, na co czekałam. W rękę Rosewood pojawił się telefon i jedno spojrzenie na jego wyświetlacz wystarczyło, aby Marianne gwałtownie wstała i wyszła przed kawiarnię, zostawiając swoją torebkę na miejscu. Musiałam myśleć szybko, potrzebowałam wymówki, aby za nią pójść.

– Tato, pójde szybko do toalety, dobrze? – spytałam.

Mój ojciec pokiwał głową, a ja gorączkowo rozejrzałam się po wnętrzu kawiarni. Toaleta znajdowała się po prawej stronie wejścia, poza zasięgiem wzroku taty, podobnie jak same drzwi. Idealnie.

Teraz miałam dylemat – torebka czy telefon? Zdecydowałam, że grzebanie w cudzej torebce może przyciągnąć nieprzyjemne spojrzenia i czyny, więc ostrożnie otworzyłam drzwi, pilnując, aby dzwonek nie wydał z siebie odgłosu. Nie mogłam przecież ryzykować, że tata się zorientuje, iż opuszczam kawiarnię, albo co gorsza, że pani Rosewood się odwróci.

Znalazłam się na rogu ruchliwej ulicy. Nigdzie nie widziałam Marianne, ale przecież gdzieś musiała się kryć. Nie mogła zostawić torebki w kawiarni. Po mojej lewej stronie miałam zwykły wąski chodnik, lecz po prawej przechodził on nawet w pewnego rodzaju park.

Znalazłam ją za niskim, rozłożystym drzewem, chodzącą niespokojnie w swoim płaszczu w kratkę. Szybko wdrapałam się na jego niestabilne gałęzie (miałam już w tym wprawę), ignorując zawroty głowy. Mimo woli

uśmiechnęłam się, czując się jak encyklopedia trucizn ukryta w koronie drzewa. Byłam pewna, że Marianne mnie nie zauważy, szczególnie że miałam na sobie brązową bluzę. Zdziwiałe, jak ludzie rzadko patrzą w górę.

– ...niestety nie mogę obniżyć ceny, choć bardzo bym chciała – mówiła.

Pauza.

– ...wiem, ale ja również jestem w tej trudnej sytuacji.

Pauza. Tym razem o wiele dłuższa.

– Zapewniam pana, że nie jest pan pierwszym, który o to pyta. Zdaję sobie sprawę z zamiarów gubernatora, ale projekt nie zostanie wcielony w życie.

Musiła mówić o programie oszczędzania energii. O pomysłe, który pozbawiłby ją milionów, o ile nie miliardów dolarów.

– Skąd to wiem? Niestety, nie mogę zdradzić.

Słowa mnie zaciekały, dlatego pozostałam jeszcze chwilę na moim posterunku.

– Dziękuję, do widzenia. Mam nadzieję, że pan się zdecyduje.

Marianne jęknęła z frustracją. Już wydawało mi się, że odejdzie, ale widocznie miała jeszcze jeden telefon do wykonania.

– Pieprzony gubernator – powiedziała. – Zmusił nas do kradzieży, a i tak nikt nas nie chce. W tym całym zamieszaniu nikt się nie zorientuje. Dopilnuj tego, okej?

Niezbyt rozsądne słowa w miejscu publicznym. Nawet bardzo głupie, bym powiedziała. Ale... kradzież? Nie było to czymś, co mnie zbytnio obchodziło. W każdym razie postarałam się wbić wszystkie słowa Rosewood do mojej pamięci. Oczekałam kilkanaście sekund, aż stukot jej obcasów się oddalił, a następnie sama zeskoczyłam na chodnik, na ugięte kolana. Udo, w które kopnęła mnie Rose, zapiekło, lecz zignorowałam to, serce waliło mi po tym, co usłyszałam. Z tej odległości widziałam otwierane drzwi. Musiałam chwilę zaczekać, gdyż istniała opcja, że tata odwrócił się na dźwięk dzwonka.

W końcu ja również powoli je otworzyłam. Kątem oka zauważyłam, iż Marianne się na mnie gapi, lecz zignorowałam ją kompletnie. Miałam nadzieję,

że nie uzna mojego pobytu tutaj za podejrzany. Na szczęście w kawiarni panował całkiem spory ruch, zważywszy na godzinę.

Usiadłam przy stole, udając, że jeszcze wycieram „mokre” ręce o bluzę. Tata tylko się do mnie uśmiechnął. Czyli niczego nie zauważył. Poczulałam coś na kształt... wyrzutów sumienia? Zignorowałam je oczywiście.

Kusiło mnie, aby wybiec z kawiarni i popędzić do Christiny, ale nie mogłam. Musiałam odgrywać cierpliwą córkę. Porozmawiałam z tatą chwilę o ostatnim zdarzeniu, wyrażając niepokój o to, jak Rose będzie się zachowywać w poniedziałek w szkole. Zgrabnie unikałam tematu mamy, gdyż na niego przyjdzie czas. Theresse nie mogła, niestety, mnie w tej chwili rozkojarzyć.

Koło osiemnastej opuściliśmy kawiarnię, a ja poczułam, że pora wybłągać pobyt u Christiny.

– Proszę, tato. Nie będziemy wychodzić z mieszkania – obiecałam.

Zgodził się. Nie wierząc w moje szczęście, stanęłam pod drzwiami do mieszkania przyjaciółki, trzymając telefon w jednej ręce i karteczkę z napisem: *Krzyk, rana, czas morderstwa* w drugiej. Drzwi otworzyła mi mama Chris.

– Dzień dobry, pani Montreal. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Czy mogłabym na chwilkę wejść?

– Ależ oczywiście. Christina właśnie mówiła mi, że wylądowałaś w szpitalu po jakimś szkolnym wypadku. Wszystko w porządku?

– Tak, tak – odparłam z dystansem.

Przekroczyłam próg pustego mieszkania. W kuchni na blacie stały tylko dwie szklanki, żadnych mebli nie widziałam. Ciekawe, co z ogrodem Montreal, przeszło mi przez myśl. Może jakoś biorą ze sobą rośliny?

– Anna! – Nie minęła sekunda, a zostałam objęta przez Chris. Jęknęłam cicho z bólu, kiedy moje stłuczone żebra postanowiły się odezwać.

Przyjaciółka poprowadziła mnie do swojego pokoju, również pustego. Najpierw opowiedziałam jej o całym czwartkowym zdarzeniu, a następnie pokazałam karteczkę. Wzięła ją do ręki z wyraźnym niepokojem. Pewnie chciała, abym porzuciła śledztwo, gdyż według niej było niebezpieczne.

– Myślisz, że ta Rose mówiła prawdę? O twojej mamie?

– Nie wiem, ale wiem, że dzisiaj spotkałam Marianne Rosewood. W kawiarni. I podsłuchiłam jej rozmowę telefoniczną, a nawet dwie.

– I co mówiła? – spytała z żywym zainteresowaniem Christina.

– Najpierw chyba targowała się z klientem. Wydaje mi się, że nie był zdecydowany na jakąś ofertę i wspomniał o programie oszczędnościowym prądu – powiedziałam. – A potem zaczyna się ciekawie. Rosewood zadzwoniła do kogoś i zaczęła się skarżyć, że przez gubernatora stali się złodziejami. I kazała temu komuś dopilnować, aby nikt się nie dowiedział o popełnionym przez nich czynie.

– Złodziejami... życia? – spytała Christina.

– Nie mam zielonego pojęcia – odparłam. – Chociaż... wydaje mi się, że nie. Bardziej sędzę, że...

I wtedy mnie olśniło, co dwie rozmowy miały ze sobą wspólnego.

– Pewnie ukradli jakieś dokumenty o tym programie! Na przykład dotyczące tego, aby został on wcielony w życie nawet po śmierci gubernatora!

– Jest taka szansa – odparła Chris. – Ale i tak myślę, że Marianne może być morderczynią.

– No nie wiem... Rosewood sprawiała wrażenie, jakby miała pewność, iż program oszczędnościowy nie zostanie zrealizowany dlatego, że coś ukradła. Może gubernator podejrzewał, że zostanie zabity, i chciał się zabezpieczyć?

– I dlatego, że zamordowała Michelsonów?

– Jest taka opcja, ale gdyby ona faktycznie była morderczynią, to pewnie poprzestałaby na gubernatorze. Pani Michelson jest... niestabilna. Nie dokończyłaby planu męża – sama słyszałaś, była kompletnie załamana. Poza tym Marianne się z nią przyjaźniła albo przynajmniej udawała. Mogłaby ją nakłonić do odrzucenia programu.

– Chyba że wolała nie ryzykować i pozbyła się Fridy Michelson.

– Czemu to wszystko nie może się już skończyć? – Głos mi się załamał. Miałam takie wahania nastroju, że już sama za sobą nie nadążałam. –

Zastanówmy się. Kto to mógł zrobić? Kto łączy gubernatora z szantażem? Pani Joan, ale ona nie mogła zamordować pani Michelson.

– Wiesz, o czym dogłębniej nie pomyśleliśmy? O kelnerach. Może pani Bianco przebrała się za jednego i wtedy podała zatrute jedzenie żonie gubernatora – zaproponowała Chris. – To tłumaczy sprawę krzyku.

Odetchnęłam głęboko.

– Wilma też była kelnerką – ciągnęła moja przyjaciółka. – Ale nie wiem, jak się wydaje mi się, że ona jest niewinna.

– Możliwe. Sama już nie wiem. Wszystko jest takie poplątane...

– Anno, wiem, że to dla ciebie strasznie trudne, ale chyba trzeba rozważyć opcję, że nie znajdziemy mordercy – rzekła ostrożnie Christina.

– Znajdziemy. Musimy. Jak nie my, to policja. Tak zawsze jest.

– W powieściach kryminalnych – dopowiedziała delikatnie Christina.

– W życiu też... czasami. – Wiedziałam, że głupio mówię.

– Rozumiem, że przeżyłaś szok, kiedy zobaczyłaś gubernatora w białej zakrwawionej marynarce, taki kontrast to masakra, a w dodatku nie byłaś na to przygotowana. Ale już jest po wszystkim. Sprawa odejdzie w niepamięć i będziemy żyły normalnym życiem.

– Będziesz do mnie codziennie dzwonić? – upewniłam się.

– Oczywiście. Możemy nawet robić nocowanki przez telefon albo oglądać razem zdalnie.

– Jasne. Będziemy. Tak w ogóle to czy John skontaktował się z Bobem Merringtonem? – Przypomniał mi się dopisek z kartki od przyjaciół.

– Tak, ale na razie robi pewnego rodzaju rozpoznanie. Założył sobie nowego e-maila, stworzył wizytówki i profile pracowników, naprawdę porządnie się za to zabrał. Udaje, że ma jakąś firmę architektoniczną i chce nawiązać z nim współpracę... chociaż, niestety, pan Merrington chce wiele dokumentów potwierdzających jego tożsamość, więc pewnie nie uda nam się niczego ciekawego dowiedzieć. I tak dobrze, że John tyle...

Ala ja jej już nie słuchałam. Opuściłam głowę. Jedyne, o czym myślałam, to biała marynarka.



Która stała się rozwiązaniem całej tej sprawy.

To było takie proste! Aż chciało mi się śmiać i płakać jednocześnie.

Poczułam, jak wzdłuż mojego kręgosłupa wędruje przejmujący chłód, paraliżując mnie na ułamek sekundy. Niemal widziałam siebie oczami wyobraźni z bladymi rękoma i policzkami. Zapagnęłam nigdy nie dowiedzieć się prawdy. Wolałam się męczyć codziennie koszmarami, niż żyć z tym straszliwym faktem, że wiem, kto popełnił obie zbrodnie.

Powoli uniosłam wzrok i spojrzałam prosto w oczy Christiny.

Prosto w oczy morderczyni.

## Rozdział 15

*18 października, piątek*

*Krzyk.*

Z kim przeprowadzałam eksperyment? Z Christiną. To ona chciała sprawdzić, czy głos rozniósłby się po bibliotece. Z łatwością mogłaby skłamać. W rzeczywistości istniała mała, nawet żadna szansa, że mój krzyk zostałby usłyszany przez panią Joan. Kiedy odnalazłam ciało, pani Bianco siedziała pewnie najspokojniej w świecie na swoim posterunku, poruszona dopiero, kiedy do budynku weszli policjanci. Poza tym gdyby słyhać było mój krzyk podczas naszego eksperymentu, ktoś na pewno by zareagował. Pani Joan przeraziłaby się, że odnalazłam kolejne ciało albo coś.

*Rana.*

Dlaczego rana była poszarpana? Ponieważ mordercy trzęsły się ręce ze stresu podczas morderstwa. Christina wbiła sztylet szybko i gubernator Michelson nawet nie miał czasu odeprzeć ataku, ale i tak cięcie nie było proste i równe. Mojej przyjaciółce zawsze trzęsą się ręce w stresujących sytuacjach, to co dopiero podczas zabijania kogoś.

*Czas morderstwa.*

Czemu akurat teraz? Ponieważ mama i córka Montreal wyjeżdżały do Hamburga, daleko od New Jersey, policji i przesłuchań. Mogły to zrobić, ponieważ żadna z nich nigdy nie figurowała na liście podejrzanych, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie to co ja.

Wtedy olśniło mnie po raz drugi – mama Christiny musiała jej w tym pomóc. Na pewno pozbyła się ciała pana Michelsona, bo przecież Chris była

wtedy ze mną, co sprawiało, że nikt nie mógł jej podejrzewać. Pewnie wpakowała gubernatora w jakiś worek na śmieci, schowała go w aucie i wywiozła do lasu, paląc dowody. Wyjaśniło się też, dlaczego pani Montreal tyle pracowała – musiała, aby móc zapłacić gubernatorowi. Płaciła za wolność oraz milczenie, aż w końcu znalazła lepsze rozwiązanie, bo... ależ oczywiście. Zamazane nazwisko między Lovejoy a Novak. Montreal również by tam pasowało, lecz Chris była poza wszelkimi podejrzeniami, więc nawet nie brałam pod uwagi takiej opcji, skupiałam się tylko na Karlu oraz Wilmie.

Przed oczami stanęła mi scena – ja, pani Michelson i Christina w kuchni. Moja przyjaciółka naląła żonie zmarłego gubernatora poncz z innej karafki – karafki z zatrutą zawartością. Upiła ją specjalnie.

Szaleje jadowity ma małe białe kwiatki i długą łodygę. Czy nie jego widziałam kiedyś na balkonie u mojej przyjaciółki? Musiała powysadzać niektóre kwiaty, bo „gniły”. Pewnie po prostu chciała się pozbyć dowodów. Chris musiała nosić rękawiczki, kiedy go przesadzała, dlatego że kontakt z nim drażni skórę.

Reszta elementów układanki też idealnie pasowała – to, jak Christina zawsze wszystkich oskarżała, jak kazała mi porzucić śledztwo, ponieważ było niebezpieczne.

– Anno? Wszystko w porządku?

Zdałam sobie sprawę, że nadal gapiłam się wprost w lodowate oczy mojej przyjaciółki. To dziwne, że nigdy wcześniej nie zwróciłam szczególnej uwagi na ich mętny brząz. W odbiciu źrenic widziałam siebie z nieokreśloną miną.

– Tak. Znaczący nie. Masz rację, to wszystko dla mnie za dużo. – Zazwyczaj potrafiłam kłamać, ale w przypadku Chris wszystko legło w gruzach. Za bardzo jej ufałam. Byłam taka naiwna!

Wiedziałam, że wkrótce mnie przejrzy. Tylko co potem? Czy będzie w stanie zamordować swoją przyjaciółkę? Łudziłam się, że poda mi jakieś leki, abym o tym zapomniała, ale zdałam sobie sprawę, że raczej się mnie pozbędzie. Albo nawet jej mama. Miałam tylko nadzieję, że zginę tak szybko jak pan Michelson. W końcu Chris miała u mnie dług wdzięczności, więc może pozwoli mi wybrać sposób mej śmierci.

– Na pewno? Wydajesz się strasznie... błada. – Widziałam, że się zorientowała, jaki błąd popełniła. Moja przyjaciółka tak ściszyła głos, że niemal nie dosłyszałam ostatniego wyrazu. Gdzieś pomiędzy jej dwoma ostatnimi słowami po twarzy Christiny przemknął cień zrozumienia.

– Naprawdę? Pewnie po prostu jest mi zimno – powiedziałam.

Jak długo jeszcze zamierzałyśmy ciągnąć tę grę? Przypominało mi to zabawę w kotka i myszkę. Nie miałam dokąd uciec.

– W takim razie zamknę okna. – Chris wstała i spokojnie je zatrasnęła.

Usiadła pod drzwiami do pokoju – niby przypadkowo, ale blokowała mi drogę ucieczki.

– Przestań – powiedziałam. – Wiem, że wiesz, że ja wiem. Ale nie musimy robić z tego jakiejś wielkiej rzeczy. I tak mi nikt nie uwierzy.

Christina zaśmiała się. W jej uśmiechu widziałam coś niepokojącego, coś szalonego.

– To naprawdę jest zbrodnia idealna – powiedziała.

– Ale jestem pewna, że dałoby się jej uniknąć. – Tak jak dałoby się uniknąć mojej śmierci, pomyślałam.

– Gubernator chciał sto tysięcy dolarów, aby pozwolić nam wyjechać. – Christina zaśmiała się, lecz wyraźnie słyszałam gorycz w jej głosie. – Z każdym miesiącem, z każdą sekundą stawał się coraz bardziej chciwy, mimo że miał więcej niż wystarczająco pieniędzy. Czy zdajesz sobie sprawę, co ja czułam? Od szóstego roku mojego życia nie miałam rodziców. Mama ciągle harowała, aby jakoś zdobyć te dziesięć tysięcy miesięcznie dla gubernatora i żeby nas było stać na prąd, gaz, jedzenie.

– Mogłaś coś powiedzieć – szepnęłam, ale Chris jakby mnie nie usłyszała.

– Po półtora roku schowałam wszelką godność do kieszeni. Dosłownie błagałam Michelsona na kolanach, aby zmniejszył swoje oczekiwania chociaż o sto dolarów. On tylko się śmiał. Wydaje mi się, że postrzegał nas jako zysk, nie jako ludzi z emocjami i potrzebami.

– No dobra, ale dlaczego tak długo? Co dokładnie by się stało, gdybyście przestały mu dawać pieniądze? Gdyby zaczął was oskarżać o pomoc

w przemyśle, mogłybyście powiedzieć o szantażu.

– Tylko że on by działał po cichu, a skutki byłyby katastrofalne. – Chris patrzyła przez okno, obserwując przelatujące ptaki. Po chwili jej wzrok skupił się na mnie. – Zanim byśmy się obejrzały, mama zostałaby skazana na kilkanaście lat więzienia, a mnie oddano by do najgorszego domu dziecka, jaki gubernator byłby w stanie znaleźć. Z łatwością znalazłby świadków, którzy powiedzieliby sądowni o naszych wszystkich drastycznych występkach, których wcale nie popełniłyśmy.

Powinnam czuć gniew, złość, strach. Zamiast tego jedynie współczułam Christinie.

– Kiedyś ukradziono mi kopertę z pieniędzmi wraz z torebką – kontynuowała. – Co mogła zrobić dziesięcioletka przeciw dorosłemu mężczyźnie? Gubernator zażądał trzydzieści tysięcy za kolejny miesiąc. Mama wzięła kredyt, w ten sposób się zadłużając.

Dlaczego Michelson to robił? Miał wszystko – i władzę, i pieniądze, i wpływy. Czy w pewien chory sposób szantaż był jego hobby? Czerpał z tego satysfakcję?

– I wtedy zwróciłyśmy się do twojej mamy.

Nie chciałam słyszeć dalszego ciągu opowieści, ale nie miałam wyboru.

– Była dziennikarką i tego potrzebowałyśmy. Policja nic by nam nie pomogła – skąd mogłyśmy wiedzieć, czy nie są przekupieni? Jednak ambicja zgubiła twoją mamę. Zaczęła zaglądać w mroczne zakamarki tej sprawy i pewnie domyślasz się, co się wydarzyło. Gubernator dowiedział się o wszystkim i kazał ją zamordować, pozorując wypadek samochodowy.

Teoretycznie mogłam nie wierzyć Christinie. Mogła mną przecież manipulować, ale nie miała po co. Potrzebowała się wyzalić, zresztą bez konsekwencji, gdyż wkrótce miałam zginąć.

– Postawił nas w sytuacji bez wyboru. Moja mama była martwa za życia i wszystko, co zarabiała, dawała temu skorumpowanemu staremu dziadowi bez skrupułów.

– Nie byłyście jedyne – powiedziałam. – Pani Joan...

– Pani Joan też znalazła swoje sposoby, aby zarabiać. Musiała schować godność do kieszeni. Ja przy niej jestem naprawdę dumną kobietą.

Westchnęłam ciężko. Rose nie kłamała – wypadek Theresse został upozorowany. Po raz pierwszy poczułam, że gubernator naprawdę zasługiwał na śmierć. Czy ja, gdybym znalazła się w sytuacji Christiny, nie postąpiłabym identycznie? Zawsze uważałam, że moja przyjaciółka nie byłaby w stanie skrzywdzić muchy, co zresztą było prawdą.

– A co w takim razie z panią Michelson? – spytałam. – Dlaczego ona też? Przecież była niestabilna emocjonalnie i policja nie wierzyłaby do końca jej słowom.

– Pani Michelson wiedziała za dużo – odparła Christina. – I myślała za dużo. Miała pewność, że jej mąż szantażował kilkanaście osób. Podejrzewała zapewne, że spotkał się z którąś z nich. I dobrze. Nie wiem, czy pamiętasz, jak na stypie tuż przed zemdleniem wskazała na mnie palcem i krzyknęła „ty!”.

Zupełnie o tym zapomniałam. Wcześniej wydawało mi się, że to ja byłam adresatem jej gestu, ale teraz wiedziałam, iż się myliłam. Słowa skierowane były do mojej przyjaciółki, która siedziała koło mnie. Pani Michelson połączyła fakty – to, jak Christina ją upiła trucizną – i chciała dać znać zebranym, kto zamordował ją i jej męża.

– Ale ty musiałaś wszędzie grzebać – syknęła. – Tak jak twoja mama. I jeszcze ten cholerny paznokieć. Ale tak naprawdę to wszystko twoja wina.

Gdybym była w innej sytuacji, w życiu nie puściłabym jej tego płazem. Lecz teraz, tak jak niegdyś Chris, musiałam schować godność do kieszeni i błagać ją o oszczędzenie mi życia.

– Słuchaj. – Podniosłam ręce w obronnym geście. – Jestem pewna, że dojdziemy do jakiegoś porozumienia. W życiu bym cię nie wydała, a już niedługo wyjeżdżacie do Hamburga i będziecie bezpieczne.

– Będziemy – potwierdziła Christina. – Ale nie mam wyboru. Mam jeszcze trochę ukrytego roztworu z szaleju i szczwołu. Jak chcesz, możesz wybrać śmierć od noża i zostawić liścik samobójczy. Tak, to będzie dobry pomysł.

– Ale tata czeka na telefon ode mnie – wypaliłam kłamstwo. – Wie, że jestem u ciebie.

To była moja ostatnia linia obrony. Czułam, że mój mózg jest przegrzany od natłoku informacji. Poza tym byłam w szoku – widziałam pierwsze symptomy w szczękaniu zębów. Chłód nadal nie ustąpił.

Przez chwilę miałam wrażenie, że przyjaciółka zawoła swoją mamę, ale widocznie chciała sobie sama ze mną poradzić.

– Zadzwoń do niego na głośniku – zarządziła. – Powiedz mu, że zostajesz na noc.

– A jeżeli się nie zgodzi? – spytałam.

– Zgodzi się. Powiesz mu też, że idziemy jeszcze na spacer i na zakupy. Nie będziesz mówiła nic o pomocy, zagrożeniu, niebezpieczeństwie czy morderstwach. Zrozumiano?

– Tak.

Czy naprawdę chciała mnie zabić? Cóż, może z każdym kolejnym popełnionym morderstwem człowiek traci szacunek do życia innych. Może przychodzi to coraz łatwiej, aż w końcu wchodzi w nawyk i wydaje się zupełnie normalne.

Otrząsnęłam się z rozmyślań. Nie miałam czasu na filozoficzne myśli teraz, kiedy musiałam desperacko ratować swoje życie. Przed wybraniem numeru jeszcze raz rzuciłam wzrokiem na pokój Christiny, ale nie znalazłam w nim żadnej broni. Znajdowały się w nim jedynie poduszki na podłodze. Skorzystałabym z czegokolwiek – stojącej lampy, zasłon czy nawet nożyczek, jednak nic takiego nie miałam pod ręką. Jedyne swój mózg.

Miałam tylko nadzieję, że tata ma długą pamięć i podejmuje szybkie decyzje.

Odebrał po trzech sygnałach. Musiałam powstrzymać krzyk i łzy, kiedy usłyszałam jego głos, ale w końcu udało mi się zamaskować to ziewnięciem. Christina tylko pokręciła głową.

– Cześć, tato – powiedziałam najbardziej pogodnym głosem, na jaki mogłam się zdobyć w tej sytuacji. Wyszło całkiem niezłe.

– Cześć. Przykro mi, nie mam za wiele czasu.

– Christina ma pewien pomysł... Właśnie, Chris, przywitaj się z tatą. – Niby niewinne zdanie, ale mówiło mojemu ojcu, że jest na głośniku. Słyszany przez moją przyjaciółkę. Miałam tylko nadzieję, że zrozumie.

– Dzień dobry, panie Claire.

– Czy mogłabym zostać u niej na noc? Pójdziemy potem na zakupy. Niestety, zgubiłam te siedemnaście dolarów, które od ciebie dostałam, ale pożyczę pieniądze od Chris. Już się zgodziła – nie miałam pojęcia, czy to faktycznie było siedemnaście czy może szesnaście, ale nie mogłam się nad tym zastanawiać.

– Jasne. – Głos taty zachrypnął. Postanowiłam uznać to za dobry znak.

– Dzięki. Do zobaczenia jutro!

Rozłączyłam się szybko i spojrzałam na Christinę z wyczekiwaniem. Wołałam nie unikać jej wzroku.

– Proszę, Chris. Masz jeszcze wybór – wyszeptalam.

– Nie. Wybór umarł wraz z gubernatorem. Zwierzęta się zabijają, więc czemu nie my?

Z każdą sekundą oczekiwałam dźwięku syren. Wyczekiwałam głośnego łomotania do drzwi, odgłosów ciężkich butów, uzbrojonych policjantów. Nic jednak się nie wydarzyło, a ja tylko siedziałam na podłodze, oddychając głęboko. Żyj każdym dniem, jakby to był twój ostatni.

Czy to możliwe, że tata nie zrozumiał?

Wołałam sobie nie odpowiadać na to pytanie.

Christina poszła do kuchni, prowadząc mnie za sobą. Bez słów porozumiała się ze ślęczącą nad komputerem mamą. Pani Montreal wstała, górując nade mną w pięciocentymetrowych szpilkach. Jestem pewna, że one też by posłużyły za dobrą broń.

Co się ze mną działo?

Christina nastawiła czajnik, a następnie podniosła jedną z desek podłogi. Chwilę tam pogrzebała, po czym wyciągnęła ze skrytki mały pojemniczek. Jeszcze nigdy wcześniej nie miałam takiej nadziei, że czajnik nie będzie



działał. W skupieniu obserwowałam przezroczyste naczynie, w którym powoli zaczynały pojawiać się pierwsze bąbelki.

Podeszła do mnie pani Montreal i usadziła na podłodze. Następnie wyciągnęła jakiś zeszyt oraz długopis z jednego z niezaklejonnych kartonów.

– Wyrwij sobie kartkę – rozkazała.

Nie chciała, aby na niej były jej odciski palców. Następnie wręczyła mi długopis, zupełnie zwyczajny. Gdyby nie było dwa na jedną, może bym się ośmieliła użyć go jako broni, ale niestety, sytuacja tak nie wyglądała. Poza tym wciąż miałam nadzieję, że tata przyjedzie ze wsparciem. Christina dyktowała mi wszystko – znała mnie na tyle, by wyszło to wiarygodnie. List wyglądał tak:

*Tato, Christino,  
zaczę bez wstępnych ceregieli: to ja zamordowałam gubernatora  
i jego żonę, ale wyłącznie dlatego, że oni zabili moją mamę.  
Theresse. Zemsta krążyła w moich żyłach przez cztery lata, ale już nie  
mogłam wytrzymać. Jednak nie jestem w stanie sobie wybaczyć. Mam  
nadzieję, że wy to uczynicie. Dobrze, że zachowałam sobie tę resztkę  
cykuty. Przewrotność odziedziczyłam po tobie, tato. Muszę teraz  
cierpieć za to, co uczyniłam.*

*Kocham was i zawsze będę was kochać*

*Anna.*

W tym czasie pani Montreal nalała małe ilości herbatek do dwóch kubków. Jeden dała mnie, a drugi Christinie. Miałam złudną nadzieję, że je ze sobą pomieszała.

– Wypijcie za nasze zdrowie w Hamburgu – rzekła pani Montreal.

Chris spojrzała na nią z obrzydzeniem. Przynajmniej moja przyjaciółka nie była potworem.

W ostatniej sekundzie mogłam jeszcze mieć parę refleksji. Uważam, że gdyby Christina wychowywała się z inną mamą lub na przykład z moim tatą, nigdy nie doszłoby do tej sytuacji. W końcu od sześciu lat pani Montreal robiła jej pranie mózgu.

Dlatego bardzo współczułam Christinie i wydaje mi się, że z tego powodu nie wykonałam żadnego ruchu w stronę mojej przyjaciółki. Nie chciałam jej robić krzywdy, co innego z panią Montreal.

W tym samym czasie co Chris uniosłam kubek do ust i wypiałam jego całą zawartość.

## Rozdział 16

*18 października, piątek*

Czy to było złudzenie, czy musiałam przełykać więcej śliny niż zazwyczaj? Niemal czułam cykute, która powoli rozchodziła się po moim organizmie. Christina patrzyła na mnie ze współczuciem. Myliła się w jednym – wybór nie umarł wraz z gubernatorem. Wybór umarł wraz z jej narodzeniem. Była tylko kukielką swojej mamy. Postanowiłam jej to uświadomić, miałam w końcu dobrych kilkanaście minut w miarę normalnej rozmowy.

– Jakim cudem nie zostawiłyście żadnych śladów na miejscu zbrodni? – spytałam.

– Ja miałam rękawiczki i bardzo uważałam – powiedziała Christina. – A moja mama weszła w pełnym kombinezie medycznym, aby zabrać ciało przez wyjście ewakuacyjne. Tego się już domyśliłaś, naprawdę ładnie ci szło z tym śledztwem.

Szło. Czyli już mnie przekreśliła. Zresztą ja siebie też powinnam.

– A zamieszanie powstałe po zemdleńiu pani Michelson przeszło nasze największe oczekiwania – kontynuowała moja przyjaciółka.

– Teraz też postąpimy ostrożnie – dodała pani Montreal. – Oczyszczymy cię jakimś łatwo dostępnym kwasem, pewnie oczyszczaczem rur, aby nie dało się ustalić na pewno godziny zgonu. Nie wiem, czy to zadziała, ale raczej tak. Można trochę poeksperymentować. Potem cię przeniesiemy do parku.

*Muszę teraz cierpieć za to, co uczyniłam. Teraz ta linijka nabrała znaczenia. Wzdrygnęłam się mocno.*

– Spokojnie, dopiero gdy stracisz przytomność – rzekła cicho Chris. – Nie chcemy, abyś naprawdę cierpiała.

– Wszystko świetnie zaplanowane – sepleniałam, potykałam się na słowach. Nie wiedziałam, że „świetnie” jest tak trudnym wyrazem do wymówienia. – Czy właśnie dlatego umówiłaś się ze mną na osiemnastą w bibliotece? Żeby wraz ze mną znaleźć ciało?

– Tak. Jestem poza wszelkimi podejrzeniami – szepnęła Chris. – Mama miała wziąć ciało tuż po tym, jak wyszliśmy z sali Gwiazdnej. O siedemnastej dwadzieścia pięć byłam umówiona z gubernatorem. Pięć minut później już nie żył. Jedyny czynnik, którego nie przewidziałyśmy, to fakt, że Michelson się zabezpieczy. Nie mam pojęcia, kiedy zdążył umieścić tę karteczkę w encyklopedii. Gdybym tylko się zorientowała, że jej tytuł zaczyna się na literę „t”! No i oczywiście ty byłaś tą zmienną, która nieco nam utrudniła zadanie już na samym końcu. A co do pani Michelson... Moja mama powiedziała, aby przyszła do kuchni na degustację potrawy. Niestety, przyszła za późno, a ty się mnie uczepliłaś. Miała być wcześniej, żebyśmy były same w kuchni! Widziałam w twoich oczach, że trochę mnie podejrzewasz, widziałam, jak śledziłaś wzrokiem karafkę z trucizną.

Nie wiem dlaczego, ale wtedy pękłam. Rzuciłam się w stronę pani Montreal i uderzyłam ją kubkiem w głowę, ale ku mojemu rozczarowaniu nie pękł. Wiedziałam, że nie trafiłam dostatecznie mocno.

Ręka mamy Chris powędrowała w moją stronę, ale ja zrobiłam unik. Moja przyjaciółka wciąż stała w jednym miejscu niczym kołek, ale to nie ona była moim największym problemem. Rzuciłam kubkiem o podłogę i tym razem rozpadł się on na kilka kawałków. Wzięłam do ręki największy z nich, przy okazji rozcinając sobie prawą rękę – na szczęście w innym miejscu niż na stypie.

– Nie zbliżaj się do mnie! – wykrzyknęłam do pani Montreal. Kiedy lepiej przejść z rodzicem przyjaciółki na „ty”, jeżeli nie kilkanaście minut przed śmiercią?

Stałyśmy w tej konfiguracji dobrą minutę – ja w rogu pokoju z uniesionym kawałkiem szkła, po ręce skapywały mi krople krwi, brudząc podłogę. Ze trzy

metry przede mną pani Montreal z drugim kubkiem w dłoni, a Christina za nią, skulona na podłodze, z przerażonymi oczyma wlepionymi we mnie.

Czy pani Montreal mnie zaatakuje? Czeka, aż stracę czujność?

Stałyśmy w takiej sytuacji, dwie zdesperowane osoby. Mama Chris, która od sześciu lat była sama z córką i musiała płacić ogromne sumy miesięcznie człowiekowi, który i tak był bardzo bogaty. Ja, która podążała za prawdą, nie wiedząc, że ona mnie zgubi.

– Powiedz mi jedno, Chris – zaczęłam, wciąż gapiąc się na panią Montreal. – Czy weszłam do sali Gwiazdnej jeszcze wtedy, gdy zabijałaś pana Michelsona?

– To był ułamek sekundy – odparła. Głos mojej przyjaciółki drżał bardziej niż mój. Nie wiedziałam, że było to możliwe. – Weszłam wyjściem ewakuacyjnym. W momencie, kiedy gubernator upadł na ziemię, ty do mnie napisałaś. Czyli byłyśmy w sali Gwiazdnej w tym samym czasie. Ja wyszłam tą samą drogą. Włożyłam gąbkę do framugi, abyś tego nie słyszała. Potem okrążyłam budynek i weszłam normalnie do biblioteki. Odciągnęłam cię, aby mama mogła wynieść ciało.

– A to zamazane nazwisko?

– W książce 13? Jezu, Anno, gdybyś wiedziała, jak ja się spięłam, kiedy to znalazłaś. Ja nie mogę. Śmiać mi się chciało, że nie połączyłaś faktów. Za bardzo skupiałaś się na sobie, zamiast patrzeć na moją przeszłość. Zawsze byłaś trochę narcystyczna. Od razu po tym, kiedy tata zginął, zdrapałam nazwisko. Myślałam, że to mi pomoże, że pozbędę się tego cierpienia. Było to głupie, wiem, szczególnie że gubernator i tak mi nie pozwolił pozbyć się bólu.

Miało to sens. Ja jednak słuchałam jednym uchem. Jak długo mogłam jeszcze utrzymać skupienie? Ręka z moją prowizoryczną bronią zaczynała mi drżeć, a w buzi gromadziła się ślina. Chciało mi się wymiotować.

Wtedy zrozumiałam, czemu pani Montreal mnie nie atakuje. Nie mogło być skazy na moim ciele, która wskazywałaby na morderstwo.

Nie byłam w stanie uwierzyć, że to robię. Może nie myślałam racjonalnie. Przyłożyłam kawałek szkła do mojej skóry, widząc z satysfakcją, jak źrenice mamy Christiny rozszerzają się ze strachu.

– Daję wam ostatnią szansę – rzekłam. – Dajcie mi antidotum. Przrzekam, że nikomu nic nie powiem.

– Nie mamy go.

– W takim razie nie mam wyboru – podsumowałam.

Pierwsza kreska bolała niemiłosiernie, a pokój zaczął lekko wirować, choć to pewnie było działaniem trucizny. Druga wyszła mi strasznie krzywa, a trzecie nacięcie krwawiło mocno. Na moim lewym przedramieniu uformowała się koślawka litera N. Kolejny znak był łatwiejszy – jedna krecha i po wszystkim. Później jeszcze jedna długa, trzy krótkie i po krzyku.

– Przestań! – warknęła pani Montreal, ale było już za późno. Nie ma szans, że policja, egzaminując moje ciało, nie zobaczy nacięć, które wyraźnie tworzą słowo „nie”.

To i tak nie dawało mi gwarancji, że się zorientują, kto popełnił trzy morderstwa. Jednak miałam pewność, że tata się domyśli. Przeanalizuje naszą rozmowę telefoniczną i przypomni sobie o naszym umówionym kodzie.

Przed oczami stanęła mi scena, kiedy wraz z Chris mówiłyśmy, że będziemy przyjaciółkami, dopóki śmierć nas nie rozłączy. I co? Zrobiła to. Rozłączyła nas. Problem w tym, że nie nasza, tylko gubernatora i pani Michelson.

Łzy ciekły mi z oczu i czułam, że tracę równowagę, kiedy pani Montreal zaatakowała. Nie miałam siły się bronić i wypuściłam szkło z ręki. Upadłam na ziemię, drąc się z całej siły, a jej ciężkie ciało przewaliło się na moje, przygniatając mnie za szyję do podłogi. I tak nic nie mogło pogorszyć mojej sytuacji. Christina jednak się obudziła i wepchnęła mi skarpetkę do buzi. Miałam nadzieję, że czystą.

Wtedy ktoś zapukał do drzwi. Czas się zatrzymał, a nadzieja ponownie we mnie wstąpiła.

– Szybko! – warknęła pani Montreal. – Weź ją do łazienki.

Próbowałam stawić opór, ale nie byłam w stanie. Przez moje ciało przeszła konwulsja, a ja zaczęłam płytko oddychać. Moje płuca się zacisnęły, skarpetka bynajmniej nie pomagała.

Moja dawna przyjaciółka wepchnęła mnie do łazienki i zatrzasnęła za nami zamek. Odkręciła kran prysznica i spojrzała na mnie. W jej oczach tliło się tyle emocji, kiedy powoli wyciągnęła płyn do dezynfekcji z prawie pustej szafki i psiknęła nim moje nacięcia. Bolało, ale nie mogłam krzyczeć, więc tylko wbiłam zęby w skarpetę. Nic nie słyszałam, nie miałam pojęcia, kto zapukał do drzwi. Równie dobrze mógł to być sąsiad zaniepokojony moim krzykiem. Pani Montreal wciśnie mu kit, że jej córeczka się przewróciła i zaczęła krwawić czy coś.

Czułam, jak moje nogi nienaturalnie uderzają w ziemię. Ostatkiem siły wypłułam skarpetę z buzi, jednak nie po to, by krzyczeć.

– Chris? – spytałam słabo. – Czy ty mnie okłamałaś, że zgubiłaś książkę, żeby pojechać ze mną do biblioteki? Jak tak, to daj ją, proszę, tacie, bo muszę ją oddać.

Głupie słowa, adekwatne do mojego beznadziejnego położenia.

Wtedy gwałtownie straciłam przytomność.

A może było to chwilę później?

Mokra plama na policzku.

Kropla.

Spływa.

Łza.

Christiny?

Z tych jej brązowych oczu.

Łza.

Żegna mnie.

Łza.

# Rozdział 17

*19 października, sobota*

Słyszałam równomierne pikanie obok mojej głowy. Głośne. Przez chwilę nie mogłam się zorientować, co ono znaczy, ale potem sobie uświadomiłam. W nosie miałam jakąś rurkę, która mnie bardzo mocno irytowała, ale oparłam się pokusie, aby ją wyrwać. Gardło piekło mnie niemiłosiernie i czułam, jakby ktoś kilkakrotnie wsadził mi ostrą igłę, poruszał nią, a następnie wyciągnął.

Żyję.

– Anna! Dzięki Bogu! – powiedział tata obok mnie, a ja zmusiłam się do otwarcia oczu. Znowu byłam w szpitalu.

– Co się stało? – wyjąkałam.

– Siedemnaście dolarów – powiedział tata ze łzami w oczach. – Przepraszam, że tak późno się zorientowałem. Wydawało mi się, że byłaś jakaś... przygaszona.

Wzdrygnęłam się mimowolnie i resztką sił opatulłam się mocniej kołdrą, którą byłam przykryta.

– I tak ocaliłeś mi życie. Co się działo po tym, jak zemdlałam?

– Policja wpadła do domu Christiny. – Tata próbował się uśmiechać, lecz jego oczy wszystko zdradzały. – Zastali cię okaleczoną, liścik samobójczy i Christinę, która opatrywała ci ranę. Wzięli cię do szpitala i wkrótce będzie proces sądowy...

Nie. Nie, nie, nie! To nie mogło się dziać naprawdę.

– ...w którym ty będziesz świadkiem przeciwko paniom Montreal.



Odetchnęłam z ulgą. Skoro policja nie myśli, że ja jestem morderczynią, to czemu jest taki zaniepokojony?

– Czyli przyszli od razu? – spytałam.

– Tak. Ale ledwo udało im się ciebie uratować. Dobrze, że nie podały ci silniejszej dawki.

– A czy mają naszą rozmowę nagraną? W końcu to może być dowodem przeciw pani Montreal i Christinie – skoro czułam się na tyle zagrożona w domu własnej przyjaciółki, żeby ciebie wzywać, raczej nie może ona być niewinna... – rzekłam, lecz bez przekonania.

– Na pewno.

– A co z pojemnikiem na truciznę? – dopytywałam. – W końcu są na nim odciski palców pani Montreal. Szaleją jadowity w ich ogrodzie?

Tata westchnął ciężko.

– Teoretycznie nie mogę zdradzać szczegółów śledztwa – powiedział ostrożnie. – Ale wszystkiego się pozbyły. Rośliny zostały doszczętnie spalone, a popiół prawdopodobnie spuściły w toalecie.

– Kiedy? Przecież nie było na to czasu!

– Już przed tym, jak wylądowałaś u Christiny.

Zakląłam.

– Anno, słownictwo!

Przez chwilę patrzyłam w oczy taty, odnotowując, jak przekrwione były ich białka. Ja pewnie nie wyglądałam dużo lepiej, o ile nie gorzej.

– Tato... jeszcze kilka rzeczy nie daje mi spokoju. Po pierwsze, dlaczego mi nie powiedziałaś, że mama została zamordowana? I czy ty naprawdę mnie podejrzewałeś? No i po co ci był ten odłamek szkła...

– Byłaś w moim gabinecie?

– A co innego miałam zrobić?

– No dobra... nie powiedziałem ci o mamie, bo byłaś za młoda.

– Za młoda?! Na co niby? Na prawdę?

– Dokładnie. – Tata spuścił wzrok i w jego oczach dostrzegłam takie samo oddalenie jak u pani Joan, kiedy przypominała sobie o Xaverym. – Nie

chciałem cię tym obciążać. Nie wiem, czy pamiętasz, ale przez dwa lata po śmierci mamy nie wychodziłaś prawie w ogóle z domu. Nie chciałaś się zadawać z rówieśnikami. Byłaś tak blada, że bałem się o ciebie. To by cię tylko przytłoczyło.

Łzy zaczęły płynąć mi z oczu. Nie wiedziałam, czy to nie jest spowodowane pozostałościami trucizny, ale pozwoliłam im cieknąć i skapywać na szpitalną pościel.

Łza.

– I nie, nigdy w życiu cię nie podejrzewałem. Po prostu bałem się o ciebie. W pewnym momencie my... policja doszła do punktu, w którym jakkolwiek ślad, który nic nie znaczył w twoim pokoju, skończyły się uznaniem cię za winną.

Czyli pewnie nie zainteresowali się książką 13, odetchnęłam z ulgą. Nie będę odpowiadać za tę drobną kradzież.

– A odłamek szkła nic nie znaczył. Wziąłem go z biblioteki, bo chciałem rozwiązać tę sprawę, chciałem, żeby mi o niej przypominał. Nie tylko dlatego, że to mój obowiązek, ale też dla ciebie.

Drgnęłam mocno, a następnie ciężko opadłam na poduszkę.

– Będzie dobrze – wyszeptał tata, biorąc mnie za rękę. – Będzie dobrze.

Ale nie było. Przynajmniej nie tak, jak zawsze jest w bajkach dla dzieci.

Proces trwał cztery tygodnie. Dano mi tydzień na przygotowanie się psychicznie i fizycznie, bo byłam bardzo słaba po wszystkich przejściach.

Widać to było również w moich zeznaniach. Prokuratura poprosiła mnie, abym opowiedziała wszystko, co się zdarzyło w piątek siedemnastego października. Moja wypowiedź brzmiała tak:

– Christi... Panna Montreal powiedziała, że gubernator wyglądał przerażająco w zakrwawionej białej marynarce, a nie mogła tego wiedzieć, gdyż nie widziała ciała przy mnie. W takim razie musiała to zrobić wcześniej, kiedy go zabijała. Domyśliła się, że wiem, i wtedy wszystko potoczyło się bardzo szybko. Kazano mi zażyć truciznę...

– Kto? Kto kazał pani ją zażyć?

– Pani Montreal. I ja poczułam jej symptomy, i... wzięłam kubek, zamachnęłam się, a potem rozbiłam go i wzięłam jego ostry odłamek... i... – Powietrze znowu zmieniło się w gęstą maź. Resztę niemal wykrzyczałam zachrypniętym głosem, kończąc... Aż wstyd mi o tym mówić.

Troszkę się zagalopowałam, ignorując wszystkie nakazy milczenia, i zanalizowałam całą sytuację, aby ława przysięgłych mogła zobaczyć sprawę ze wszystkich perspektyw.

– Christina w niczym nie zawiniła! To ta... pani Montreal jej tak kazała! Zrozumcie to! Zrozumcie!

Warto dodać, że przez dwa dni po moim zeznaniu nie mogłam wydusić z siebie słowa, gdyż tak bolało mnie moje biedne gardło.

Prawnik Montreal przyjął taką obronę, że jestem niestabilna psychicznie. Wezwali lekarza, aby mnie przebadał, i zostałam oficjalnie uznana za nienormalną, mówiąc ogólnie. W związku z tym przekreślono wszystkie moje zeznania, do których przygotowywałam się dniami i nocami. Tłumaczył też, że z własnej woli zażyłam truciznę. Próbowałam tłumaczyć, że w życiu bym tego nie zrobiła, ale to ewidentnie się nie liczyło. Chciano nawet wyrzucić mnie z sali sądowej.

W końcu skończyłam jako bierny obserwator. Parę razy przyszedł Karl i próbował mnie rozśmieszać, żartując z nadętego prawnika Chris i pani Montreal. Nawet mu się udawało, lecz nie na długo. Potrzebowałam czasu, aby ochłonąć.

– Będzie dobrze – zapewniał mnie.

To tylko puste słowa, które przynoszą więcej szkody niż pożytku. Mógłby się wysilić na coś lepszego, tak samo zresztą jak tata.

– Dobrze, że nie wsadzili mnie do psychiatryka – mruknęłam.

W końcu, dwudziestego pierwszego listopada, proces się zakończył. W pożyczonej od mamy czarnej sukience, siedząc w jednym z ostatnich rzędów, czekałam na werdykt, moment, w którym musiałam uciekać z sali, jeżeli nie chciałam zostać zaatakowana przez reporterów. Już i tak było ciężko przez ostatnie dwa tygodnie, kiedy napięcie stało się krytyczne.

– Po wielu rozmowach ława przysięgłych wydała jednoznaczny werdykt...

W pomieszczeniu było tak cicho, że mogłabym prawie słyszeć chodzące roztocza, a napięcie tak gęste, że można by je kroić nożem. Złapałam Karla za rękę, a on mnie ścisnął. Tata się do mnie odwrócił, gdyż był jednym ze świadków i siedział z przodu, uśmiechając się pocieszająco.

Nie mam już na to wpływu, pomyślałam.

– ...że Christina Montreal oraz Beatrice Montreal nie są winne próby zabójstwa Anny Claire.

Bardzo mi miło. Naprawdę. Czy teraz wszyscy będą myśleli, że planowałam popełnić samobójstwo? Widziałam, że Karl próbuje coś powiedzieć, lecz ruchem ręki go uciszyłam. Każdy słyszałby wszystkie jego słowa, a tego naprawdę nie chciałam. I tak wystarczyło mi wlepionych we mnie kilkadziesiąt par oczu – jedne z litością, inne z rozbawieniem, a jeszcze inne z pogardą.

– ...oraz uznała, iż Christina i Beatrice Montreal nie są winne morderstw pierwszego stopnia na gubernatorze Peterze Michelsonie oraz Fridzie Michelson.

Były wolne.

Czy to ja będę następna siedzieć przy stole z moim adwokatem, czekając na werdykt dotyczący mnie? Jeżeli policja uzna, że nadal mnie podejrzewa...

Zaczęłam się śmiać. No tak, tyle z udawania normalnej osoby. Powstrzymałam jednak chęć powiedzenia czegoś i najzwyczajniej wyszłam z sali sądowej najszybciej, jak mogłam.

Dotarłam do damskiej toalety, słysząc z oddali huk drzwi, którym pozwoliłam zatrzaskać się samym. Zamknęłam się w jednej z kabin, ukrywając głowę w dłoniach.

Przecież było tyle dowodów! Nie dość, że Christina nie miała absolutnie żadnego alibi, to jeszcze pani Montreal też nie – rzekomo właśnie wracała z pracy. Poza tym nie wspomnę nawet o innej karafce na stypie. Widziałam szaleję i szczwół w ogrodzie Montreal. A motyw? Idealny – zemsta za zabicie ojca i męża oraz za szantażowanie i pozbawienie wielkich pieniędzy. Skąd poza tym miałabym wytrzasnąć truciznę w mieszkaniu Montreal?

Aż żal mi nawet mówić o tym, że obie się przy mnie przyznały.

Tylko że prawie wszystkie te dowody opierały się na jednym – moich zeznaniach, moich wspomnieniach, moich słowach. Taktyka obrona przez adwokata naprawdę się opłaciła. Pewnie pani Montreal zachowała tyle pieniędzy, że stać ją było na dobrego prawnika.

To, że puszcza im płazem próbę zamordowania mnie, mogłam jeszcze zrozumieć. Mogłam wybaczyć. Ale państwo Michelson? To był jakiś absurd. Przecież prasa chciała winnego!

W połowie moich rozmyślań zdałam sobie sprawę, że trzęsą mi się ręce. Chyba nawet nie muszę mówić, o czym mi to przypominało. Zaciśnęłam powieki, pozwalając momentom z ostatnich miesięcy przelecieć mi przed oczami i zostawić moją głowę na zawsze w spokoju.

Podsłoczyłam gwałtownie, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Wyszłam z kabiny, ignorując ubraną w szmaragdowy zakieciak panią na siedmiocentymetrowych szpilkach, która chciała podać mi chusteczkę. Dobrze widziałam wystające z jej kieszeni urządzenie nagrywające oraz notesik. Zmierzyłam ją pogardliwym spojrzeniem i wyszłam z toalety prosto w sidła reporterów.

– Czy nadal jest pani pewna swego, że to Beatrice i Christina Montreal są winne morderstw na gubernatorze i jego żonie?

– Czy chce pani się zemścić?

– Prosiłbym o kilka zdań na temat tej całej sprawy.

Wbiłam się wprost w tłumek i siłą rozpędu udało mi się uciec prawie całej hordzie. Za mną podążała jedna reporterka – z przekrzywionymi okularami na nosie i zgrabnym koczkim, wydawała się całkiem miła. Mili ludzie jednak już na mnie nie działali. Christina też taka była, czarująca.

– Posłuchaj mnie. Chcę ci tylko pomóc – zaczęła kojącym głosem. – Wspólnie możemy opowiedzieć ludziom prawdę i pokazać im, że jesteś mądra i odważna, że cudem uniknęłaś zamordowania.

– To nie był cud – powiedziałam chłodno.

Wieczorem siedziałam z tatą i Karlem na naszym skromnym balkoniku, jedząc pizzę. Wcześniej go zupełnie omijałam, gdyż przypominał mi o ogrodzie pań Montreal, lecz teraz mi to już nie przeszkadzało. Pozbyłam się

całego stresu i napięcia związanego z procesem i teraz pozostało nic. Czasem przerażało mnie, że nic nie czuję, ale przyzwyczajałam się. Tacie też już w pracy odpuścili, choć linie telefoniczne przegrzewały się od natłoku dzwoniących reporterów. Ludzi nie satysfakcjonowało zakończenie tej historii. Dowiedziałam się, że skreślono mnie z listy podejrzanych. Inspektor Hawthorne nawet wysłał mi koszyk z muffinkami. Chyba jednak mnie polubił.

– Będzie dobrze – powiedziałam w zamyśleniu. – Christina to samo mówiła, kiedy odkryłam ciało. Myślę, że nie mówiła do mnie. Ona chciała siebie sama o tym przekonać.

– W jej przypadku to podziało – powiedział oschle tata.

Podskoczyłam, kiedy zadzwonił telefon. Karl spojrzął na mnie z niepokojem – ostatnio przesadnie reagowałam na gwałtowne ruchy i nagle odgłosy. Nic dziwnego.

– Pójdę odebrać – westchnął mój ojciec. – Może to coś ważnego.

Zostaliśmy sami na balkonie, siedząc na plastikowych krzesłach naprzeciwko siebie.

– Pamiętasz, jak John napisał do Hilarego Bensaona? – zagadnął Karl.

– Jak mogłabym o tym zapomnieć?

– W każdym razie on chyba się zorientował i poprosił Johna o licencję. Napisał do niego i to są jego dokładne słowa: „mocium panie, zadzwonię po policję”.

Zaśmiałam się, a Karl wkrótce dołączył do mnie.

– Myślisz, że Christina pojedzie do Hamburga?

– Nie mam pojęcia – odparłam. – I zupełnie mnie to nie obchodzi. Kiedyś myślałam, że będziemy przyjaciółkami, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Już to zrobiła. W niektórych przypadkach niewiedza naprawdę jest błogosławieństwem.

– Ale jest już po wszystkim – szepnął Karl.

Spojrzałam mu prosto w orzechowe oczy, mimo woli uśmiechając się. Karl delikatnie odgarnął moje włosy za ucho. Cieszę się, że tata w końcu się do niego ponownie przekonał.

– Wiesz – zaczął. – Pamiętasz, jak pojechaliśmy do Amelii Saunders? Powiedziałem wtedy temu typowi, że chcemy zostać wolontariuszami.

– Pamiętam – wydawało mi się, jakby to było co najmniej kilka lat temu.

– Może... może rzeczywiście zgłoszy się do pomocy. Wiem, że nie możesz się przemęczać, ale może na przykład będziemy czytać książki na głos? Na pewno jest coś, w czym jesteśmy w stanie pomóc.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jasne. Przyda nam się wrócić trochę do rzeczywistości. Poza tym, jak mówiłeś, mamy dług wdzięczności wobec pani Saunders.

Może nie będzie idealnie, ale zawsze jest to jakiś początek.

## Rozdział 18

*28 listopada*

Spojrzałam na zegar. Dochodziła już pierwsza w nocy, a patrząc na to, że moja sesja zaczęła się o dwudziestej, całkiem się rozgadałam. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego doktor Derrwyn mnie jeszcze nie wyrzuciła, a tata nie wpadł do pokoju, sprawdzając, czy żyję. Może to zrobił, pomyślałam, ale ja nie zauważyłam. Pewnie teraz śpi na kanapie w poczekalni.

– Anno – zaczęła poważnie doktor Derrwyn – bardzo ci dziękuję. Jesteś bardzo odważna, mówiąc mi to wszystko. Cieszę się, że się do mnie przekonałaś.

Musiało być bardzo frustrujące, kiedy pacjentka odpowiadała tylko „tak” lub „nie” przez siedem spotkań. Chociaż opowiadanie tej historii miałam za sobą. Na początku uważałam, że doktor Derrwyn nie jest w stanie mi pomóc, ale skoro państwo mi fundowało te sesje, dlaczego by sobie trochę z nią nie pogadać? Poza tym musiałam przyznać, wyrzucenie z siebie tego wszystkiego mi pomogło. Przestałam się dziwić, dlaczego i Amelia Saunders, i Joan Bianco również mi wszystko opowiedziały. Po prostu przyniosło im to ulgę, tak jak mnie.

– A teraz niech pani mi opowie coś o sobie – zasugerowałam. – Czy widziała pani kiedyś ciało?

– To trochę tak nie działa, przykro mi – zaśmiała się terapeutka. – I mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że twoje pytanie nie jest najlepszym sposobem na rozpoczęcie konwersacji.



– Ale na pewno jest ciekawsze niż „gdzie mieszkasz?” albo „co lubisz robić?”, lub „jaki jest twój ulubiony kolor?”.

– Na pewno – przyznała z uśmiechem.

– Czy... mogłabym panią spytać o coś i poprosić o szczerą odpowiedź? – Miałam nadzieję, że była moją opowieścią na tyle zmęczona, że powie mi wszystko.

– Jasne, tylko nie wiem, czy ci ją dam.

– Uważa pani, że Christina i jej mama są winne? Patrząc tylko na sprawę.

– Anno, naprawdę nie mam pojęcia.

– Przecież było tyle dowodów – ciągnęłam. – Wszystko to widziałam i słyszałam naprawdę. Samo to, że pani Michelson oskarżyła Christinę tuż przed zemdleniem. Przecież wiadomo, że to coś musi znaczyć. Nie wiem, czy naprawdę była pewna winy Chris, ale chociaż się domyślała. Chociaż ją podejrzewała.

– Myślę, że już koniec na dzisiaj – powiedziała doktor Derrwyn. – Bardzo ci dziękuję za otworenie się. Jakie emocje teraz odczuwasz?

– Żadnych – odparłam.

Doktor Derrwyn uniosła brwi, lecz ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Mam tylko jeszcze pytanie: czy to ci pomogło?

– Sama nie wiem. I tak o tym wszystkim raczej nie zapomnę, więc...

Nie było szans. Ta sprawa zostanie ze mną do końca. Pewnie większość szczegółów wyblaknie, ale niektóre wciąż będą żyły w mojej pamięci wyraźnie. Mimowolnie pogładziłam słowo wyryte na moim lewym przedramieniu. Poza tym jeszcze będę musiała trochę wytrzymać z Rose – bałam się, co zrobi, kiedy pójdę do szkoły po raz pierwszy od dnia, w którym mnie zaatakowała. Czy inni nadal będą mnie podejrzewać? Miałam tylko nadzieję, że ludzie nie dowiedzieli się o liściku, który kazała napisać mi pani Montreal.

Te myśli przyprawiły mnie o ból głowy oraz hiperwentylację, więc przyłożyłam do ust mój inhalator, wciągając głęboko powietrze. Miałam nadzieję, że chociaż za parę lat moje płuca wrócą do normy i będę mogła

normalnie jeździć na rowerze i biegać. Tęskniłam za tym. Cóż, prawda ma swoją cenę.

– Do widzenia, Anno.

– Do zobaczenia – mruknęłam i wyszłam z gabinetu.

Tak jak podejrzewałam, zastałam tatę na zielonej kanapie w poczekalni, w której unosił się ciężki zapach olejków eterycznych i perfum. Przypominało mi to o moich koszmarach, szczególnie że one nie miały zamiaru mi odpuszczać. Ale przyzwyczaję się do nich. Przyzwyczaję się do wszystkiego.

– Chodź, tato. – Ostrożnie obudziłam go i razem poszliśmy do auta.

Podróż do domu trwała prawie trzydzieści minut, z czego pierwszych dziesięć przesiedzieliśmy w milczeniu. Bałam się jednak, że tata zaśnie podczas prowadzenia, więc postanowiłam go zagadać. Poza tym pozostawała jeszcze jedna sprawa, która mnie dręczyła.

– Ta... w ymiana, którą miałam zrobić z Rose... nie polegała ściśle na informacjach. W pewnym sensie tak, ale... chce ode mnie encyklopedię trucizn. I karteczkę, którą znalazłam w jej środku.

– Jaką karteczkę? – Tata spojrzał na mnie zdumiony.

– Oczy na drogę – upomniałam go. – Przepraszam, że ci tego wcześniej nie powiedziałam, ale w książce wziętej z miejsca zbrodni znalazłam pewien skrawek papieru. Bałam się go przekazać policji, bo wyszłoby na jaw, że zabrałam dowód.

Tata westchnął ciężko.

– I co było napisane na tej kartce?

– *Pt. 13.* Na początku myślałam, że chodzi o piątek trzynastego, ale potem zrozumiałam, że o książkę zatytułowaną *13*.

– I domyślałam się, że ją też znalazłaś?

– Tak. W bibliotece. Był to kilkudziesięciostronowy opis zatopienia statków w dwa tysiące szesnastym roku.

– Czyli prowadziłaś śledztwo na własną rękę?

– Przecież ty już o tym wiedziałeś... oraz, niestety, to kontynuowałam, mimo że mi zabroniłeś. I jak widać, nie wyszło mi to na dobre.

Kolejne westchnięcie.

– Co dostaniesz w zamian?

– Informacje o mamie – powiedziałam cicho.

– Rose mogła blefować – uprzedził mnie tata.

– Ale zaryzykuję. Nie mam już nic do stracenia, a może potem zostawi mnie w spokoju. Poza tym teraz będę miała dużo wolnego czasu, skoro sprawa jednego morderstwa jest rozwiązana.

– Policja dalej będzie w nim grzebać. Nie mamy wyboru.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiadomiłam go. – Ale nic nie znajdziecie.

Czy masz jakieś papiery w sprawie śmierci mamy?

– Theresse? Nie. Wtedy myśleliśmy, że był to wypadek.

– Sekcja zwłok? – zapytałam. – Masz wyniki autopsji?

Tata pokręcił głową. Cóż, będę musiała sobie poradzić z tym, co dostanę od Rose.

Oczywiście największe było prawdopodobieństwo, że mama została zamordowana przez jednego z ludzi gubernatora, ale i tak chciałam wiedzieć, kto dokładnie to zrobił. I czy on również zginął w tym „wypadku”; raczej nie. Czy chciałam to wiedzieć, czy chciałam się... zemścić? Mimowolnie potrząsnęłam głową, a tata na mnie spojrzał z troską. Ale ja nie mogłam. Nie mogłam zejść na tę samą ścieżkę co Chris.

– Chcesz jutro wyjechać na chwilę do Nowego Jorku? Pozwiedzać? – zaproponował tata.

Zgodziłam się.

Tej nocy nie miałam koszmarów. Może mój mózg był zbyt zmęczony, aby cokolwiek wygenerować.

Ale i tak: zawsze to jakiś początek.

# Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Karta redakcyjna](#)

*Morderstwo w piątek trzynastego*

ISBN: 978-83-8313-698-1

© Natalia Monkiewicz i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Agata Sawicka-Korgol

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Grzegorz Araszewski



**Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk